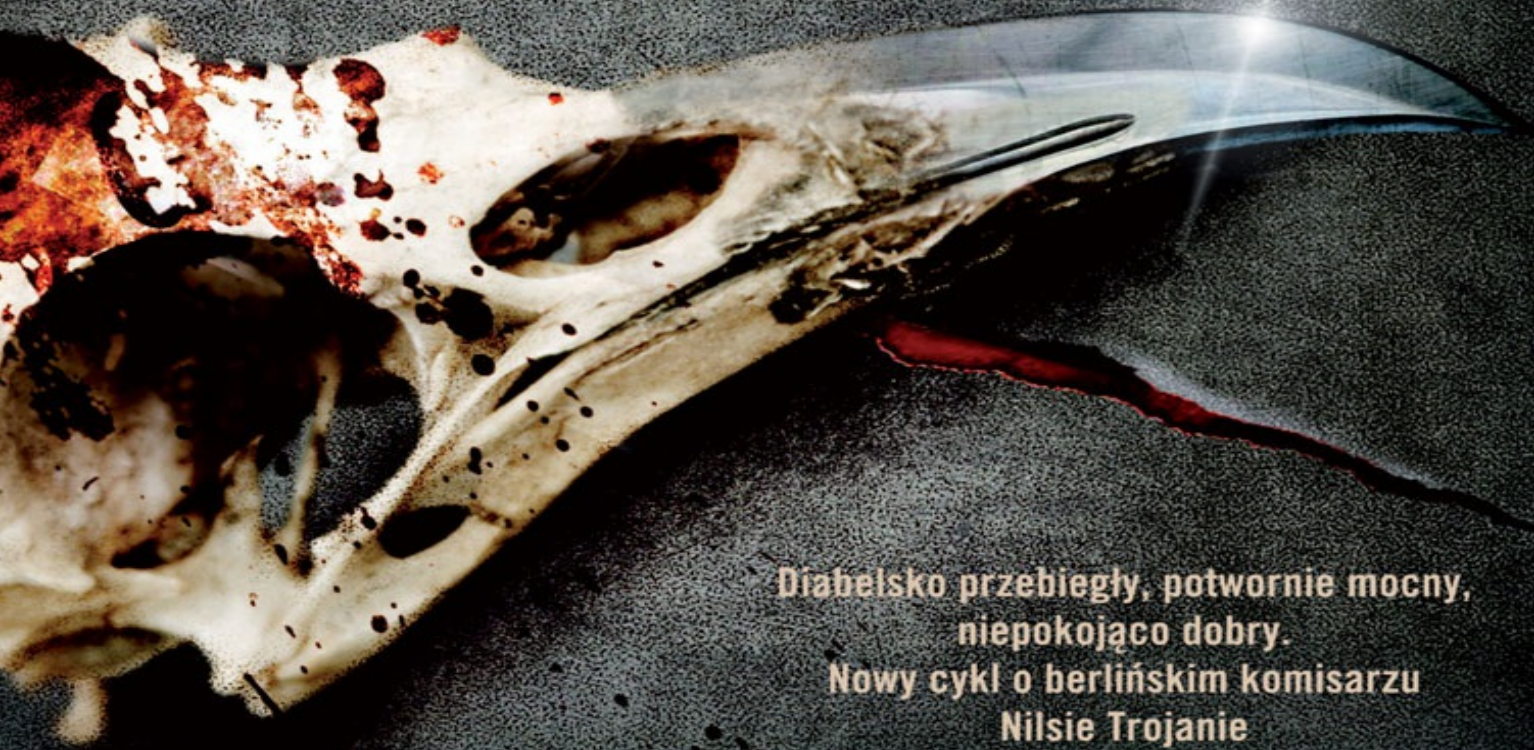


ŚLADY



ZBRODNI

# MAX BENTOW



Diabelsko przebiegły, potwornie mocny,  
niepokojąco dobry.

Nowy cykl o berlińskim komisarzu  
Nilsie Trojanie

# PTASZYDŁO



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE



# *Ptaszydło*

Max Bentow

Wydawnictwo Dolnośląskie (2014)

---

"Ptaszydło" Maxa Bentowa to **wciągający i trzymający w napięciu współczesny kryminał**, którego głównym bohaterem jest berliński komisarz policji Nils Trojan.

Trojan zostaje wezwany do morderstwa w dzielnicy Kreuzberg. W mieszkaniu natrafia na koszmarny widok. Ofierze zabójstwa, młodej kobiecie, ktoś obciął włosy, a przy jej ciele pozostawił oskubanego ptaka. Komisarz, będący na skraju załamania nerwowego, nie może okazać słabości. W rozwiązaniu zagadki pomaga mu psycholog Jana Michels. Zanim jednak udaje się opanować sytuację, zabójca uderza ponownie. Tym razem zabija młodą dziewczynę z długimi blond włosami. Przy jej ciele również pozostawia martwego ptaka. Córka ofiary, Lene, znika bez śladu...

Występ komisarza w telewizji w związku z dokonanymi morderstwami powoduje, iż sam staje się celem psychopaty. Jest coraz bardziej przerażony grą, którą prowadzi z nim seryjny morderca.

Tytuł oryginału  
*Der Federmann*

Projekt okładki  
Mariusz Banachowicz

Redakcja  
Małgorzata Grochocka

Korekta  
Aleksandra Hada

Redakcja techniczna  
Adam Kolenda

Copyright © Max Bentow 2011  
Polish editions © Publicat S.A. MMXIV (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

ISBN 978-83-271-5065-3

Wrocław

Wydawnictwo Dolnośląskie  
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62  
oddział Publicat S.A. w Poznaniu  
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66  
e-mail: [wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl](mailto:wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl)  
[www.wydawnictwodolnoslaskie.pl](http://www.wydawnictwodolnoslaskie.pl)

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



# SPIS TREŚCI

Prolog

Część I

1

2

3

4

5

6

Część II

7

8

9

10

11

12

Część III

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

Część IV

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

Epilog

# PROLOG

Widział ich dziki i szybki taniec. Odrzucały głowy do tyłu, malowały dłońmi znaki w powietrzu, na ich ciała wystąpiły kropelki potu. Przyjrzał się bliżej tym dziewczynom. Próbował nawiązać z nimi kontakt wzrokowy, ale nie zwracały na niego uwagi. Siedział cicho w kącie, z dala od innych, na ustach zastygł mu uśmiech. Czasami jego stopa zaczynała bujać się w takt muzyki, ale zauważywszy to, natychmiast przerywał ruch, napinał mięśnie ramion i z pogardą wciągał powietrze.

Słyszał ich śmiech. Brzmiał przeraźliwie, jak pisk. Miały krótkie spódniczki i szpilki – ostre obcasy uderzały o parkiet. W pośpiechu paliły papierosy, ich usta połyskiwały czerwienią.

Mijały godziny, popijał jedno piwo, w przeciwieństwie do innych nie pił dużo. Kilku chłopców zaczęło wrzeszczeć – gardził nimi. Zaczęto puszczać wolne kawałki, światło zostało przytłumione, pary obejmowały się i sunęły to tu, to tam. Obserwował gospodynię przytulającą się do typa w ciasnych dżinsach, mrużyła oczy z zachwytem.

Wkrótce zostanie sama w domu swoich rodziców, musiał tylko wykazać cierpliwość.

Włożył rękę do kieszeni swojej marynarki, coś tam się jeszcze ruszało, to były jego ostatnie podrygi, ciało było miękkie. Jeszcze żyło. Uspokoił się. Mógł poczekać. Jeszcze trochę i wszyscy wyjdą.

Zamknął się w łazience i zaczął szukać perfum oraz kremów. Wyobraził sobie, jak gospodyni stoi przed lustrem, wysmarowana na biało i naga. Wyobraził sobie, co jego ręce z nią robią, pochylił się do przodu i wpatrywał w swoje odbicie w lustrze, które od jego oddechu pokryło się parą.

Po wyjściu z łazienki zwiedził dom. Na piętrze odkrył ciemne pomieszczenie, przypuszczalnie była to sypialnia jej rodziców. Schował się za drzwiami.

Na dole powoli robiło się coraz ciszej. W końcu stwierdził, że wszyscy już poszli.

Gdy przestał słyszeć muzykę, zszedł po cichu po schodach.

Właśnie zbierała szklanki i butelki, opróżniała popielniczki. Nagle za nią stanął. Błyskawicznie się odwróciła.

- Ale mnie wystraszyłeś.

Cały czas na nią patrzył.

- Impreza się skończyła.

Nie odpowiedział.

Delikatne zmarszczenie czoła i drgnięcie powiek zdradziło jej irytację.

- Ty jesteś... Jak ci było na imię?

Nie zaprosiła go, musiała więc założyć, że przyszedł z jakimś gościem, ale przecież był sam. Nie było nikogo, kto by go znał.

Dotknął ręką znajdującego się w kieszeni małego, uduszonego stworzenia. Ścisnął je. Usłyszał delikatne chrupnięcie, po jego skórze popłynęła ciepła krew.

Następnie wyciągnął dłoń i przysunął zmiażdżonego ptaka do twarzy dziewczyny.

- To dla ciebie.

Jej oczy się rozszerzyły.

Jego dłoń znajdowała się już przy jej twarzy. Wszędzie były pióra.

- Będzie lepiej, jak sobie pójdiesz - wyjąkała.

Uśmiechnął się.

- Inaczej zacznę krzyczeć.

„Krzycz - pomyślał - krzycz”.

# CZEŚĆ I

Drzwi były tylko przymknięte. Trzymając broń w pogotowiu, Nils Trojan wkradł się do mieszkania. Poczł dziwny zapach. Była to mieszanina odoru zgniętych odpadków i czegoś, czego nie potrafił określić, aż uświłdowił sobie, że był to jego własny zapach, gryzący i ostry, zapach zimnego potu. „Spokojnie – próbował przemówić sobie do rozsądku. – Tylko spokojnie”.

Po omacku, idąc przy ścianie, przeszedł przez ciemny przedpokój. Wtedy usłyszał cichy jęk dochodzący z pokoju.

Powoli podszedł bliżej. Otworzył drzwi lekkim uderzeniem łokcia i chwycił broń obiema dłońmi.

Na łóżku siedziała kobieta, jej ramiona były opuszczone. Tłumiła łkanie. Skierowane na nią było światło lampki nocnej, jej głowa i potargane włosy rzucały na ścianę olbrzymi cień. Światło było tak jasne, że Trojan nie potrafił rozpoznać jej twarzy.

Wziął głęboki oddech.

- Czy to pani dzwoniła? - spytał.

Zmrużył oczy, ale wciąż jej nie poznawał.

- Czy coś się pani stało?

Nagle zauważył, że w pokoju był ktoś jeszcze. Stał za zasłoną przy oknie. W jego dłoni Trojan rozpoznał pistolet.

Kobieta zaszlochała.

- Proszę mi pomóc - powiedziała cicho.

- Rzuć broń - wyjąkał Trojan.

Ten drugi tylko się zaśmiał.

- Proszę mi pomóc - powtórzyła kobieta.

- Rzuć broń! - krzyknął policjant. Jednak napastnik podszedł bliżej i przyłożył lufę pistoletu do skroni kobiety.

- No strzelaj - powiedział z uśmiechem.

Trojan poczuł spust pod palcami.

- No strzel w końcu - zachęcał go mężczyzna.

Twarz kobiety znalazła się poza kręgiem światła. Jej spojrzenie było drżące i pełne strachu. Znał tę kobietę, gdzieś już ją widział. Szybko, musiał ją ratować, musiał podjąć decyzję.

Jednak jego dłoń stawała się coraz cięższa, na twarzy napastnika pojawił się brzydki grymas.

A potem Trojan usłyszał strzał, głośny, ogłuszający, i wiedział, że nie pochodził on z jego broni. Ze skroni kobiety trysnęła krew. Osunęła się z nóg.

- Nie mogę - szepnął i się przeraził.

Miał wrażenie, że się dusi. Znał to, wiedział, co należy teraz uczynić. Ostrożnie się wyprostować, wolno poruszać głową, żeby mu się w niej nie zakręciło, włączyć światło, następnie zdjąć mokry od potu podkoszulek i się nim powachlować. Oddychać przeponą, to było najważniejsze, liczyć wdechy, raz,



dwa, trzy, głębiej i głębiej.

Trojan jęknął. Jego zegarek wskazywał niewiele po wpół do czwartej, typową godzinę ataku paniki, już trzeciego w ostatnim czasie.

Wstał powoli i chwiejąc się, poszedł do kuchni, włączył światło również tam i wypił szklankę wody. Był trochę odurzony, niepewny, czy już się obudził.

Skrzyżował ręce na brzuchu i wbił paznokcie w skórę. „Spokojnie, tylko spokojnie – pomyślał – żyję, jestem”.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien zejść na dół do Doro, podczas jednego z ataków paniki tak właśnie zrobił. Wpuściła go do łóżka i uspokoiła w swoich ramionach, przemawiając do niego cicho: „Biedny mały glina, biedny lękliwy glina”. Być może był to najczulszy moment ich dziwnego romansu. Chętnie by do niej teraz zapukał, ale nie ufał sobie.

Zamiast tego poszedł do małego pokoju, w którym jakiś czas temu mieszkała jeszcze Emily. Nic w nim nie zmienił, nad jej łóżkiem wciąż wisiał plakat Tokio Hotel, komicznie wyglądający wokalista z postawioną fryzurą uśmiechał się do niego. Gdy Emily go odwiedzała, zawsze się śmiała i mówiła, żeby wreszcie zdjął ten idiotyczny plakat.

W międzyczasie skończyła piętnaście lat i znowu zamieszkała u swojej matki. Tęsknił za nią. Pogłaskał narzutę na jej łóżku, może po prostu powinien położyć się tutaj, ale później postanowił pochodzić w tę i z powrotem, żeby się uspokoić.

Serce waliło mu jak młot. Walczył o oddech i rozglądał się wokół.

Na łóżku Emily siedział mały miś z wszytą pozytywką, wziął go sobie. Była to pamiątka z jej dzieciństwa, gdy nie potrafiła zasnąć bez melodii *Au clair de la lune*, dochodzącej z brzucha przytulanki. O wiele później również tuliła w nocy tego misia. Czasami, gdy Trojan wracał późno z akcji i patrzył na swoją śpiącą, prawie dorosłą córkę, jej widok poruszał go do łez.

Pociągnął za sznurek wystający z pleców misia i usłyszał melodię.

Zapalił światło w całym mieszkaniu. Ciemność była niebezpieczna, w ciemności czaił się strach. Gdy przechodził obok lustra w przedpokoju, przestraszył się swojej bladej twarzy. Myślał o kobiecie ze snu, której nie mógł uratować, o jej błagalnym spojrzeniu, łzach lejących się z jej oczu w chwili śmierci.

Ponownie pociągnął za sznurek pozytywki ukrytej w misiu, dobrze, że nikt go teraz nie widział.

Kim była kobieta z jego snu?

Spojrzał z okna na ciemną ulicę. Miasto spało. Ze wschodu powoli sączył się świt. Wysłuchał melodii niezliczoną ilość razy, aż w końcu odważył się iść do sypialni, gdzie wycieńczony padł na łóżko. W myślach chodził po swoim ciele centymetr po centymetrze, bezskutecznie próbował rozluźnić każde włókno skurczonych mięśni.

Przeraźliwy dźwięk budzika rozległ się o siódmej. Trojan leżał w bezruchu z misiem w ramionach. Nie spał. Miał zamknięte oczy, ale jego powieki drgały.

Nadszedł czas, by pójść do pracy i zwalczać przestępczość. Najwyższy czas

pokonać strach.

Coralie Schendel obudziła się z uśmiechem na ustach. W ostatnim czasie spała wyjątkowo dobrze, głęboko i budziła się wypoczęta. Z zadowoleniem wyskoczyła z łóżka i podciągnęła zasłony. Drzewa rosnące na ulicy znowu okryły się liśćmi, nadeszła wiosna, a Coralie uważała, że wiosna to najpiękniejsza pora roku w Berlinie. Zaczęła liczyć dni do powrotu Achima.

Z radością stwierdziła, że został już tylko tydzień, poszła do łazienki, odkręciła kurek, zdjęła koszulę nocną i wzięła długi, gorący prysznic.

Była przekonana, że Achim był tym właściwym mężczyzną. Jeszcze nigdy z nikim nie czuła się tak bezpiecznie, jak przy nim. Nie był typem dzikusa i być może nie był też najlepszym kochankiem, ale można było na nim polegać, miał wielkie serce, a gdy wreszcie skończy studia prawnicze i zacznie porządnie zarabiać, mogłaby nawet za niego wyjść i mieć z nim dzieci.

Oczywiście najpierw musieli razem zamieszkać. „To już niedługo” – pomyślała i wyobraziła sobie duże, piękne mieszkanie, sypialnię, salon, dwa pokoje dla dzieci, obszerną kuchnię i dużą łazienkę. Być może nawet gabinet dla Achima, jeśli wieczorami będzie musiał czytać akta sądowe.

Podczas mycia zębów Coralie nagle zmarszczyła czoło, ponieważ przypomniała sobie fragment swojego snu z minionej nocy. Składał się jedynie z następujących po sobie niewyraźnych obrazów, których nie potrafiła już odtworzyć, ale we śnie ktoś szepnął jej kilka słów, które nagle w niej teraz rozbrzmiały. Przyszło jej przy tym do głowy, że często myślała o tym w dzieciństwie, ale nigdy nie odważyła się wypowiedzieć tego na głos, jakby to było coś złego, co wypowiedziane, mogłoby stać się rzeczywistością.

„Pewnego dnia obudzimy się, nie przeczuwając, że będzie to ostatni dzień w naszym życiu”.

Wypluła pastę do zębów.

Za chwilę znowu się uśmiechała. Oczywiście, zdanie to wyrażało gorzką prawdę, ale dobre w nim było to, że nikt nie potrafił określić daty swojego odejścia. Prawdopodobieństwo śmierci w jej wieku nie było zbyt wysokie, bądź co bądź miała dopiero dwadzieścia kilka lat.

„Jestem młoda i do tego całkiem ładna” – pomyślała i zaczęła suszyć swoje gęste blond włosy.

„Twoje włosy są cudne”, powiedział jej kiedyś Achim. Puściła oko do swojego odbicia w lustrze. Achim za nią szalał, a za tydzień wreszcie wróci.

Coralie starannie dobrała ubranie z szafy, założyła je, nastawiła kawę i spojrzała na zegarek. Musiała się pośpieszyć, inaczej spóźni się do biura. Już dawno zapomniała o dziwnym głosie ze swojego snu.

Trojan wciągnął aromatyczny zapach poranka, w którym czuć było odór ze stojących w podwórzu pojemników na śmieci. Odpiął blokadę, przeniósł rower przez wąskie drzwi na klatkę schodową i przez drzwi wejściowe,

następnie wsiadł na niego i odjechał.

Trasę z Kreuzberga do Tiergarten pokonywał na rowerze prawie codziennie, swoim starym golfem jeździł tylko na nocne akcje. Uwielbiał poranną jazdę wzdłuż brzegu, na górze biegła kolej nadziemna, poniżej – kanał Landwehry. Niebo nad Trojanem było jasne i bezkresne, pobudzało go do życia, dzięki niemu łapał rytm. Przyśpieszył, zwykle przejeżdżał tę trasę w pół godziny, czasami nawet w dwadzieścia minut. Przy Muzeum Techniki stary śmigłowiec dyndał na stalowych linach, a wagony metra skrzypiały na zakręcie przed stacją Gleisdreieck, wyłaniały się już wieżowce placu Poczdamskiego, Trojan minął Neue Nationalgalerie, dojechał do Lützowplatz i tuż przed Uranią skręcił w Kurfürstenstraße. Stamtąd było już tylko kilkaset metrów do LKA<sup>[1]</sup> na Kathargostraße, spokojnej bocznej ulicy w pobliżu Tiergarten.

Trojan przypiął swój rower przed budynkiem służbowym zbudowanym z masywnych, piaskowych kamieni, przypominającym zabawkowy zamek, który jako dziecko zbudował z plastikowych klocków – taki z włazami, mostem zwodzonym i lochami.

„Przestępstwa na ludziach” – ostrzegała tabliczka, a pod nią berliński niedźwiedź pokazywał odwiedzającym język.

Trojan popchnął ciężkie drzwi wejściowe, wkroczył do budynku, skinął głową strażnikowi i wszedł na piętro po szerokich, giętych schodach.

Gdy wszedł do pokoju, Ronnie Gerber płukał właśnie filiżankę po kawie.

– Nils, nie mieści mi się to w głowie.

– Co się stało?

– Weekend był jedną wielką katastrofą.

– Na litość boską, co się stało?

Ronnie spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Przecież wiesz, Hertha znowu przegrała.

Trojan poklepał go pocieszająco po plecach. Niski, krzepki Ronnie przyszedłby do pracy w szaliku swojej ukochanej drużyny, gdyby szef nie ganił takich wybryków.

– Głowa do góry, wreszcie im się uda.

Nalali sobie kawy z ekspresu. Nils usiadł przy swoim biurku i gdy zaczął przeglądać teczki z aktami, zadzwonił jego telefon komórkowy.

Spojrzał na wyświetlacz i od razu poczuł zakłopotanie. Odebrał połączenie i odwrócił się tyłem do Ronniego.

– Halo?

– Dzień dobry, panie Trojan.

Głos po drugiej stronie słuchawki wbijał mu szpile, które właściwie były całkiem przyjemne.

– Dzień dobry.

– Przykro mi, ale muszę odwołać nasze dzisiejsze spotkanie.

– Och.

Trojan poczuł, że Ronnie go obserwuje. Znali się już na tyle długo, że od razu

było wiadomo, które rozmowy miały charakter prywatny.

- Szkoda.

- Tak, ale natychmiast muszę... W sumie, dlaczego nie miałabym tego panu powiedzieć, znowu chodzi o mojego ojca. Nabroił w domu starców i muszę to wyjaśnić.

- Przykro mi.

- Czy odpowiadałby panu ten sam termin w przyszłym tygodniu?

- Szczerze mówiąc...

- Ten tydzień mam wypełniony spotkaniami, więc jeśli by to panu nie przeszkadzało...

Trojan zaczął się pocić. Nocny atak paniki jeszcze do końca nie zniknął.

- Dobrze, w porządku - powiedział cicho.

- Bardzo panu dziękuję.

Nacisnął czerwony przycisk. Gerber uśmiechnął się do niego.

- Czyżby nowa miłość, Nils? Daj spokój, mnie możesz przecież powiedzieć.

Trojan przełknął ślinę. Dawno już myślał o zdradzeniu Ronniemu swojej małej tajemnicy. Wiedział jednak, co oznaczało bycie gliniarzem. Policjanci nie okazywali słabości, byli zawsze silni. Wiedział wprawdzie, że Ronnie podszedłby do tego tematu z wyrozumiałością, przecież się ze sobą przyjaźnili, ale jeśli przez przypadek coś by się wydało, byłby już nieprzydatny dla swojego szefa, swoich kolegów, a co za tym idzie również dla wydziału zabójstw.

Właśnie z tego powodu nie mógł zwrócić się do pracującej u nich policyjnej psycholog, w końcu nikt z komisariatu tego nie robił.

Nie mógł się zwierzyć Ronniemu.

- Nie, nie, to nic ważnego - wymruczał.

Napił się kawy i z roztargnieniem przekładał akta z miejsca na miejsce. Następnie chrząknął i bez słowa wyszedł z pokoju. W odległym końcu korytarza wybrał numer Jany Michels.

Jeśli znowu była na seansie terapeutycznym, to nie podejdzie do telefonu i będzie musiał zadowolić się rozmową z automatyczną sekretarką. Miał jednak szczęście, kobieta odebrała od razu. Lubił jej ciepły, miękki głos i musiał przyznać, że ostatnimi czasy coraz bardziej cieszył się na rozmowy z nią. Z początku był jeszcze speszony i onieśmielony, ale powoli jego pancerz stawał się coraz cieńszy. Wyobrażał sobie jej twarz z dużymi, rozumnymi oczami.

- Pani Michels, proszę wybaczyć, to jeszcze raz ja, Nils Trojan.

Przez chwilę słyszał tylko jej oddech, wreszcie zaczęła się śmiać.

- Pan Trojan, tak? Czy my właśnie nie...

- Tak, to ja, bardzo chciałbym, żebyśmy ustalili inny termin, ale jednak w tym tygodniu.

- Czy to coś tak pilnego?

Ściszył głos, bo ktoś szedł korytarzem. Instynktownie odwrócił się do okna.

- Tak - wymruczał.

Słyszał, że kartkuje swój kalendarz.

- A pasowałoby panu jutro o osiemnastej?

Odetchnął z ulgą.

- Tak, oczywiście, dziękuję.

- Bardzo dobrze, a więc, panie Trojan, widzimy się jutro.

- Mam nadzieję, że z pani ojcem wszystko się ułoży - powiedział szybko.

- To miłe z pana strony, dziękuję.

Miał wrażenie, że przez chwilę się wahała, jakby chciała powiedzieć mu jeszcze coś prywatnego, ale być może była to tylko jego nadzieja.

W końcu się rozłączyli i wrócił do pokoju.

Ronnie Gerber uśmiechał się do niego chytrze.

Po trzech godzinach bezustannego pisania listów i odpisywania na maile po raz pierwszy tego popołudnia oparła się w swoim krześle biurowym. Zdjęła buty i pomasowała sobie płatki uszu kciukiem i palcem wskazującym. Czytała w jakimś czasopiśmie, że w ten sposób można wspomóc koncentrację i pobudzić krążenie. Potem napiła się zielonej herbaty.

Gdy w jej torebce zaczął brzęczeć telefon komórkowy, jej ruchy nagle zrobiły się gorączkowe. Otworzyła torbę, wyjęła telefon i spojrzała na wyświetlacz.

Na jej twarzy od razu pojawił się promienny uśmiech.

Odebrała połączenie.

- Cześć, Achim.

- Witaj, moja piękna. Przeszkadzam ci w pracy?

- Nigdy mi nie przeszkadzasz.

Wsłuchiwała się w jego oddech. Odkąd Achim wyjechał na dwa semestry na studia do Londynu, zbyt często byli zdani tylko na rozmowy telefoniczne i jakoś nie mogli poradzić sobie z tym, że podczas rozmowy nie patrzyli sobie w oczy. Wprawdzie czasami rozmawiali również przez skype'a, ale to też nie dawało im satysfakcji. Brakowało jej zapachu jego skóry, drapania jego brody.

Na myśl o wodzie po goleniu Achima Coralie zrobiła się niespokojna. Kupiła sobie nawet buteleczkę, żeby wieczorem móc pokropić tym zapachem przeguby swoich dłoni. Łatwiej było jej wtedy zasnąć.

- Jaka jest pogoda w Londynie?

- Pada deszcz.

Zaśmiała się. - To coś nowego.

- Kochanie, stoję na schodach uniwersytetu, wykład zaczyna się za minutę, ale koniecznie chciałem ci powiedzieć, jak bardzo mi Ciebie brakuje.

Wzięła głęboki oddech.

- Mnie też Ciebie brakuje, Achimie.

- Ile to jeszcze dni?

- Siedem. Jeszcze tylko siedem. To tydzień, prawda? Powiedz, że nie mylę się w obliczeniach.

- Nie mylisz się. Za sto sześćdziesiąt osiem godzin będę już z tobą.

Coralie potarła stopą o stopę.



- Achim, co masz na sobie?
- Ja? Białą koszulę i ciemne dżinsy, a ty?
- Krótką czarną spódniczkę i błękitną bluzkę.
- Jesteś nieprawdopodobnie wspaniała, wiesz o tym?

Otworzyły się drzwi i wszedł jej szef.

Coralie szybko założyła buty, pożegnała się i zakończyła rozmowę.

Szef patrzył na nią surowo.

Zaśmiała się zakłopotana.

- Pani Schendel, prywatne rozmowy proszę prowadzić na przerwie.

Skwapliwie skinęła głową, następnie wzięła od niego plik dokumentów do przejrzenia.

Szef już dawno wyszedł, a Coralie wciąż siedziała pogrążona w myślach, nawijając na palec pasemko włosów.

Siedem razy dwadzieścia cztery daje sto sześćdziesiąt osiem godzin. Chciała jeszcze kupić sobie piękną bieliznę, coś przezroczyściego, żeby zachwycić Achima.

Promienie słońca padały przez okno pod takim kątem, że musiała mrużyć oczy.

Trojan stukał na klawiaturze komputera. Musiał napisać raport końcowy i nienawidził tych wszystkich papierzysk.

Gdy na chwilę spojrział przed siebie, zobaczył, że Gerber sprzątał już swoje biurko.

- Kończę dzisiaj wcześniej.

Nils spojrział na zegarek. Było już dziesięć po czwartej. Nagle stał się niespokojny, wprawdzie wolny wieczór był kuszący, ale mógł stać się bardzo długi lub monotony, zwłaszcza jeśli mieszkało się w tym mieście samotnie.

- A może wczesne piwko w Schleusenkrug?

Ronnie potrząsnął głową.

- Przykro mi, Nils, ale Natalie ma dzisiaj urodziny.

Przez chwilę Trojan wyobraził sobie szczęście rodzinne, urodzinową kolację przy blasku świec, dom na przyjaznych przedmieściach, żonę uśmiechającą się porozumiewawczo i ukochane dzieci.

- Przekaż jej życzenia ode mnie.

- Jasne, dzięki.

- Czyli u was znowu wszystko w porządku?

Gerber wykrzywił twarz. - Naprawdę musimy niedługo iść się napić.

Skinęli sobie głowami i Ronnie był już za drzwiami.

Trojan westchnął, zaczął pisać dalej, poprawiać, drukować, czytać, wykreślać i pisać na nowo. Gdy spojrział na zegarek, była piąta, stwierdził, że na dzisiaj już wystarczy. Podpisał raport i odłożył go na półkę kierownika komisji.

Pozostali koledzy już dawno wyszli, dzień zrobił się niezwykle spokojny.

Na zewnątrz przed budynkiem zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien

jechać do Schleusenkrug sam, by samotnie napić się piwa pod kwitnącymi kasztanami, potem jednak wydało mu się to deprymujące.

Wsiadł więc na rower i pojechał do domu na Kreuzberg.

Coralie postawiła torebkę na komodzie i zamknęła za sobą drzwi mieszkania. Odetchnęła z ulgą i zadowoleniem. Jej humorzastemu szefowi znowu nie udało się wyprowadzić jej z równowagi.

Zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku, naprędce przejrzała się w lustrze i przeczesła włosy palcami.

Nagle zamarła.

Wydawało jej się, że usłyszała jakiś dziwny dźwięk, jakby świst.

Zacząła nasłuchiwać.

Dźwięk się nie powtórzył.

Pewnie coś jej się wydawało.

Zdjęła buty, poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Od razu zjadła plasterk żółtego sera, w pracy nie miała nawet właściwej przerwy obiadowej, szef wciąż zarzucał ją nowymi zadaniami, a ponieważ była zatrudniona na okres próbny, nie mogła zawieść. Zjadła drugi plasterk sera. Następnie zrobiła przegląd zawartości lodówki, jajka, kilka pomidorów, może powinna zrobić omlet. Właściwie miała najpierw wziąć prysznic, zmyć z siebie cały dzień pracy, ale zaczęła już drzeć z głodu.

Gdy wyjęła jajka z lodówki, znowu usłyszała dziwny szelest.

Dochodził z sypialni.

Wstrzymała oddech i nasłuchiwała w napięciu.

Teraz znowu było cicho.

Właściwie nie była bojaźliwa, ale gdy chwilę później znowu usłyszała ten dziwny dźwięk, poczuła, jak stanęły jej włoski na karku.

Coś było w jej mieszkaniu.

Powoli przeszła przez korytarz. Drzwi do sypialni były przymknięte. Coralie zmarszczyła czoło. Rano zostawiła je przecież otwarte, ale może się myliła.

Odetchnęła głęboko. Następnie pchnęła drzwi i szybko weszła do pokoju.

W tym samym momencie coś przeleciało jej tuż przy głowie. Coś miękkiego i żywego.

Poderwała ręce do góry i zatoczyła się do tyłu. To coś trafiło ją w twarz.

Krzyknęła i zgięła się w pół.

Małego, czerwonego ptaszka, który fruwał po pokoju, zobaczyła dopiero wówczas, gdy już prawie doszła do siebie. Uderzył w sufit, potem w ścianę, a na końcu zaplątał się w zasłonę. Zaczął ją drapać szponami.

Przerażona Coralie jeszcze raz ostro krzyknęła. Ptak wciąż fruwał.

Znowu krzyknęła.

Zwierzę krążyło po pokoju, uderzając we wszystko skrzydłami. Słaniając się, kobieta wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi.

Otrząsnęła się. Drżała na całym ciele.

Bardzo powoli zaczęła się uspokajać.

Przecież to tylko ptak. Jeszcze raz się otrząsnęła. Dotknął jej twarzy.

„Spokojnie – pomyślała – tylko spokojnie, na pewno wleciał przez okno”.

Ale przecież tuż przed wyjściem do pracy zamknęła okno? Zawsze tak robiła.

Za drzwiami ptak latał jak opętany.

Musiała tam wejść, zebrać się w sobie i go schwytać.

Stała na korytarzu przez długi czas, niezdolna do żadnego ruchu.

W końcu się przemogła i przyniosła ręcznik z kuchni.

Trzymała go przed sobą niczym broń i powoli zaczęła zbliżać się do drzwi sypialni.

„To tylko ptak – pomyślała – tylko mały ptak z czerwonymi piórami na brzuchu”.

Jeszcze nie widziała takiego na swojej ulicy.

Wstrzymała oddech.

Od drzwi dzieliły ją jeszcze tylko dwa kroki.

Chociaż było jeszcze wystarczająco wcześnie, by zrobić zakupy w supermarkecie, Trojan z przyzwyczajenia poszedł do całodobowego na rogu Forsterstraße, złapał paczkę spaghetti i puszkę pomidorów, a pod pachy włożył trzy butelki piwa.

Przy kasie jak zwykle siedział Cem w swoim szarym fartuchu i jak zwykle z jego małego telewizora ryczał turecki program.

- Wszystko w porządku, szefie?

Było to jego standardowe pozdrowienie dla stałych klientów, Trojan słyszał je już z tysiąc razy.

- Wszystko w porządku. A u ciebie?

- Tak, tak.

Trojan położył przed nim pieniądze, Cem obsłużył kasę.

- Praca, wiesz, ciągle praca.

- Nie robisz sobie wolnego, Cem?

- Nie mogę, wiesz, szefie, muszę pracować. Praca jest ważna. Spójrz na moich synów, tylko siedzą, w głowach mają same głupoty, ciągle tylko dziewczyny albo nowe komórki, a gdy mówię, żeby mi pomogli w sklepie, tylko kręcą głowami, jestem dla nich zbyt dobry, szefie.

Trojan spakował zakupy do plecaka, skinął głową sprzedawcy i wyszedł ze sklepu.

Pojechał wzdłuż kanału Landwehry, jakiś czas przyglądał się ludziom grającym w bule, a następnie wyciągnął się na łące i rozkoszował ostatnimi promieniami słońca. W końcu tak bardzo zgłodniał, że pojechał do domu.

Na klatce schodowej stanął na chwilę przed drzwiami Doro, wahał się, potem wszedł na czwarte piętro.

W mieszkaniu było cicho, zbyt cicho. Z westchnieniem rzucił się na łóżko Emily. Powinien zadzwonić do córki, zaproponować jej spotkanie, ponieważ

ostatnim razem, gdy mieli iść na kawę, musiał je przełożyć z powodu aresztowania w sprawie o morderstwo. Wiedział, że zrobił jej przykrość, jej matka też nie była zachwycona.

Poszedł do kuchni, nalał wody do garnka, postawił go na ogniu, otworzył pierwsze piwo i pociągnął z butelki duży łyk.

- Głowa do góry, staruszkule - powiedział do siebie, otwierając paczkę spaghetti.

Potem zapalił świeczkę na kuchennym stole, żeby nie jeść znowu przed telewizorem.

Ptak przysiadł na dywanie. Wszędzie były ślady ptasich odchodów. Gdy się zbliżyła, zaczął rzucać główką. Mówiła do niego cicho, bardziej po to, żeby uspokoić samą siebie. Nagle znowu poleciał, było to takie gorączkowe trzepotanie skrzydłami, tego właśnie bała się najbardziej. Podbiegła do okna i otworzyła je.

Uderzając rącznikiem, próbowała wypędzić ptaka na zewnątrz. Ten jednak uderzył w ścianę i zanurkował na jej łóżko. Z obrzydzeniem patrzyła, jak na jej poduszce lądują ptasie odchody.

- Odczep się, odczep się wreszcie! - syczała, wywijając rącznikiem w powietrzu.

Ptak frunął prosto na nią, odchyliła się z krzykiem. Przeleciał przez pokój i usiadł na karniszu.

- Wynocha, wynocha! - sapała, biorąc rozmach rącznikiem. I znowu musiała znieść to trzepotanie skrzydeł, ten straszny, furkoczący dźwięk, paniczne próby ucieczki i świsty nad swoją głową.

W końcu ptak przysiadł na ramie okiennej.

- Dobrze, dobrze - wyszeptała - na zewnątrz, tam.

Machnęła rącznikiem.

Poruszył głową.

- No, uciekaj.

Skurczył się. Podeszła bliżej. Żeby tylko znowu nie poleciał w złym kierunku.

- Wynocha.

Ostatnie uderzenie rącznikiem i nareszcie wyfrunął na wolność.

Udało się.

Coralie pośpiesznie zamknęła okno.

Oddychała ciężko, wydobywała z siebie niewyartykułowane dźwięki i nagle znowu zamarła.

Przecież gdy weszła do sypialni, okno było zamknięte. W jaki więc sposób ptak się tutaj dostał?

Poczuła, jak z twarzy odpłynęła jej krew, przez chwilę była bliska omdlenia. Zamknęła oczy i walczyła z zawrotami głowy.

Następnie przejrzała pośpiesznie każde pomieszczenie i sprawdziła klamki w każdym oknie.

Dyszac, stwierdziła, że wszystkie były pozamykane.

„Tylko spokojnie, spokojnie – pomyślała. – Na pewno jest jakieś sensowne wyjaśnienie. W jakiś sposób ptak musiał tutaj wlecieć. Ale w jaki?”

To pomyłka, po prostu straciła panowanie nad sobą.

Jednak wątpliwości już jej nie opuściły.

Stał na ulicy i jeszcze długi czas patrzył w jej okno. Odszedł dopiero wówczas, gdy zaciągnęła zasłony i nie mógł już nic zobaczyć.

Uśmiechał się.

Podobał mu się jej taniec z ptakiem.

Szkoda, że już się skończył.

On jednak mógł napawać się tą sceną przez całą noc, przywołując ją w swojej wyobraźni.

Razem ze wszystkim, co jeszcze planował zrobić z tą dziewczyną.

---

[1] Landeskriminalamt – Krajowa Policja Śledcza Niemiec (przyp. tłum.).



Trojan siedział w poczekalni i patrzył na obraz wiszący na ścianie. Były na nim przenikające się kolory, węzły, pętle, można było wyczuć ciche drganie, jak podczas słuchania muzyki. I rzeczywiście – miał wrażenie, że słyszy dźwięki, ciemne, ciepłe i piękne dźwięki.

Próbował się odprężyć.

Wytarł o spodnie prawą rękę, która koniecznie musiała być sucha, gdy będzie się witał z Janą Michels. Nie lubił tej nerwowości, odczuwał ją za każdym razem przed spotkaniem, już podczas drogi. Do środka wpuścił go jej trochę pobladły kolega, który w tej samej chwili otworzył drzwi do gabinetu i zaprosił jakąś pacjentkę.

Trojan odwrócił głowę, nie chciał, żeby go tutaj widziano. Mężczyzna i kobieta zniknęli w pomieszczeniu obok, on musiał jeszcze poczekać.

Wreszcie przyszła. Rozpoznał jej kroki na korytarzu, a za chwilę stanęła przed nim, uśmiechając się przyjaźnie.

- Dzień dobry, panie Trojan.

- Dzień dobry.

Wstał i podał jej rękę.

Wyglądała oszalałamijaco, miała na sobie coś czerwonego i ziemistego, jej włosy były upięte, tak że mijając ją, mógł zerknąć na jej kark.

Zaprowadziła go do pokoju na końcu korytarza, usiadł na jednym z dwóch skórzanych krzeseł, a ona zajęła miejsce przy biurku i jak zwykle zaczęła pisać coś w swoim laptopie. Trwało to chwilę, prawdopodobnie uzupełniała jego dokumentację, za każdym razem zastanawiał się, co to mogło być, jaką diagnozę mu stawiała i czy nie była to tylko metoda na zademonstrowanie niezbędnego w jej zawodzie dystansu.

W myślach układał wstęp, musiał opowiedzieć jej o nocnym ataku paniki, ale gdy ujrzał jej jasne włosy połyskujące w majowym słońcu, chciał rozmawiać z nią tylko o rzeczach pięknych. Zastanawiał się, czy zaproponowanie jej przeniesienia dzisiejszego spotkania do restauracji z ogródkiem nie byłoby zbyt zuchwałe, całość byłaby utrzymana w dowcipnym tonie, który mimo to nie ukrywałby poważnych zamiarów.

Zauważyła, że ją obserwuje, ponieważ zaczęła lekko się uśmiechać i, nie odwracając wzroku od monitora, wymamrotała: - Panie Trojan, za chwilę się panem zajmę.

Przełknął ślinę.

A więc tak łatwo było go przejrzeć.

Potem wstała i wygładziła bardzo kusą spódniczkę. Ilu mężczyzn dziennie przychodziło do niej? Prawdopodobnie więcej niż kobiet, samotne postaci, powierzające jej swoje najskrytsze tajemnice.

Usiadła obok niego, dzielił ich jedynie mały stolik, na którym przygotowano pudełko z chusteczkami. Na szczęście nigdy jeszcze nie płakał w jej obecności.

Obok pudełka znajdował się mały zegarek, odwrócony do niego tyłem. Jana Michels czasami zerknęła na niego, przecież mieli dla siebie tylko czterdzieści pięć minut w tygodniu, a na końcu wypowiadała zawsze to samo zdanie: „Niestety, dzisiaj musimy już zakończyć, panie Trojan”. Następowoło to przeważnie w chwili, gdy właśnie zaczynał być rozmowny.

Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, a on ponownie wytarł sobie dłonie o nogawki. Wreszcie przyszło mu na myśl, że wyglądał, jakby nie mógł tego opanować, skrzyżował więc ręce na piersi, ale zaraz je opuścił, musiał zwracać uwagę na mowę swojego ciała, pani psycholog na pewno to nie umknęło.

Chciał coś powiedzieć, ale głos odmówił mu posłuszeństwa. Przez długi czas siedział w milczeniu.

Jana Michels czekała.

W pokoju było tak cicho, że słyszał jej oddech.

W końcu zaczął ledwo dosłyszalnie mówić, zacinając się: – Wciąż mam lęki nocne i mam wrażenie, że serce mi staje. Czasami trwa to całe godziny.

– Czego się pan boi, panie Trojan?

– To musi się skończyć. Te noce...

– Czego się pan boi?

– Nie wytrzymuję już. Ten sen wciąż powraca. Muszę uratować ludzkie życie, ale mi się to nie udaje.

– Czy pański zawód wymaga od pana zbyt wiele?

– Nie mam pojęcia.

– Czy chciałby pan coś zmienić?

– Mam czterdzieści trzy lata.

– I co z tego?

– Jest już za późno.

– Proszę tak nie mówić.

– A jednak.

– A gdyby mógł pan wybierać?

– Jestem gliną i już zawsze nim będę.

– Proszę opowiedzieć mi ten sen. Co się w nim dzieje?

Spojrzał na nią. W tej chwili zorientował się, kim była kobieta siedząca na łóżku z bronią przy skroni.

Kobieta, której nie mógł uratować, właśnie się przed nim znajdowała.

Ten dzień nie należał do najlepszych. Szef ją skrytykował, ponieważ ważną prezentację zapisała w Powerpoincie w złym miejscu i udostępniła mu ją dopiero po długim szukaniu. A do tego wszystkiego bolały ją plecy i mięśnie, jakby miała się rozchorować, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Poprzedniego wieczoru rozpaczliwie próbowała dodzwonić się do Achima, ale wciąż włączała się jego poczta głosowa. Coralie oczywiście zastanawiała się, co robił o tej porze w Londynie.

Może siedział z kumplami w pubie, ale od razu zaczęła się zastanawiać, czy

były tam też kobiety. A może była tylko jedna i spotkał się z nią sam na sam? Czyżby nie potrafiła mu zaufać? Poddała się o wpół do dwunastej.

W esemesie, którego dostała od niego dzisiaj rano, brakowało wyjaśnień, a potem jeszcze ten ciężki dzień w pracy. Jednego była pewna: dzisiaj wieczorem Achim musi do niej zadzwonić i ją przeprosić.

Ludzie w metrze siedzieli ściśnięci, jej sąsiad roztaczał wokół siebie nieprzyjemny zapach potu. Kiedy tylko zaoszczędzi, kupi sobie samochód, może mini, to eleganckie samochody, wtedy wreszcie skończy się to jeżdżenie metrem. Siedzący naprzeciwko typ rzucał jej niedwuznaczne spojrzenia. Wygładziła spódniczkę. Sama się spociła, ale na pewno nie od niej czuć było ten zapach, to niemożliwe, przecież zawsze ma przy sobie dezodorant, używa go nawet w biurze.

A w ogóle jej szef skrytykował ją za zbyt częste przerwy w pracy.

Jeszcze tylko jeden przystanek i będzie mogła wysiąść. Natychmiast zaczęła myśleć o ptaku, sposób, w jaki znalazł się w mieszkaniu, był bardzo zagadkowy. Achim mógłby pocieszyć ją przed zaśnięciem, a akurat tego wieczoru był dla niej poza zasięgiem. Dzisiaj rano sprawdziła wszystkie okna i nawet wróciła się ze schodów, by się upewnić, że dobrze zamknęła drzwi do mieszkania.

Nie, nie była bojaźliwa, ale w nocy bardzo źle spała, miała koszmary, w których ten ptak wciąż latał wokół jej głowy i dotykał twarzy. Jeszcze teraz otrząsała się, gdy o tym myślała.

Na przystanku przy Schlesisches Tor wysiadła z kolei nadziemnej i przeciskała się między żebrakami przy wejściu.

- Ważny bilet, ważny bilet? - szeptali chórem. Jeden z nich, obdarty i wychudzony, z pewnością ćpun, zatoczył się w jej kierunku i prawie się z nim zderzyła.

Wzruszyła ramionami, pognała chodnikiem, ominęła pasażerów i odwróciła się na lewo. Po chwili doszła do Wrangelstraße i zamknęła za sobą drzwi do domu.

Uspokoila się dopiero, gdy weszła do wszystkich pomieszczeń. Wszystko zdawało się na swoim miejscu.

Coralie odetchnęła. Teraz musiała wziąć prysznic. Gdy się rozbierała, z przyzwyczajenia zostawiła otwarte drzwi do łazienki.

W końcu weszła do wanny i puściła na siebie gorącą wodę. Jej mięśnie powoli się rozluźniały.

Namydliła się i zaczęła cicho nucić.

Nagle zamilkła. Chyba słyszała dźwięk telefonu. Czy to Achim?

Zakręciła wodę i zaczęła nasłuchiwać. Odgłos już się nie powtórzył, więc znowu odkręciła kurki.

Coralie zamknęła oczy i masowała się strumieniem wody.

- A jak miewa się pani ojciec?

Godzina minęła, uścisnął jej dłoń. Zauważył, że kobieta lekko się

zaczerwieniła. Spodobało mu się to.

- Lepiej, dziękuję - odpowiedziała.

- Czy to nie jest zabronione?

- Co ma pan na myśli?

- Pani jako psycholog powinna zwracać uwagę...

Zaśmiała się z zakłopotaniem. - ...na zachowanie dystansu i nie zdradzać pacjentom szczegółów ze swojego prywatnego życia?

Skinął głową i uśmiechnął się.

- Ma pan rację - powiedziała z powagą. - Nie powinnam tego tutaj mówić.

„Powiedz to teraz - przeszło mu przez myśl. - Przecież to najprostsza rzecz na świecie. Powiedz: »Tutaj nie, ale może gdzieś indziej, przy kawie, opowiedziałaby mi pani coś więcej o sobie?«”.

Przyglądała mu się badawczym wzrokiem.

Milczał. Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze. W takim razie...

Sięgnął do klamki.

- Do widzenia - wymamrotał.

Przez chwilę czuł jeszcze jej wzrok na swoich plecach, potem spuścił głowę i wyszedł z gabinetu.

Jadąc na rowerze do domu, wyzywał się od idiotów. Przecież próbował zaprowadzić porządek w swoim życiu, a ona, profesjonalistka, chciała mu w tym pomóc.

A on tylko powiększał ten chaos, uważając ją za jedyną kobietę na ziemi, która naprawdę go rozumie.

„Uważaj, to pułapka!” - pomyślał.

Ona musi go przed tym ostrzec, zachować jeszcze większy dystans. Ważny był tylko jego problem.

A co by się stało, gdyby poznał ją poza terapią? A może w ogóle nie powinien o tym myśleć?

Naciskał na pedały jeszcze mocniej.

Jana Michels uważała, że rana po rozstaniu z Friederike, matką jego córki, jeszcze się nie zabiłżniła. A przecież nastąpiło to tak dawno temu.

Wiedział, że Emily wciąż żywiła nadzieję, że pewnego dnia się zejdą. A może już od dawna również dla niej była to tylko iluzja? Gdy była młodsza, wierciła mu dziurę w brzuchu pytaniami o powody rozstania. Trudno było na nie odpowiedzieć: faktem było, że jego żona wdała się w romans z młodszym kolegą z pracy, ale nie mógł tego wtedy zdradzić swojej córce. W międzyczasie chyba sama już się dowiedziała.

Przecież zasadą numer jeden podczas rozstań było: nigdy nie oczerniaj swojego byłego partnera przed dzieckiem.

Nie chciał mówić źle o Friederike. W zasadzie ich rozwód wciąż był dla nich zagadką. Być może w pewnej chwili zaczęli żyć oddzielnie - tak przynajmniej próbowałyby odpowiedzieć Emily, gdyby teraz o to spytała. Jego zawód również

miał w tym udział. Jako oficer śledczy czuł się jak outsider w kręgach, w których obracała się Friederike, piękna, mądra Friederike z bogatymi rodzicami, którzy wciąż ją wspierali, odnosząca sukcesy Friederike ze swoją uznaną księgarnią, w której sprzedawała książki o sztuce, fotografii, architekturze i miejskim stylu życia.

Jego ambicje artystyczne spełżyły na niczym dawno temu, chociaż nigdy nie dała mu tego odczuć.

Nauka w szkole aktorskiej, dwa mało chwalebne debiutanckie lata w teatrze na dolnosaksońskiej prowincji – wszystko to było teraz tak odległe. Zdawało mu się beżładnym, gorączkowym snem.

Ojciec zawsze powtarzał: „Zdobądź jakiś rozsądny zawód”.

Czy łapanie przestępców nie było rozsądne?

Gdy ze swoją młodzieńczą miłością Friederike spacerował ręka w rękę po dziedzińcu szkolnym, ta kwestia w ogóle dla niego nie istniała.

Przecież życie było takie proste i kuszące, a czy nie mówi się, że pierwsza miłość jest najważniejsza i kształtuje na całe życie?

Bardzo chciałby móc wystąpić przed Janą Michels jako wolny i dostępny mężczyzna.

Był jednak tylko jej pacjentem. Kimś, kto nocami prawie tracił rozum ze strachu.

Gliniarzowi nie wolno było się bać.

„To nieprawda – powtarzała mu w kółko. – Wolno panu odczuwać strach. Proszę go do siebie dopuścić”.

A gdyby dostał ataku paniki podczas służby?

Często to sobie wyobrażał: wraz z kolegą został wezwany na miejsce zbrodni, ktoś był w niebezpieczeństwie, wskoczyli do samochodu, on prowadził, kolega zamocował na dachu białoniebieskie światło, nie było czasu, wciskał pedał gazu i wtedy się zaczynało: najpierw trudności z oddychaniem, następnie oblanie się potem, na końcu zawroty głowy i wrażenie, że musi umrzeć.

Ucisk w klatce piersiowej, strach przed zawałem, przerażone spojrzenie kolegi.

Czasami wyobrażał to sobie już w drodze do pracy.

Prześladowało go to w snach.

Postawił rower na podwórzu i ciężkim krokiem wszedł po schodach. Niczym sterowany jakąś siłą stanął przed drzwiami Doro, jego palec już dotykał dzwonek i zanim się obejrzał, drzwi się otworzyły.

Stała przed nim.

– Proszę, proszę, glina znowu puka do mych drzwi.

– Mogę wejść?

Uniosła brwi. W końcu skinęła głową i wpuściła go.

– Chcesz piwo? – spytała.

Był jej wdzięczny za tę propozycję.

Chwilę później siedzieli na sofie, Doro skrzyżowała nogi. Miała na sobie



jedynie zbyt duży podkoszulek, musiała właśnie wyjść spod prysznic, zapach jej skóry w dziwny sposób przypominał lody pistacjowe, co było bardzo przyjemne. Jego ręka leżała na oparciu, potem zaczął bawić się pasemkiem jej włosów.

- Mogłeś przyjść do mnie wcześniej.

- Wiem, Doro, wiem.

Pociągnął duży łyk piwa.

- Co słychać na uniwersytecie?

Zaśmiała się.

- Wreszcie kończę.

Doro miała dwadzieścia dziewięć lat i wciąż studiowała kulturoznawstwo. To, czym się tam tak intensywnie zajmowała, Trojan uważał za interesujące, a zarazem wyjątkowo zagmatwane.

- Nadal piszesz o *Simpsonach*?

- Między innymi.

- Uważam, że Homer Simpson jest dowcipny, ale...

- Przecież już próbowałam ci wyjaśnić, że ten serial mówi coś o naszej postmodernistycznej codzienności. - Uśmiechnęła się do niego. - A co tam słychać w sektorze kryminalnym?

- Do tej pory wszystko jest podejrzenie spokojne.

Przysunęła się trochę bliżej i przytuliła do jego ręki.

- Gdzie podziewałeś się tak długo?

- Byłem trochę rozbity, wiesz przecież, to, co zwykle.

- Pocałuj mnie.

Wiedział, że dłuższe zastanawianie się nad jej dziwnym zachowaniem było głupie, więc zrobił, o co prosiła.

Westchnął, gdy zaczęła odpinać sprzączkę jego paska. Czasami chciałby mieć tak nieskomplikowane podejście do życia jak ona. Ich romans rozpoczął się akurat wtedy, gdy Emily się do niego wprowadziła. Próbował zataić to przed córką, ale ponieważ byli sąsiadami, na dłuższą metę mu się to nie udało. Gdy ku jego zaskoczeniu okazało się, że obie kobiety świetnie się rozumiały, zaczął się obawiać, że Emily będzie traktować Doro jako swego rodzaju starszą siostrę, a jaka rola w tym trio pozostałaby dla niego? Próbował podzielić się swoimi wątpliwościami z sąsiadką, ta jednak tylko go wyśmiała, więc przestał poruszać ten temat.

Tak czy inaczej, podejrzewał, że Doro dzieliła łóżko z kimś jeszcze, co wcale nie ułatwiało sprawy.

Pocałował ją w szyję, zsunęła się niżej.

Trojan zamknął oczy. Przez chwilę wyobraził sobie, że leży na sofie z panią psycholog. Bardzo zawstydził się tej myśli.

Zastygł w bezruchu niczym złapany na gorącym uczynku.

- Przestań się grzebać, gliniarzu - mruknęła Doro z cieniem uśmiechu na twarzy, wzięła jego dłoń i włożyła ją sobie pod podkoszulek.

Coralie w szlafroku stała przy kuchence i mieszała na patelni. Warzywa były prawie gotowe. Otworzyła butelkę wina, nalała sobie i się napiła. Zdecydowała, że położy się wygodnie w sypialni i poczeka na telefon od Achima.

Jeszcze raz sprawdziła komórkę, ale na wyświetlaczu nie było żadnej informacji o połączeniach.

W końcu wyłączyła kuchenkę i nałożyła warzywa na talerz. Butelkę i kieliszek zaniósła do sypialni. Wróciła do kuchni, żeby przynieść sobie kolację.

W jednej ręce trzymała talerz, druga sięgnęła po pilota i włączyła telewizor. Potem odwinęła narzutę.

Z przerażenia upuściła talerz i krzyknęła.

Na jej łóżku leżał ptak.

Umazany krwią, oskubany i wypatroszony.

Nie miał już piór.

Coralie zatoczyła się do tyłu.

W tej chwili uświadomiła sobie, że nie była w mieszkaniu sama. Jej ciało się skurczyło, zacisnęła pięści i powoli zaczęła się cofać.

Weszła na kawałki potłuczonej porcelany, w papkę z ryżu i warzyw. Zaczęła jęczeć, potknęła się.

Potem spojrzała na zasłonę. Teraz już wiedziała. Znajdowało się tam coś, co przez cały czas się na nią czaiło.

Zabrakło jej tchu.

Jej usta ułożyły się jak do krzyku, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku.

Zasłona się odsunęła, a Coralie na chwilę pociemniało w oczach.

Broniła się przed omdleniem, musiała się bronić.

Pokój kręcił się wokół niej. „Muszę się stąd wydostać” – przemknęło jej przez myśl.

Podłoga usunęła jej się spod stóp.

- Nie - jęknęła - nie.

Ręka Achima drżała. Wciąż wybierał numer Mai, ale kobieta nie odbierała. Przed trzema godzinami prosił ją, by pojechała do mieszkania Coralie i sprawdziła, czy wszystko w porządku.

Nie mógł skontaktować się z Coralie od dwóch dni. Pierwszego dnia myślał jeszcze, że ją rozgniewał, ponieważ nie zadzwonił do niej poprzedniej, przepitej z Wayne'iem nocy. Zaczął się jednak niepokoić, gdy drugiego wieczoru, po piętnastym sygnale, po raz kolejny odezwała się poczta głosowa. Próbował skontaktować się z jej przyjaciółką Mają, lecz ta również nie odbierała. Dzwonił do Coralie wiele razy, to na telefon stacjonarny, to na komórkowy, ale odpowiadały mu jedynie automatyczne sekretarki. Zostawił mnóstwo wiadomości.

Następnego ranka zadzwonił do jej biura. Jakiś głos w słuchawce wycedził, że Coralie Schendel od dwóch dni nie ma w pracy, a jej nieobecność nie została usprawiedliwiona. Tak, oczywiście, próbowano się z nią skontaktować telefonicznie, ale bezskutecznie.

W tym momencie Achim wpadł w panikę. W pierwszym odruchu chciał zaalarmować berlińską policję, ale potem jeszcze raz spróbował zadzwonić do Mai, ponieważ wiedział, że tak jak on miała klucze do mieszkania Coralie. Kobieta wreszcie odebrała telefon. Próbowała go trochę uspokoić i obiecała, że natychmiast do niej pojedzie.

Być może Coralie była po prostu ciężko chora i zbyt słaba, by podejść do telefonu. Jednak przeczucie mówiło Achimowi, że to przypuszczenie jest raczej mało prawdopodobne.

Poza tym to było trzy godziny temu i od tego czasu Maja nie zadzwoniła.

W desperacji spróbował jeszcze raz połączyć się z Coralie. Tym razem poczta głosowa włączyła się natychmiast, usłyszał jej znajomy głos, radośnie proszący o nagranie wiadomości.

Achim odchodził od zmysłów. Przecież jeszcze niedawno trzeba było czekać piętnaście sygnałów, więc co się stało? Możliwe, że przez jego ciągłe próby dodzwonienia się do niej wyładowała się bateria w jej telefonie.

Ale gdzie była Coralie? Co się z nią działo, na litość boską?

Nie miał wyjścia, postanowił, że jeszcze dzisiaj poleci do Berlina. Włączył komputer, po raz kolejny sprawdził skrzynkę mailową, ale tutaj także nie było żadnej wiadomości. Achim wszedł na stronę linii lotniczych i w tej samej chwili usłyszał przeraźliwy dzwonek swojego telefonu.

Podskoczył. Na ekranie komórki wyświetliło się imię Mai. Pośpiesznie nacisnął zielony przycisk.

- Tak?

- Achim? - Jej głos brzmiał, jakby znajdowała się bardzo daleko. Nie w Berlinie, ale gdzieś na końcu świata, bardzo zagubiona.

- Tak!

- Achim... - Słyszał, że płakała. - Przepraszam, że tak późno dzwonię. To... to...

- Co, na litość boską, powiedz wreszcie!

Krzyczał do słuchawki.

Maja wciągnęła powietrze.

- Musisz tu przyjechać. To straszne.

- Co? - krzyknął. - Co się stało?

Usłyszał jedynie szloch.

Kolpert był blady.

- To straszny widok.

- Czy Semmler już tam jest?

Skinął głową.

Trojan zagryzł wargi i zerknął na jadącego z nim Gerbera.

Ten spróbował zrobić jakiś grymas.

- Chodźmy więc - powiedział cicho Trojan.

Weszli do pokoju we trzech. Zebrali się tam już Semmler i koledzy z wydziału techniki kryminalistycznej.

Na łóżku leżała młoda, naga kobieta z wyciągniętymi do góry rękami i powykręcanyimi nogami. Ktoś wydłubał jej oczy, w ich miejscu znajdowały się teraz dwa czarne otwory. Na jej policzkach zakrzepła krew. Na brzuchu kobiety znajdowało się głębokie cięcie w kształcie okręgu, a w jego środku, niczym złożony na katafalku, leżał wypatroszony, oskubany ptak z połamanymi skrzydłami.

Trojan przełknął ślinę. Obok siebie usłyszał ciężki oddech Gerbera. W pierwszej chwili zapragnął natychmiast opuścić pokój, ale potem zrobił wydech i ponownie spojrzał na zamordowaną.

Jej głowa była prawie zupełnie łyśa, skóra na niej usiana ranami ciętymi; pojedyncze kępki włosów, krótkie i umazane krwią, sterczały we wszystkich kierunkach, nad lewą skronią zwisał kawałek skóry, jakby ktoś próbował oskalpować swoją ofiarę.

Na całym ciele widniały krwawe pasy, zawsze dwa obok siebie.

Trojan walczył z mdłościami. Rozpaczliwie próbował sobie wyobrazić, że była to tylko zwykła fotografia, rany, oczodoły, łyśa głowa, martwy ptak niczym wykrzyknik w krwawym okręgu na brzuchu, to po prostu zwykłe szczegóły na jednym z tych zdjęć z miejsca zbrodni, które później, włożone w foliowe koszulki, zostaną położone na jego biurku.

„Co z tego rozumiesz? - zastanowił się. - Na co to wygląda?”

Wydłubane oczy, brak włosów, oskubany i wypatroszony ptak i jeszcze te pręgi.

Zwrócił się do Semmlera.

- Czas zgonu?

- Według wstępnych ustaleń śmierć nastąpiła jakieś czterdzieści osiem

godzin temu.

- Kto ją znalazł?

- Przyjaciółka - odpowiedział Kolpert. - Ma klucze od mieszkania. Zaalarmował ją partner denatki. Jest właśnie za granicą i od dwóch dni nie mógł się z nią skontaktować.

„To tylko zdjęcie - pomyślał Trojan - przesiąknięte krwią prześcieradło i poduszka. Resztki jedzenia na ziemi, potłuczony talerz, nóż i widelec”.

- Ktoś się wściekał - powiedział. - Ktoś się bardzo, bardzo długo wściekał.

Semmler wyciągnął dłoń w kierunku szyi ofiary. - Wydaje mi się, że to ta rana była śmiertelna.

Ręka w lateksowej rękawiczce wskazywała miejsce, w którym krtań kobiety była pęknięta.

Trojan sapnął.

Gerber lekko się zachwiał. - A co z jej włosami?

Semmler spojrział na głowę ofiary. - Wygląda na to, że morderca obciął je i zabrał ze sobą.

Na miejsce zbrodni przybyli Holbrecht i Krach.

W pokoju robiło się coraz ciasniej. Fotograf z wydziału techniki kryminalistycznej rozstawił reflektor.

Dołączyła do nich również Stefanie Dachs, nowa w ich zespole.

Gdy ujrzała ciało, skrzywiła usta, ale wkrótce potem odzyskała równowagę.

Trojan zauważył, że związała włosy w koński ogon. Nagle zaczął się zastanawiać, czy kolor włosów ofiary miał jakieś znaczenie, i pochylił się nad zwłokami.

- Była blondynką - wymruczał.

Twarz Gerbera przybrała zielony odcień. - Jak ona się właściwie nazywa? - chrząknął. - Jak ona się nazywała?

Kolpert odpowiedział: - Coralie Schendel, dwadzieścia cztery lata, była asystentką w agencji reklamowej.

- Czy ten partner, który jest teraz za granicą, na co dzień mieszka tutaj? - spytał Trojan.

Kolpert potrząsnął głową. - Ma własne mieszkanie.

- Jest w drodze?

- Tak.

Trojan wyszedł z pokoju i przejrzał pozostałe pomieszczenia w mieszkaniu. Na kuchence stała patelnia z przyklepionymi i wysuszonymi resztkami warzyw. W łazience było otwarte okno, na podłodze leżał ręcznik. Salon był wysprzątnany i czysty. Panowała tutaj przyjazna atmosfera. Było to zwykłe, przytulne mieszkanie młodej kobiety, która ma chłopaka, ale z nim nie mieszka.

Technik sprawdzał właśnie zamek od drzwi wejściowych. Na klatce schodowej stali umundurowani urzędnicy, którzy zagradzali wejście ciekawskim mieszkańcom domu.

Trojan dał znak Kolpertowi.



- Max i Dennis, natychmiast zaczynajcie przepytывanie mieszkańców. Ktoś przecież musiał usłyszeć taką masakrę.

Max Kolpert skinął głową z wdzięcznością. Dennis Holbrecht również wydawał się zadowolony, że może opuścić miejsce zbrodni.

Przecisnęli się obok technika przy drzwiach.

- Są jakieś ślady włamania? - spytał go Trojan.

Technik potrząsnął głową.

- Nic. Albo miał klucz, albo ofiara go wpuściła.

- Przyjrzelście się już oknom?

- Jeszcze nie. Ale mieszkanie znajduje się na trzecim piętrze, więc ta wersja jest mało prawdopodobna.

Trojan skinął głową i wrócił do sypialni.

Gerber wciąż stał przy łóżku zamordowanej.

- Jakie jest twoje pierwsze wrażenie? - spytał go cicho Nils.

Ronnie przełknął ślinę.

- Moje pierwsze...?

Nie dał rady skończyć.

Zaczął się dławić, przycisnął dłoń do ust i, chwiejąc się, wyszedł z pokoju.

W pokoju było zbyt jasno. Poranek już dawno nastał, przez szparę w zasłonie wpadały szyderczo radosne promienie słońca, które go oślepiały. Uświadomił sobie, że nie spał od wielu godzin. Naciągnął koc na głowę. Nie chciał już słyszeć hałasu dobiegającego z zewnątrz, nie chciał być częścią mrowia ludzi w tym mieście. Było ich zbyt wielu.

Skulił się i zaczął liczyć swoje wdechy, doszedł do trzystu trzydziestu dziewięciu i wtedy brakło mu powietrza. Z westchnieniem odwinął koc.

Założył szlafrok, odsunął zasłony, zaparzył sobie kawy. Usiadł przy kuchennym stole i pił z filiżanki. W końcu zmusił się do jedzenia, kromkę chleba posmarował margaryną i marmoladą. Żuł ją z niechęcią, nie smakowała mu. Powąchał swoją piżamę, wyczuł delikatny zapach potu, nie mogło tak być, więc rozebrał się do naga i poczłapał do łazienki.

Długo stał pod prysznicem, najchętniej zwinąłby się na podłodze, sam nie wiedział, skąd było w nim tyle smutku.

Zastanowił się, jaki to był dzień tygodnia. Jeśli się nie mylił, była sobota. Sobota, ten piszczący, radosny dzień dla rodziny, chodziło się na zakupy na cały tydzień i planowało weekendowe wycieczki.

Nie miał rodziny, nie planował wycieczek, musiał jakoś wypełnić ten nadmiar czasu.

Zakręcił wodę i ubrał się. Wybrał świeżą koszulę i nowe spodnie. Nie można było sobie folgować.

Potem znowu usiadł w kuchni i spojrzał przez okno. Jeśli mocno przechylił głowę, nad dachem oficyny mógł dojrzeć kawałek nieba.

Właśnie po tym fragmencie, wysoko w górze, krążył ptak, ze skrzydłami rozpostartymi jak u myszołowa. Czy w mieście były drapieżne ptaki?

Zmrużył oczy, żeby móc go lepiej zobaczyć. Czasami ptak zamigotał w jego polu widzenia i przejmowało go to strachem. Może był to zwiastun choroby.

Przez długi czas siedział z głową ułożoną prawie na karku, wpatrując się w mały skrawek nieba.

Potem ktoś zadzwonił do drzwi.

Przestraszył się.

Odwiedziny?

To musiała być pomyłka. Nikt nigdy go nie odwiedzał.

To pewnie ci z ulotkami wtykający w drzwi swoje karteczki.

Ktoś zadzwonił po raz drugi.

Po chwili zwłoki wstał. Spojrzał przez judasza i stwierdził, że ten ktoś był już na klatce schodowej.

Otworzył drzwi. Przed nim stała dziewczynka, mogła mieć z dziesięć lat. Pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to jej piękne, gęste blond włosy, następnie zauważył jej żywe, niebieskie oczy.

Trzymała w ręku pocztówkę i patrzyła na niego pytająco.

Wyprostował się, ponieważ często krytykowano go za niewłaściwą postawę. Uniósł także brodę – niski wzrost nierzadko był dla niego przeszkodą w nawiązywaniu kontaktów.

Uważał, że dziewczynka jest śliczna, ponadto zauważył z zachwytem, że miała na sobie ładną sukienkę, taką na specjalne okazje.

Czekał, aż coś powie, ale ona tylko na niego patrzyła, więc w końcu chrząknął i spytał: – Słucham?

Brzmiało to raczej jak krakanie. Z całą pewnością były to pierwsze słowa wypowiedziane przez niego od wielu dni, wyszedł z wprawy, należało mówić częściej, żeby głos brzmiał miękko. Istnieli ludzie, którzy w ciągu jednego dnia potrafili wypowiedzieć nawet sto tysięcy słów, a on nie wydobył z siebie tylu słów w ciągu całego życia, nie mówił długimi zdaniami, nie wyrzucał z siebie wesołych kaskad słownych.

W końcu dziewczynka nabrała powietrza, pomachała pocztówką w dłoni i spytała: – Czy mieszka tutaj Paula?

Oślupiał.

Oczywiście nie mieszkała tutaj żadna Paula, jedynym człowiekiem, który żył w tych czterech ścianach, był on, i to było wystarczająco smutne, ale dziewczynka wyglądała tak czarująco, że musiał dopytać:

– Paula?

– Tak, Paula. Ma dzisiaj urodziny. – Znowu pomachała pocztówką. – To jest zaproszenie od niej.

– Och.

Słuchał własnego głosu. Krakanie zniknęło.

– Och – powiedział raz jeszcze. – Paula.

Zmarszczyła czoło.

Podrapał się po głowie.

Przez chwilę milczeli. Na klatce schodowej było bardzo cicho, zdawało się, że na tym świecie nie było nikogo oprócz niego samego i dziewczynki, która chciała odwiedzić Paulę, ponieważ Paula miała tego dnia urodziny.

– Paula, oczywiście – powiedział. – Wejdź proszę.

Zobaczył, że zmarszczyła czoło i zaczęła się wahać.

Tym bardziej zaskoczyło go, gdy przestąpiła próg.

– Nils, możesz jeszcze zostać na chwilę?

Nogi krzesel zaszurały po linoleum. Pracownicy V Wydziału do spraw Zabójstw po kolei wyszli z sali konferencyjnej. Przez dwie godziny przedstawiali swoje wyniki. Pracowali bezustannie od chwili odkrycia ciała przed południem poprzedniego dnia.

Teraz było sobotnie południe. Humory były kiepskie, śledztwo szło bardzo powoli. Zgodnie z tymczasowymi ustaleniami lekarzy sądowych śmierć Coralie Schendel nastąpiła we wtorek wieczorem około godziny dwudziestej. Wykrwawiła się w wyniku przebicia tętnicy szyjnej. Ranę zadano

prawdopodobnie nożem o ostrzu długości co najmniej trzydziestu centymetrów. Nie można wykluczyć, że wcześniej przebito jej gałki oczne. Ponieważ rany w oczodołach nie sięgają kresomózgowia i nie mogły przerwać funkcji życiowych, mogło to dodatkowo zwiększyć cierpienie ofiary. Oprócz tego znaleziono ślady przestępstwa na tle seksualnym, sprawca musiał użyć prezerwatywy, ponieważ nie ma żadnych śladów spermy. Nie można określić, czy doszło do penetracji *post mortem*. Nie ma śladów paznokci ani skóry, co wskazuje na użycie przez sprawcę rękawiczek. Poza tym nie znaleziono na ofierze żadnych włosów, należy więc przypuszczać, że morderca miał na sobie maskę. Rany na skórze głowy zostały zadane nożem i nożyczkami. Okrągła rana na brzuchu ofiary również pochodziła od nożyczek.

Mieszkańcy domu nie słyszeli ani nie widzieli niczego dziwnego. W komunikacie prasowym poproszono ludność o pomoc. Jednak tak jak we wszystkich przypadkach tego typu, uzyskane dotąd informacje okazały się mało przydatne.

Trojana prześladowało zwłaszcza jedno zdanie z protokołu medycznego: pary pręg i nacięcia, widoczne na całym ciele ofiary, pochodziły prawdopodobnie nie od noża ani nożyczek, ale od żyłek.

Dosłownie napisano: „Obrażenia wyglądają jak zadane szponami, jakby mordercą było zwierzę”.

Gdy wszyscy wyszli, Nils usiadł przy stole ze swoim szefem Hilmarem Landsbergiem. Oczy Hilmara miały niepokojący, chłodny odcień błękitu, nie golił się od wielu dni. Wyjął papierosa ze zgniecionej paczki. W budynku nie wolno było palić, ale nic sobie z tego nie robił.

Zapalił i wciągnął dym.

- Nils, tak zupełnie intuicyjnie, co o tym sądzisz?

- Myślę, że to ktoś obcy.

- A co z jej przyjacielem?

- Ma świetne alibi. Sprawdziliśmy wszystko, zadzwoniliśmy nawet do jego znajomych w Londynie. Dwóch z nich potwierdziło, że we wtorek wieczorem siedziało z nim w jego pokoju w akademiku. Poświadczają nawet, że martwił się, bo Coralie Schendel nie odpowiadała. Potwierdzają to również nieodebrane połączenia w jej telefonie. Poza tym osobiście wypytywałem tego chłopaka. Jest zupełnie załamany.

- A jej koledzy z pracy? Może jakiś odrzucony współpracownik?

- Kto wie.

- Ktoś zaskakuje ją we wtorek wieczorem i ona go wpuszcza.

- Jeszcze raz weźmiemy w obroty jej kolegów z pracy.

- Dobrze. Kolejna możliwość: to ktoś zupełnie obcy. W jaki sposób dostaje się do mieszkania?

- Może zna się na zamkach.

- Albo sama go wpuszcza.

Trojan wzruszył ramionami. - W korytarzu nie znaleziono żadnych oznak

walki.

- Czyli może jednak go znała.

- A co sądzisz o tym, że może morderca był już w mieszkaniu i tam na nią czekał?

Hilmar westchnął, wydmuchnął dym i spojrzał przez okno.

- Czy to nie jest straszne?

- Co masz na myśli?

- Przychodzisz do domu i...

- ...zło czai się w twoich czterech ścianach. O to ci chodzi?

Hilmar nie odpowiedział. Milczeli przez długi czas.

Nagle oczy Landsberga zaszyły łzami.

- Hilmar, wszystko w porządku?

Przejechał ręką po czole. - Tak, tak, wszystko świetnie się układa.

- Naprawdę?

Jego szef zamarł.

- Tylko wiesz, moja żona...

Przerwał. Nils był trochę zaskoczony. Hilmar ani razu nie próbował jeszcze dzielić się z nim szczegółami ze swojego prywatnego życia.

- Żle z nią?

Landsberg zaciągnął się głęboko kilka razy, następnie otworzył srebrną popielniczkę, zesłoroczny prezent urodzinowy od kolegów, i zgniótł w niej peta.

- Czy twój instynkt podpowiada ci coś jeszcze?

Trojan zrozumiał, że prywatna część rozmowy właśnie się skończyła.

Potarł oczy. W nocy wyciągnął się na składanej leżance w swoim biurze na co najwyżej trzy godziny, ale nie było szans na zaśnięcie. Powstrzymywały go wszystkie te obrazy z miejsca zbrodni.

Z powagą spojrzał na szefa.

- Mój instynkt mówi mi, że morderca uderzy jeszcze raz. W taki sam bestialski sposób.

Podkoczony przeszukiwał kuchenne szafki. Gdzieś musiał mieć kakao, było ono przecież nieodłączną częścią dziecięcego przyjęcia urodzinowego. Wreszcie znalazł puszkę, w której znajdowały się resztki brązowego proszku. Nałożył sobie odrobinę na palec i spróbował. Tak, kakao, słodkie i uwodzicielskie. Mało brakowało, a w oczach stanęłyby mu łzy. W którymś momencie jego życia był czas, gdy rozkoszował się tym przysmakiem.

Nalał mleka do garnka, postawił go na kuchence, wsypał kakao, zamieszał i poczekał, aż wszystko spęcznieje.

Wkrótce wszedł z filiżanką do salonu. Dziewczynka grzecznie siedziała na sofie. Podał jej kakao.

- A jest ciasto?

- Ciasto?

- Przecież podczas urodzin goście jedzą ciasto.



- Masz rację.

Zaczął się zastanawiać. Czy powinien szybko zejść do piekarni na dole i kupić ciasto?

Zdecydował, że nie pójdzie, i usiadł w fotelu.

Dziewczynka napiła się kakao. Następnie odstawiła filiżankę i spojrzała na niego pytająco.

- Gdzie jest Paula?

Nie odpowiedział.

- Jesteś jej ojcem?

Potrząsnął głową.

- To kim jesteś?

Nerwowo splótł dłonie, rozplótł je i splótł jeszcze raz. „To nieuczciwe - pomyślał. - Nieuczciwością jest niemówienie jej prawdy”.

- Tutaj nie mieszka żadna Paula, mam rację?

Skinął głową z niezdecydowaniem.

Przez chwilę milczeli. Potem spytał cicho: - A więc nie wiesz, jak jest u Pauli w domu?

- Nigdy mnie jeszcze nie zaprosiła - westchnęła. - Właściwie to jej nie cierpię. I myślę, że ona też wcale za mną nie przepada. - Wzięła pocztówkę, spojrzała na nią i zamrugowała. - Pewnie napisała mi zły numer.

- Dwadzieścia dziewięć - powiedział.

- Tak, tutaj jest napisane: dwadzieścia dziewięć.

- A nazwa ulicy się zgadza?

Przeczytała mu ją.

- Tak, to tutaj.

Jeszcze raz westchnęła. - A może zrobiła to celowo? Jak myślisz, czy Paula chciała mnie oszukać?

Wzruszył ramionami, a ona wypila duży łyk kakao.

Zrobiły jej się wąsy, oblizwała się koniuszkiem języka.

- A masz dla niej prezent?

Potrząsnęła głową. - Moja mama ma mało pieniędzy. Właściwie...

- Co: właściwie?

- Właściwie to jestem zadowolona, że nie poszłam do Pauli. Jak to wygląda, przyjść bez prezentu.

Skinął głową.

- Jak się nazywasz? - spytała go dziewczynka.

- Konrad - odpowiedział.

- Śmieszne imię.

- Tak uważasz?

Przytaknęła.

- A ty, jak masz na imię?

- Lene.

- Lene. Piękne imię.

- Ujdzie.

- Możesz mówić na mnie Konnie. Co o tym sądzisz?

Dziewczynka wykrzywiła twarz. - Konnie jest jeszcze śmieszniejsze.

- Czyli Konrad.

- Konrad, a ty nie pijesz kakao?

- Zrobię sobie.

Wstał i poszedł do kuchni. Jego serce waliło jak oszalałe. Wszystko było takie inne niż zwykle. Ten dzień był jak kwiat. Piękny, kolorowy kwiat o imieniu Lene.

Mleko się zagotowało. Wsypał kakao. Zauważył, że po cichu wygwizdywał jakąś melodię.

Wszedł do salonu z drugą filiżanką i usiadł na sofie obok dziewczynki. Opowiadała mu o swojej matce, a on popijał kakao. Jego smak przypominał dzieciństwo i szczęście oraz coś, co sprawiło, że trochę posmutniał. Szukał w myślach jakiegoś określenia na to uczucie, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

- Lubię moją mamę - powiedziała dziewczynka.

Skinął głową, to zrozumiałe, że dzieci kochają swoje matki. On był taki sam, też kochał swoją mamę.

- A twój ojciec? - spytał.

Nie odpowiedziała.

- Co się dzieje z twoim ojcem?

- Nie mam taty - powiedziała w końcu. - Moja mama mówi, że mam tylko rodzica.

„Tak, właśnie - pomyślał. - Dokładnie tak właśnie jest”.

- A znasz swojego rodzica?

Przytaknęła. - Bije moją mamę.

Wtedy dziewczynka nagle zaczęła płakać. Przez krótką chwilę zwlekał, potem ją objął.

Odsunęła się. - Zostaw mnie, nie wolno mi pozwalać, żeby obcy mnie dotykali.

Szybko zabrał rękę.

Wyjął ze starej, pogniecionej paczki foliowej czystą, ale pomiętą chusteczkę i podał ją dziewczynce. Lene wzięła ją i wytarła nos.

„Jest sama - pomyślał - całkiem sama na tym świecie”. Jak dobrze to rozumiał.

- Daj - powiedział - wyrzucę ją.

Wyciągnął ku niej dłoń, żeby mogła podać mu zużyta chusteczkę.

- Ale przecież to obrzydliwe.

- Nie, to wcale nie jest obrzydliwe.

Z wahaniem podała mu chusteczkę, a on ją schował. Ponownie usiadł obok niej.

Spojrzała na niego krytycznie: - Miałeś ją wyrzucić.

- Schowam ją dla ciebie.

Zmarszczyła czoło.

Milczeli przez chwilę. Siedzenie obok niej i milczenie nie było nieprzyjemne. Jego serce biło mocno, czuł się dobrze.

Nagle z kieszeni sukienki Lene wyciągnęła zdjęcie. Wyjęła wszystko, co się tam znajdowało: dwa klucze na sznurku, pewnie były to klucze od domu, pasek gumy do żucia, małą plastikową przywieszkę, która wyglądała jak filmowy potwór z dużym brzuchem, nie znał tej postaci, a na końcu wydobyła zdjęcie. Wyglądziła je i powiedziała:

- To jest moja mama.

Pochylił się nad nim i długo mu się przypatrywał.

Potem spojrzał na dziewczynkę.

- Masz piękne włosy po swojej mamie - powiedział.

Lene przecesała ręką włosy w sposób dziecięcy i kokieteryjny.

Uśmiechnął się.

- Tak - dodał - czarujące włosy twojej matki.

W końcu dziewczynka również się uśmiechnęła.

- Ale teraz naprawdę muszę już iść - powiedziała i schowała zdjęcie. Zebrała również klucze, potwora z dużym brzuchem i gumę do żucia.

Poczuł ukłucie w sercu.

- Zostań jeszcze - odparł.

- Mama będzie się martwić.

- Ale tak naprawdę jesteś u Pauli. Takie przyjęcie urodzinowe jest przecież długie.

- Nie, nie, muszę już iść.

Wstała. Patrzył na nią z góry.

- Zostań - powiedział trochę za głośno.

Poczuł, jak jego serce się kurczy.

Gdy Lene wróciła do domu, instynktownie schowała głowę w ramionach. Nie była zbyt wysoka, a sufit w mieszkaniu nie był zbyt niski.

Prześlizgnęła się przez korytarz. Drzwi do salonu były zamknięte, przycisnęła do nich ucho. Gdy mężczyzna, którego jej matka nazywała „rodzicem”, był w domu, brakowało powietrza, a sufity zdawały się obniżać.

Rzeczywiście, usłyszała jego głuchy bas. Z pokoju dochodził również głos matki, brzmiał, jakby trochę wypięła. Poza tym jej mama była w porządku. Było dobrze, dopóki nie zjawiał się rodzic.

- Ale ja nie chcę - krzyknęła matka za drzwiami.

- Nie bądź taka.

- Bernd, zostaw.

- Ale z ciebie...

Dalsze słowa zagłuszyło sapanie.

- Przecież mówię, że nie! - krzyczała matka.

Sapanie przerodziło się w kaszel.

Rodzic chrząkał.

- Naprawdę jesteś przeklętą szmatą. Przeklinam dzień twoich narodzin.

- To wreszcie się odczep.

- I przeklinam dzień, w którym na świat przyszła ta mała dziwka.

- Bernd!

Szczęk butelek. Lene wstrzymała oddech.

- Mała dziwka. Niemiły wypadek.

- Wypadek? Nazywasz swoją córkę wypadkiem?

- Katastrofą.

- Ty obrzydliwy...

Matka nie zdążyła dokończyć, dziewczynka usłyszała wymierzony policzek. Potem nastąpiły dźwięki, które przerażały Lene najbardziej, dźwięki, które wydawał rodzic, gdy robił mamie krzywdę. Pewnego razu niczego nieprzeczuwająca dziewczynka weszła do sypialni i zobaczyła matkę z rodzicem splecionych ze sobą jak w kłębowisku z pajęczymi nogami, głowa pajaka była czerwona, tkwiły w niej oczy mamy, spojrzały na nią i nagle pajak zaczął krzyczeć, a przecież pajaki nie krzyczały, były obrzydliwe i milczące: - Idź stąd, Lene, idź stąd! - krzyczała pajęcza głowa.

Lene odeszła od drzwi.

Poszła do swojego pokoju, rzuciła się na łóżko i przycisnęła do siebie Jo. Był on szmacianym żółwiem. Mogła z nim uciec daleko stąd, gdyż tak naprawdę mieszkał na wyspie i zabierał Lene ze sobą. Żeby tam dotrzeć, musieli trochę przepłynąć, Jo dobrze pływał, ona miała jedynie złapać się mocno jego skorupy i już mogli wyruszać. Za oknami było ciemno, na zewnątrz stały kubły na śmieci, ale gdy zamknęło się oczy, zaraz za nimi znajdowała się woda. Jo odpływał razem z nią. Nigdy jej nie zawiódł.

Przepłynęli otwarte morze i wkrótce dotarli do plaży, na której stały palmy i leżały orzechy kokosowe. Nie było tam żadnego rodzica.

W pokoju obok, w którym mama płakała i krzyczała, nikt nie wiedział o istnieniu tej wyspy. Lene leżała z Jo na plaży i była bezpieczna: nie było żadnego rodzica nazywającego ją wypadkiem albo katastrofą. Na brzegu rozbijały się, huśtały i pluskały turkusowe fale, na niebie dziewczynka widziała latające ryby i kolorowe papugi.

Jo był bohaterem.

Prawie zasypiała, gdy do pokoju weszła matka.

Lene otworzyła oczy.

- Poszedł sobie? - spytała.

Mama skinęła głową.

Jej twarz była opuchnięta, oczy miała czerwone.

- A jak było u Pauli?

Mama odgarnęła jej włosy z czoła.

Lene przytuliła mocniej Jo.

- Jak było na przyjęciu urodzinowym?

Chciała jak najszybciej wrócić na plażę, ale nie mogła tego zrobić w obecności mamy.

- No powiedz, jak było?

- Fajnie - wymruczała dziewczynka i odwróciła się na bok.

W końcu matka życzyła jej dobrej nocy i wyszła z pokoju.

W poniedziałek późnym popołudniem Trojan oglądał zdjęcia z miejsca zbrodni przypięte do ściany: przesiąknięte krwią prześcieradło, rozszarpanego ptaka, zastygłe bez życia oczodoły z czarnymi skorupami krwi i prawie gołą czaszkę zabitej kobiety. Potem przyjrzał się zdjęciu Coralie Schendel zrobionemu przez jej przyjaciela kilka miesięcy przed jej śmiercią. Ukazywało ono młodą kobietę z długimi, gęstymi blond włosami, zmrużonymi oczami i radosnym uśmiechem na ustach.

Trojan wydmuchnął powietrze.

Na stole przed nim leżał nadgryziony kebab, przywieziony mu przez Gerbera od Turka sprzedającego na rogu.

Niechętnie zaczął żuć mięso. Spojrzał na powiększenie rany na szyi, potem na strzęp skóry nad lewą skronią. Nagle zaczął się dławić. „Nie wymiotuj - pomyślał - nie teraz”.

Połknął kęs i przez chwilę spróbował jeść dalej z zamkniętymi oczami, ale to nie pomogło. Z obrzydzeniem zawiązał resztę kebabu w folię aluminiową i odsunął go. Napił się wody mineralnej i spojrzał na swoją listę.

Za pięć minut musiał przesłuchać pozostałych informatorów z domu Coralie. Na liście miał trzy kolejne nazwiska, mogło to więc jeszcze potrwać co najmniej godzinę.

Spojrzał na zegarek i natychmiast się skrzywił. Cicho zaklął, kartkując



kalendarz.

Pod „Poniedziałek, 10 maja” znalazł koło narysowane trzema kreskami, był to jego potajemny symbol spotkania terapeutycznego. Stosował go na wszelki wypadek, gdyby Gerber zjrzał kiedyś do jego terminarza.

Skoczył na równe nogi i poszedł do pokoju obok. Ronnie wraz ze starszą damą siedzieli przy stole. Kobieta gwałtownie gestykulowała i głośno do niego przemawiała, a z wyrazu jego twarzy można było wywnioskować, że jej wskazówki także w niczym im nie pomogą. Ze śledztwem stali w miejscu. Cholera, stali w miejscu.

- Ronnie, możesz przyjść na chwilę?

Gerber przeprosił samozwańcą świadek i wyszedł do Trojana na korytarz.

- Ronnie, postawię ci piwo, och, co ja mówię, trzy piwa, jeśli przejmiesz moje następne przesłuchanie.

- Nils, nie da rady.

- Wiem, wiem, ale to strasznie ważne.

- Wszyscy jesteśmy przepracowani, nie możesz tak po prostu zniknąć.

- To naprawdę sprawa życia i śmierci.

- Do jasnej cholery, co to ma być?

Stało się głośno.

- Proszę, Ronnie, tylko ten jeden raz.

Gerber zmarszczył czoło i długo patrzył na niego.

- Dobrze, ale odwal się wreszcie, Nils - powiedział w końcu.

- Jesteś prawdziwym kumplem.

Gerber ponownie zniknął w pokoju przesłuchań i zatrzasnął drzwi. Trojan przyniósł kurtkę i wypadł z budynku.

Wreszcie stanął przed drzwiami gabinetu, miał dziesięciominutowe spóźnienie. Tym razem drzwi otworzyła osobiście Jana Michels.

- Jest pan wreszcie, panie Trojan.

Z trudem łapał oddech i czuł, jak pot płynie mu po plecach. Przez chwilę bał się, że mu się odbije i będzie od niego czuć zapach kebabu.

Wymamrotał usprawiedliwienie, na jej twarzy pojawił się jedynie cień uśmiechu i wpuściła go do środka.

- Proszę przejść do tylnego pokoju.

Poczłapał za nią jak uczeń.

W pomieszczeniu na końcu korytarza nastąpiła standardowa procedura, pani doktor napisała coś w swoim laptopie, Trojan usiadł w jednym ze skórzanych foteli. Po kryjomu wycierał sobie pot z czoła.

W końcu przysiadła się do niego.

Natychmiast wydobył z siebie: - Już nie mogę.

Spojrzała na niego pytająco.

- Z tą terapią. Nie dam już rady.

Gdy nie odpowiedziała, zaczął mówić dalej: - Mój kolega musi przejmować moje przesłuchania, pracujemy nad bestialskim mordem, nie mamy żadnych

dowodów, nastrój w komisariacie jest kiepski, każdy walczy na każdego, nie mogę spać, ponieważ prześladują mnie obrazy z miejsca zbrodni, zastanawiam się, po co to wszystko robię i do czego ma to prowadzić. Po prostu już nie mogę.

- Mówi pan o terapii czy o tym morderstwie?

- O jednym i drugim.

Uniosła brwi. - Czy możliwe jest, że nie potrafi się pan zorganizować?

- W jaki sposób mam myśleć o swoim życiu duchowym, skoro muszę pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- Słuszna uwaga.

- Muszę wyłączyć wszystkie sprawy osobiste, inaczej nie mogę skoncentrować się na zbrodni.

- Chciałby mi pan o niej opowiedzieć?

W pokoju zapadła cisza. Trojan zastanawiał się. Psycholog musiała przecież dochować tajemnicy zawodowej, a jeśli nie wymieniłby żadnego nazwiska, to sprawa nie budziłaby żadnych zastrzeżeń. Bał się jednak, że w wyniku napięcia ostatnich dni głos odmówi mu posłuszeństwa.

W końcu zaczął jej wszystko opowiadać, nie oszczędził jej żadnego szczegółu z miejsca zbrodni, wyliczył wszystkie ustalenia i im dłużej mówił, tym czuł się bardziej wyzwolony.

Nie przerywała mu. W pewnej chwili skończył. Nie wiedział, ile upłynęło czasu.

Oboje milczeli, słyszał jej oddech.

Potem powiedziała cicho: - Panie Trojan, rozumiem, jak bardzo to wszystko obciąża pana psychikę. Musiał pan widzieć straszne rzeczy. To wstrząsające. I naprawdę nie macie żadnego punktu zaczepienia?

Potrząsnął głową. - Większość morderstw dokonywana jest w gronie rodziny, ale ten przypadek jest inny. Był to ktoś, kto w jakiś sposób uzyskał dostęp do mieszkania swojej ofiary.

- Ptak mógłby być jakimś znakiem.

Skinął głową.

- Możliwe też, że jakieś znaczenie ma wcześniejsze oskubanie go.

Ponownie skinął głową. - Pióra i włosy.

- Tym, czym dla człowieka są pióra...

- ...tym dla ptaka są włosy - uzupełnił.

- Morderca zdaje się coś wskazywać. Odbiera swojej ofierze włosy, tak jak zabrał ptakowi pióra.

- A jeśli chodzi o oczy? - spytał Trojan.

- A co przychodzi panu do głowy?

Milczał.

- Przekłute, puste.

- Wypełnione taką pustką, jaką sam pan odczuwa?

- Bezradność, rozpacz, ciemność. Tak to wygląda z mojego punktu widzenia, ale wciąż próbuję wczuć się w mordercę.

- A może nie chciał, żeby ofiara go widziała podczas zbrodni?

Trojan spojrział na nią. - Czyli chce coś ukryć?

- Możliwe.

- Ale co?

- A jak pan sądzi?

Pogrzywał się w rozmyślaniach, następnie bez słowa potrząsnął głową.

- Może jakąś wadę? Skazę?

- Ma pani na myśli coś, czego się wstydzi?

Skinęła głową.

- Jak wyglądała kobieta, którą zabił? - spytała po chwili. - Co było w niej szczególnego?

- Miała piękne blond włosy. Długie i mocne.

- Czy to możliwe, że włosy ofiary są dla niego trofeum?

- Tak. Ale co z nim robi?

- Patrzy na nie, dotyka. W ten sposób wciąż wraca do swojej zbrodni. Być może nawet je zakłada.

- Stroi się we włosy swojej ofiary?

Wzruszyła ramionami. - To tylko przypuszczenie.

Trojan odetchnął głęboko.

- Trofeum, ozdoba - powiedział cicho.

Spojrział na nią.

- Dziękuję.

Jana Michels uśmiechnęła się. - Za co?

- Za to, że mnie pani wysłuchiwała.

Patrzyli na siebie przez długi czas.

„Zaraz mi powie, że to jej zawód - pomyślał. - Mam nadzieję, że jednak tego nie zrobi”.

Kobieta milczała.

Zamiast tego po chwili spytała: - Może właśnie to jest pański problem, panie Trojan? Brakuje panu kogoś, komu mógłby pan to wszystko opowiedzieć?

Przełknął ślinę.

- Nie wiem.

Czekała. Poczł zakłopotanie.

- Nie wiem, co powinienem pani odpowiedzieć.

- Nic. Nie jest pan na przesłuchaniu. Ale proszę to przemyśleć.

Spojrziała na mały zegarek na stole.

„Zaraz znowu powie, że dzisiaj musimy już skończyć” - pomyślał. Czy było już tak późno? Przecież dopiero co przyszedł. A może tak długo do niej mówił? Był zmieszany, odczuwał ulgę, ale był zmieszany.

- Czy do przyszłego tygodnia chce pan jeszcze przemyśleć kwestię przerwania terapii?

Słabo skinął głową.

- Czy ustaliliśmy już jakiś termin na przyszły tydzień? - Zaczęła przeglądać

swój kalendarz. – A może w poniedziałek o tej samej porze? Czy uda się panu przyjść?

– A może w ten piątek? – wypalił. – W piątek wieczór. Chętnie zaprosiłbym panią na kolację.

Spojrzała na niego.

Przez chwilę zaczął wątpić, czy w ogóle wypowiedział to pytanie.

Wstała po dwóch, trzech sekundach. On również wstał.

– Świetnie – powiedziała z powagą. – Piątek wieczór, tutaj.

– Tutaj?

– Widzimy się w gabinecie o dwudziestej.

Gapił się na nią.

Na jej ustach pojawił się dziwny uśmiech. – To jest nasz następny termin.

Na tablicy znajdowały się rzędy liczb, a nauczycielka zaczęła coś mówić. Nagle w klasie zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na Lene, ale ta nie słuchała.

– Czy mogłabyś w końcu podejść do tablicy?

Nauczycielka miała na sobie sweter we wzory, które zaczynały migotać w oczach, gdy zbyt długo się na nie patrzyło.

Lene wstała i podeszła do tablicy. Wzięła kredę i wlepiała wzrok w liczby.

Nauczycielka znowu coś powiedziała, wszyscy w klasie zaczęli się śmiać.

Wtedy Lene szybko napisała za rzędem liczb i znakiem równości jakąś cyfrę.

– Mogłabyś wyjaśnić nam, co to ma znaczyć?

Wzrok nauczycielki wwiercał się w dziewczynkę. Pani Kłuj – według Lene nazwisko to idealnie pasowało do matematyczki – była jak cierń w sercu.

– Lene, pytam cię o coś!

Zamiast odpowiedzieć, dziewczynka po prostu przekreśliła napisaną liczbę.

– Jeśli chcesz coś poprawić, to weź z łaski swojej gąbkę – rozkazała pani Kłuj.

Lene brzydziła się gąbką, która śmierdziała starą wodą do wycierania tablicy. Z gąbki kapało, więc ją wykręciła, na podłodze utworzyła się kałuża wody, a nauczycielka poczerwieniała ze złości. Lene wiedziała, że teraz nastąpi jazgot, od którego bolą uszy.

Znowu wszyscy się z niej śmiali.

Wreszcie usłyszała dzwonek i mogła odetchnąć.

Jak najszybciej chciała wrócić na miejsce, ale pani Kłuj ją powstrzymała. Dziewczynka wyczuła dezodorant pod swetrem. Wzór znowu zaczął migotać.

– Lene, musisz się bardziej wysilić, inaczej nic z tego nie będzie.

Zgniała jej ramię, Lene wykrzywiła twarz z bólu.

Przed bramą szkoły zaczęła biec. Musiała dogonić Berenice, spytać, czy pobawią się po południu, miały dużo czasu.

W porę zauważyła, że obok Berenice szła Paula. Gdy Lene do nich dobiegła, szeptały między sobą i chichotały, a na końcu się od niej odwróciły.

Natychmiast stanęła.

Berenice i Paula poszły dalej.

Podczas długiej przerwy Paula głośno oznajmiła, że nigdy nie odezwie się już do Lene, ponieważ ta nie była na jej przyjęciu urodzinowym.

Być może także Berenice nie będzie z nią już rozmawiać.

Lene zawiązała plecak i sama poszła do domu.

Patrzyła w chodnik na Weserstraße, w żadnym razie nie wolno jej było nastąpić na przerwy między płytami chodnikowymi, to przynosiło pecha. Robiła duże kroki i wygrywała. Jednak tuż przed rogiem na Fuldastraße weszła na jedną z nich.

„A niech to” – pomyślała.

Zamknęła za sobą duże, pomalowane na brązowo drzwi i zniknęła na ciemnej klatce schodowej. Wchodząc po schodach, jak zwykle namalowała palcem szlaczek na brudnej ścianie. Dawno już przestała liczyć stopnie, wiedziała, że było ich sześćdziesiąt osiem i nigdy się to nie zmieni.

Wciągnęła głowę. W mieszkaniu było cicho, mama była jeszcze w pracy. Lene chętnie odwiedzała ją w małej drogerii, w której mama nosiła białe fartuch i wyglądała jak lekarka, przynajmniej w jej oczach. Sklep był tak mały, że wszędzie ocierało się ramionami, mama była jedyną sprzedawczynią. Była tam kamera monitorująca, a monitor znajdował się na zapleczu. Gdy nie było klientów, Lene chowała się między regałami, a matka musiała jej szukać.

Lene rzuciła plecak w kąt. Jo siedział na łóżku i patrzył na nią. Wzięła go ze sobą do kuchni, gdzie nasypała do miseczki płatków czekoladowych. Dolała mleka, wsadziła sobie Jo pod pachę i zaniósła miskę do salonu. Drzwi były uchylone, otworzyła je.

Nagle się skrzywiła.

Na abażurze znajdowało się coś, czego nie powinno tu być.

Patrzyło na nią.

Wstrzymała na chwilę oddech i zastygła w bezruchu. Następnie ostrożnie odstawiła miseczkę na stół, a obok niej położyła maskotkę.

Zacząła ostrożnie zbliżać się do lampy, zrobiła krok, potem jeszcze jeden.

Ptaka pofrunął przez pokój. Lene pochyliła się, nie chciała zostać uderzona skrzydłami.

Zwierzę było małe, miało czarną główkę i czerwone pióra na piersi.

Uderzyło w sufit i dalej krążyło po pomieszczeniu.

Lene wyciągnęła ręce w jego kierunku.

- Chodź - wyszeptała - no chodź.



Ostrze bardzo ostrożnie ślizgało się po jego skórze, jedno skaleczenie i będzie musiał iść na randkę z plastrem.

„Randkę? – pomyślał. – Nie, przecież to było tylko spotkanie”.

Wyciągnął szyję i ogolił wrażliwe miejsce na grdyce. W jego wyobraźni natychmiast ukazał się obraz zamordowanej, a z rany popłynęła ciemnoczerwona krew.

Trojan zaklął.

Posmarował ranę preparatem tamującym krwawienie, zmył z twarzy resztki pianki i jeszcze raz posmarował. Chyba jednak uda się pójść bez plastra.

Przejrzał się krytycznie w lustrze, wciągnął brzuch i napiął mięśnie.

W końcu wklepał w policzki wodę po goleniu, nie za dużo, żeby nie pachnieć zbyt nachalnie.

Czy było to spotkanie, czy randka?

– Odwagi – powiedział do siebie.

Otworzył szafę w sypialni i zaczął zastanawiać się nad wyborem koszuli. Dobra byłaby ta ciemnoniebieska z kołnierzykiem przypinanym na guziki, ale, niestety, była pognieciona. Pewnie kiedyś byle jak wrzucił ją do szafy. Niechętnie prasował, ale niektóre koszule po prostu tego wymagały. Wyjął białą lnianą, pasowałyby do czarnych dżinsów, ale czy len nie wyglądał staromodnie?

Trojan wyjął kilka koszul, potem zdecydował się na szybkie wyprasowanie ciemnoniebieskiej, spojrział na zegarek, zaczął się śpieszyć i rozłożył deskę do prasowania.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

„Chce to odwołać” – pomyślał, ale dzwonił telefon stacjonarny, a tak krótko przed spotkaniem odwołuje się je, tylko dzwoniąc na komórkę.

Podszedł do telefonu i spojrział na wyświetlacz. Pojawił się na nim numer Friederike, jego byłej żony. Zawsze dzwoniła w najmniej pożądanym momencie.

Niewykluczone, że miała jakieś przeczucia.

Już miał się odwrócić, gdy przyszło mu do głowy, że telefon mógł mieć coś wspólnego z Emily.

Podniósł słuchawkę.

– Słucham?

– Cześć, tato.

Dzwoniła jego córka.

– Emily!

Natychmiast ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nie dzwonił do niej przez cały tydzień, chociaż miał zamiar to uczynić.

– Co słyszać, skarbie?

– Ach, no wiesz.

– Czyli jest źle?

– Nie, nie.

„Nudzi się – pomyślał – potrzebuje wsparcia od swego ojca, ale on znowu strasznie się śpieszy”.

– Pomyślałam sobie, że spróbuję zadzwonić na stacjonarny, w razie gdybyś był w domu.

Spojrzał na zegarek, była za dwadzieścia ósma.

– Tak, i miałam szczęście.

Wydał z siebie ciche burknięcie.

– A może masz gości?

– Nie, nie.

Zacząła chichotać. – Jest u ciebie Doro, mam rację?

– Nie.

Poczuł, że robi mu się gorąco. Że też akurat teraz musiała wspomnieć o Doro.

– Pozdrowisz ją ode mnie?

– Pewnie.

– Właściwie to miałam się dzisiaj spotkać z Leo.

Nadstawił uszu. Słyszał to imię po raz pierwszy.

– Ale to on powinien do mnie zadzwonić, nie sądzisz?

– Kim jest Leo?

Nie odpowiedziała. Słyszał, jak oddychała do słuchawki, wyobraził sobie, jak siedziała na swoim łóżku z podkurczonymi nogami, bawiła się kosmykiem włosów i szukała w nim rozdławających się końcówek.

– Emily?

Przez chwilę przestraszył się, że dziewczyna zacznie płakać. Na Boga, w takim przypadku nie było szans na punktualne dotarcie na randkę albo na spotkanie, ale jego obowiązkiem było pocieszenie Emily, jeśli miała zmartwienie.

– Em, jesteś tam jeszcze?

Wciągnęła głęboko powietrze.

– A więc Leo jest... jakby ci to wyjaśnić...

Jeszcze jedno spojrzenie na zegarek i podjął decyzję: – Emily, a może przyjechałabyś do mnie w niedzielę? Będiesz mogła mi wszystko opowiedzieć. Teraz strasznie się śpieszę.

– Masz randkę? No jasne, przecież jest piątek wieczór, a w piątek wieczór ludzie umawiają się na randki.

– Proszę, nie zrozum mnie źle, ja...

– Ja właściwie też byłam umówiona, ale...

Przerwała.

– Czy mama jest w domu? – spytał ostrożnie.

– Hmm.

Nastąpiła cisza typowa dla sytuacji, w której wspomniał jej matkę.

– To co sądzisz o niedzieli?

– Niedzieli? – spytała, przeciągając słowo, jakby musiała się namyślić.

Znowu zapadła cisza.

- O której?

- O jedenastej. Zjemy śniadanie. Pójdziemy na spacer i...

„Leo - pomyślał - pewnie ma problemy sercowe”.

- Zgoda?

Nasłuchiwał, z jej milczenia starał się wywnioskować, czy jej to odpowiadało.

A może czuła się teraz odrzucona?

Kwadrans przed ósmą.

Czy był złym ojcem?

- Zgoda - powiedziała.

Pod groźbą kary zakazano jej dotykania lalek Barbie. Musiała jednak je podziwiać.

Po trzech godzinach Berenice na jej oczach schowała je do skrzyni. Jak bardzo Lene chciałaby uczesać ich włosy!

Przyjaciółka wstała i powiedziała: - Chodź.

Lene była posłuszna przez całe popołudnie, więc posłuchała również teraz.

Mama Berenice siedziała w salonie i przeglądała czasopismo.

- Lene musi już iść - oznajmiła Berenice.

- Och - powiedziała matka.

- Wcale nie muszę - odparła Lene cicho.

Berenice patrzyła na nią, w jej oczach pojawiły się iskry. - Właśnie że musisz już iść.

Być może był to ostatni raz, gdy Lene mogła się u niej bawić, znosząc ostrzeżenia i spełniając rozkazy. Być może był to ostatni dzień, w którym miała przyjaciółkę.

Berenice oparła ręce na biodrach i powiedziała: - Przecież czekają na ciebie w domu.

„To nieprawda” - chciała zaprotestować Lene, ale milczała.

- Ktoś po ciebie przyjdzie? - spytała mama Berenice.

Lene potrząsnęła głową.

- Sama trafisz do domu?

Przytaknęła.

- U nas na kolację będą dzisiaj uduka z kurczaka - powiedziała Berenice. Lene zrozumiała. Dla niej miało nie być żadnych udek, to byłoby zbyt piękne.

- Moja mama robi kurczaka z sosem orzechowym.

- Nie lubię sosu orzechowego - odpowiedziała Lene, chociaż to nie była prawda.

Szła do domu dużymi krokami. Nie mogła nadepnąć na przerwy między płytami chodnikowymi.

Na chwilę przerwała zabawę i w sklepie na rogu sprawdziła, czy wciąż były tam okrągłe pocukrowane żelki, które tak lubiła. Były, ale nadal kosztowały trzydzieści centów za sztukę, a to było za drogo.

Lene szła dalej.

Tuż przed domem, na Fuldastraße, celowo weszła na szparę w chodniku.

„A niech to” – pomyślała.

Policzyła stopnie na klatce schodowej aż do drzwi mieszkania, celowo się pomyliła, żeby nie było ich sześćdziesiąt osiem, ale siedemdziesiąt jeden. Czasami cuda się zdarzają.

Otworzyła drzwi, weszła do mieszkania i właśnie chciała zawołać mamę, gdy zaparło jej dech w piersiach.

Na dywanie w przedpokoju coś leżało.

Wpatrywało się w nią malutkimi oczami.

Gdy skończyli rozmowę, przez chwilę stał przed telefonem z opuszczonymi ramionami. W końcu zmusił się do ruszenia się z miejsca, zwinął w kulka ciemnoniebieską koszulę i założył czarny T-shirt z dekoltem w serek. Przecież wolał T-shirty od koszul. Zamiast czarnych spodni wybrał sprane dżinsy. Po raz ostatni przejrzał się w lustrze, przejechał dłonią po krótkich, najeżonych włosach i oprószonych siwizną skroniach.

„Czy jestem złym ojcem? – zaczął się zastanawiać. – Wystarczy, że własna córka zadzwoni w najgorszej możliwej chwili i już mam wyrzuty sumienia”.

Sięgnął po kurtkę i pośpiesznie wyszedł z mieszkania, przeskakiwał po dwa schody na raz i wciągnął głowę między ramiona, gdy przechodził obok drzwi Doro.

Wskoczył na rower i zaczął pedałowac w kierunku stacji Südsterne, następnie przez Bergmannstraße, przejechał przez Mehringdamm, a potem minął Osterię i Kreuzberg.

„Osteria” – pomyślał, miał przecież mały plan. Nawet jeśli z początku spotkanie rzeczywiście okazałoby się terapią z flirtem wiszącym w powietrzu, mógł przecież zaproponować jej wybranie się na małą kolację.

Nie, Osteria była położona niekorzystnie, zbyt daleko od jej gabinetu.

Co prawda mniej więcej pośrodku między pracą Jany i mieszkaniem Trojana, więc może nie było to wcale wykluczone.

„Spokojnie, tylko spokojnie” – pomyślał. Gdy na moście Monumentenbrücke przejechał przez tory kolejowe, podniósł na chwilę wzrok i spojrzał na wieżowce na placu Poczdamskim, połyskujące w wieczornym świetle.

Dojechał do dzielnicy Schöneberg.

Zaraz za Langenscheidtbrücke skręcił w Crellestraße. Zastanawiał się, czy w Toronto, spokojnym miejscu, znajdującym się kilka metrów dalej, nie znalazłoby się zaciszne miejsce, w którym można by się zbliżyć do siebie przy kieliszku wina.

Zatrzymał się przed domem o numerze trzydzieści cztery.

Majowe powietrze było przejrzyste i obiecujące, wymieszane z letnią harmonią.

Serce Trojana biło mocno i gwałtownie. „To tylko spotkanie – mówił sobie –

tylko spotkanie”.

Przypiął swój rower i przycisnął dzwonek. Natychmiast usłyszał brzęczyk i wszedł do środka.

Wspiął się po schodach do jej gabinetu. Chwilę później otworzyła mu drzwi.

- Jest pan, panie Trojan, tylko trochę spóźniony - powiedziała i wpuściła go do środka.

Odetchnął głęboko.

- Mój ostatni pacjent na dzisiaj - dodała z uśmiechem.

Skóra była biała.

Czy ptaki też miały skórę?

Gęsia skórka, ptasia skórka. Lene poczuła mrowienie w ramionach i potarła je dłońmi.

Ptak nie miał brzucha. Tam, gdzie powinien znajdować się brzuch, była tylko dziura, i wylewało się z niej coś czerwonego.

Lene przez długi czas stała bez słowa, następnie potarła sobie ramiona i przechyliła się do przodu.

Ptak wyglądał odrażająco, ale nie powinna się brzydzić, może mogła mu pomóc, może jeszcze żył, mogła mu założyć opaskę, tak jak Jo, gdy skarżył się na ból.

Dziewczynka schyliła się i podniosła ptaka.

„Biedny mały ptaszku, co się z tobą stało” - pomyślała.

Nagle usłyszała jakiś odgłos. Jakby cięcia.

Dochodził z sypialni matki.

- Mamo?

Przycisnęła do siebie ptaka, był martwy, wiedziała, że był martwy, ale jeśli wyobraziłaby sobie, że żyje, może jeszcze któregoś dnia ptak pofrunąłby, nawet jeśli tylko w jej głowie.

- Mamo?

Krzyk uwiązał jej w gardle.

Zbliżyła się do pokoju.

Jedną ręką przyciskała martwego ptaka do piersi, drugą - popchnęła drzwi.

Mama leżała na łóżku. Była naga. Kucała na niej jakaś postać.

Lene natychmiast spojrzała na stopy matki, tylko na nagie stopy, żeby nie musieć patrzeć na resztę.

Coś było nie w porządku ze stopami.

Były zupełnie nieruchome.

Czyżby mama spała?

Wtedy znowu usłyszała odgłos cięcia.

Taki dźwięk wydawały tylko nożyczki.

To postać kucająca na mamie. To ona coś cięła.

Lene chciała krzyknąć, ale nie była w stanie.

Postać się odwróciła.



Nie miała ludzkiej twarzy. Coś z niej wystawało.

Było to ostre i długie.

W końcu Lene zaczęła krzyczeć. Odwróciła się i pobiegła.

Poczuła powiew powietrza na plecach i kłujący ból w ramieniu.

Krzyczała.

Już była przy drzwiach od mieszkania, otworzyła je.

Wybiegła na zewnątrz. Zobaczyła pędzące w jej kierunku schody. Wszystko zaczęło się kręcić.

Upadła.

Na klatce schodowej rozległy się jej przeraźliwe i ostre krzyki.

# Część II

Usiadła w skórzanym fotelu naprzeciw niego i założyła nogę na nogę. Jej sukienka była trochę krótsza niż zwykle, a jej uśmiech – zachęcający i piękny.

Trojan chrząknął.

– No i? – spytała. – Jak się pan dziś czuje?

Milczał.

Splotła dłonie na podołku i czekała.

Trojan westchnął. – Dzisiaj wieczorem nie jestem pacjentem.

Spojrzała na niego.

– W tej chwili moja terapia jest mi zupełnie obojętna. Cieszę się, że mogę tutaj siedzieć.

Uśmiechnęła się. – To bardzo miłe.

– Pani też się cieszy?

Uniosła brwi i nie odpowiedziała.

– Cieszy się pan z tego, że tutaj jestem?

– Oczywiście. Przecież byliśmy umówieni.

– Właśnie, w piątek o ósmej.

Zapadła cisza. Patrzył na Janę Michels. Następnie wziął głęboki oddech: – Gdy jestem u pani w gabinecie, ciągle muszę opowiadać o sobie. Jest jednak kilka pytań, które chciałbym zadać pani.

– Na przykład?

– Na przykład, jak pani to wytrzymuje. Wraca pani do domu pełna tych wszystkich historii, przecież każdy wydobywa przed panią swoje największe i najstraszniejsze tajemnice. Można oszaleć...

– Po to mam superwizję.

– Co to jest?

– Spotykam się z innym psychologiem i opowiadam mu o przypadkach stanowiących dla mnie największe obciążenie lub takich, z którymi sobie nie radzę.

– Czyli to kwestia raczej zawodowa.

Uśmiechnęła się. – Co ma pan na myśli?

– Gdy przychodzisz do domu, znajdujesz ukojenie dopiero w ciszy czterech ścian.

– Czy mówi pan o sobie?

– Nie, o pani.

– Myślałam, że o sobie, bo powiedział pan do mnie per „ty”.

– Myśli pani o uogólniającym „ty”?

– Tak.

– O „ty” łączącym. Ty i ja.

„Co ja gadam? – pomyślał. – To spotkanie to tylko spotkanie. Ale dlaczego ona się do mnie tak uśmiecha?”

– Istnieją przyjaciele, z którymi można się umówić – powiedziała cicho.

- Tak, przyjaciele. Ale ostatnim razem tak pięknie mówiła pani o braku kogoś, z kim można byłoby podzielić się wszystkim...

Przerwał.

„Mój Boże - pomyślał - dlaczego nie spytam po prostu, czy mieszka sama? Dlaczego z psychologami jest tak trudno?”

- Może jestem romantykiem.

- Możliwe.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Trojan poczuł mrowienie w klatce piersiowej.

„A jeśli dzisiaj mam swój szczęśliwy dzień? - pomyślał. - Zaproponuję jej przerwanie terapii, żeby mogła się ze mną spotkać bez wyrzutów sumienia”.

- Ale pańska była żona... myślę, że...

Wspomnienie przez nią Friederike było niczym cios w twarz. Coś zatrzęsnęło nim w środku.

- Proszę nie zrozumieć mnie źle, ale mam wrażenie, że bardzo przeżył pan to rozstanie i wciąż cierpi pan z tego powodu.

- Nie, to wszystko już dawno minęło.

Znowu miała upięte włosy, lubił to. Przez chwilę zastanawiał się, jak by to było, gdyby odpiął spinkę i rozpuścił je.

- Nie, to jest już za mną, przyszedłem do pani z powodu tych ataków paniki, ale one też miną.

„Wszystko minie” - pomyślał.

W końcu powiedział: - Ma pani przewagę.

- Przewagę?

- Tak, ponieważ już tyle pani o sobie opowiedziałem. To jest niesprawiedliwe, prawda?

- W jakim sensie?

- Pani wie o mnie wszystko, a ja o pani - nic.

- Na tym właśnie polega terapia.

- Dlatego na samym początku powiedziałem, że dzisiaj wieczorem nie jestem pacjentem.

- Tylko?

Wziął głęboki oddech. A potem spytał nagle: - Mieszka pani sama?

Milczała, ale jej uśmiech nie zniknął.

- W Schönebergu? Niech no zgadnę. Tutaj w pobliżu? Próbuję sobie wyobrazić, jak urządziła pani swoje mieszkanie.

Zaczęła się śmiać. - Tak?

- Widzę przed sobą dużo poduszek i kolorowe chusty.

- Chusty?

Teraz śmiała się już serdecznie.

- Ma pani mały włochaty dywan, taki, jaki być może miała pani w dzieciństwie. Mieliśmy taki w domu i gdy moi rodzice wychodzili, zanosłem go do swojego pokoju.

Trojan pomyślał o tym, gdy jako mały chłopiec kładł się na tym dywanie,

zanurzał się w niego i marzył.

- Proszę mi o tym opowiedzieć. O małym chłopcu na włochatym dywanie.

I w tym momencie jego telefon komórkowy zaczął wibrować.

„Nie odbieraj – pomyślał najpierw – nie teraz”. Jako policjant musiał jednak być osiągalny.

Od razu zauważyła zmianę na jego twarzy.

- Coś się stało?

Z zakłopotaniem wyciągnął telefon.

- To tylko...

Oboje spojrzeli na wyświetlacz.

- Proszę mi wybaczyć na chwilę. To może być sprawa służbowa.

Wstał i wyszedł z pokoju.

Na korytarzu nacisnął zielony przycisk.

Rozmowa trwała bardzo krótko.

Gdy wrócił do Jany Michels, zmarszczyła czoło.

- Panie Trojan, podczas spotkania pana komórka powinna być wyłączona.

- Wiem, ale czasami jest to niemożliwe.

- Co się stało? Jest pan blady.

- Przepraszam, muszę jechać do pracy.

- Stało się coś złego?

Milczał.

- Morderstwo?

Skinął głową. Jana Michels cały czas na niego patrzyła.

Podał jej dłoń na pożegnanie.

„To tylko spotkanie” – pomyślał.

Chciano podesłać mu samochód, ale pojechał po prostu na rowerze.

Miał wrażenie, że minęło już zbyt wiele czasu, cennych sekund, spędzonych na patrzeniu na panią psycholog przy drzwiach gabinetu, aż wreszcie powiedziała z cieniem uśmiechu: „Proszę wreszcie iść”.

Trojan dyszał ze zmęczenia. Przelatywały przed nim Kreuzberg, Osteria i Bergmannkiez, wreszcie dojechał do Hasenheide. Od Hermannplatz do Fuldastraße było już niedaleko.

Morderca musiał być gdzieś w pobliżu.

Przez telefon Gerber mówił o dziewczynce, która go widziała.

Zwyrodnialec polował w tej dzielnicy.

Trojan nie mógł stracić więcej czasu.

Przyśpieszył, ominął pieszych na skrzyżowaniu, pognął przez Pannierstraße, tuż przed nim ledwo wyhamował jakiś samochód.

Jechał dalej, za nim ktoś trąbił z wściekłością.

Miał wrażenie, że płuca mu płoną.

Już z daleka widział migoczące niebieskie światła radiowozów i taśmy blokujące przejście do kamienicy na Fuldastraße. Zebrał się przed nią tłum



gapiów.

Zsiadł z roweru, przypiął go do latarni, zrobił krótką przerwę, by odsapnąć, wyciągnął legitymację służbową i został wpuszczony do środka.

Klatka schodowa była jasno oświetlona. Słyszał trzaski radiodbiorników, krótkie okrzyki policjantów i przerażone głosy mieszkańców kamienicy.

Drzwi do mieszkania na czwartym piętrze były szeroko otwarte. Koledzy z zespołu zdążyli się już zebrać.

Gerber podszedł do niego.

- Znowu uderzył - powiedział cicho. - Jesteśmy prawie pewni, że to ten sam.

Trojan wciąż próbował złapać oddech.

- Jesteś gotów?

W odpowiedzi otarł pot z czoła.

- Chodź więc.

Ronnie zaprowadził go do sypialni.

Na łóżku leżała naga kobieta, jej ręce były wyciągnięte do góry, nogi - rozłożone. Głowa zamordowanej była pokryta nacięciami, na lewej części czaszki nie miała włosów. Z prawej strony na jej twarz opadały blond pasemka.

W miejscu, w którym kiedyś były oczy, znajdowały się czarne otwory.

Trojan rozpoznał głęboką ranę na szyi. Na całym ciele widniały parzyste pręgi.

- Brakuje ptaka - powiedział. - Widzieliście go?

Gerber potrząsnął głową. - Może dlatego, że mordercy przeszkadzono.

- Kim ona jest?

- To Melanie Halldörfer, trzydzieści dwa lata, samotnie wychowująca dziecko. Dziesięcioletnia córka znalazła ją jakąś godzinę temu. Mówi, że w mieszkaniu ktoś był. Tutaj, w sypialni u mamy. Kucał nad nią. Dziecko wybiegło z krzykiem. Gdy sąsiedzi przyszli zobaczyć, co się stało, znaleźli już tylko zamordowaną kobietę.

Trojan stał jak sparaliżowany. - Mój Boże, własna córka.

Armin Krach uklęknął na podłodze, podniósł pęsetą włos i schował go do plastikowego worka.

- Nikt nie może opuścić tej kamienicy - powiedział Trojan.

Gerber wydał odpowiednie polecenie.

Był blady jak ściana.

- Przeszukać każdy kąt. Może ten zwyrodnialec jeszcze gdzieś się tutaj ukrywa.

- Zleciłem poszukiwania. Prawdopodobnie morderca już dawno uciekł. Znaleźliśmy otwarte wyjście na dach, strych nie był zamknięty.

- Przejrzyjcie wszystko na górze.

- Już dawno to robimy.

- Mógł uciec przez dach i wydostać się innym wyjściem.

- Pewnie. - Gerber spojrzał na niego surowo. - Nils, przyjechałeś zbyt późno.

- Przykro mi. Byłem...

- Nie musisz mi się tłumaczyć. Ale wcześniej był tu szef i pytał o ciebie.

Trojan zrobił wydech. - Cholera.

- Już dobrze, Nils. Poza zbrodniami też jest jakieś życie.

- Doprawdy? A gdzie jest teraz Landsberg?

- Na dachu, razem z resztą.

Trojan spojrział na zamordowaną kobietę.

„Jest blondynką - pomyślał - jej włosy to blond trofeum”.

- Gdzie jest dziewczynka? - spytał.

- U sąsiadów, piętro niżej.

- Jest w stanie rozmawiać?

- Spróbuj. Zajął się nią Stefanie Dachs, ale jeszcze niczego się od niej nie dowiedziała.

Trojan przepchnął się obok policjantów, wyszedł na korytarz i zszedł na trzecie piętro. Tutaj również drzwi były pootwierane, słyszał przejmujący lament, gardłowe dźwięki, które uznał za język arabski. Poszedł długim korytarzem, minął kobiety w chustach wyciągające ręce ku górze i rozpaczające. Przeszedł przez kilka pomieszczeń, wszędzie słychać było biadolenie. Nie było tam ani jednego mężczyzny.

Dziewczynka siedziała na sofie, otaczały ją inne kobiety w chustach.

- Czy mogą panie zostawić nas na moment samych?

Zareagowały jeszcze głośniejszym płaczem.

- Proszę, to bardzo ważne.

- Dziewczynka - powiedziała jedna z nich - ma się źle. Nie wolno przeszkadzać.

Trojan wyjął swoją legitymację.

Uspokajanie kobiet trochę trwało. Wreszcie wyszły z pokoju, gwałtownie gestykułując.

Trojan dosiadł się do dziewczynki. Opuściła głowę, ręce schowała głęboko do kieszeni bluzy.

Odetchnął głęboko, poszukując jakiegoś początku rozmowy, gdy dziecko spytało stłumionym głosem: - Gdzie jest Jo?

Komisarz zmarszczył czoło. - Jo?

Oczy dziewczynki wypełniły się łzami.

- Czy to twój przyjaciel?

Skinęła głową.

- Jak wygląda?

Zanim dziewczynka szczegółowo wyjaśniła, że Jo to pluszowe zwierzątko, minęło trochę czasu.

- Może leży jeszcze na moim łóżku. Możesz mi go przynieść? Nie chcę iść na górę.

Trojan przytaknął. Pobiegł z powrotem do mieszkania na czwartym piętrze. Rozejrzał się w pokoju dziewczynki. Na ścianie wisiały namalowane pisakami obrazki ukazujące piękny, kolorowy świat, wyspy, palmy i latające ryby.

Na podłodze leżały porozrzucane zabawki, łóżko było pomalowane na niebiesko i ozdobione żółtymi cętkami, a na fioletowej poduszce siedział pluszowy żółw. Trojan wziął go i zniósł dziewczynce.

Przycisnęła zwierzątko do siebie.

- Jak ci na imię? - spytał po chwili ciszy.

- Lene.

- Lene, to bardzo ważne, żebyś mi dokładnie opowiedziała o tym, co widziałaś w waszym mieszkaniu.

Dziewczynka milczała, bujając zabawkę w ramionach.

- Kto był w sypialni twojej mamy? Czy możesz mi go opisać?

Dziecko zaczęło łkać.

- Gdzie jest moja mama?

Trojan westchnął.

- Twoja mama jest...

Przerwał. „Na litość boską - pomyślał - jak ja mam jej to powiedzieć?” Miał przy tym wrażenie, że Lene wiedziała już, co stało się z jej mamą.

Zadrżała i wtedy komisarz zauważył dwa pęknięcia na jej bluzie. Rozerwany był również podkoszulek, a na ramieniu dziewczynki Trojan zauważył pręgi. Wyciągnął dłoń, ale Lene się odsunęła.

- Jesteś ranna.

Milczała.

- Jak to się stało?

Potrząsnęła głową.

- Gdzie jest mama? - spytała w końcu.

Potem osunęła się na sofę.

Obudził się z głębokiego snu. Potrzebował chwili, by upewnić się, gdzie się znajduje, następnie uderzył płaską dłonią w dzwoniący budzik i odetchnął.

Powoli wstał, odsunął zasłony i wtedy go ujrzał.

Siedział na gałęzi na lipie rosnącej przed oknem. Jego pióra były czerwone, skrzydła – częściowo jasnoniebieskie, a pióra na ogonie – czarne. Zdawał się patrzeć prosto na niego.

Przez chwilę był spokojny, Trojan również się nie ruszał. Potem ptak wzniósł się w powietrze i zniknął.

Komisarz zaczął się zastanawiać, czy to taki sam ptak, jakiego znaleźli u Coralie Schendel. Nie, ten tutaj był większy. A Melanie Halldörfer? Przed oczami znowu bezlitośnie stanęły mu obrazy dwóch zmasakrowanych ciał.

Znaki się zgadzały, tylko na jednym z ciał brakowało ptaka.

„Musimy określić ten gatunek – przeszło mu przez myśl. – To może mieć znaczenie”.

Ile gatunków ptaków mogło żyć w mieście? Postanowił to jak najszybciej sprawdzić.

Podrapał się po plecach i nastawił kawę.

Niecałe dwadzieścia minut potem siedział na rowerze i jechał wzdłuż kanału.

Szpital Urbankrankenhaus był wielkim, szarym kłocem, którego tylna część wychodziła prosto na brzeg.

Trojan zapytał w dyżurce o drogę, następnie wszedł do windy i pojechał na szóste piętro. Zapach dezynfekcji i narkozy, blade neonowe światło, bezgłośne kroki na linoleum – wszystko to jak zwykle podczas wizyty w szpitalu bardzo go przygnębiało. Siłą rzeczy zaczynał myśleć o swojej matce, o przeczuciu śmierci w jej spojrzeniu, jej łysej głowie po chemioterapii.

Nagle przystanął.

Łyse głowy obu zamordowanych. Zakrwawione pozostałości blond włosów u jednej z nich.

Obrazy zaczęły się na siebie nakładać.

Matka po ostatniej operacji, rurki w jej nosie i ustach, jego ojciec, jego siostra i on przy jej łóżku.

Znowu bardzo wyraźnie zobaczył tę scenę, gdy umierała w ich domu na nowym osiedlu mieszkaniowym. Jej ostatni bunt przeciw śmierci, duszenie się. Mógł tylko trzymać ją za rękę.

Właśnie skończył osiemnaście lat, czuł się taki słaby i bezradny. Miał wrażenie, że coś w nim wtedy pękło.

Zatoczył się.

Nic to nie dało, musiał iść dalej.

W końcu dotarł na oddział intensywnej terapii.

Spytał kierowniczkę o Lene Halldörfer.

– Ach, chodzi panu o dziewczynkę, którą do nas wczoraj przywieziono.

Trojan przytaknął.

- A z kim mam przyjemność?

Nie spodobał mu się jej szyderczy ton. Pokazał jej swoją legitymację służbową.

Siostra oddziałowa spojrzała na nią i powiedziała: - Dzisiaj Lene poczuła się już lepiej. Jej ojciec przyjechał i ją zabrał.

- Jej ojciec?

- Czy to takie dziwne?

- Tak.

Kobieta lekko poczerwieniała na twarzy. Trojan przyjrzał się jej zbyt dużym okularom, krótkim, wycieniowanym włosom i czołu błyszczącemu od potu.

- Czy zanotowała pani przynajmniej nazwisko i adres?

Na twarzy pielęgniarki pojawił się grymas, usiadła przy biurku, napisała coś na klawiaturze komputera i wreszcie wskazała na listę na monitorze.

- Bernd Schuch.

- To nazwisko jest inne niż nazwisko matki.

- W dzisiejszych czasach to również nie jest niczym dziwnym - parsknęła.

- Proszę posłuchać, prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa. Mama dziewczynki została zabita.

- Zostałam o tym poinformowana.

- Czyli każdy z jej otoczenia powinien być podejrzany.

- Ale przecież jeśli własny ojciec...

- A sprawdziła pani, czy ma on prawo do opieki nad córką?

Siostra patrzyła na niego poirytowana.

Trojan wypuścił powietrze z płuc.

- Według naszych informacji nie ma. Czyli nie powinna pani oddawać dziecka pod jego opiekę.

Zaczęła bębnić palcami po blacie biurka. Następnie spróbowała odeprzeć zarzuty gwałtownym ruchem ręki.

- Proszę zrozumieć, wszyscy tutaj jesteśmy trochę przepracowani.

- Proszę mi nie mówić o przepracowaniu - odpowiedział ostro. - Czy lekarz zbadał rany na ciele dziewczynki?

Skinęła głową.

- Jeszcze dzisiaj ma mi przesłać raport do komisariatu.

Trojan wetknął jej w dłoń swoją wizytówkę. Następnie sięgnął po komórkę i wcisnął przycisk szybkiego wybierania.

- Potrzebuję wsparcia, najlepiej Gerbera, i samochód, tylko szybko! - powiedział do słuchawki.

Pognali wzdłuż Urbanstraße, za Hermannplatz zjechali w dół Karl-Marx-Straße. Im dalej jechali na południe, tym okolica stawała się bardziej nieciekawa, mijali coraz więcej sklepów, w których sprzedawano rzeczy importowane i eksportowane, bary z sziszą i komisje.



Gerber nie był zbyt rozmowny. Trojan zdołał wydobyć z niego jedynie informację, że źle spał. Gdy spytał o Natalie, usłyszał tylko chrząknięcie.

„Może nie spodobał jej się prezent urodzinowy” – pomyślał cynicznie.

Zatrzymali się na rogu Lahnstraße. Panujący tu hałas ogłuszał, w kierunku autostrady jechało dużo ciężarówek.

– Jak można tutaj mieszkać? – wymruczał Gerber, wysiadając z samochodu. Trojan tylko wzruszył ramionami.

Patrzył w górę na fasadę odnowionego budynku pomalowaną na rozmyty róż, będący nieporadną próbą odwrócenia uwagi od nędzy. Tuż pod dachem ktoś wielkimi literami namalował skrót UCMR, cokolwiek to znaczyło. Z jednego z okien zwisała flaga Niemiec, z innego wychyliła się kobieta w fartuchu. Splunęła na ulicę.

Długo szukali nazwiska na liście lokatorów.

Na dzwonicie nikt nie reagował, ale drzwi puściły po mocnym kopnięciu w futrynę.

Na klatce schodowej śmierdziało wszelkimi ludzkimi zapachami, całą mieszanką mdłych dni i nocy. Hałas na jednym z dolnych pięter wskazywał na ostrą dyskusję połączoną z rękoczynami, ale Trojan i Gerber mieli na głowie inne zmartwienia.

Wchodzili po schodach – windy nie było.

Na samej górze, na końcu korytarza, zapukali do drzwi, ponieważ dzwonek nie działał.

Gdy zaczęli walić w drzwi po raz trzeci, usłyszeli dochodzący z mieszkania cichy głos.

– Kto tam?

– Policja kryminalna. Proszę otworzyć.

Po chwili ktoś bojaźliwie otworzył drzwi.

Bernd Schuch miał na sobie bufiaste spodnie, jego T-shirt sięgał do pępka. Na szyi miał tatuaż w kształcie korony.

Trojan i Gerber wyciągnęli legitymacje służbowe.

– Moja Melanie nie żyje – powiedział Schuch bez ogródek. Jego głos był cichy i zdziwiony.

Skinęli głowami.

Mężczyzna miał zaczerwienione oczy.

Wpuścił ich do środka.

W mieszkaniu znajdowała się zbieranina mebli, które nijak do siebie nie pasowały.

– Kawy? – spytał Schuch.

– Nie ma czasu na kawę – odparł Gerber. – Szukamy pańskiej córki.

– Śpi. – Mężczyzna wskazał głową zamknięte drzwi. – Mała jest wykończona.

To był szok. A ja dopiero...

Zaczął szarpać się za włosy. Z jego ust czuć było zapach zwiędzłego piwa. Trojanowi przypomniało się, że nie jadł jeszcze śniadania.

- A może jednak chcą panowie kawy?

Wystarczyło im jedno spojrzenie w stronę kuchni, w której do blatu kleiły się zaschnięte resztki pizzy. Podziękowali za poczęstunek.

- Proszę ją obudzić.

- Nie pojmuję tego. - Schuch odrzucił głowę do tyłu i wyciągnął ramiona w stronę sufitu, jakby chciał modlić się do Wszechmogącego, jednak zaraz potem zaczął się bić pięściami po skroniach. - Proszę mi wybaczyć, moja żona wczoraj... - długi czas szukał odpowiedniego słowa - odeszła z tego świata.

- Chyba raczej pańska była żona.

- I co z tego? Co to za różnica?

Gerber spojrział na Trojana.

Trojan odchrząknął. - Panie Schuch, bardzo nam przykro z tego powodu. Musimy jednak porozmawiać z Lene.

Mężczyzna podrapał się w zamyśleniu pod pępkiem. W końcu odwrócił się w kierunku zamkniętych drzwi.

Włosy na karku Trojana się zjeżyły. „Możliwe, że on udaje” - pomyślał. Jego dłoń instynktownie ześlizgnęła się po rękojeści broni.

- Kochanie, wyjdź z pokoju! - zawołał Schuch.

Gwałtownie otworzył drzwi.

Gerber i Trojan minęli go.

- Powoli, powoli - wymruczał.

Przyjrzeni się pomieszczeniu. Była to swego rodzaju komora zastawiona rupieciami.

Na podłodze leżał materac.

Zasłona przed wąskim oknem poruszała się w przeciągu.

Z dworu dochodziły do nich różne dźwięki, głosy kłócących się par, spikerów w telewizorach.

Jednak materac był pusty.

Leżały na nim jedynie narzuta w kwiaty i pomięta poduszka.

Trojan podszedł do przodu i odsunął zasłonę. Przez chwilę bał się, że ujrzy Lene na dole, połamaną, roztrzaskaną.

Ale na dole nikogo nie było.

Najpierw spojrział na Gerbera, potrząsnął głową, następnie obaj popatrzyli na Schucha.

Ten drapał się po nagim ramieniu. Trojan zauważył kolejny tatuaż, serce przebite strzałą, jednak w środku nie było imienia „Melanie”, lecz „Marusha”.

Przez chwilę słychać było, jak Schuch przełyka dużą ilość śliny.

Następnie wyszeptał: - Nie ma jej.

Policjanci wpatrywali się w niego.

- Lene - powiedział. - Gdzie ona jest?

Wymienili między sobą spojrzenia.

Wreszcie Trojan podniósł głos: - Panie Schuch, zostaje pan tymczasowo aresztowany.



Pomieszczenie to nazywali po prostu „pokojem”. Było małe, słabo oświetlone, nie miało okien i panował w nim zaduch. Na jednej ścianie znajdowało się lustro weneckie. Można było przez nie obserwować oskarżonego, który nie miał o tym pojęcia.

Oba krzesła i stół były przymocowane do podłogi, przykręconą do blatu stołu lampę ze stuwatową żarówką włączano jedynie w razie potrzeby. Skierowana prosto w oczy więźnia często potrafiła działać cuda.

Przesłuchiwali go bez maszynistki i bez świadków. Wiedzieli, że metoda ta często skutkowałą sukcesem, a przed sądem i tak nie miało to znaczenia.

Najpierw wszedł do niego przysadzisty i dobrotliwie wyglądający Kolpert i odegrał rolę dobrego gliny. Wyszedł po dwudziestu minutach, pozwolili Schuchowi chwilę poczekać, następnie odwiedził go Holbrecht i odegrał rolę złego gliny.

Gdy Holbrecht skończył, znowu zostawili oskarżonego samego. Na koniec Stefanie Dachs miała zjawić się przed nim jako urocza i wyrozumiała policjantka.

Rozmawiała z Schuchem godzinę, ugłaskała go, omotała, nawet rozśmieszyła. W tym momencie do akcji wkroczył Trojan.

Delikatnie zamknął za sobą stalowe drzwi. Powoli podszedł do stołu, stanął i spojrzał z góry na bladego i spoconego Schucha, który nie patrząc na niego, powiedział:

- Muszę siusiu.
- Musisz wytrzymać.
- Odkąd jesteśmy na „ty”?
- Ty mówisz mi na „pan”, ja mówię do ciebie na „ty”.

Schuch spojrzał na niego. - Co to ma znaczyć?

Trojan oparł się na blacie stołu, jego dłonie znajdowały się tuż przy łokciach oskarżonego, który siedział pochylony do przodu z brodą opartą na pięściach.

- Gdzie byłeś w piątek wieczorem? - spytał.
- Już opowiedziałem to tej ślicznotce.
- Opowiedz mi to raz jeszcze.
- Byłem w domu.
- Są na to świadkowie?

Schuch wypuścił powietrze przez zęby.

- Mój telewizor? Moja sofa? Spytaj moją lodówkę!

Trojan zepchnął mu łokcie ze stołu, tułów mężczyzny opadł na blat. Po chwili ojciec Lene opanował się, oparł o krzesło i spojrzał wrogo na komisarza.

- Opowiedz mi dokładnie przebieg tamtego wieczoru.

Schuch skrzyżował ręce na piersi. - Wypiłem kilka piwek, oglądałem telewizję. Około dziesiątej zadzwoniła sąsiadka Melanie. Powiedziała, że...

Jego głos się załamał.

- Co powiedziała?
- Że Melanie nie żyje - odpowiedział płaczliwie. - Została zamordowana. Patrzył na Trojana dużymi zdziwionymi oczami.
- I co zrobiłeś potem?
- Ja... płakałem... ja...
- Otworzyłeś sobie kolejne piwko. Twoja słodka Melanie nie żyje, a ty...
- A co miałem zrobić? Byłem gotowy, ja... połknąłem rohyphnol i...

Znowu przerwał. Skóra na szyi mu pulsowała, wytatuowana korona drżała.

„Król został pobity” - pomyślał Trojan.

- Mów dalej!
- Około północy jeszcze raz zadzwoniłem do tej sąsiadki.
- Jak się ona nazywa?

Schuch próbował przypomnieć sobie nazwisko. - Kaba... raba... kurde, jakoś po polsku, nie mogę tego zapamiętać.

Trojan usiadł na krześle naprzeciwko oskarżonego i przyjrzał mu się. Po chwili powiedział cicho i z naciskiem: - Marietta Kabaczynski, sąsiadka twojej słodkiej Melanie, zeznała, że z mieszkania obok często dochodziły krzyki. Na twarzy, ramionach i szyi twojej słodkiej Melanie wielokrotnie widziała siniaki, i to zawsze po twoich odwiedzinach. Pewnego razu spotkała Lene na schodach, dziecko płakało i było wzburzone. Na pytanie, co się dzieje, odpowiedziało: „Mój rodzic bije moją mamę”.

Schuch nie poruszył się.

- Co masz do powiedzenia na ten temat?
- Chcę rozmawiać z moim adwokatem.
- Twój główniany adwokat jest w drodze. Ale możesz o nim zapomnieć, bo to jest adwokat-dla-gównianych-biedaków i nic dla ciebie nie zdziała. - Odetchnął.
- Jesteś sam, Schuch, zupełnie sam.

Wstał, przez chwilę chodził tam i z powrotem, potem znowu stanął przed nim.

- Znasz Coralie Schendel?
- Nigdy o niej nie słyszałem.

Pochylił się nad nim. - Pieprzyłeś ją?

- Co?
- Pieprzyłeś ją?

Schuch tkwił w bezruchu.

- Najpierw pieprzyłeś, a potem zabiłeś? Czy odwrotnie? Odpowiadaj!

Trojan czuł nieświeży oddech oskarżonego. Jeszcze bardziej pochylił się nad nim, jego czoło prawie poruszyło głowę mężczyzny.

- Gdzie byłeś we wtorek wieczorem? We wtorek tydzień temu? Powiedz to szybko, a cię wypuścimy.

Widział, jak pod koroną pulsuje żyła. Jednak Schuch nie odpowiedział.

Trojan przewyciężył wstręt i złapał go za włosy, jego dotyk najpierw przypominał głaskanie, ale potem jego paznokcie wbiły się w skórę głębiej i głębiej.



- Powiedz mi. Chcę ci tylko pomóc, Schuch. Jestem twoim przyjacielem.

Wtorek, czwarty maja, odpowiada.

Twarz Schucha była wykrzywiona z bólu.

- Nie pamiętam - wyszeptał. - Wydaje mi się, że tego wieczoru byłem w domu. Albo u Melanie, tak, myślę, że byłem u Melanie.

- Sprawdziliśmy, to niemożliwe.

- Co?

- We wtorek wieczorem nie byłeś u Melanie.

- Skąd to wiecie?

- Czy uważasz nas za durniów?

- Nie - smarknął. - Chyba byłem w knajpie.

- Jak się ona nazywa?

- Lahn-Eck na Karl-Marx-Straße.

- Jak tam jest? Ładnie?

- Nie wiem.

- Lubią cię tam, Schuch?

Jęknął cicho.

- Czy ktokolwiek może potwierdzić, że tydzień temu, we wtorkowy wieczór, byłeś właśnie tam?

- Na pewno.

- A jeśli jednak byłeś w domu? Chcesz, żeby twoi kumple z knajpy nas okłamali? Chcesz tego, Schuch?

- Muszę siusiu - wyszeptał.

Trojan odepchnął jego głowę i usiadł na brzegu stołu.

- Dzisiaj rano, w sobotę. Co działo się dzisiaj rano?

Schuch jęknął.

- Przecież opowiadałem to już setki razy.

- Odpowiadaj, kiedy pytam.

- Odebrałem Lene ze szpitala.

- O której?

- O ósmej, może wpół do dziewiątej.

- Tak wcześnie?

- Przez całą noc nie zmrużyłem oka.

- Biedny Schuch. Odebrałeś ją i co dalej?

Był bliski płaczu. - Zjedliśmy po kawałku ciasta w Kampf. Poszliśmy do mnie, chciała tylko spać. Rozłożyłem jej materac. Jeszcze ją przykryłem i pocałowałem w czoło.

- Ach, kochany Schuch.

- Potem wyszedłem z pokoju i sam się przespałem. I nagle ktoś zaczął walić do drzwi.

- To pewnie my.

Jednym susem Trojan z całej siły skoczył na stopę Schucha. - Gdzie jest Lene?

Mężczyzna zaskowytał. – Nie wiem.

– Co z nią zrobiłeś?

– Nic.

– Zrobiłeś jej coś?

– Nie.

– Zrobiłeś jej krzywdę?

– Przecież jestem jej...

– Czym jesteś? Powiedz mi, czym ty jesteś! Czy jesteś podłą świnią?

Schuch wciągnął smarki.

– Jestem przecież jej ojcem – szepnął.

– Kim jest Marusha?

– Marusha?

Trojan złapał go za ramię i wskazał tatuaż. – Ta tutaj!

Schuch gapił się na serce przebite strzałą. Potrzebował dużo czasu, żeby zrozumieć.

– Mam to od wieków – zapłakał i zaczął drapać skórę. – Tego gówna nie można się pozbyć.

Trojan puścił go i odwrócił się tyłem. W ciszy minęły dwie minuty.

W końcu Schuch wyszeptał do jego pleców. – Proszę, czy mogę teraz iść do toalety?

„Czasami nienawidzę tej roboty” – pomyślał Trojan.

Bez słowa podszedł do żelaznych drzwi, wcisnął przycisk i został wypuszczony.

W pokoju obok, za lustrem weneckim, czekali na niego Landsberg, Kolpert, Holbrecht i Stefanie Dachs.

Landsberg podszedł do niego. – I co o nim sądzisz?

Trojan wzruszył ramionami. – Musimy jak najszybciej znaleźć tę małą.

– Wydaliśmy już komunikat o zaginięciu – powiedziała Stefanie. – Z ich mieszkania przyniosłam jej zdjęcie, poszło do wszystkich biur, do prasy i telewizji. Przepytałam jeszcze jakąś ciotkę, ale ona też nie wie, gdzie jest Lene. Od wielu lat nie miała kontaktu ani ze swoją siostrą, ani z siostrzenicą. Melanie Halldörfer musiała być bardzo samotna.

Spojrzeli przez szybę na Schucha, który rozpaczliwie ścisnął uda.

– I co z nim robimy? – spytał Holbrecht.

– Niech się jeszcze trochę pomęczy – odparł Landsberg.

– Rany Lene – mruknął Trojan – pręgi na jej ramieniu – przełknął ślinę – najprawdopodobniej pochodzą od żyłki. Tak napisano w raporcie ze szpitala.

Wszyscy milczeli.

– A co z jego mieszkaniem? – rzucił, przerywając ciszę.

– Krach i Gerber właśnie je przeszukują, na razie nic nie znaleźli.

Landsberg skinął do niego. – Nils, co ci mówi intuicja?

Trojan spojrzał na Schucha. Ten przyciskał dłonie do podbrzusza, przez głośniki było słychać jego przekleństwa.

- To biedny brudas, nic więcej - powiedział komisarz. - Odpoczywa, chłając alkohol, stosuje przemoc wobec kobiet, ale to nie jego szukamy.

- A jeśli udaje? - Stefanie Dachs potarła sobie skronie. - I sprzątnął nam Lene sprzed nosa, bo jest jedynym świadkiem?

„Albo z powodu włosów - pomyślał Trojan - tak pięknych blond włosów jak u jej matki”.

- Jeśli Schuch jest niewinny, a ona jeszcze żyje - powiedział - to znajduje się w niebezpieczeństwie.

W lodówce znalazł jedynie nadgryziony kawałek chleba i jabłko. Z pudełka po mleku czuć było kwaśny zapach, a ser pokrywała pleśń. Otworzył kosz na śmieci i ostrożnie go wrzucił.

Z szuflady wyjął materiałową torbę, była ona równo złożona, należało przecież zwracać uwagę na takie szczegóły. Porządek to bezpieczeństwo, porządek to siła.

Pęk kluczy również wisiał na swoim miejscu, na haku, mężczyzna zdjął go i opuścił mieszkanie.

Gdy wyszedł z domu, oślepiło go słońce.

Udał się w prawo. W jego dzielnicy były dwa supermarkety do wyboru, w obu personel był mrukliwy i panował ogromny tłok.

Ale miał przecież czas, dużo czasu.

Usiadł na ławce przy kanale, w dłoniach trzymał torbę, jej uchwyty wplótł między palce. Obok niego przepłynął parowiec wycieczkowy, na którego pokładzie znajdowało się niewielu turystów. Wydobywający się z głośników głos opisywał, że po prawej znajdowało się wybrzeże Paula Linckego, który skomponował słynny utwór *Berliński marsz powietrzny*.

Mężczyzna natychmiast usłyszał w myślach tę melodię.

Powoli minęła go jakaś mocno objęta para. Mimowolnie zaczął na nią patrzeć. Dłoń mężczyzny prześlizgnęła się po tylnej części ciała kobiety. Miała ona na sobie bardzo krótkie szorty, można było zobaczyć fałdy skóry łączące uda z pośladkami. Nie mógł inaczej, musiał na nich patrzeć.

Typ zamknął oczy, kobieta zachichotała.

Była młoda, jej włosy falowały.

„Coś w tym mężczyźnie sprawiło, że zaczęła go pragnąć” - pomyślał.

Przez chwilę pomyślał o Magdzie, wyraźnie ujrzał przed sobą jej twarz. Uśmiechała się do niego.

Jak kiedyś na ulicy powiedziała do niego, żeby złapał ją pod ramiona i zakręcił nią wysoko w powietrzu, przed wszystkimi ludźmi.

I jej śmiech przy tym.

Przechylił głowę, strząsnął z siebie to wspomnienie.

Wreszcie wstał i przeszedł przez most. Na drugim brzegu wyłożono trutkę na szczury, ostrzegała przed nią żółta tabliczka. Bał się tych gryzoni, które czasami przebiegały mu drogę w poszukiwaniu łupu, nienawidził ich.

Wsunął chip do szczeliny, wyciągnął łańcuch i wyprowadził z rzędu wózek na zakupy.

W supermarkecie pachniało głęboko zamrożoną żywnością, surowym mięsem i pastą do podłogi.

Nie potrzebował wiele, sprawdził krojony chleb, na opakowaniu było napisane, że termin przydatności do spożycia wynosi pięć dni, a mężczyzna nie chciał tak często robić zakupów, tak często wychodzić z domu.

Karton mleka czy lepiej dwa? „Warzywa - pomyślał - owoce, witaminy, wszystko, czego potrzeba, by utrzymać organizm w dobrym stanie”, wybrał kilka pomidorów. W dziale z wędlinami poczuł nagle ochotę na wyjęcie kielbas z opakowania i rzucenie ich na podłogę. Nie wiedział dlaczego, być może miał jakieś nieodpowiednie skojarzenia, ale opanował się i zachowywał tak jak zawsze - był spokojny i nie zwracał na siebie uwagi.

Nie poskarżył się nawet, gdy przy kasie jakiś klient wjechał mu wózką w piętę, w to czułe miejsce, ból był dotkliwy. Konrad odwrócił się bez słowa, ale nieuważny klient tylko się uśmiechnął.

Nadeszła jego kolej, wyłożył towary na taśmę. Kasjerka miała czerwoną plamę na ubraniu roboczym, zastanawiał się, czy mogła to być krew. Najchętniej wskazałby kobiecie plamę, ale przecież nie wolno było pokazywać palcem na innych. Tak nie wypadało.

Wyciągnął portfel i ucieszył się, że miał przygotowane pieniądze, akurat tyle, ile było potrzeba. Kasjerka z plamą powiedziała: - Proszę wprowadzić kod PIN i potwierdzić. - Zdziwił się, ponieważ wcale nie chciał płacić kartą, ale słowa zostały wypowiedziane automatycznie, kobieta nawet nie zauważyła swojej pomyłki. Uśmiechnął się.

Schował zakupy do materiałowej torby i poczłapał wzdłuż kanału.

„Podnoś wysoko nogi - pomyślał - nie jesteś starcem”.

Humor trochę mu się poprawił i Konrad spontanicznie wpadł na pomysł odwiedzenia marketu elektronicznego w Neukölln-Arkaden, by obejrzeć tam cyfrowe aparaty fotograficzne. Zdawało mu się to sensownym zajęciem na przedpołudnie, możliwe, że nawet się przemoże i kupi sobie taki sprzęt.

Kiedyś fotografowanie sprawiało mu radość. Przez długi czas próbował przypomnieć sobie inne przyjemności ze swojego życia, ale było tego niewiele.

Przed oczami jego wyobraźni znowu pojawił się uśmiech Magdy.

Mięśnie jego twarzy zaczęły drgać. Przełożył torbę z jednej ręki do drugiej.

Zakupy mógł wziąć ze sobą, kielbasa nie psuła się przecież tak szybko.

Jak na zawołanie, dokładnie w chwili, w której doszedł do przystanku, zza rogu wyjechał autobus linii M 29. Mężczyzna pokazał kierowcy stary bilet i ucieszył się, że udało mu się przejść kontrolę.

Wysiadł na rogu Sonnenallee i przeszedł na przystanek linii M 41, stąd był jeszcze tylko kawałek drogi. Ponownie udało mu się pojechać na stary bilet.

Wkrótce potem wszedł do centrum handlowego. W budynku panowały hałas i tłok, było w nim zbyt dużo ludzi. Konrad wiedział, że wałęsały się tutaj

arabskie bandy nastolatków szykanujących właścicieli sklepów, kradnących torby i portfele, grożących nożami. Wiedział o tym wszystkim. Przycisnął dłoń do kieszeni spodni i wyczuł portfel. „Żeby tylko być bezpiecznym – pomyślał – żeby nikt mnie nie zaczepił”.

Wjechał ruchomymi schodami na pierwsze piętro, skądś dochodziła muzyka i znowu musiał pomyśleć o Magdzie, jak kiedyś zaprowadził ją do klubu, była dobrą tancerką. Widział przed sobą, jak odrzucała włosy na plecy.

Dojechał na górę i udał się w kierunku wejścia do marketu elektronicznego.

Jednak nagle stanął.

Jego uwagę przykuło coś, co dostrzegł kącikiem oka.

Odwrócił się.

Na białej pufie ktoś siedział. W tym centrum takie miejsca zwano wyspami spokoju.

Czy to możliwe, czy to nie...?

To kolejny znak, cały dzień był ich pełen.

Mocno chwycił swoją torbę. Nie ruszał się przez długi czas.

Musiał jednak podjąć jakąś decyzję.

W końcu przemógł się i podszedł do pufy.

Obok było miejsce dla niego.

Odetchnął szybko i się dosiadł.

- Cześć – powiedział cicho do dziewczynki.

Powinien był kupić cebule, przecież w porządnym sosie pomidorowym są cebule. A teraz nie mógł już wyjść z mieszkania.

Mieszał w garnku. Czosnku też już nie miał. Co się z nim działo w ostatnim tygodniu? Wokół niego prawie niczego już nie było.

Włożył spaghetti do gotującej się wody i ostrożnie je złamał, przynajmniej zatroszczy się o jedno danie.

Przez jakiś czas stał w bezruchu przed kuchenką, potem podszedł cicho do zamkniętych drzwi od salonu. Po chwili zwlekania przycisnął do nich ucho.

Słyszał jedynie szum własnej krwi.

Nie był przyzwyczajony do gości, którzy byli tak ekscytujący i jednocześnie niepokojący.

Wrócił do kuchni i zaklął cicho. Pomidory prawie się przypaliły, wyłączył palnik i zaczął energicznie mieszać w garnku drewnianą łyżką. Nie był nawet w stanie ugotować spaghetti.

Spróbował go, brakowało jeszcze tylko przypraw. Dosypał do sosu szczyptę soli i przyprawy do pizzy, zmielił trochę pieprzu, ale bez cebuli i czosnku efekt był niezadowalający. Wtedy przypomniał sobie, że przecież kupił kiełbasę. Wyjął ją z lodówki, pokroił w kostkę i wrzucił do garnka.

Przygotował sobie minutnik, pod tym względem należało być dokładnym, dziewięć minut gotowania, była 15.37, poczekał, aż cyfry przeskoczyły na 15.46, zdjął garnek z ognia i przelał makaron do sitka. Odcedzić, gotowe.

Celowo głośno szczekał naczyniami.

Jeszcze raz zaczął nasłuchiwać pod drzwiami.

Nic nie usłyszał.

Nałożył spaghetti na talerz, na brzegu położył widelec i łyżkę, odczekał jeszcze dwie minuty, następnie uchylił drzwi do salonu i spojrzał przez szparę.

Leżała na sofie. Przycisnęła do siebie swoją kurtkę jak przytulankę. Jej włosy opadły na oparcie niczym piękne blond runo.

Zatracił się w tym widoku.

Wtedy nagle odwróciła głowę, z przerażeniem cofnęła się o krok, jednak zdążyła go już zauważyć.

Szybko się wyprostowała i spojrzała na niego. Policzki miała zaczerwienione od snu, ale w jej oczach zauważył błyski, była całkowicie rozbudzona.

- Nie jesteś głodna? - spytał ostrożnie, ale nie odpowiedziała.

Wrócił do kuchni, wziął talerz ze spaghetti oraz sztućcami i zaniósł go do salonu.

Stał przed sofą i jeszcze raz spytał: - Jesteś głodna?

Spojrzała najpierw na talerz, potem na niego.

Ponieważ wciąż nie odpowiadała, postawił talerz na ławie.

Usiadł obok niej, zachowując odpowiednią odległość, tuż przy drugim oparciu. Dosiadła się, ale nie odłożyła kurtki. Następnie odsunęła się od niego



i wtuliła w róg sofy.

Przez chwilę oboje milczeli.

Nagle zapytała ochryplym głosem: - Gdzie jest teraz moja mama?

Westchnął. Odpowiedź na to pytanie była wyjątkowo trudna.

Podrapał się po uchu.

- Wierzysz w Boga? - spytał.

Uniosła ramiona.

- Być może Bóg istnieje - powiedział.

„Jeśli jakiś istnieje - pomyślał - to Magda byłaby teraz ze mną i wszystko miałyby sens, ale komu by to pomogło?” Na pewno nie jemu, te kwestie doprowadzały go do wściekłości.

Podsunał jej talerz.

- Jedz, musisz być bardzo głodna.

Przez chwilę zwlekała, następnie wzięła łyżkę oraz widelec i zaczęła elegancko jeść spaghetti. Trochę mlaskała, podobało mu się to. W końcu on też był kiedyś dzieckiem i walczył z manierami przy stole. Wszystko to było tak dawno, teraz stał się człowiekiem, który potrzebował porządku, ponieważ dawał mu on oparcie.

- A ty? - spytała z pełnymi ustami.

Potrząsnął głową.

Był zbyt podekscytowany, zakrztusiłby się, wciąż by mu się odbijało, możliwe nawet, że sos spłynąłby mu po brodzie.

Jadła dalej, wnikliwie ją obserwował, nie umknęło mu więc, że jej oczy wypełniły się łzami. Wyczuł, że z nimi walczy, z uporem przełykała spaghetti, jednak w końcu opuściła sztućce i zaczęła trzeć oczy.

Przysunął się trochę bliżej i pogłaskał ją po głowie. Jej włosy były bardzo gęstym blond cudem.

Cofnęła się.

- Nie dotykaj mnie!

Jego ręka wciąż była wyciągnięta, ale posłuchał, skinął głową i ponownie wycofał się do swojego rogu.

Otarła łzy i zjadła jeszcze odrobinę, w końcu odstawiła talerz: - Twoje jedzenie jest niesmaczne.

Może źle je przyprawił, nie dodał cebuli ani czosnku, które były przecież konieczne, przyniósł z kuchni młynek do pieprzu oraz solniczkę i postawił przed nią. Doprawiła makaron, jeszcze raz spróbowała, potem potrząsnęła głową.

Był zawiedziony, przecież chciał sprawić jej przyjemność. Oboje patrzyli na wzgardzone jedzenie.

Lene jeszcze mocniej przycisnęła do siebie kurtkę, która wydzielala oryginalny zapach. Konrad skrzywił się.

Spróbował zatuszować to uśmiechem, nie zareagowała.

Otarła palcem łzę i spytała: - Czy moja mama wciąż leży na łóżku w domu?

Przez chwilę próbował to sobie wyobrazić.

- Wyniosą ją. Taka jest kolej rzeczy.

Wyglądała, jakby się zamyśliła.

- I co się z nią stanie?

- Niektórzy zostają spaleni, inni pochowani w ziemi.

Przygryzła dolną wargę, znowu chciał pogłaskać ją po włosach, zrozumiał, że jego odpowiedź jej nie pocieszyła. Na Boga, rozmawianie z nią o tym wszystkim wcale nie było łatwe.

Widział, jak znowu zaczęła płakać, i postanowił, że nie będzie się ruszać.

- A co z twoim ojcem? - spytał.

- To nie jest mój ojciec, to mój rodzic. - Spuściła wzrok. - Tak mówiła mama.

Przytaknął - takie rozróżnienie znał z własnego doświadczenia - i powiedział:  
- Mój rodzic też nie był dla mnie dobry.

Spojrzała na niego. - Bił cię?

Znowu skinął głową.

- Mój też mnie bił. - Wytarła nos. - Nie chcę już do niego wracać.

- Rozumiem.

Patrzyła na niego w milczeniu swoimi kryształowoniebieskimi oczami. Jej ubranie było wygniecione, kurtka śmierdziała, pomyślał, że natychmiast trzeba ją wyprać.

- Po prostu odpocznij - powiedział w końcu. - Kilka dni, kilka nocy, tak długo, jak chcesz. Zobaczysz, to ci dobrze zrobi.

Milczała.

- Sofa jest przecież wygodna, prawda?

A ponieważ nadal się nie odzywała, popukał w tapicerkę jakby na potwierdzenie. - To dobra sofa.

Wstał, wziął talerz z resztkami jedzenia, jednak natychmiast usiadł tuż obok niej.

- Boisz się?

Był teraz bardzo blisko, oczy dziewczynki spoczęły na nim. - Czego się boisz? Twoja mama jest w niebie, została zbawiona.

„Tak - pomyślał - zbawienie czekało przecież na wszystkich”. A może na niego nie?

- Jesteś zabawny - powiedziała po długiej przerwie.

Przechylił głowę. Słyszał to już od wielu ludzi.

Wstał, zaniósł talerz do kuchni i wrzucił jedzenie do kosza na śmieci.

Podszedł do drzwi i powiedział: - Odpocznij sobie, jeśli chcesz.

Zamknął je cicho i pomyślał: „Wszystko ma swój czas”.

Wieczorem wyszła i spytała: - Mogę się umyć?

Był tak zaskoczony, że rozlał trochę piwa.

- Oczywiście - odparł.

W łazience pokazał jej, gdzie są ręczniki oraz, zupełnie niepotrzebnie, gdzie znajduje się mydło leżące na brzegu wanny. Nic nie powiedziała, poczekała, aż zostawi ją samą.

Słyszał, jak za drzwiami szumiała woda. Czasami, gdy strumień uderzył w zasłone od prysznic, szum był cichszy, przypominał raczej syk.

Czasami całkiem zanikał, potem znowu było go wyraźnie słychać.

Nagle zapadła cisza.

Wyobraził sobie, jak szukała palcami ręcznika.

Nasłuchiwał, wypił łyk piwa i nasłuchiwał dalej.

W końcu drzwi się otworzyły.

Założyła jego szlafrok, za duży na nią o kilka rozmiarów. Widok był poruszający.

Swoje ubrania trzymała w ręku.

Stała na progu, boso, oddalona od niego zaledwie o metr.

- Masz pralkę?

- No pewnie.

Skinął w kierunku otworu obok lodówki, musiał umieścić pralkę w kuchni, ponieważ łazienka była zbyt mała.

- Daj to tutaj.

Wstał i chciał wziąć od niej ubrania.

Ona jednak potrząsnęła głową.

Podeszła do pralki, otworzyła bęben i wrzuciła swoje rzeczy.

- Kurtkę też? - spytał.

Gdzie zostawiła kurtkę?

Znowu potrząsnęła głową.

Ustawiła pokrętła. Chciał jej pomóc w wyborze odpowiedniego programu.

Gdy stanął za nią, machnęła ręką, żeby nie podchodził. Szlafrok ześlizgnął się przy tym z jej ramienia.

Ujrzał opatrunek: warstwę gazy o szerokości dłoni, przyklejoną na brzegach.

Przełknął ślinę.

Owinęła się mocniej szlafrokiem, włączyła pralkę, do maszyny napłynęła woda, a bęben zaczął się obracać.

Przez chwilę Lene stała w bezruchu, następnie usiadła przy kuchennym stole.

Zauważył, że spojrzała na butelkę piwa.

- Chcesz też? - spytał.

- Piwa? Oszalałeś?

Nagle zrozumiał swój błąd i poczuł, jak jego twarz robi się gorąca.

- Mój rodzic zawsze to pił - burknęła z pogardą.

- Masz rację, piwo nie jest dobre.

Wziął butelkę i wylał resztkę do zlewu.

- Co robimy teraz? - spytała.

Pomyślał przez chwilę.

- Może masz ochotę na grę w karty?

Przyniósł karty i zagrali w makao. Nie bardzo pamiętał zasady, pozwolił jej wygrać. Gdy zwyciężyła trzeci i czwarty raz, chciał wygrać chociaż jedno rozdanie, ale ona znowu triumfalnie położyła ostatnią i przedostatnią kartę.

- Makao! Wygrałam!

Przyglądał się jej. Bycie zwyciężczynią zdawało jej się podobać.

W którymś jednak momencie jej oczy zrobiły się szkliste, więc zaproponował, że może powinna położyć się już spać.

Długo szukał w szafie drugiej kołdry, wreszcie ją znalazł. Pachniała proszkiem na mole. Podał ją dziewczynce.

Gdy życzył jej dobrej nocy, bez słowa zniknęła w salonie.

Wyłączył pralkę, otworzył bęben i wyjął jej koszulkę, spodnie, skarpetki i majtki.

Koszulka była podarta na ramionach.

Ostrożnie rozwiesił pranie na suszarce w łazience. Malutkie skarpetki rozbawiły go. Takie same nosił, gdy sam był dzieckiem.

Wtedy zauważył kałużę wody przed wanną, Lene nie uważała. Z westchnieniem przyniósł wiadro oraz mopa i wytarł podłogę.

W kuchni zaczął się zastanawiać, czy wypić jeszcze jedno piwo. Już trzymał w ręku butelkę, ale zaraz ją odstawił.

W końcu włączył w sypialni mały telewizor. Przełączał pilotem kanały.

Nagle zamarł.

Włączył kanał regionalny. Prowadzono ożywioną dyskusję, podekscytowany dziennikarz zadawał pytania komisarzowi z policji, ale otrzymywał bardzo niewiele informacji. Chodziło o zabójstwa, bestialskie mordy.

A potem pokazano zdjęcie Lene. Wyglądała na nim jak blond anioł, niewinnie i delikatnie.

Poczuł, jak jego dłonie kurczowo się splatają.

Wcisnął czerwony guzik i obraz zniknął.

„Śpij teraz, mój drogi Konnie”, zawsze mówiła do niego Magda.

Dlaczego myślał o niej akurat teraz, przecież nie był już sam.

Odetchnął głęboko i ukrył twarz w dłoniach.

Nagle jego ciało stało się ciężkie i osłabione, jakby zaatakowała je gwałtowna choroba.

Z wysiłkiem wstał z łóżka.

Koniecznie musiał sprawdzić, czy dziewczynka już spała.

W niedzielne przedpołudnie przyszła Emily. Trojan kupił u piekarza świeże bułeczki i zjedli razem śniadanie.

- Tato, widziałam cię wczoraj w telewizji - zawołała podekscytowana.

Niechętnie wspominał swój występ w programie *Berlin wieczorem*. Landsberg prosił go o zastępstwo, ponieważ z jego żoną było coś nie tak. Nie powiedział dokładnie, o co chodziło, ale Trojan podejrzewał, że musiało to być coś ważnego - inaczej Landsberg na pewno byłby na miejscu.

Dziennikarz pytał go o oba morderstwa. Komisarz odpowiadał wymijająco i - jak uzgodnił z szefem - nie wspominał o ptakach, by nie zagrozić śledztwom.

Pytający nie był zadowolony z jego odpowiedzi, a Trojan czuł się źle przed kamerą.

- Mama też to oglądała.

- Tak?

- Powiedziała, że wyglądałeś na skrzywionego.

- Skrzywionego? Co miała na myśli?

Emily wzruszyła ramionami i posmarowała bułkę marmoladą. Miała na sobie biały top i dzinsy. Jej gęste loki opadały na ramiona. „Wygląda olśniewająco” - pomyślał Trojan z dumą.

- Nie mam pojęcia, sam ją spytaj. - Mrugnęła do niego. - Ja tam myślę, że wyglądałeś dobrze.

Uśmiechnął się. - Dziękuję.

- Te mordy są takie obrzydliwe. Jak ty to wytrzymujesz?

Spojrzał na nią. Nagle przypomniały mu się czasy, gdy Friederike była z nią w ciąży i po raz pierwszy zobaczył Emily na obrazie usg, takiego robaka z dużą głową i ustami, którymi poruszał, jakby coś bełkotał, bawiąc się wodami płodowymi. Po badaniu Friederike poszła do sklepu, a on, pijany szczęściem, wsiadł na rower i pojechał do sekcji kryminalnej. „Będę ojcem! - szeptał do siebie, gdy miasto przed nim przelatywało. - Będę ojcem!”

Był wtedy odurzony życiem.

- Czasami bardzo trudno to wytrzymać. Ale ty miałaś mi opowiedzieć o Leo.

- Leo? - poczerwieniała, potem zaczęła się śmiać. - Ach tak, o Leo.

Po chwili zaczęła wyrzucać z siebie informacje i w krótkim czasie Trojan dowiedział się, że Leo chodził do dziesiątej klasy, jeździł na deskorolce, miał długie włosy i kolczyk w wardze, świetnie grał na elektrycznym basie i w ostatnich dniach się do niej nie odezwał.

- Ale wyobraź sobie, że właśnie dzisiaj rano, gdy włączyłam komórkę, okazało się, że jednak pisał do mnie esemesy z imprezy, o której wcale nie wiedziałam, że jest tam beznadziejnie, tęskni za mną i jest zły, że mnie nie zapytał, czy byśmy gdzieś razem nie wyskoczyli.

- Musisz mu jak najszybciej odpowiedzieć.

- Masz mnie za głupią? Teraz muszę go przez chwilę przetrzymać. Mniej

więcej do wieczora.

Trojan spojrział na nią promiennie.

Zjedli śniadanie, on wypił kawę, ona - zieloną herbatę, nawyk ten musiała ostatnio przejąć od Friederike, która piła ten napój nałogowo.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, potem wstawił naczynia do zlewu i spytał: - A może byśmy sobie popływali po Sprewie?

- Och, tak! Kajakiem?

- Albo łodzią, jak wolisz.

- Kajak jest fajniejszy.

- Dobrze.

Emily skoczyła na równe nogi i pocałowała go w policzek. Przeszedł go dreszcz szczęścia.

Założyli kurtki i wyszli z mieszkania. Na klatce schodowej dziewczyna wskazała pytającym wzrokiem na drzwi Doro.

Odpowiedział nieokreślonym gestem, unosząc dłonie do góry i robiąc grymas.

Emily uśmiechnęła się do niego.

Pierwsza zeskakiwała ze schodów, on szedł za nią.

Na dole przy skrzynce na listy sprawdził, czy zabrał klucze od mieszkania. Dziewczyna oparła się o drzwi do domu i była już na chodniku, gdy on stanął jak wryty.

Coś go irytowało, coś, co znajdowało się na skraju jego pola widzenia.

Nagle jego serce zaczęło szaleć.

- Em, poczekaj chwilę.

Odwrócił się i podszedł do skrzynki na listy.

Zaczął czytać tabliczki z nazwiskami, zatrzymał się przy swoim.

Coś się nie zgadzało.

Zrobił krok do przodu i zobaczył: przy otworze do wrzucania korespondencji przyklejone było ptasie pióro.

Drżało w przeciągu.

„Wszystko w porządku - pomyślał - to tylko pióro”.

Jednak jego serce wciąż waliło.

Wyjął klucz z kieszeni spodni i otworzył skrzynkę.

Krzyknął cicho i cofnął się.

W skrzynce leżał umazany krwią, oskubany ptak z rozciętym brzuchem. Na jego piersi przypięto pinezką kawałek papieru, na którym napisano wielkimi literami:

Trojan, ty także zginiesz.

Nagle zakręciło mu się w głowie. Z jękiem przytrzymał się ściany.

Z zewnątrz dochodziło go wołanie Emily.

W uszach szumiała mu krew.

„Nie dotykaj - przeszło mu przez myśl - nie zetrzyj śladów”.

Po kilku sekundach poczuł się lepiej. Wyjął z kurtki chusteczkę, owinął nią dłoń i zamknął skrzynkę. Ostrożnie przekręcił klucz i schował go, zwinął chusteczkę i włożył ją do kieszeni.

I już był przy Emily.

- Tato, co się dzieje?

„Nie wolno mi jej zawieść - pomyślał - przecież mieliśmy iść nad rzekę”.

Instynktownie zaczął się rozglądać. Forsterstraße zdawała się spokojna i przyjazna, drzewa szumiały na wietrze. Z otwartego okna dobiegł ich radosny śmiech.

- Wszystko w porządku? - Emily dotknęła jego ręki.

- Tak. Przez chwilę kręciło mi się w głowie, to wszystko.

Przełknął ślinę.

- Chodź - powiedział ochrypniętym głosem - spędzimy razem piękny dzień.

Spojrzała na niego badawczym wzrokiem, potem skinęła głową.

Na moście przeszli na drugą stronę ulicy i po kilku metrach dotarli do restauracji Freischwimmer, przy której znajdowała się wypożyczalnia łodzi.

Ziemia pod jego stopami lekko się kołysała, chociaż wciąż znajdowali się na łodzi.

- Może lepiej wypożyczmy łódź.

- Och, ale dlaczego?

Spróbował się uśmiechnąć. - Kajak jest taki chybotliwy.

Wykrzywiła twarz.

- Poza tym w łodzi siedzi się naprzeciwko siebie.

- No dobra.

Zapłacił przy ladzie za godzinę, wskazano mu łódź i wsiedli.

Emily chciała wiosłować pierwsza.

Usiadł na rufie, dłonie miał mokre od potu. Dziewczyna cały czas mówiła. Płynęli kanałem, aż dotarli do Sprewy.

Słońce świeciło ostro, chmury na niebie były poszarpane. W oddali lśniła wieża telewizyjna, na moście Oberbaum turkotało metro.

Wiosłowała w kierunku dużej rzeźby, trzech olbrzymów z aluminium, walczyły ze sobą w wodzie lub tańczyły, nigdy nie była pewna, co robiły.

Widział, jak twarz jego córki poruszała się do przodu i do tyłu, jej włosy powiewały na wietrze, ale wszystko było tak bardzo od niego oddalone.

„Nie wolno mi jej zawieść” - pomyślał znowu.

- Tato, teraz twoja kolej.

Opuściła wiosło i wstała.

Łódź się zakołysała.

Stało się to, gdy on również wstał, by zamienić się z Emily miejscami. Najpierw usłyszał pisk, potem w jego kierunku spadła mewa, nurkując tuż nad jego głową.

Poczuł ucisk w sercu, nagle zabrakło mu powietrza.



Z jękiem opadł z powrotem na ławkę. Emily stanęła przed nim w kołyszącej się łodzi i patrzyła na niego z góry.

Przez chwilę zrobiło mu się ciemno przed oczami.

- Co się dzieje?

Przejechał dłonią po czole.

Mewy już dawno nie było, ale wciąż czuł potworny strach.

- Musimy zawrócić - wysapał.

- Ale przecież dopiero co...

- Proszę, Emily, szybko.

Pot lał mu się ze wszystkich porów, drżał.

- Po prostu zawróć.

Córka patrzyła na niego z poirytowaniem.

- Em, później ci to wyjaśnię, dobrze? - Sam przestraszył się swojego słabego głosu. - To bardzo, bardzo ważne, żebyś teraz zawróciła.

Zmarszczyła czoło, następnie usiadła bez słowa, wzięła wiosło i popłynęli z powrotem do brzegu.

- Czy potrzebuje pan lekarza? - spytał pracownik wypożyczalni łodzi.

Potrząsnął głową.

- Oczywiście, że potrzebuje lekarza - wyrzuciła z siebie Emily. - Coś mu jest.

Wyczerpany Trojan oparł się o pacholek i rozcierał sobie klatkę piersiową.

Drugą ręką poszukał telefonu komórkowego.

- Emily, może wróciłabyś do mamy?

- Tato, przecież cię tak nie zostawię.

Wymruczał kilka krótkich zdań do słuchawki. Pracownik wypożyczalni wzruszył ramionami i zajął się kolejnymi klientami czekającymi na pomoście.

Gry Trojan skończył rozmowę, spojrział na córkę. - Emily, tak strasznie mi przykro.

- Co się dzieje, tato?

- To miał być taki piękny dzień.

- I jest piękny - powiedziała, ale widać było jej rozdrażnienie.

Wciąż się trząsł, jednak nie chciał tego po sobie pokazać.

A potem przyjechał radiowóz i zabrał oboje do jego mieszkania.

- Co się stało? - spytała Emily.

- Nic takiego. Po prostu w mojej skrzynce na listy znalazłem coś, co ma związek z prowadzonym przeze mnie śledztwem.

- Przecież mogłeś mi o tym powiedzieć.

Patrzył na nią w milczeniu.

Wkrótce na klatce schodowej zebrali się Krach, Gerber i Holbrecht, przybyli również technicy kryminalni.

Poprosił Emily, żeby poczekała na niego w mieszkaniu.

Technicy obejrzel skrzynkę i zabrali ptaka oraz kartkę do laboratorium.

Poinformował kolegów o najważniejszych kwestiach. Jakiś czas później

dołączył do nich Landsberg. Spojrzał na Trojana z troską i powiedział, że przede wszystkim powinien on wypocząć.

Na prośbę komisarza Emily poszła do swojego pokoju.

Opadł na kuchenne krzesło i pił podaną mu przez Landsberga wodę.

- Nils, tak mi przykro. Gdybym to ja wziął udział w tym głównianym programie, nie doszłoby do tego.

- Jesteś pewien? W takim razie ten typ czyhałby teraz na ciebie.

- Ale skąd miał twój adres?

To przerażało go najbardziej.

- Oczywiście już się nad tym zastanawiałem. Musiał mnie obserwować.

- Nie możesz tu zostać. Załatwimy ci inne mieszkanie.

- Nie.

- Nils, bądź rozsądny.

- Ta świnią nie wypędzi mnie z moich własnych czterech ścian.

Landsberg otworzył kieszeń kurtki i wyjął małą paczuszkę. - Mogę tutaj zapalić?

- Jeśli musisz.

Gdy odpalał papierosa, drżała mu ręka.

Wydmuchał dym i powiedział: - Nils, jeśli chcesz tutaj zostać, zawsze musisz mieć przy sobie broń, jasne?

Trojan położył palec na ustach. - Nie tak głośno, moja córka...

- Nie może tutaj zostać.

- Wiem.

Landsberg zaciągnął się. - Damy ci ochronę, będzie ubezpieczać cię na dole.

- Tylko proszę, żeby nie rzucała się w oczy.

Nie podobał mu się już sam fakt, że kilku sąsiadów widziało, jak na klatce schodowej szukano śladów, a potem nastąpiło standardowe wypytywanie, czy zauważyli coś podejrzanego. Na szczęście Doro nie było wtedy w domu.

- Czy są już jakieś informacje z laboratorium? - spytał.

- Zadzwoiłem do nich tuż przed przyjazdem tutaj. Papier do drukarki marki Copy X, drukarka laserowa HP, przypuszczalnie model z serii 10, zwykła pinezka, żadnych odcisków palców, żadnych włókien. Próbują jeszcze prześwietlić to podczerwienią, ale... - zaciągnął się dymem - lepiej nie robić sobie zbyt dużych nadziei. Ten typ jest cwany.

- A o śladach na skrzynce na listy prawdopodobnie można zapomnieć.

Landsberg skinął głową. - Znajduje się na niej całe mnóstwo różnych odcisków.

- A co z ptakiem?

- Ten sam gatunek, co przy pierwszym morderstwie.

- Dowiedziałeś się, co to jest właściwie za gatunek?

- Tak. To gil.

- Czy występuje w naszej okolicy?

- Nieczęsto, czasami w ogrodach, więc raczej poza miastem.

- A krew?

- To krew ptaka, nie ma żadnych innych śladów. Ale, jak już mówiłem, to są dopiero pierwsze wyniki.

Landsberg zaciągnął się jeszcze kilka razy dymem, następnie włożył niedopałek do zlewu, polał go wodą i wyrzucił do kosza na śmieci.

- Hilmar, a co u twojej żony?

Spuścił wzrok.

- W porządku - powiedział tonem, który zdradzał, że jest odwrotnie.

- A ty, Nils? Dobrze się czujesz? Mogę cię tutaj zostawić samego?

Przytaknął.

- Jeszcze dzisiaj podjedź do komisariatu i przywieź swoją broń, jasne?

Znowu skinął głową.

- I wyślij córkę do domu. - „Tutaj też jest jej dom” - pomyślał Trojan z przygnębieniem, ale po raz kolejny skinął głową.

- Głowa do góry, Nils. Znajdziemy tego sukinsyna.

I już był za drzwiami.

Nagle stanęła przed nim Emily. Przestraszyła go, nie słyszał, jak wchodzi.

- Czyli znowu mam sobie iść?

- Emily, bardzo bym chciał, żebyś została, ale będzie lepiej, jeśli...

Przerwał.

- Ale zostanę do rana, tak jak się umawialiśmy, dobrze? Przecież nie możesz być teraz sam.

Usiadła obok niego, ścisnął jej dłoń.

- Co było w tej durnej skrzynce?

- Kartka z pogrózkami - mruknął.

Lepiej było nie wspominać o oskubanym ptaku.

- Od tego mordercy?

Skinął głową. - Prawdopodobnie.

- Tato, tobie nic nie może się stać. Jesteś silny.

Uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję, Emily. Dziękuję, że mi to mówisz.

Wstał.

- A teraz coś zjemy. Co powiesz na jajecznicę?

Był na służbie od siódmej rano. Do tej pory był to zwykły dzień pracy, kilku pijanych, kilka wypadków drogowych i jedna zgubiona osoba, która zadzwoniła z publicznego telefonu i spytała, jak ma trafić do domu.

Była dziewiąta osiemnaście, gdy szef policji Clemens odebrał kolejny telefon. Na jego komputerze włączył się program rozpoznający lokalizację rozmówcy na planie miasta.

- Centrala alarmowa policji - Clemens wypowiedział trzy słowa, które mówił tysiące razy dziennie.

Na drugim końcu linii panowała cisza. „To pewnie fałszywy alarm” - pomyślał.

- Halo, proszę się odezwać.

Usłyszał cichy oddech.

Komputer błędził jeszcze między możliwymi połączeniami w podziemnej sieci miasta jak po wielkim pająku w jego jamie.

Nagle Clemens usłyszał głos małej dziewczynki.

- Boję się.

- Powiedz mi, jak się nazywasz.

Znowu oddech i szum.

Dzwoniła z zastrzeżonego numeru, ale komputer ustalił adres. Na monitorze migotała nazwa ulicy: Ratiborstraße 29.

Clemens wcisnął skrót klawiszowy, żeby dokładnie namierzyć dom, przód budynku, tył, piętro, programowi nic nie umknęło.

- Czy chcesz zgłosić wypadek?

Clemens uchodził za bardzo cierpliwego policjanta, obok niego przy telefonach siedzieli koledzy, którzy reagowali zupełnie inaczej.

Usłyszał ciche chlipanie.

I znowu: - Boję się.

- Czego? Jak się nazywasz? Co się stało?

Prawdopodobnie było to za wiele jak na jedną dziewczynkę. Musiał zadawać pytania jedno po drugim.

- Musisz mi powiedzieć, jak się nazywasz, inaczej nie będę mógł ci pomóc.

Czy mała rzeczywiście była w niebezpieczeństwie? „Trudno stwierdzić” - pomyślał.

Wreszcie podała swoje imię, mówiła prawie szeptem.

- A twoje nazwisko?

Odpowiedzią znowu był tylko szloch.

- Tak strasznie się boję.

- Podaj mi swoje nazwisko.

Może jest to tylko dowcip jakiegoś dziewuszyska, które chce, by się nim zainteresowano.

Z takimi kawałami Clemens miał do czynienia codziennie.

Wtedy dziewczynka wypowiedziała swoje nazwisko, a on przejrzał otwartą na drugim monitorze listę zaginionych osób.

Od razu znalazł dane dziecka.

- Zostań przy telefonie - powiedział szybko.

Ona jednak odłożyła już słuchawkę.

W nocy Trojan nie zmrużył oka.

Udało mu się jakoś przekonać Emily, że nocowanie u matki będzie dla niej bezpieczniejsze. Odwiózł ją do Charlottenburga swoim starym golfem.

Ponieważ do Friederike wpadło akurat kilku znajomych, nic nie wyjaśniał, wspominał tylko, że odwozi Emily z powodów służbowych.

- Służbowych jak zawsze - wycodziła.

Skrył złość wywołaną tą uwagą, pożegnał się z córką i pojechał do komisariatu, by zabrać broń ze stalowej szafy.

Teraz leżała tuż obok jego łóżka, gotowa do użycia, a on nasłuchiwał w ciemności.

Kilka razy w nocy wstawał, podchodził do okna i wyglądał na ulicę.

Wszędzie panował spokój.

Pod lipami krążył jeden policjant.

Trojan zaczął się zastanawiać, czy zaprosić go na kawę, ponieważ i tak nie mógł spać. Później jednak zdecydował, że jeszcze raz spróbuje się uspokoić.

Nic to nie dało, czuwał do świtu.

W końcu zapadł w krótki sen. Nic mu się nie śniło.

Gdy wstał, było już po ósmej. Najwyraźniej nie usłyszał budzika.

Dotarł do komisariatu krótko przed dziewiątą. Był całkowicie rozbity.

Gerber również nie wyglądał na wyspanego. Jego twarz była szara i nieogolona.

W milczeniu nalali sobie kawy i wtedy zadzwonił telefon.

Gerber odebrał i natychmiast się obudził.

Powiedział do słuchawki kilka krótkich zdań i nabazgrał coś w swoim notesie.

Gdy skończył rozmowę, w jego spojrzeniu widać było cień triumfu.

- Przed dwiema minutami Lene Halldörfer zadzwoniła na centralę alarmową. Jest w mieszkaniu w Kreuzbergu, Ratiborstraße 29. Oddziały sił specjalnych zostały już powiadomione.

- Ratiborstraße? - Trojan zachłysnął się kawą. - Przecież to obok mojego domu.

Gerber tylko skinął głową.

Wybiegli z biura dwie sekundy później.

Trojan prowadził, Gerber opuścił szybę i przymocował koguta na dachu.

Pędzili wzdłuż brzegu sto dwadzieścia kilometrów na godzinę, Nils w pośpiechu zmieniał pasy ruchu. Czuł ostre i szybkie bicie swojego serca. Przez chwilę miał wrażenie, że nadchodzi atak paniki, jednak zaraz wszystko

minęło.

Zmusił się do niemyślenia o tym.

Gdy skręcili ze Skalitzer Straße w Wiener Straße, śmierdziało spaloną gumą. Trojan jeszcze raz dodał gazu, potem Gerber wyłączył syrenę.

Zaparkowali na chodniku, żeby samochód służbowy był niewidoczny z domu pod numerem 29.

Pozostałe radiowozy zrobiły to samo.

Siły specjalne były już na miejscu.

Wpadli do środka. Od telefonu Lene nie minęło jeszcze nawet piętnaście minut.

Na klatce schodowej było zastanawiająco cicho.

Jeden z fachowców z oddziału klęczał już przed drzwiami do mieszkania i bezgłośnie wywiercał zamek.

Przy dzwonku nie było żadnego nazwiska.

Za fachowcem ustawili się pozostali ludzie z sił specjalnych, wszyscy mieli na sobie kamizelki kuloodporne i hełmy. Trzymali w pogotowiu pistolety maszynowe.

Trojan i jego zespół zajęli pozycję na stopniach za nimi.

„Konrad Moll” – pomyślał. Takie nazwisko widniało w rejestrze meldunkowym tego mieszkania.

Prawie nie słyszał brzęczenia elektrycznego wiertła pod drzwiami.

Konrad Moll, trzydzieści dziewięć lat, bezrobotny dekorator wystaw sklepowych.

Czy to tego mężczyzny szukali?

Cichy trzask i zamek pękł.

Fachowiec pod drzwiami podniósł rękę i wystawił trzy palce.

Trojan odetchnął głęboko.

Co się działo z Lene?

Czy jeszcze żyła?

Jeszcze trzy sekundy.

Fachowiec zgiął środkowy palec: jeszcze dwie sekundy.

Wszystko musiało odbyć się szybko, z zaskoczenia, inaczej dziewczynka nie miała szans.

Wtedy zgiął się palec wskazujący: jeszcze sekunda.

Czy uda im się zdążyć?

W końcu na dole znalazł się również kciuk: start.

Trojan przełknął ślinę.

To był decydujący moment. Oznaczało to: do ataku!

Trzymał oburącz naładowaną i odbezpieczoną broń. Czuł ruch powietrza, gdy ludzie ze służb specjalnych zaczęli się bezgłośnie poruszać.

Po jednym uderzeniu drzwi przewróciły się i już byli w środku.

Słyszał ich krzyki, głuche kroki, kopniaki wymierzane w drzwi do wszystkich pomieszczeń.

Konrad Moll. Chciał go przed sobą widzieć na podłodze, miało na nim siedzieć dwóch ludzi z oddziału, chciał osobiście zakuć go w kajdanki: „Konradzie Moll, jest pan aresztowany”.

Wbiegł po ostatnich schodach i już był w mieszkaniu.

Mężczyźni byli wszędzie. Ich pistolety maszynowe były wyposażone w małe reflektory, na ścianach odbijały się świetlne stożki.

Wtedy jednak Trojan wyczuł u nich napięcie.

- Co jest? - krzyknął do wnętrza mieszkania.

Podszedł do niego jeden z ludzi z oddziału.

- Macie go?

Milczał. Trojan próbował wyczytać coś z oczu ukrytych za maską.

- Macie tego typu?

- Pusto.

- Co?

- Obiekt jest pusty.

- Nie ma poszukiwanego?

- Nie.

- A dziewczynka?

Mężczyzna podniósł przyłbicę.

- Przykro mi, kolego, ale tutaj nikogo nie ma.

Trojan oddychał z trudem.

Nie chciał w to uwierzyć. Przeszukał mieszkanie, dwa pokoje, kuchnię, łazienkę.

Schował pistolet, błędził wzrokiem po ścianach.

Gerber i jego zespół byli tuż za nim.

- Przeszukać - mruknął.

W kuchennym zlewie stały dwie filiżanki, jedna była pęknięta. Otworzył szafkę. Przewróciła się torebka z ryżem, ziarenka posypały się na ziemię.

Trojan zaklął cicho.

- Gdzie jesteś, ty świnió, dorwę cię - wycedził przez zęby.

Wtedy usłyszał wołanie Gerbera.

- Nils, chodź tutaj.

Dobrze znał Ronniego, znał też to delikatne drżenie jego głosu, które oznaczało nieszczęście.

- Gdzie jesteś?

- W łazience.

Trojan wrócił do przedpokoju.

Wydawało mu się, że zanim tam doszedł, minęła wieczność.

Ludzie z oddziału wychodzili z mieszkania jeden po drugim. Ich kroki rozlegały się w sieni, dźwięk w krótkofalówkach znowu był włączony, słychać było zwykłe trzaski.

Jeden z głosów chciał rozmawiać z „Teodorem siedem”, ale „Teodor siedem” nie odpowiadał.



Na klatce schodowej zbierali się mieszkańcy zwabieni hałasem.

W końcu doszedł do drzwi od łazienki. Już w przedpokoju poczuł dziwny zapach.

Gerber stał przy wannie i coś mu pokazywał.

Trojan miał wrażenie, że ma ołów w butach. Bardzo powoli podchodził do kolegi.

Spojrzał we wskazanym przez niego kierunku.

Na dnie wanny leżały majtki.

Białe, zwinięte w kulkę, dziecięce spodenki z czerwonym serduszkciem.

Śmierdziały.

Przez jakiś czas żaden z nich się nie poruszył. Wreszcie Trojan pochylił się nad wanną.

Wyciągnął rękę po majtki. Przyszło mu to z trudem, ponieważ smród był nieziemski.

Ostrożnie szarpnął za materiał.

I wtedy to zobaczył.

Zatoczył się do tyłu.

Za nim Gerber tłumiał odruch wymiotny. Smród był teraz jeszcze silniejszy.

Coś było zawinięte w spodenki.

Ptak.

Na wpół zgniły, w jego otwartym brzuchu roiło się od małych robaków.

Nie miał już piór.

Trojan wydmuchnął powietrze. Potem spojrzał na Gerbera.

- Spóźniliśmy się?

Ronnie milczał.

- Pytam, czy się spóźniliśmy! - prawie krzyczał.

Gerber dotknął swojej ręki.

- Nie wiem, Nils - powiedział cicho.

Zanim Trojan się opanował, minęło kilka sekund.

- Przeszukajcie każdy kąt - wymamrotał - i rozpocznijcie poszukiwania.

Ronnie skinął głową w milczeniu.

# CZEŚĆ III

Na Karl-Marx-Straße panował duży ruch i było hałaśliwie. Był zadowolony, gdy udało mu się dotrzeć do centrum handlowego. Najpierw wjechał ruchomymi schodami do H&M. Z głośników dochodziła cicha muzyka, która miała wprowadzić klientów w dobry nastrój.

W jego przypadku nic to nie dało, był zbyt podekscytowany.

Przeszedł przez dział dla mężczyzn, ale to nie on był przecież jego celem. Zebrał w sobie całą odwagę i się zmobilizował. Minął dział dla kobiet, rozłożone tam były dessous, ostro umalowane mieszkanki dzielnicy Neukölln dotykały koronkowych majtek i tych strzępków bielizny, g-stringów. Odwrócił wzrok.

W końcu dotarł do działu dziecięcego.

Przecież mógłby zachowywać się jak normalny ojciec, taki, który kupował bieliznę dla swojego dziecka.

Albo po prostu jak dobry przyjaciel.

Bielizna była kolorowa i miała wesołe nadruki. Między regałami kilka matek pchało swoje wózki, był tutaj jedynym mężczyzną. Czy rzucał się w oczy? Stał przy wieszaku pełnym T-shirtów i wciągnął powietrze. Przez chwilę musiał trochę pochodzić, potem zdjął jedną koszulkę i dokładnie się jej przyjrzał. Nie podobała mu się, była zbyt prosta, chciał znaleźć coś ładniejszego.

Przeważały pastele, podobała mu się czerwień albo niewinna biel, na T-shirtcie powinien być piękny wzór. Zaszedł drogę grubej Arabce z płaczącym dzieckiem na rękach. Wydawało mu się, że celowo go odepchnęła, ale nic nie powiedział, za nic w świecie nie chciał rzucać się w oczy.

Wszedł do części z bielizną.

Okazją była cała paczka slipów, pięć sztuk, różne rozmiary, ale wtedy złapał się na przyglądaniu się zestawowi składającemu się z topu i spodenek.

„Ciało dziewczynki – pomyślał – jeszcze nietknięte”.

Bielizna została rozłożona zachęcająco, była w różnych rozmiarach.

Próbował ocenić rozmiar Lene, nie było to łatwe, musiał wycierać sobie pot z rąk. „Nieważne, jaki rozmiar – pomyślał – lepiej coś ciaśniejszego, będzie w tym wyglądała czarująco”. Na topie był nadruk w kwiaty, trzy nachodzące na siebie rośliny, łądyga była długa i kusząca, w stylu secesyjnym. Znał się na tym, w końcu kiedyś dekorował wystawy, nie można było powiedzieć, że nie miał gustu.

Dotknął spodenek, na nich także znajdowały się kwiatki, dwa na boku i jeden na dole, w kroku. Odkrył jeszcze jedną piękną kombinację, z tyłu, na pośladkach znajdowało się logo firmy, próbował wyobrazić sobie, jak wyglądałoby dziewczęce ciało w tych majtkach. Poszukał ceny, 14,90 euro, tyle samo za top, razem 29,80, właściwie zbyt drogo, ale to nieważne, weźmie obie części, tę z kwiatkami i napisem na pośladkach.

„Wróć do T-shirtów – pomyślał – spodnie mogą poczekać”.

Konrad grzebał w ofercie odzieży, im dłużej to robił, tym lepiej się czuł,

w końcu wybrał sweter z kapturem, dżinsy i dwa T-shirty, a w dziale z bielizną znalazł nawet swego rodzaju koszulkę nocną dla dzieci. Dotknął materiału, w dotyku przypominał jedwab. Trochę go to oburzyło: czy fakt, że coś takiego produkowano dla dzieci, nie był irytujący?

Oczywiście będzie w tym pięknie wyglądała.

Gdy ją sobie w tym wyobraził, krew w nim zawrzała. Przecież Lene była jego kwiatem.

Strwożony stanął przy kasie. Miał wrażenie, że czuje na swoich plecach spojrzenia matek, a sprzedawczyni obsłużyła go wyjątkowo miło.

Zapłacił kartą debetową i podpisał paragon. Wreszcie wziął zakupy i mógł z powrotem udać się w kierunku schodów.

Gdy na nie wszedł, zderzył się przez przypadek z jakąś kobietą. Krzyknęła cicho, potem z przerażeniem spojrzała mu w twarz.

Na nosie miała okulary, jej włosy były potargane, rozpoznał w niej swoją sąsiadkę, kobietę z naprzeciwka. Ciężko było oszacować jej wiek, prawdopodobnie była po czterdziestce. Rzadko mówił jej „dzień dobry”, odczuwał przed nią dziwny lęk. Raz, na klatce schodowej, wymienili kilka uwag na temat zalania. Wiedział o niej tylko tyle, że nazywała się Gardebohm, a i tego dowiedział się z tabliczki na drzwiach.

Pośpiesznie ją przeprosił i chciał iść dalej.

- Panie Moll...

Tylko już na nią nie patrzeć.

Kobieta bardzo się spociła. Wykonała dłonią obronny gest i z trudem łapała powietrze. Co się z nią działo?

- Dzisiaj rano... - wymamrotała.

Nie rozumiał, o co jej chodzi.

Przystanął tylko z grzeczności. Inni klienci przepychali się obok nich.

Wtedy sąsiadka się przed nim cofnęła.

- ...dzisiaj rano włamano się do pańskiego mieszkania.

Machała rękami, jakby chciała prosić kogoś o pomoc.

Nie rozumiał tego wszystkiego.

Wreszcie wyjąkała jeszcze coś o policji.

Potem zniknęła w tłumie, a on znalazł się na ruchomych schodach. Nie mógł się już dłużej zastanawiać, musiał się pośpieszyć. Coś się stało. Przecież wiedział, że zdjęcie małej pokazywano w telewizji.

Konrad Moll zbiegł po ruchomych schodach, dostał się do wyjścia i w końcu wyszedł na zewnątrz.

Nie chciał rzucić się w oczy na Karl-Marx-Straße, ale po prostu zaczął biec, nie wiedział przy tym, jaki kierunek obrać. Wrócić do domu? To mógłby być błąd. Co mówiła Gardebohm? Włamano się do jego mieszkania? Nagle oczy zaszyły mu łzami.

Potknął się, a potem usłyszał wycie syren i zobaczył, jak z Anzengruberstraße i Erkstraße wyjechały radiowozy i zaczęły pędzić w jego

kierunku. Nagle nadjechało mnóstwo policyjnych samochodów, wyskoczyli z nich mundurowi, widział ich broń, słyszał krzyki i poczuł się taki mały, brzydki i mały. Chciał się zapaść pod ziemię.

Zatoczył się, rzuciło się na niego dwóch ludzi.

Przed nim na asfalcie leżał cent. „Na szczęście” – pomyślał, ale on po prostu nie miał szczęścia, nigdy go nie miał.

Potem wykręcono mu ręce na plecach, poczuł metal kajdanek, zatrzasnęły się. Bolało go całe ciało.

Obok centa leżały torby z piękną bielizną.

Zastanawiał się, czy będzie mógł je ze sobą wziąć.

Podniesiono go z ziemi i wrzucono do samochodu.

– Moje zakupy – zdążył jeszcze wymamrotać, potem zatrzaśnięto drzwi.

Siedział skulony w „pokoju”. Trojan obserwował go przez lustro weneckie. Odetchnął głęboko, następnie wszedł do Molla.

W środku się trząsł, ale w żadnym razie nie wolno mu było dać po sobie poznać, że się niepokoi.

Był przekonany, że jeśli Lene Halldörfer jeszcze żyła, uda mu się wyciągnąć z mężczyzny jakieś informacje o miejscu jej pobytu.

Usiadł przy stole, pochylił się do przodu i podał mu dłoń.

Ten spojrział ze zdziwieniem, ale nie zareagował.

– Mam na imię Nils. Ta rozmowa jest poufna. Jak widzisz, oprócz mnie nie ma tutaj nikogo, żadnych świadków, żadnej maszynistki.

– Odkąd mówimy sobie po imieniu?

– Jak już wspomniałem, to poufna rozmowa. Chcesz zapalić?

Moll potrząsnął głową. Był niski, trochę przysadzisty, miał nalaną twarz i mimo stosunkowo młodego wieku przerzedzone włosy.

– Chcesz coś do picia? Może szklanek wody?

Znowu potrząsnął głową.

Trojan chrząknął.

– Wiesz, czasami dobrze jest po prostu z kimś porozmawiać. Chodzi mi o to, że w ciągu kilku ostatnich dni i nocy miałeś mnóstwo przeżyć. Wyobrażam sobie, jak mało spałeś. – Trojan spróbował się uśmiechnąć. – Ja też miałem niezbyt dużo odpoczynku.

Przechylił się do przodu i ściszył głos: – Konradzie, masz koszmary? Czujesz się śledzony? A może słyszysz głosy?

Moll milczał, jednak wodził wzrokiem tam i z powrotem. Trojan czuł, że jego taktyka wprowadziła zamęt. „Świetnie” – pomyślał.

– Nie będziemy niczego protokołować, dobrze? To, co mi powiesz, nie zostanie nigdzie odnotowane.

Moll podrapał się po czole. Następnie splótł dłonie na podolku, prawdopodobnie chciał sprawić wrażenie spokojnego, ale Trojan zauważył napięcie na jego twarzy.

- Mam dla ciebie propozycję. Jeśli powiesz nam, gdzie jest dziewczynka, wstawię się za tobą u prokuratora. Musisz wiedzieć, że mam z nim dobry kontakt. Bardzo ceni sobie współpracę ze strony oskarżonych.

Konrad wciągnął powietrze. Komisarz zauważył u niego drżenie w kąciku ust.

- Czy mała jeszcze żyje? - spytał prawie bezgłośnie.

Przez chwilę wyobraźnia podsunęła mu obrazy obu martwych kobiet, potem wizję zmasakrowanego ciała Lene Halldörfer, z łysą głową i nacięciami na całym ciele. Z wyklutymi oczami. Przełknął mdłości. „Nie daj nic po sobie poznać” - pomyślał.

Mówił dalej, starał się, żeby ton jego głosu był neutralny: - Słodka jest, prawda? Zupełnie inna niż tamte kobiety. Tamte cię pewnie zestresowały? Melanie Halldörfer i Coralie Schendel. To musiał być duży stres. Wpadłeś w panikę. I coś się w tobie złamało. To właśnie powiem prokuratorowi - że po prostu wpadłeś w szal.

Jeszcze bardziej pochylił się do przodu.

- Nawet jestem w stanie wyobrazić sobie to, co czułeś, Moll. U mnie również czasami pęka jakieś zabezpieczenie i...

Z całej siły uderzył pięścią w stół.

- Bach!

Moll odskoczył do tyłu.

Trojan ostrożnie zabrał dłoń. Jego głos ponownie stał się miękki i pieszczotliwy.

- Poza tym jest mi przykro. - Zrobił przerwę. - Wykaż odrobinę skruchy i rozumu, Moll - powiedział prawie szeptem - a prokurator Reuss będzie pod wrażeniem. Masz szczęście, Moll, ponieważ to on się tobą zajmie. Ma najwięcej doświadczenia, ma swoje lata, więc nie jest już tak żądny kariery. Reuss jest tym dobrym. A ja jeszcze dzisiaj opowiem mu o naszej małej rozmowie wstępnej.

Konrad ostrożnie podniósł wzrok.

- Dobrze? - spytał Trojan.

Spróbował wyczytać coś w jego oczach, były wodniste i miały nieokreślony kolor: trochę szary, trochę niebieski.

- Lene Halldörfer - szepnął. - O włosach blond jak u jej matki. Chciałeś ją zachować aż do końca, prawda?

Moll przełknął ślinę.

- Widziała cię, jak byłeś u jej matki. Wróciłeś i zabrałeś ją. Nie wolno jej było zdradzić niczego z tego, co zrobiłeś Melanie. Poza tym jest o wiele słodsza od niej, prawda?

Położył dłoń na stole.

- Powiedz mi, Konradzie, ponieważ jestem dla ciebie kimś w rodzaju przyjaciela, zostałem zatrudniony przez policję kryminalną. Rozumiesz? Pełnię funkcję duszpasterza. Jestem gliną z sercem, możesz mi wszystko powiedzieć. I uwierz mi, wszyscy, którzy siedzieli tutaj przed tobą, po rozmowie ze mną

odczuwali olbrzymią ulgę, ponieważ mogli mi szczerze opowiedzieć o tych okrutnych snach.

Moll spojrzał najpierw na dłoń Trojana, potem krótko na jego twarz. W końcu przechylił się do tyłu i jeszcze bardziej skulił.

- Powiedz mi, Moll, powiedz mi tak po prostu, co zrobiłeś z małą?

Trojan poczuł, jak po plecach płynie mu pot. Każda minuta była cenna.

- Słuchaj, za morderstwo grozi dożywocie, to pewnie wiesz. Ale tutaj dożywocie ma się odsiedziane po piętnastu latach. Pytanie tylko, czy sędzia zdecyduje o zaliczeniu zatrzymania prewencyjnego na poczet kary. - Znowu zrobił przerwę. - Możesz więc zyskać punkty, Moll. Ta poufna rozmowa wstępna może zadecydować o twojej przyszłości.

Odczekał chwilę.

- A uwierz mi, jest dla ciebie przyszłość.

Moll się nie ruszał.

„Cholera - pomyślał Trojan. - Prawdopodobnie jest już za późno i mała nie żyje”.

Nagle oskarżony burknął: - To było dobrowolne.

Z początku Trojan nie wierzył w to, co usłyszał. „Zachować spokój - pomyślał - teraz zacznij mówić”.

Czekał, ale Konrad nie powiedział nic więcej.

- Co było dobrowolne?

- Poszła ze mną.

- Kiedy, Moll?

Mężczyzna podniósł głowę. W jego głosie brzmiała przekora, jak u obrażonego dziecka.

- Poszła ze mną dobrowolnie. Nie znam tamtych nazwisk. Tylko z telewizji. Pana też widziałem w telewizji. Mówił pan o morderstwach tych kobiet. Pokazywano też zdjęcie dziewczynki. Ale poszła ze mną z własnej woli.

- Dobrze, Moll, powoli i od początku. Gdzie spotkałeś Lene Halldörfer po raz pierwszy?

- U mnie w domu. Pomyliła drzwi, chciała iść na przyjęcie urodzinowe koleżanki. Zrobiłem jej kakao.

- Kakao?

Trojan starał się być opanowany. „Zaraz wtłukę tej pieprzonej gnidzie” - pomyślał.

- No tak, kakao.

Moll spojrzał na niego błagalnie.

- Mów dalej - mruknął komisarz.

- Kilka dni później znowu ją spotkałem.

- Gdzie?

- W centrum handlowym Neukölln-Arkaden.

- Kiedy?

- W sobotę przed południem. Siedziała tam. Była taka samotna i... Spytałem,



czy chce do mnie przyjść.

- A potem?

- Nocowała u mnie.

- Jak długo?

- Z soboty na niedzielę. I z niedzieli na dzisiaj. Graliśmy w makao.

„W makao - przeszło Trojanowi przez myśl - to tak nazywa swoje słońce”. Żołądek mu się skurczył. Nie mógł już usiedzieć w miejscu, musiał wstać i chwilę pochodzić w tę i z powrotem. Czuł, że Moll go obserwował. Nie mógł teraz stracić nad sobą panowania, bo w tej właśnie chwili wszystko mogło się rozwiązać albo wziąć w łeb. Coś bardzo irytowało go w wypowiedziach Molla. Wszystko brzmiało tak przyjaźnie, że albo za tą fasadą znajdowała się mordercza czeluść, albo popełnili olbrzymi błąd i złapali nie tego człowieka.

Przeszedł obok lustra weneckiego, wiedział, że jego koledzy się za nim zebrali i obserwowali przesłuchanie.

Ponownie usiadł.

- Co się wydarzyło dzisiaj rano?

- Nic. Wyszedłem z domu i chciałem kupić małej coś do ubrania. Zrobiłem to w sklepie H&M i... Na Boga, przecież ona nie ma nikogo poza mną. Jej matka nie żyje, do ojca nie chciała wrócić. Bił ją. A wiem aż za dobrze, jak to jest być bitym przez ojca. Stary lał mnie przez całe dzieciństwo.

- Powoli, Moll. Przecież zgodnie z tym, co mówisz, znałeś ją dopiero od kilku dni.

- Ale ona była moim światłem, moim słońcem. Z nią wszystko było takie jasne.

Moll zadrżał. W jego oczach pojawiły się łzy.

- Co? Czy ty właśnie powiedziałaś „była”?

Nie odpowiedział.

- Gdzie jest Lene?

Przełknął ślinę.

- Czy ona nie żyje? - spytał Trojan cicho.

Moll wpatrywał się w niego.

- Gdy wychodziłem, była u mnie w domu. Nie wiem, gdzie jest teraz.

- Czy zrobiłaś jej krzywdę?

- Nie.

- A co z ptakiem?

- Jakim ptakiem?

Trojan zrobił wydech.

- W twoim mieszkaniu znaleźliśmy oskubanego ptaka. Jest to ten sam gatunek, który zostawiono u Coralie Schendel.

- Nie znam żadnej Coralie Schendel.

- W jaki sposób ptak znalazł się w twoim mieszkaniu?

Twarz Konrada wykrzywiła się.

- Nie wiem.

- Daj spokój, Moll, wszystko świadczy przeciw tobie. Lene Halldörfer zadzwoniła dzisiaj na numer alarmowy. Z twojego mieszkania. Bardzo się bała. Potrzebowała pomocy. A teraz zniknęła. Został tylko martwy ptak w wannie, zawinięty w dziewczęce spodenki. Co mam o tym sądzić?

Moll patrzył na niego.

- Nie wiem nic o żadnym ptaku.

- Pytam ostatni raz: gdzie jest mała?

Nagle Trojan znowu uderzył pięścią w stół. Potem złapał Molla za ramię.

- Jeśli teraz powiesz mi, gdzie jest mała, będziesz miał jeszcze małą szansę.

Pomyśl o tym, co powiedziałem ci o prokuratorze Reussie. A może mam poprosić kogoś z moich kolegów? Istnieją jeszcze inne metody przesłuchań, wiesz? Bardzo bolesne. Chcesz tego, Moll? W tym komisariacie są koledzy, którzy gardzą takimi jak ty. Ludźmi, którzy zabierają do domu małe dziewczynki. Ludźmi, którzy bawią się dziecięcą bielizną. Koledzy ci mogą się bardzo, bardzo rozwścieczyć, mając do czynienia z kimś takim jak ty. Chciałbym zapobiec twojemu cierpieniu. Ta rozmowa jest również po to, by cię ostrzec.

Moll patrzył na niego ze strachem.

- Nic jej nie zrobiłem!

Trojan westchnął i go puścił.

Przez długi czas milczeli.

Potem podejrzanym spytał: - Czy mógłbym prosić o szklankę wody?

- Oczywiście.

Komisarz skinął głową z umęczonym uśmiechem na twarzy, podszedł do stalowych drzwi, wcisnął guzik i został wypuszczony.

W przedpokoju czekała już na niego Stefanie Dachs ze szklanką wody w dłoni.

- To świnia, to przeklęta świnia - wysyczał.

- Nils, zachowaj spokój - powiedziała Stefanie - wydaje mi się, że jesteś już bardzo blisko.

- Mam nadzieję.

Skinęła głową, dodając mu otuchy.

- Bądź dzielny - rzekła i podała mu szklankę.

Wziął kilka głębokich oddechów i wrócił do „pokoju”.

Postawił wodę na stole i usiadł.

- Widzisz, przyjacielu, troszczę się o ciebie.

Moll patrzył na niego w milczeniu.

- Masz szczęście - powiedział Trojan. - Nie wszystkich traktujemy tak uprzejmie. Napij się, Moll, a potem wszystko mi opowiesz, dobrze?

Na ustach mężczyzny pojawił się na krótko uśmiech.

Policjant natychmiast stał się czujny. Co to mogło oznaczać?

Konrad wyciągnął rękę w kierunku szklanki, ale ją cofnął.

Nagle spytał cicho: - Panie komisarzu, czy w pańskim życiu jest ktoś, kogo pan naprawdę kocha?

Trojan był zaskoczony.

- O co ci chodzi?

- O to, o co spytałem.

Trojan zaczął myśleć. Jeśli teraz powiedziała by, że jego życie prywatne nie ma z tą sprawą nic wspólnego, ich rozmowa mogłaby na tym ucierpieć, więc najlepiej było dać się wciągnąć w ten wątek.

- Na pewno jest taki ktoś.

Mimowolnie pomyślał o Janie Michels. „Zwariowałem? - pomyślał. - Kochać? Przecież ja nie potrafię kochać”.

Potem wyobraził sobie, jak ona by się obchodziła z podejrzanym. Na tę myśl ogarnęły go dreszcze.

- A jak to wygląda u ciebie?

Przez długi czas Moll się nie odzywał. Potem przechylił się i powiedział: - Też miałem takiego człowieka. Nazywała się Magda. Z nią moje życie było pełne światła. Ale potem umarła.

Trojan przełknął ślinę. „Kolejna ofiara” - przeszło mu przez myśl.

Konrad potrząsnął głową, jakby czytał w jego myślach.

- Nie, panie komisarzu, nic jej nie zrobiłem. Nie skrzywdziłem ani mojej Magdy, ani tej małej, której szukacie. Musi mi pan uwierzyć.

Spuścił wzrok.

- Lene miała w sobie coś z tego światła.

Sięgnął po szklankę i zaczął nią łagodnie kołysać.

- Nie, nic jej nie zrobiłem. Musi pan wiedzieć, panie komisarzu, że jestem wyjątkowo zgodnym człowiekiem.

Trojan przyglądał mu się. „Do czego on zmierza?” - pomyślał. Głos Molla zaczął nagle brzmieć zupełnie inaczej. Coś go tłumilo, jakby mówił przez chusteczkę.

I gdy komisarz zastanawiał się, co odpowiedzieć, było już za późno.

Moll jeszcze raz uśmiechnął się do niego w ten dziwny sposób, a potem powoli przysunął szklankę do ust.

I ugryzł.

Raz, dwa.

Trojan usłyszał brzęk szkła.

Twarz Molla zmieniła się w okropną maskę. Z jego ust trysnęła krew.

Trojan skoczył na równe nogi.

Moll wcisnął sobie szkło głębiej do ust, żuł, przełykał.

Przez chwilę komisarz zamarł w bezruchu.

Potem rzucił się do przodu i krzyknął: - Wypluj to, wypluj!

Jednak usłyszał tylko rżenie.

Otworzyły się stalowe drzwi, do środka wpadła Stefanie Dachs, za nią przybiegli Landsberg i Gerber.

Moll spadł z krzesła. Trojan próbował wyciągnąć mu szkło z ust.

- Wezwijcie pogotowie, szybko! - zawołał.

Dachs, Landsberg i Gerber gapili się na Molla.

- No zróbcie to - wybełkotał Trojan.

Oczy Molla wywróciły się do wewnątrz, ale jego szczęki wciąż przeżuwały.

Szkło chrzęściło między jego zębami.

Była już prawie północ, ale u Cema zawsze było otwarte.

Z jasno oświetlonej lodówki na napoje Trojan wziął trzy butelki piwa i poszedł do kasy.

- Co jest, szefie? - spytał Cem. - Wyglądasz blado.

Komisarz w milczeniu szukał drobnych.

- Aż tak źle?

Skinął głową.

- Głowa do góry. Wiesz, cokolwiek się wydarzy, zawsze potem wychodzi słońce. Po prostu o tym pomyśl, szefie, pomyśl o słońcu.

Trojan tylko na niego patrzył.

Cem uniósł brwi.

- Chcesz pogadać? Umiem słuchać.

Spróbował się uśmiechnąć.

- Dzięki, Cem, ale może innym razem, dobrze?

- Nie ma sprawy, szefie. Jestem tutaj. Jak zawsze.

Schował butelki do plecaka i wyszedł ze sklepu.

Pierwsze piwo otworzył zaraz po wejściu do mieszkania.

Wypił je do połowy, potem padł na łóżko Emily. Był wykończony. Zamknął oczy i natychmiast zaczął widzieć przed sobą obrazy: zakrwawioną twarz Molla, puste mieszkanie w domu na Ratiborstraße, robaki w brzuchu zgniłego ptaka, dziewczęce majtki w serduszka oraz ciała Coralie Schendel i Melanie Halldörfer.

Moll leżał na oddziale intensywnej terapii i walczył o życie. Kawałkami szkła poharatał sobie przełyk, jednak prawdziwym niebezpieczeństwem były powstałe przez to krwotoki wewnętrzne. Lekarz nie potrafił powiedzieć, czy przeżyje.

No i wciąż nie mieli żadnych wiadomości o Lene.

Poza tym miało się odbyć postępowanie dochodzeniowe dotyczące zdarzenia, do którego doszło podczas przesłuchania.

Oczywiście oznaczało to nieprzyjemne pytania. Przecież oskarżony próbował popełnić samobójstwo na oczach komisarza.

Jego metody przesłuchania nie były do końca zgodne z prawem, ale często cel uświęcał środki, w końcu chodziło o życie Lene. Wszystko zostało wcześniej uzgodnione z szefem, a Landsberg udzielił mu całkowitego wsparcia: „Nils, nie poniesiesz żadnych konsekwencji, przecież ten typ jest szurnięty”.

Oczywiście, powinni dać mu wody w tekturowym kubku. Jednak zbyt pewni zwycięstwa, naprawdę mieli już wrażenie, że Moll zaraz wszystko powie.

Trojan robił sobie wyrzuty, zwłaszcza jeśliby się okazało, że Moll był niewinny.

Ale miał jeszcze wątpliwości. Przecież próbę odebrania sobie życia mogli potraktować jako przyznanie się do winy.

Jednak nadal nie wiedzieli, co się stało z Lene.

Przypuszczalnie już od dawna nie żyła.

- Już za późno - mruknął.

Dopił piwo. Teraz koniecznie potrzebował czegoś mocniejszego. Otworzył szafkę w kuchni. Z tyłu, za zapasami, stała butelka na wyjątkowo ciężkie dni.

Wyjął ją, przyjrzał się jej, przez chwilę zwlekał, potem pociągnął duży łyk. Mocny, irlandzki napój słodowy przyjemnie palił w gardle i rozgrzewał. Trojan odetchnął głęboko. Następne łyki były większe, oblizwał usta.

Usiadł przy stole, oparł łokcie o blat i ukrył twarz w dłoniach.

Nagle wstał i wziął telefon. Zaczął przeszukiwać książkę telefoniczną. Znalazł poszukiwany numer i bez namysłu wcisnął zielony przycisk.

Po piątym sygnale w gabinecie Jany Michels włączyła się automatyczna sekretarka.

Trojan słuchał swojego głosu: - Jana? Jana Michels? Jest tam pani? Może pani podnieść słuchawkę? Proszę. To nagła sprawa.

Nic się nie wydarzyło, oczywiście, że nie, dlaczego o tej porze miałyby być jeszcze w gabinecie? Słuchał szumu połączenia, drugą ręką sięgnął po butelkę whisky i napił się.

„Cholera - pomyślał - teraz na taśmie nagrał się pewnie jeszcze odgłos picia”.

Mimo to mówił dalej: - Miałem dzisiaj bardzo, bardzo gówniany poniedziałek. Zna pani to uczucie? Czy w pani życiu również są zasrane poniedziałki, Jano Michels?

Wysłuchał się w szum.

Wyobraził sobie, że były to fale, a on z Janą Michels stali na plaży, gdzieś pośród palm. W pewnej chwili zorientował się, że ze zmęczenia zaczyna przysypiać ze słuchawką w dłoni.

Skrzywił się.

- Przepraszam - mruknął. - Proszę to wykasować. Dobrze? Od razu wykasować, wcześniej rano.

Rozłączył się. Co ona sobie teraz o nim pomyśli?

- Ty idioto - skarcił się.

Miał teraz dwie możliwości: mógł iść spać albo wyjść z domu. „Tak - pomyślał - świeże powietrze dobrze by mi teraz zrobiło”. Poza tym odczuwał dziwny niepokój, którego nie potrafił wyjaśnić, wstał więc, założył kurtkę, wziął klucz i wyszedł.

Gdy na dole przechodził obok skrzynki na listy, otrząsnął się z obrzydzeniem. Jeszcze raz upewnił się, że nie było w niej niczego podejrzanego.

Przypomniało mu się przy tym, że zapomniał zabrać broń z komisariatu.

„Pięknie - pomyślał. - Moll, jeśli to byłeś ty, to przecież nic mi nie grozi”.

Przecucie mówiło mu jednak, że to nieprawda.

Poszedł wzdłuż kanału, skręcił w Friedelstraße, mijał knajpy i restauracje, wciąż szedł, aż wreszcie znalazł się po drugiej stronie Pannierstraße.

Czuł, jakby jego krokami ktoś sterował, starał się zrozumieć, co tak

naprawdę nim kierowało. Nie mógł tego pojąć, dopóki nie zauważył, że powoli zbliża się do domu na Fuldastraße.

Może coś tam przeoczył.

Już stał przed wejściem.

Spojrzał w górę, w okna na czwartym piętrze.

Czyżby zobaczył tam jakieś światełko?

Nie, musiało mu się wydawać.

Dom był otwarty, nacisnął klamkę i wszedł do środka, wspinał się po schodach.

Drzwi do mieszkania Melanie Halldörfer zostały opieczętowane przez policję. Przechylił się do przodu i przyjrzał się zabezpieczeniu. Było rozerwane.

Zatkało go.

Ktoś wtargnął do mieszkania. I możliwe, że ten ktoś jeszcze tutaj był.

Instynktownie włożył rękę pod kurtkę, gdzie zwykle znajdowała się kabura z bronią. Jednak nic tam nie znalazł. Był bezbronny.

Przyjrzał się zamkowi. Nie było żadnych śladów włamania.

Zaczął myśleć. Jeśli drzwi nie zostały zamknięte od wewnątrz, mógł spróbować. Poszukał portfela, wyciągnął kartę płatniczą i wsunął ją między drzwi i framugę.

„Co ja wyprawiam? – pomyślał i poczuł, jak w jego żyłach płynął alkohol. – Przecież jestem pijany”.

Przez chwilę gmerał kartą i drzwi puściły. Popchnął je ramieniem.

Otworzyły się.

Trojan odetchnął głęboko. Bezgłośnie wemknął się do mieszkania.

Na wprost wejścia znajdowała się sypialnia. Drzwi do niej były uchylone.

Przez szparę wpadało na korytarz słabe światło.

Czyli na ulicy się nie mylił.

Powoli podszedł do drzwi.

Nagle światło zostało wyłączone.

Na chwilę stracił orientację i szedł po omacku.

Wreszcie jego oczy przyzwyczaiły się do ciemności.

Co powinien zrobić? Ściągnąć pomoc? Zaalarmować kolegów? Z całą pewnością byłoby to najrozsądniejsze wyjście, ale wciąż szedł dalej.

Dotarł już do sypialni, pochylił się i jednocześnie kopnął drzwi.

Słyszał, jak w ciemnościach ktoś oddychał.

Nie miał przy sobie nawet latarki.

Jego dłonie szukały kontaktu na ścianie.

Znowu usłyszał oddech.

I jakiś odgłos, który przypominał mu o feralnym wydarzeniu w sali przesłuchań.

Ktoś zgrzytał zębami.

Trojanowi stanęły włosy na karku.

„Jeśli morderca wrócił – przeszło mu przez myśl – to ma mnie jak na dłoni. Po co ja to robię?”



Nie miał pojęcia, wiedział tylko, że coś go tutaj popchnęło, do tego pokoju przywiodła go jakby niewidzialna ręka.

Jego palce znalazły włącznik światła i wcisnęły go.

Nagle wszystko zobaczył.

Prześcieradło zostało zdjęte, ale materac był przesiąknięty krwią.

W powietrzu wciąż unosił się ten miedziany zapach krwi, znany mu z tak wielu miejsc zbrodni.

Na materacu leżała poduszka. A na poduszce leżały włosy. Jasne włosy.

Wtedy jego wzrok padł na kołdrę.

Nie było na niej poszewki, ale i tak wszędzie było pełno zaschniętej krwi.

Pod kołdrą ktoś leżał.

Trojan podszedł do łóżka chwiejnym krokiem i ściągnął kołdrę.

Miała na sobie brudny T-shirt i poplamione džinsy. W ramionach trzymała Jo, pluszowego żółwia. Jej włosy były potargane. Patrzyła na Trojana przerażonymi oczami.

Próbował ocenić, czy była ranna, ale nic nie widział.

Usiadł na brzegu łóżka, odsunęła się od niego.

- Ty żyjesz - powiedział ochryple. - Mój Boże, Lene, ty żyjesz.

Poczuł, jak oczy wypełniały mu się łzami. Całe napięcie ostatnich dni zdawało się teraz z niego uchodzić.

- Lene, ja... - wyjąkał - szukaliśmy cię już od trzech dni.

- Jak tu wszedłeś? - szepnęła.

Wykonał nieokreślony gest w kierunku drzwi.

- Ja...

Przerwał i zaczął trześć dłonią czoło. Był wykończony.

- Powoli, Lene, po kolei. Wszystko w porządku? Czy ktoś zrobił ci krzywdę?

Wstała powoli i spojrzała na niego podejrzliwie.

Aby się uspokoić, policzył w myślach do dwudziestu, a potem spytał, również szeptem: - Lene, gdzie ty byłaś?

Przycisnęła do siebie maskotkę. „Mój Boże - pomyślał - siedzi dokładnie tam, gdzie ta świnia wbijała nóż w jej matkę. Siedzi w całej tej zaschniętej krwi”.

I jeszcze raz spytał:

- Gdzie byłaś?

- U pewnego mężczyzny - wymruczała wreszcie.

- Czy coś ci zrobił?

Nie poruszyła się.

- Dzwoniłaś na policję, prawda?

- Bałam się.

- Lene, co się wydarzyło?

Milczała.

- Przypominasz sobie mnie? Rozmawiałem z tobą już w piątek.

- Przyniosłeś mi Jo.

- Tak.

Spojrzał na pluszowe zwierzątko, potem na jej zaczerwienione oczy.

- Lene, musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć. To jest bardzo, bardzo ważne. Inaczej nie będziemy mogli... - przerwał. - ...Musimy znaleźć tego, kto zrobił krzywdę twojej mamie, kto ją...

„Zabił - pomyślał - zmasakrował”.

Patrzył na plamy krwi.

Po prostu nie był w stanie wypowiedzieć tego słowa w obecności dziecka.

- Czy będę musiała wrócić do mojego rodzica? - spytała Lene zdławionym głosem.

Potrząsnął głową.

- Naprawdę nie?

- Naprawdę.

- Nie chciałam u niego zostać. A tutaj...

Jej spojrzenie błędziło po pokoju, jakby gdzieś w rogu czaił się mroczny demon.

„Co to dziecko musiało przejść” - pomyślał Trojan. Ostrożnie wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. Odrobinię się odsunęła.

- Lene, proszę, opowiedz mi wszystko od początku.

Zanim nabrała do niego zaufania, minęło trochę czasu.

Zaczęła, jękając się: - Mój rodzic odebrał mnie ze szpitala. Zabrał mnie ze sobą do domu, ale nie chciałam u niego zostać, więc uciekłam.

- A potem?

- Zaczepił mnie ten mężczyzna. Nazywa się Konrad.

Trojan przełknął ślinę.

- Już raz u niego byłam, gdy Paula miała urodziny. Pomyliłam wtedy drzwi. Był dla mnie miły, chociaż jest trochę śmieszny.

- Gdzie to było? Gdzie cię zaczepił?

- Przed tym sklepem w arkadach. Tam są takie piękne błyszczące kamienie.

- I tak po prostu z nim poszłaś?

- Był dla mnie miły, a ja nie miałam przecież dokąd pójść. - Walczyła ze łzami. - Nie chciałam tutaj wrócić. Tutaj jest przecież pełno krwi i mama...

Trojan skinął głową, żeby dodać jej odwagi.

- Czy ten mężczyzna zabrał cię do swojego mieszkania?

Przytaknęła.

- Gdzie się ono znajduje?

- Gdzieś w pobliżu kanału. Nie pamiętam nazwy.

- Jak długo u niego byłaś?

- Dwie noce.

- Czy w jakikolwiek sposób... dotykał cię albo...

Potrząsnęła głową.

- Nie. Graliśmy tylko w karty.

„To nie może być prawda” - przeszło mu przez myśl. Przecież właśnie to powiedział Moll podczas przesłuchania. Komisarzowi robiło się na przemian zimno i gorąco.

- I ugotował mi kluski, ale były niesmaczne.

- Ale potem napędził ci stracha, prawda?

Nie odpowiedziała, tylko zaczęła cicho łkać. Znowu ostrożnie dotknął jej ramienia, tym razem już się nie odsunęła.

- Lene, przykro mi, ale muszę wypytać cię o wszystko. Przecież musimy znaleźć tego...

Znowu szukał odpowiednich słów.

- ...kto zrobił to twojej mamie.

Otarła łzy z twarzy i spojrzała na niego.

- Czy mężczyzna, którego widziałas w piątek u mamy, to ten sam, u którego mieszkałaś?

- Tutaj nie było żadnego mężczyzny.

Trojan uniósł brwi.

- Nie? Ale przecież był tu ktoś, w piątek opowiadałaś o nim sąsiadom.

Milczała.

- Czy to była kobieta? Czy u twojej mamy była kobieta?

Potrząsnęła głową.

Miał ochotę pomóc wstać Lene z łóżka i pójść z nią gdzieś indziej, z daleka od tych śladów krwi, wiedział jednak, że dotarli do ważnego momentu, więc czekał.

Gdy po chwili wciąż milczała, spytał ostrożnie: - Lene, kto był u twojej mamy tutaj na łóżku?

Ale ona nie odpowiedziała.

- Kto to był?

Jej zęby zaszczękały, jakby miała dreszcze.

Sięgnął po jej dłoń, była zimna jak lód.

- Lene, już dobrze, dobrze. Teraz jesteś bezpieczna.

- I naprawdę nie zabierzesz mnie z powrotem do mojego rodzica?

- Nie, już ci mówiłem, że nie. Obiecuję, że znajdziemy ci miejsce, w którym się dobrze poczujesz. Nie zostawimy cię na lodzie, wiesz?

Spojrzała na niego, drżąc z zimna. Zdjął kurtkę i założył ją jej, żeby już nie owijała się zakrwawioną kołdrą.

Milczeli przez długi czas.

- Dobrze - powiedział - wróćmy jeszcze do piątkowego wieczoru. Wszedłeś do mieszkania. Co się najpierw wydarzyło? Co przychodzi ci na myśl jako pierwsze?

Jej twarz się zachmurzyła.

W końcu powiedziała: - Tam leżał ptak.

Trojan zmarszczył czoło.

- Gdzie?

- W sieni.

- Jak wyglądał?

- Nie miał piór, a w jego brzuchu była dziura.

- Jaki był duży?

Pokazała dłońmi.

„Mały, tak jak gil” - pomyślał komisarz. I powiedział bardziej do siebie: - Ale my przecież nie znaleźliśmy żadnego ptaka.

Powiedziała nagle: - Zabrałam go ze sobą.

Patrzył na nią zaskoczony.

- Schowałam go do kieszeni w kurtce - dodała. - Cały czas miałam go przy sobie.

Trojan nie wierzył własnym uszom. - Ty go...? Ale po co, Lene?

- Nie wiem. Myślałam, że należy do mojej mamy.

Przez chwilę milczeli.

- Trzymałam go w ręku, gdy wybiegałam z mieszkania. Wtedy mama już nie żyła. Pomyślałam, że może mi go zostawiła.

Po jej policzkach popłynęły łzy. - Ale po dwóch dniach zaczął strasznie śmierdzieć - powiedziała cicho.

- A potem?

- Ukryłam go w wannie - szepnęła - w mieszkaniu tego mężczyzny.

W głowie Trojana trwała gonitwa myśli. Czy to możliwe, że Konrad Moll był zupełnie niewinny?

- Lene, powiedz szczerze, czy ten Konrad w jakiś sposób cię skrzywdził?

Potrząsnęła głową.

- Nie próbował cię dotknąć ani wciągnąć w jakieś swoje gierki?

- Nie.

- Ale się go bałaś.

- Nagle wystraszyłam się tego ptaka. W jego brzuchu były...

Przerwała.

„Robaki” - pomyślał.

- Tak dziwnie się to poruszało.

Zaczęła szlochać. Trojan ścisnął jej dłoń.

- Zadzwoń na policję. A potem?

- Wyszłam z mieszkania.

- Dokąd poszłaś?

Nie odpowiedziała.

- Przyszłaś tutaj?

Skinęła głową.

- Ja... ja chciałam wreszcie wrócić do mamy.

Trojan wciągnął głęboko powietrze. Dziewczynka łkała bezgłośnie. Pogłaskał ją po ramieniu.

- Już dobrze, Lene. Od tej pory ktoś zawsze będzie się o ciebie troszczył, dobrze? Są takie miejsca, domy, w których mieszkają też inne dzieci. Coś ci znajdziemy, obiecuję.

„Dlaczego nikt jej nie widział? - pomyślał. - Nikt na nią nie czekał”.

- Znowu będę musiała się przeprowadzać? - szepnęła. - Przecież tak krótko tutaj mieszkaliśmy.

Odsunęła się od niego i otarła łzy wierzchem dłoni.

Zaczął się zastanawiać, czy może jej zadać jeszcze ostatnie pytanie.

- Lene, wróćmy jeszcze na chwilę do piątkowego wieczoru. Co zobaczyłaś, gdy weszłaś do sypialni?

Odsunęła się od niego jeszcze dalej. Poczł, jak się przed nim zamknęła.

- Powiedziałaś, że to, co widziałaś, nie było ani mężczyzną, ani kobietą.

Utkwiła w nim wzrok.

- Co to było?

Wydawało mu się, że zanim odpowiedziała, minęła wieczność.

Jej głos był zmieniony, zimny.

- To było zwierzę.

- Zwierzę?

- Tak.

- Jak wyglądało?

- Miało długi, zakrwawiony dziób.

- Co to zwierzę robiło?

Dziewczynka zamilkła.

- Lene, przypomnij sobie.

- Siedziało na mojej mamie. I słyszałam ten dźwięk, jakby cięcie nożyczkami.

- Czy tam były nożyczki?

- Nie wiem, już teraz nie wiem.

- I co się potem wydarzyło?

- To coś się do mnie odwróciło.

- Widziałaś jego oczy?

- Nie.

- I co potem?

- Wybiegłam stamtąd.

- A potem?

- To zwierzę pobiegło za mną.

Jej twarz przybrała przerażony wyraz.

- Miało szpony, ostre szpony. Poczułam je.

Schowała głowę w dłoniach.

Trojan oddychał ciężko.

„Dobry Boże - pomyślał - przecież to się musi kiedyś skończyć”.

Potem powiedział cicho: - Chodźmy stąd wreszcie, Lene.

Neonowe światło sprawiało ból jego oczom. Spał nie więcej niż dwie godziny, leżanka w biurze była twarda i niewygodna, ale nie opłacało się już jechać do domu.

Jeszcze w nocy poinformował Landsberga, że znalazł Lene, żywą i w całkiem niezłym stanie fizycznym. Natychmiast została przebadana w klinice ginekologicznej, a potem zabrana na pogotowie dziecięce. Landsberg zwołał cały zespół na zebranie, ponieważ po zeznaniach Lene należało założyć, że Moll był niewinny. Po nużącej dyskusji szef kazał każdemu jeszcze raz opisać wyniki śledztwa, ale w końcu musieli przyznać, że nie mieli niczego, co mogłoby pomóc w wyjaśnieniu morderstw przynajmniej dopóty, dopóki Moll nie mógł zostać przesłuchany.

Rozeszli się dopiero o świcie, byli bezradni i zniechęceni. Teraz był czwartek, ósma rano, a Trojan czekał ze swoim szefem w korytarzu przed oddziałem intensywnej terapii w szpitalu Westend, aż zostaną wpuszczeni do Molla.

Pielęgniarka przekazała im, że pacjent przechodzi właśnie badania. Muszą być cierpliwi, a przy tym nie żywić zbyt dużej nadziei, ponieważ nie jest w stanie mówić.

Landsberg westchnął głęboko. – Można tutaj palić?

Trojan spróbował się uśmiechnąć. – Obawiam się, że nie, Hilmar.

– Jak myślisz, czy w ten sposób marnujemy czas?

Nils wzruszył ramionami. – Chcę przynajmniej jeszcze raz spojrzeć mu w oczy. Gdzieś tam czai się przecież prawda.

Landsberg bawił się paczką papierosów.

– Chciałbym, żeby tak było. Wtedy wreszcie pozbylibyśmy się tej sprawy.

Przez chwilę chodził tam i z powrotem, trzy kroki w jednym kierunku, trzy – w drugim, potem stanął tuż przed Trojanem. Pod oczami miał ciemne koła.

– Nils, co ci mówi przeczucie?

– Ciągłe mnie o to pytasz.

– Do tej pory można było na nim polegać.

Trojan odetchnął głęboko.

– Mógł mieć na sobie maskę ptaka. To by wyjaśniało, dlaczego Lene go nie poznała, gdy wziął ją do swojego mieszkania.

– Tak, ja też mam taką teorię. Dlaczego ktoś miałby łykać stłuczone szkło? Dlaczego poharatać przełyk? Kto w ogóle robi sobie taką krzywdę? Tylko ten, kto czuje na sobie olbrzymi ciężar winy i chce uciec przed karą dożywocia.

– Możliwe, że tak. Ale z drugiej strony Moll mógł mieć po prostu tendencje samobójcze.

– Ale dlaczego właśnie w tej sytuacji? Dlaczego akurat podczas przesłuchania, w chwili, w której zapędziłeś go w kozi róg? Wyjaśnij mi to, Nils, bo właśnie tego nie rozumiem.

- Może miało to coś wspólnego tylko z dziewczynką.
- Masz na myśli to, że jest pedofilem i bał się konsekwencji?
- Tak.

- Ale przecież nie została wykorzystana seksualnie. Wykazały to wyniki badań ginekologicznych. Mój Boże, straszny jest już sam fakt, że w środku nocy trzeba było poddać tej procedurze dziesięcioletnią dziewczynkę.

Trojan wyprostował swoje obolałe plecy. Potrzebował snu, bardzo dużo snu.

- Nie został również jeszcze odnotowany w aktach jako pedofil.
- Nie wiem, Hilmar, może po prostu za mocno na niego naparłem.
- Przestań. Dobrze, może te metody przesłuchania nie były do końca zgodne z prawem, ale przecież były uzasadnione - koniec końców chodziło o życie małej. Z tego powodu jeszcze nikt nie zjada szkła. Powiem ci coś, Nils - wskazał ręką zamknięte drzwi do oddziału - za tymi drzwiami leży nasz morderca i możemy jedynie mieć nadzieję, że będzie jeszcze w stanie złożyć zeznania, żeby prasa wreszcie dała nam spokój.

Trojan ujrzał w wyobraźni nagłówki z prasy bulwarowej.

Bestia z Kreuzkölln uderzyła ponownie! Kto będzie następną ofiarą? Dlaczego berlińska policja nic nie robi?

Na jego szczęście do opinii publicznej nie przedostała się jeszcze informacja o wydarzeniach podczas przesłuchania Molla. Landsberg chronił go i osłaniał, ale oczywiście Trojan nie będzie mógł uniknąć postępowania dochodzeniowego.

- Nie wyświadczy nam tej przysługi. Nawet jeśli to on jest mordercą, to i tak tego nie robi.

- Cholera.

- Mówił o tej Magdzie - mruknął Nils - bardzo ją kochał. Według niego dawała mu światło. A dziewczynka...

- ...zwróciła mu to światło, tak - Landsberg wszedł mu w słowo. - Przecież to stek bzdur.

- Hilmar, wydaje mi się, że chodzi tutaj o fantazje. Przecież nie musiał od razu wprowadzać ich w czyn. Ale może podczas przesłuchania poczuł...

Spojrzał na niego.

- ...że nie może żyć bez tej małej.

- Ona ma dziesięć lat! - wysyczał Landsberg.

Na jego twarzy pojawił się grymas wstrętu.

- Wiem, wiem. Pedofile zakochują się w swoich ofiarach na śmierć i życie. Tak to już jest.

Landsberg wyjął papierosa z paczki i włożył do ust. Nie zapalił go.

Trojan powiedział: - Nie może bez niej żyć, bierzemy go na przesłuchanie, wie, że już nigdy jej nie zobaczy, prawdopodobnie zostanie oskarżony o porwanie dziecka, wstydzi się swoich pedofilskich fantazji, ma depresję i skłonność do autoagresji, poza tym chce wywołać we mnie wyrzuty sumienia.



Gryzie więc szklanę.

Landsberg spojrział na niego zaskoczony: - Nils, brzmisz jak pieprzony psychoanalityk. Masz jakieś doświadczenie w tej dziedzinie?

Trojan poczuł, jak jego twarz robi się gorąca.

Zapadła cisza, Landsberg starał się uśmiechnąć.

- To miał być żart - powiedział i schował papierosa do paczki. - Nienawidzę tej roboty - dodał cicho.

- Szefie, co się z tobą dzieje? Zbyt dużo pracy, czy - Trojan zastanowił się, czy wolno mu było zadać to pytanie - chodzi o twoją żonę?

Nagle Landsberg roześmiał się, ale był to śmiech sztuczny, zbyt głośny, wymuszony.

Odszedł kilka kroków i stanął.

Zaczął mówić bardziej do ściany niż do Trojana: - Słyszysz głosy. Powoli wariuje. Są dni, w które po prostu jej nie poznaję.

Gwałtownie odwrócił się do niego.

Jego oczy zaczęły błyszczeć i przez chwilę Trojan bał się, że jego szef straci panowanie nad sobą.

- Hilmar, tak mi przykro.

Landsberg uśmiechnął się krzywo, podszedł do niego i poklepał go po ramieniu.

- Nie będę już o tym mówił.

W tej chwili drzwi się otworzyły i wyszła do nich pielęgniarka.

- Mogą panowie teraz wejść, ale najwyżej na dziesięć minut.

Landsberg szturchnął Trojana po przyjacielsku, wyraźnie zadowolony, że prywatna część ich rozmowy została właśnie zakończona. Następnie skinął głową siostrze.

Założyli ochraniacze na głowy i stopy i zostali przeprowadzeni przez służę.

- Jak już mówiłam, nie dłużej niż dziesięć minut.

Za Molla oddychała maszyna, która sapała monotonicznie. W takt rytmu jego serca na monitorze poruszał się punkt, towarzyszyło mu brzęczenie. Szyja i pierś Molla były grubo obandażowane, pod maską tlenową trudno było rozpoznać jego twarz.

Przez pompy strzykawkowe płynęły lekarstwa.

Oczy Konrada były zamknięte.

Trojan mimowolnie pomyślał o swojej matce. W szpitalach zawsze o niej myślał.

Obserwował migoczący punkt na monitorze i instynktownie zaczął wsłuchiwać się w bicie własnego serca.

Landsberg podszedł do łóżka.

- Moll, słyszysz nas?

Odpowiedzią było jedynie sapanie maszyny i brzęczenie na ekranie.

- Moll, otwórz oczy, mamy do ciebie jeszcze kilka pytań.

W głosie Landsberga Trojan usłyszał agresję.

- No dalej, Moll, nie da się tak po prostu połknąć szkła, a potem zamilknąć.

Pikanie na monitorze zmieniło rytm, tak przynajmniej wydawało się Trojanowi, ale może była to tylko sprawka jego umysłu.

Również podszedł bliżej. Pochylił się nad twarzą pacjenta.

Czuć było ostry zapach jakiegoś środka w spreju, którym być może zdezynfekowano mu jamę ustną, a przynajmniej to, co z niej zostało.

- Lene Halldörfer - powiedział Landsberg - znaleźliśmy ją, znaleźliśmy twoją ukochaną Lene. Czuje się dobrze.

Powieki Molla zaczęły nagle drżeć.

„Obudź się - pomyślał Trojan - proszę, obudź się i powiedz nam prawdę”.

- Lene - powtórzył Landsberg. - Mała jest naprawdę słodka, tak samo jak jej matka. Coralie, Melanie, Lene to brzmi trochę jak wiersz, mam rację, Moll?

Dźwięki na monitorze zmieniły rytm, teraz wystukiwały staccato.

Powieki drżały.

- Moll, słyszysz mnie?

Trojanowi zakręciło się lekko w głowie. Znowu ujrzał łysą czaszkę swojej matki, jej oczy rozszerzone ze strachu, gdy obudziła się po ostatniej operacji. Spytała cicho, ile czasu jej zostało: „Rok? Pół roku? Kilka miesięcy?”. A Trojan, mający wtedy osiemnaście lat, nie znał odpowiedzi na to pytanie.

Zwinął dłonie w pięści i z wysiłkiem patrzył na monitor.

Wybijany rytm znowu stał się słabszy, powieki przestały się poruszać.

Przez kilka minut nikt się nie odzywał.

- To strata czasu - wymruczał w końcu Landsberg.

Słyszeli brzęczenie, aparatura do sztucznego oddychania sapała.

- Szefie, mam nadzieję, że się nie pomyliliśmy - powiedział Trojan.

- W jakim sensie?

- To tylko przeczucie.

- Jakie przeczucie?

- Nie wiem, taki dziwny niepokój.

Landsberg wlepił w niego wzrok.

- Boisz się, że znowu się to wydarzy?

Trojan nie odpowiedział.

- Cholera jasna. - Landsberg z trudem łapał powietrze. - Mnie już wystarczy. Muszę stąd wyjść.

Odwrócił się do drzwi.

Trojan usłyszał za sobą trzaśnięcie drzwi.

Jeszcze przez chwilę stał przy chorym. Sam siebie zaskoczył, gdy nagle wyciągnął rękę i dotknął jego czoła.

- Przykro mi, Moll - wymruczał. - Jeśli się pomyliliśmy, to bardzo mi przykro. - Cofnął dłoń i wyszedł.

Walter Fitzler był zawsze punktualny, spóźnienie przytrafiło mu się akurat tego jednego wieczoru. Przez Ritę.

Rita była jakaś inna niż zwykle, jeszcze piękniejsza, bardziej ruchliwa, jakby nakrecona, i miała na sobie tę bluzkę, którą podarował jej na święta, a pod nią tak bardzo lubiany przez niego jaskrawoczerwony stanik.

Gdy z uśmiechem zakładała żakiet, stał w drzwiach salonu.

Z telewizora dochodziły właśnie fanfary, błyskały kulisy. Był to ten teleturniej, w którym można było zostać milionerem, jeśli odpowiedziało się na wszystkie pytania, stary jak świat, ale Rita go kochała.

A Walter kochał Ritę.

- Co jest? - rzuciła mu chytre spojrzenie.

- Ach nic, po prostu przyglądam ci się, jak oglądasz telewizję.

- Przychodzisz za późno - powiedziała i wyjęła z miseczki garść fistaszków.

Rita ostatnio trochę przytyła, ale tak naprawdę wcale mu to nie przeszkadzało. Jak chętnie jeszcze raz zanurkowałby między jej biodrami i przytulił się do jej dużych piersi, ale miała rację, było już za późno, a Kowalski obchodził swoje 55. urodziny w Eckbert. On i inni koledzy z grupy pingpongowej z pewnością już na niego czekali. W Eckbert będą wielkie sznyce, a piwo będzie się lało strumieniami - Walter nie mógł się już doczekać.

Każdego popołudnia spotykał się z Kowalskim, Olem, Holgerem i Tremmelem na parkingu przy kanale. Grali w ping-ponga w dni powszednie, nie w weekendy, ponieważ weekendy należały do żon. Nie dotyczyło to Holgera - nie miał partnerki, ale musiał to jakoś przeżyć. Oba stoły przy kanale były naprawdę dobre, wprawdzie nie miały siatek, ale były powleczone tworzywem sztucznym i nie miały tych krat, na których piłka zawsze podskakiwała.

Gdyby nie było popołudniowych spotkań z ping-pongiem i gdyby nie było Rity, życie nie miałoby sensu, tak przynajmniej uważał Walter Fitzler.

Kucnął przy niej i zerknął na ekran. Uczestnik teleturnieju strasznie się pocił, ponieważ nie znał odpowiedzi, ale miał jeszcze koło ratunkowe i mógł zapytać przyjaciela o radę.

Walter delikatnie uszczypnął wałeczki tłuszczu.

Rita zachichotała. - Walter, przestań, idź do chłopców i daj mi obejrzeć ten program.

- Już dobrze - wymruczał - ale wpadłem właśnie na taki pomysł...

- Jaki?

- Że jakbyśmy się tutaj, na tej sofie...

- Nic z tego!

Promieniała jednak w sposób, którego już dawno u niej nie widział.

- Ach, Rito - westchnął - życie jest o wiele za krótkie.

- Tylko nie bądź sentymentalny, Walterku - powiedziała i dała mu całusa.

Zadowolilo go to.

Przy drzwiach zawołał do niej jeszcze: – Wrócę dopiero po północy! – A ona odpowiedziała: – Tylko nie szalej za bardzo! I pozdrów ode mnie Kowalskiego.

Z radości schodził po dwa stopnie, co w jego wieku było właściwie sporym osiągnięciem, ale świeże powietrze i zawody w parku organizowane regularnie w dni powszednie miały po prostu dobry wpływ na jego organizm. Tak jak oczywiście towarzystwo jego kumpli.

Walter był już na dole, gdy uprzytomnił sobie, że zapomniał o najważniejszym, o prezencie urodzinowym dla Kowalskiego.

Spojrzał na zegarek, teraz naprawdę nie było już możliwe, żeby dotarł na przyjęcie na czas.

Z westchnieniem obrócił się na pięcie i wszedł do domu.

Właściwie nic dziwnego, że zapomniał o prezencie, ponieważ to, co zamówił w Internecie za 9,99 euro, było być może zbyt kłopotliwe. Kupił DVD z porno-karaoke, na którym znajdowały się łagodne sceny erotyczne, do których należało jęczeć do mikrofonu. Czy rozśmieszy to Kowalskiego? Nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

Pobiegł po schodach na górę.

Na drugim piętrze, przed zamkniętymi drzwiami do mieszkania pani Reiter, ktoś stał. Fitzler był już na następnym półpiętrze, gdy przystanął.

Wcześniej nie widział tego faceta. A w drzwiach do domu nikt go nie mijał.

Skąd więc wziął się ten mężczyzna?

Walter był z natury ciekawskim i do tego wyjątkowo czujnym człowiekiem, znał wszystkich mieszkańców domu oraz większość ich gości.

Odwrócił się i spojrzał ze schodów na tego typa.

Nie znał go. Miał na sobie coś, co przypominało płaszcz przeciwdeszczowy. Na głowę założył kaptur. Przy jego stopach stała duża, czarna skórzana torba.

„Może to jakiś fachowiec” – pomyślał Fitzler, ale naprawy o tej porze były czymś niespotykanym.

– Czy chce pan wejść do pani Reiter? – spytał.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi.

– Wydaje mi się, że nie ma jej w domu.

Ten drugi się nie poruszył.

– Halo?

Żadnej reakcji.

Fitzler zszedł kilka schodów.

Wtedy usłyszał jakiś dziwny dźwięk przypominający przytłumiony szum. Pochodził od tego typa.

– Proszę pana! Mówię do pana!

Zszedł jeszcze kilka schodów, następnie stanął.

Nie słyszał już dźwięku.

Fitzler odetchnął głęboko.

Wtedy ten drugi powoli się odwrócił.

Walter nie widział jego twarzy, kaptur zakrywał ją aż do oczu.

Nagle Fitzler poczuł dreszcze. Powoli zaczął zbliżać się do nieznanego. Znowu usłyszał ten dźwięk, coś jakby łopotanie.

I wtedy zobaczył, że pod płaszczem mężczyzny coś się poruszało, rzucało się, jakby była tam jakaś żywa istota.

A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Ten drugi odsłonił płaszcz i w tej samej chwili coś wzleciało w powietrze w kierunku Fitzlera.

Był to ptak. Pofrunął tuż nad jego głową, przerażony Walter cofnął się.

Podczas gdy wciąż wymachiwał rękami, nieznanomy otworzył torbę.

Fitzler zobaczył błysk metalowego przedmiotu. W tej samej chwili zgasło światło na klatce schodowej.

Typ był już przy nim.

Uśmiechał się do niego w półmroku. Nie był to przyjazny uśmiech.

W jego dłoni Walter rozpoznał nóż.

Gdzieś daleko nad nim w szybę okienną uderzały skrzydła.

- Proszę, nie - jęknął.

Wkrótce potem eksplodował w nim ból, wszystko stało się jasne i błyszczące.

Pomyślał o Kowalskim, stołach do ping-ponga i DVD z karaoke.

Na końcu pomyślał o Ricie.

Chciał ją zawołać, ale mu się nie udało.

Osunął się na podłogę, patrzył w górę na nieznanego.

Otworzył usta, lecz z jego krtani wydobył się jedynie charkot.

A potem wszystko wokół niego stało się czarne.

Próbował pozbyć się zmęczenia i gnał wzdłuż brzegu. Obok niego na torach kolei nadziemnej stukotał pociąg metra linii U1. Deszcz smagał go po twarzy. Był to przyjemny, ciepły majowy deszcz, dlatego nie chciało mu się zakładać kaptura, czasami nawet otwierał usta, by złapać kilka kropli, tak jak to robił w dzieciństwie.

Wtedy w kieszeni jego spodni zawibrował telefon.

Trojan zahamował, stanął i go wyjął. Na wyświetlaczu nie pojawiła się żadna nazwa, tylko nieznanany numer telefonu. Odebrał połączenie.

- Tak?

- Dzień dobry, panie Trojan, z tej strony Jana Michels.

- Dzień dobry!

Wziął głęboki oddech.

- Pomyślałam sobie, że do pana zadzwonię.

„Chodzi o ten nocny telefon” - przeszło Trojanowi przez myśl. Tę jego gadaninę po pijaku, jaki on był głupi.

- Przecież nagrał mi się pan na sekretarkę.

- Ach, to - spróbował się roześmiać - proszę o tym zapomnieć. Miałem zły dzień i byłem...

- Sprawiał pan wrażenie wykończonego.

- To prawda, mówiłem trochę chaotycznie.

Zapadła cisza.

Jej głos brzmiał ciepło, gdy mówiła: - Martwiłam się o pana.

Trojan zsiadł z roweru i wprowadził go pod daszek.

- Naprawdę?

Znowu zapadła cisza.

- Gdzie pan jest? Nie przeszkadzam?

- Nie, nie, w najmniejszym stopniu. Jestem w drodze do domu. Pada deszcz, ale ja to lubię. Proszę posłuchać.

Na chwilę wystawił telefon na szum. - Tak brzmi maj.

Zaśmiała się. - Cudownie się tego słucha.

„Czy to prywatna rozmowa? - zaczął się zastanawiać. Miał taką nadzieję, w końcu zadzwoniła do niego ze swojej komórki.

Potem jednak powiedziała: - Nie ustaliliśmy jeszcze żadnego terminu spotkania na ten tydzień po pańskim szybkim wyjściu w piątkowy wieczór.

- Tak, to prawda.

- A może pojutrze, w czwartek?

- Dobrze, może być pojutrze.

- Znowu o ósmej? - zaśmiała się. - Godziny wieczorne zachowam dla pana.

- Zatem w czwartek o ósmej.

Przez chwilę stał jeszcze pod daszkiem, następnie zapisał jej numer telefonu, wskoczył na rower i pojechał dalej.

„No dobrze - pomyślał - to była rozmowa służbowa, ale miałem wrażenie, że Jana Michels ze mną flirtowała”.

Znowu poczuł to dziwne mrowienie w piersi.

Chwilę później komórka ponownie zaczęła wibrować. Może pani doktor przyszło jeszcze coś do głowy.

Sięgnął po telefon, nie zatrzymując się.

To był Landsberg.

Powiedział mu kilka krótkich zdań, ale to wystarczyło, żeby zmrozić Trojana.

Powtórzył adres i numer domu. Pflügerstraße, ta ulica znajdowała się niedaleko domu komisarza.

Semmler przykucnął obok ciała leżącego na klatce schodowej.

- Trzy ciosy. Jeden z nich prosto w serce.

- Jakiej długości było ostrze? - spytał Trojan. - Czy możesz to już ocenić?

- Trzydzieści centymetrów lub więcej. Dalsze informacje będę miał dla ciebie dopiero jutro.

- Czyli jest zgodność?

Semmler spojrzał na niego w górę.

- Już mówiłem, daj mi czas do jutra.

Trojan skinął głową.

Mężczyzna leżał na schodach. Jego klatka piersiowa była zakrwawiona. Tam,

gdzie kiedyś były jego oczy, teraz znajdowały się czarne otwory. Ściana była umazana krwią.

Jakaś przerażona starsza kobieta wystawiła głowę przez drzwi.

- Proszę wejść do mieszkania - powiedział Trojan.

Drzwi się zatrzasnęły. Usłyszał cichy lament.

- Gdzie jest Gerber?

Semmler wskazał na górę.

Trojan wszedł po schodach. Już z daleka słyszał odgłosy trzepotania i uderzania skrzydłami.

Na szczycie schodów przed strychem Krach i Gerber próbowali złapać ptaka, który rozpaczliwie latał w kółko, wciąż uderzając w ścianę i okno.

Był mały, miał czerwone pióra na piersi i czarną głowę. Z całą pewnością był to gil. Trojan oglądał zdjęcia takich ptaków.

Gerber spojrzał na niego. - Nils, jak myślisz, czy to może być przypadek?

Komisarz milczał. Pochylił się z obrzydzeniem, gdy ptak przemknął tuż nad nim.

Gil wydał z siebie krzyk.

Po plecach Trojana przebiegł dreszcz.

Krach powiedział: - Moi rodzice mieli kiedyś takiego w ogrodzie. W sumie to bardzo piękne ptaki. Ale w tym kontekście... - przerwał.

Trojan wyczuł słabą woń alkoholu. Przyjrzał się koledze. Albert Krach, ich specjalista do zbierania śladów z miejsca zbrodni, już od wielu lat był wdowcem. Miał zapadłe policzki i wyglądał, jakby zarażał się od tych wszystkich krwawych miejsc i strasznych rzeczy, które widział.

- A gdzie są pozostali? - spytał Trojan.

- Stefanie, Dennis i Max przepytują mieszkańców domu. - Gerber westchnął.

- Ja musiałem rozmawiać z żoną zamordowanego. Nic nie słyszała, siedziała sobie spokojnie przed telewizorem, podczas gdy jej mąż został zadźgany. Miał iść na przyjęcie do znajomych.

- Kto go znalazł?

- Sąsiad z czwartego piętra.

Zeszli na dół.

Starsza kobieta znowu otworzyła drzwi do mieszkania.

Ciało leżało w odległości dwóch metrów od niej. Nie mogła się uspokoić.

- Jezusie, Maryjo i Józefie - jęczała i schowała głowę w dłoniach.

- Czy coś pani słyszała? - spytał Trojan.

Staruszka gapiała się na niego.

- Przecież działo się to pod pani drzwiami, musiała pani coś słyszeć!

- Jest przygłucha - powiedział Gerber. - I trochę mąci jej się w głowie - dodał cicho.

- Kto tam mieszka? - spytał Trojan i wskazał na drugie drzwi na piętrze.

- Kobieta o nazwisku Reiter - odparł Ronnie - ale nie otwiera.

Trojan zadzwonił do drzwi.

- Próbowałem już kilka razy - mruknął Gerber.

Nie było odpowiedzi.

Trojan zrobił wydech. - Włamanie?

Jego kompan wzruszył ramionami.

Patrzyli na siebie.

- Niech no zgadnę, Nils, podejrzewasz, że jest młodą blondynką?

Trojan skinął głową.

W tej samej chwili usłyszeli dochodzące z dołu podekscytowane głosy, wkrótce potem ochroniarze odpowiedzialni za zablokowanie wejścia do domu przyprowadzili kobietę.

Trojan i Gerber próbowali oszczędzić jej widoku zamordowanego, ale było już na to zbyt późno, zdążyła go zobaczyć. Pobladła i zeszła dwa stopnie w dół.

- Do kogo pani idzie? - spytał Trojan.

- Ja... ja tutaj mieszkam - wyjąkała.

- To Michaela Reiter - powiedział policjant z ochrony. - Sprawdziliśmy jej dane.

Trojan zerknął na tabliczkę na drzwiach, potem na gęste blond włosy kobiety i odsunął się na bok.

Drżącą ręką wyjęła z torby klucze.

- To jest pan Fitzler, prawda?

- Tak, to Walter Fitzler.

- O mój Boże.

Walczyła ze łzami, otworzyła drzwi i weszła do mieszkania.

- Mogę?

Skinęła głową i Trojan wszedł za nią.

Poszła do kuchni, otworzyła szafkę, wyjęła butelkę z koniakiem, nalała sobie szklanekę i wypila.

- Nalać panu?

Nils bardzo chętnie przyjąłby propozycję, ale musiał odmówić.

- Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Zamordowany pod moimi drzwiami.

- Dobrze go pani знаła?

- Nie bardzo, wymieniliśmy parę słów na schodach przy powitaniu. - Westchnęła i oparła się o blat kuchenny. - Mieszkam tu od niedawna.

- Gdzie była pani dzisiaj wieczorem?

- Z przyjaciółką w knajpie Freies Neukölln, trochę wypiliśmy.

- Czy ma pani wrażenie, że ktoś panią obserwuje?

Michaela Reiter zmarszczyła czoło. - Nie.

- Czy w ostatnim czasie ktoś się pani naprzykrzał? Były jakieś telefony? Listy? Maile?

Potrząsnęła głową.

- Czy w knajpie coś się pani rzuciło w oczy? Jakiś człowiek, ktoś, kto się pani nachalnie przyglądał?

Znowu pokręciła głową. - Dlaczego mnie pan o to wszystko pyta?



Trojan spojrział na nią. Związała włosy w koński ogon, na jej szyi była plama wątrobowa. Oceniał, że mogła mieć dwadzieścia kilka lat. Przed jego oczami znowu pojawiły się obrazy zamordowanych kobiet.

- Pani Reiter, mamy powody, żeby zakładać, że morderca tak naprawdę chciał wejść do pani.

Jej oczy się rozszerzyły.

- Do mnie? Ale dlaczego?

Trojan milczał.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Czy to z powodu tej sprawy, o której piszą teraz w gazetach? Z powodu tych morderstw kobiet?

Skinął głową.

- Ale dlaczego właśnie ja?

- Jest pewien schemat - powiedział cicho.

- Jaki schemat?

W jej oczach pojawiło się przerażenie. Jej twarz była blada. Trojan chciał ją jakoś uspokoić, ale nie wiedział jak.

- Nie mogę tego pani zdradzić ze względu na dobro śledztwa, ale lepiej by było, gdyby zniknęła pani stąd na kilka dni.

Wlepiała w niego wzrok.

- To tylko dla pani bezpieczeństwa. Czy ma pani kogoś, u kogo mogłaby się pani zatrzymać?

- Mam przyjaciółkę, zadzwonię do niej.

- To dobrze. Tylko proszę mi podać swój nowy adres.

Wręczył jej swoją wizytówkę.

- Jak już mówiłem, chodzi tylko o pani bezpieczeństwo.

Usłyszał przeraźliwy krzyk. Nad jego głową wciąż coś trzepotało. Podniósł rękę. Wtedy trafiło go to w twarz. Było miękkie i żywe. Otrząsnął się, zamachał rękami nad głową. To były ptaki. Krzyczały i fruwały wokół niego, wciąż w niego uderzały. Skulił się.

Wtedy ujrzał Janę Michels. Coś do niej krzyknął. Ona również była otoczona przez ptaki i walczyła z nimi. W końcu zniknęła pod opierzoną masą.

Były to gile, poznał je po czerwonych brzuskach i czarnych głowach.

Chciał do niej podejść, pomóc jej, ale poruszał się bardzo powoli. W jego uszach grzmiało. To łomotanie sprawiało mu ból.

Zobaczył rękę Jany, chciał ją złapać. Dotknął jednak czegoś miękkiego i zakrwawionego. Była to wielka rana na środku jej ciała. Kleiły się do niej pióra.

Krzyczał jej imię.

Trojan przestraszył się i próbował złapać oddech.

Serce waliło mu jak oszalałe.

Włączył światło.

„Spokojnie – pomyślał – spokojnie, to był tylko sen”.

Jednak panika już dawno opanowała jego ciało. Palce u jego nóg się skurczyły, dostał konwulsji.

Zaczął nasłuchiwać. Był jeszcze jakiś inny dźwięk.

Nie tylko bicie jego serca, z zewnątrz, z korytarza, dochodził jeszcze jakiś inny dźwięk.

Trojan poszukał po omacku swojego sig sauera P225, 9 milimetrów parabellum. Podniósł broń. Była ciężka.

Znowu usłyszał ten dźwięk. Coś jakby skrobanie, tuż obok, w jego mieszkaniu.

Przeładował broń, wyskoczył z łóżka i podkradł się do drzwi. Były one tylko przymknięte, ponieważ w nocy potrzebował lekkiego przeciągu.

Szedł w ukryciu. Spociał się.

Nie był w stanie utrzymać prosto broni.

„Spokojnie – pomyślał znowu – spokojnie”.

Potem bezgłośnie otworzył drzwi, przycisnął pistolet do siebie, zapalił światło i podniósł broń.

Patrzył na korytarz.

Nic tam nie było oprócz kurtek powieszonych na wieszakach w garderobie.

Potem znowu usłyszał to szuranie i skrobanie.

Ktoś był przy drzwiach jego mieszkania.

Ktoś próbował otworzyć zamek.

Przycisnął plecy do ściany i zaczął się skradać. Szedł powoli, krok po kroku.

Gdy dotarł do drzwi, wstrzymał oddech, przechylił się do przodu i spojrzał przez judasza.

Nagle wydmuchnął powietrze i przekręcił klucz w zamku.

Jednym ruchem otworzył drzwi.

Kobieta na schodach cofnęła się kilka kroków.

- Doro!

Lekko się chwiała, wlepiła w niego wzrok.

- Nils, ty...?

Potrzebowała trochę czasu, żeby zrozumieć.

Zacząła chichotać.

- Och!

Przeczesała dłonią włosy.

- Och! - powiedziała jeszcze raz i zaczęła się śmiać.

Trojan ciężko oddychał.

- Przepraszam, glino, musiałam pomylić piętra.

Znowu się zaśmiała i zachwiała na swoich wysokich obcasach.

Potem spojrzała na jego broń.

- Nils, masz przy sobie swoją pukawkę. - Podniosła rękę. - Nie strzelać, nie strzelać!

Ponownie zaczęła chichotać.

Trojan próbował opanować swój oddech.

- Idź spać, Doro. Jesteś pijana.

- A myślisz, że jakie miałam plany? - wykonała nieokreślony gest dłonią. -

Jeszcze raz przepraszam. Obudziłam cię?

Nie odpowiedział.

Na schodach rzuciła mu jeszcze jedno spojrzenie szklistych oczu.

- Pokaż się czasami, glino.

Stawiała niepewne kroki.

Trojan zamknął drzwi i przycisnął dłoń do serca. Wciąż bardzo mocno biło.

Poszedł do kuchni, położył pistolet na stole i wyjął piwo z lodówki. Teraz i tak już nie udałoby mu się zasnąć.

Usiadł, otworzył butelkę o brzeg stołu i się napił.

Dużo czasu minęło, zanim panika zupełnie go opuściła. Wciąż miał wrażenie, że słyszy krzyki ptaków i drapanie do drzwi.

Pił dalej i starał się myśleć.

Poprzedniego wieczoru coś mu umknęło. Ktoś powiedział coś, co mogło mieć znaczenie dla dochodzenia.

To była jakaś krótka uwaga.

Nie przypominał jej sobie.

Położył się do łóżka dopiero o świcie. Jednak już nie zasnął.

Stefanie Dachs przyniosła do biura stos papierów.

- Nils, może coś mam.

Trojan spojrzał na nią.

Usiadła na jego biurku.

- Dawaj.

- Jeszcze raz przejrzałam wszystkie przedmioty Coralie Schendel będące w depozycie sądowym. Między innymi ten cały kram, który znaleźliśmy u niej w kuchni. Znajdował się tam również notatnik. Jeszcze raz go przeczytałam.

- I?

- Jest tam jeden wpis. Spójrz, tutaj.

Podawała mu stronę wyrwaną z kołonoratnika i włożoną w folię. Pośród różnych bazgrołów można było przeczytać: „Pod Włos, pt., 16.00”.

- W tych okropnych okolicznościach nazwa ta wydała mi się taka straszna, wiesz? Łysa czaszka i w ogóle.

Trojan skinął głową.

- Dlatego jeszcze raz przejrzałam wszystkie zdjęcia z miejsca zbrodni z mieszkania Melanie Halldörfer. Natrafiłam też na fotografie z łazienki. Kilka z nich powiększyłam, chciałam działać metodą skojarzeń. Ciało mają łyse głowy, morderca zabiera ze sobą włosy, myślałam o myciu włosów, suszeniu, czesaniu i wszystkim, co ma cokolwiek z tym wspólnego. Rozumiesz?

- Tak - powiedział Trojan.

„Jest dobrze” - pomyślał.

- W związku z tym... - Stefanie podrapała się po karku. - Nie wiem, czy to nam w czymś pomoże. Ale spójrz na to.

Podawała mu zdjęcie.

Nils nie rozumiał. Na fotografii widać było przedmioty z półki w łazience i fragment wanny.

- Nie, poczekaj, nie to. Tutaj jest powiększenie.

Stefanie podała mu inne zdjęcie.

Trojan wziął je i przyjrzał mu się. Znajdowała się na nim butelka szamponu opatrzona małą naklejką. Ozdobne litery tworzyły napis.

- Pod Włos - powiedział cicho.

Skinęła głową.

- Z mojego śledztwa wynikało, że chodzi o salon fryzjerski na Oranienstraße. Wygląda na to, że Halldörfer i Schendel były jego klientkami.

- Sprawdziłaś to już?

- Jeszcze nie. - Zaśmiała się z zakłopotaniem. - Najpierw chciałam ci to pokazać.

Trojan poczuł dziwne mrowienie w dłoniach.

Nagle wstał i przypiął sobie kaburę.

- Dobra robota, Stefanie, natychmiast tam jedziemy.

Mały zakład fryzjerski Pod Włos znajdował się w pobliżu stacji Moritzplatz. Jego ściany były ozdobione folią aluminiową i lametami, wszędzie wisiały migoczące łańcuchy świateł. Na niektórych półkach stały kiczowate figurki madonny, obok krasnala ogrodowego świeciło na różne kolory coś, co przypominało dildo.

Wysoki młody człowiek czesał jedyną klientkę.

Przywitał ich leniwym „Witam”.

Stefanie lekko szturchnęła Trojana w bok.

Podążył za jej wzrokiem. W rogu na cokole stała klatka z dwoma ptakami.

Nils wciągnął głęboko powietrze. Przez chwilę wydawało mu się, że były to dwa gile, ale było to złudzenie, ponieważ ich pióra były żółte.

„To pewnie kanarki” – pomyślał.

– Kto jest tutaj kierownikiem? – spytał.

Blondyn machnął dłonią, w której trzymał nożyczki, i krzyknął: – Johann, chodź no tutaj!

Chwilę potem Johann wyszedł z zaplecza. Był szczupły, prawie chudy i miał na sobie obcisłą koszulkę, pod którą wyraźnie odznaczały się kolczyki w brodawkach. Uśmiechnął się i spytał: – Co mogę dla państwa zrobić?

– Trojan, policja kryminalna. Jak się pan nazywa?

Fryzjer uniósł brwi.

Komisarz wyciągnął legitymację służbową.

– Johann Sander – powiedział właściciel salonu i spojrzał na legitymację. – Ale mnie państwo zaskoczyli.

Stefanie powiedziała: – Panie Sander, chodzi o pańską klientkę. Albo o dwie klientki. Musimy coś sprawdzić.

– Aha – powiedział i oparł ręce na biodrach.

– Jedna z klientek nazywa się Coralie Schendel – poinformowała go Stefanie.

Trojan przyjrzał mu się. Fryzjer nie miał żadnego wyrazu twarzy.

– Nazwisko nic mi nie mówi.

– Proszę sprawdzić w komputerze – nakazał Trojan.

Johann Sander rzucił swojemu koledze krótkie spojrzenie i podszedł do lady.

– O co właściwie chodzi?

Trojan i Stefanie milczeli.

Wstukał nazwisko w komputer. – Ach, tak, Coralie Schendel, prawda, miała u mnie umówioną wizytę.

– Na kiedy? – spytał komisarz.

– Na piątek, 30 kwietnia.

– A co z Melanie Halldörfer?

– Melanie jak?

– Halldörfer.

Trojan obserwował go w napięciu.

Sander znowu napisał coś na klawiaturze. Jego kolega zerkał na nich z ciekawością.

Klientka również obserwowała ich z ciekawością.

– Och, tak, to ta Melanie, pamiętam ją nawet bardzo dobrze. Bardzo piękne włosy, długie i mocne.

Trojan i Stefanie wymienili krótkie spojrzenie.

– Kiedy była tutaj po raz ostatni? – spytała kobieta.

Sander zmarszczył nos. – Widzę, że mają państwo do mnie mnóstwo pytań!

Potem wskazał na monitor. – O, tu ją mamy. – Zmrużył oczy i przysunął twarz do ekranu.

– Odwołała wizytę krótko przed terminem. Hmm. I nie umówiła się jeszcze na nową.

– Melanie Halldörfer nie żyje – powiedział Trojan. – I Coralie Schendel również. Obie zostały zamordowane.

Sander wlepił w niego wzrok. Jego kolega opuścił nożyczki. Klientka przy lustrze otworzyła usta.

– Mój Boże, to straszne – wymamrotał Sander.

– Gdzie był pan wieczorem czwartego i czternastego maja? – spytał Trojan.

Policzki fryzjera poczerwieniały. Jeden z kanarków rozpostarł skrzydła.

– Chyba nie chce pan powiedzieć, że miałem z tym coś wspólnego.

– Proszę odpowiedzieć: gdzie pan był wieczorem czwartego i czternastego maja?

Sander wykonał gwałtowny ruch głową.

Potem odwrócił się do kolegi.

– Mike, pamiętasz jeszcze, co robiliśmy czwartego maja?

Mike zaprzeczył.

– A czternastego?

Kolega przeprosił klientkę i podszedł do nich.

– Panie komisarzu, chyba nie wierzy pan w to, że mój przyjaciel dybie na życie swoich klientek.

– Nie interesuje mnie to, czy to pański przyjaciel, proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

Mike i Sander patrzyli na siebie.

Nagle Mike strzelił palcami.

– Czternastego miałeś przecież zabieg usuwania hemoroidów.

Sander wyciągnął ręce. – Racja!

– Czyli hemoroidy – powiedział Trojan. – I gdzie je pan usuwał?

– W Charité. Mają tam specjalistów.

Mike uśmiechnął się do Johanna i zaczął ciąć swoimi nożyczkami w powietrzu.

Komisarz odwrócił się do niego.

– Jak się pan nazywa?

– Mike Kluge.

– Panie Kluge, czy był pan obecny przy tym zabiegu?

– Proszę posłuchać. Odwiedziłem go, nic więcej.

– A wieczorem?

– Nie mam bladego pojęcia.

Trojan spojrzał krótko na Stefanie. – Muszą panowie udać się z nami na komisariat. Obaj.

– To wykluczone! – zawołał Sander.

– Proszę zobaczyć, przecież mamy klientów – powiedział Mike Kluge.

Nils wyprostował się. – Daję panom pół godziny na zamknięcie zakładu.

Michaela Reiter otworzyła oczy. Nie wiedziała, gdzie jest.

Z rozdrażnieniem spojrzała na pochyloną nad sobą uśmiechniętą twarz.

- Co, gdzie...? - wybełkotała.

Ktoś pogłaskał ją po głowie.

Usiadła.

- Spokojnie, tylko spokojnie - powiedział jakiś głos.

Wreszcie wszystko sobie przypomniała.

Gesine Bender złapała ją za rękę.

- Spałaś. Spałaś prawie cały dzień.

- Która godzina?

Gesine spojrzała na zegarek. - Wpół do ósmej.

- Rano?

Gesine zaśmiała się. - Wieczorem.

Michaela odetchnęła głęboko. Objęła przyjaciółkę, z jej oczu popłynęły łzy.

- Już dobrze, wszystko będzie dobrze.

- Tuż pod moimi drzwiami. - Jakże często wymawiała te słowa w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin: - Tuż pod moimi drzwiami.

- Chodź, zrobię coś do jedzenia.

Michaela skinęła głową. Wstała, poszła do łazienki i wzięła długi prysznic, a Gesine hałasowała w kuchni garnkami.

Gdy obie siedziały już przy stole w jadalni, musiała powiedzieć to raz jeszcze.

- Tuż pod moimi drzwiami. A najgorsze jest to, że według komisarza mogło chodzić o mnie.

- Nie wierz w to, Ela, naprawdę.

- To po co mi to powiedział?

Gesine wzruszyła ramionami i pokroiła warzywa na swoim talerzu.

- Ci z policji muszą przecież zabezpieczyć się na wszystkie sposoby. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Spójrz na to z innej strony: wreszcie mamy czas dla siebie.

- Masz rację.

Michaela uśmiechnęła się słabo. Opuściła sztućce.

- Nie jesteś głodna?

Wykrzywiła twarz.

- Z moim żołądkiem jest coś nie tak.

- To ze zdenerwowania.

Skinęła głową.

Gesine nalala jej trochę wina i stuknęła się z nią kieliszkiem. - Wszystko będzie dobrze.

Michaela wypila.

- Tak - powiedziała - i dziękuję.

- Za co?



- Że jesteś.

Gesine Bender pogłaskała ją po ramieniu. - Ach, Ela, jesteś przecież moją najlepszą...

Nie dokończyła, ponieważ ktoś zadzwonił do drzwi.

Michaela Reiter zmarszczyła czoło.

- Czekasz na kogoś?

Gesine pokręciła głową.

Potem wstała i poszła otworzyć. Michaela słyszała stłumione głosy dobiegające z przedpokoju. Wkrótce przyjaciółka wróciła do jadalni z paczką w dłoni.

- To kurier.

- O tej porze?

Gesine wzruszyła ramionami, odłożyła paczkę i usiadła.

- Opowiadałam ci już o Marcu? - żywo zaczęła pogawędkę.

- Marcu? Nie.

- Marc jest u nas w firmie nowy. Pracuje w dziale IT. I wiesz, ma w sobie coś, co mnie... - Gesine napiła się wina, następnie się uśmiechnęła - ...no, denerwuje, rozumiesz, co mam na myśli?

Michaela skinęła głową. Spojrzała na paczkę.

Nie było na niej danych nadawcy.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Michaela Reiter skrzywiła się lekko.

- Och, Ela, jesteś zupełnie roztargniona. Nie bierz sobie tak do serca tego wszystkiego, dobrze?

- Nie otwierasz tej paczki?

- To... co? - Gesine spojrzała na nią poirytowana. - Ach tak, paczka. - Wzięła ją i ściągnęła papier. - Na czym skończyłam?

- Na Marcu - odpowiedziała Michaela, nie spuszczać wzroku z paczki.

Czuła jakiś dziwny niepokój.

- Prawda, na Marcu, jest wysoki, ma prawie metr dziewięćdziesiąt, ciemne włosy i porusza się w taki sposób, że ja...

Nagle zamilkła.

- Co jest?

Gesine pobladła. Otworzyła paczkę. Michaela nie widziała, co było w środku.

Jej przyjaciółka krzyknęła, potem upuściła pakunek.

Zapłakana twarz Mike'a Klugego wyglądała żałośnie.

- Ale proszę, przecież musicie mi uwierzyć.

Stefanie Dachs pochyliła się do przodu i zaczęła do niego cicho przemawiać.

Kluge smarknął.

W teatralny sposób wyrzucił ramiona w górę, potem złapał się za głowę i zaczął targać się za włosy.

- Tego wieczoru byłem u Sergia, przysięgam!

Trojan odwrócił się od lustra weneckiego. W pokoju obok sali przesłuchań panowała gęsta atmosfera. Landsberg wyciągnął nową paczkę papierosów.

- Cholera - mruknął Trojan.

Chodził tam i z powrotem, potem stanął tuż przy swoim szefie.

- Jak długo według ciebie możemy go jeszcze przetrzymać?

Landsberg zapalił i zaciągnął się dymem.

- Trudno to określić na podstawie takiego materiału dowodowego. Obawiam się, że dla sędziego wydającego nakaz aresztowania to wciąż za mało.

- Dobrze. - Trojan masował sobie skronie. - Jeszcze raz podsumujmy to, co mamy.

Szef zaciągnął się głęboko. - Jego przyjaciel, ten Sander, jest według mnie czysty.

- Klinika Charité została sprawdzona.

- Tak, spędził tam noc z czternastego na piętnastego maja.

- Czwartego maja wieczorem był w studiu fitness. Do wpół do jedenastej. Też sprawdzone.

Landsberg skinął głową. - W tym czasie Mike był w domu i nie może sobie przypomnieć opery mydlanej, którą oglądał w telewizji.

Trojan wciąż chodził. - Twierdzi również, że wieczorem czternastego maja, gdy jego przyjaciel leżał w klinice, spotkał się z tym Sergiem, z którym sypia od czasu do czasu.

- Tylko ma pecha, bo nie możemy namierzyć tego jego kochanka.

- Tak, nie ma Sergia, nie ma alibi.

- Czyli zostawiamy go tutaj - powiedział Landsberg ze zdecydowaniem.

Trojan stanął. Starał się oddychać spokojnie.

- Hilmar - powiedział cicho - czy w tym kontekście myślałeś również o Michaeli Reiter?

Szef milczał.

- Niestety, nie należy ona do klientek salonu Pod Włos, sprawdziliśmy to. A wychodzimy przecież z założenia, że morderca chciał się dostać również do niej.

- A jeśli nawet? - mruknął Landsberg.

- Nie pasuje do schematu!

- Jej blond włosy pasują, wystarczy.

Patrzyli przez lustro weneckie. Kluge przygryzał dolną wargę. Stefanie Dachs wciąż do niego mówiła.

- Czy w tym salonie fryzjerskim jest jakiś praktykant? - spytał Landsberg po chwili milczenia.

- Już o tym myślałem - odparł Trojan.

- No i?

Spojrzał na niego i wykrzywił usta. - Jest jeden, ale w te wieczory był na kursie w szkole zawodowej.

- Sprawdziłeś to?

- Tak.
- I nie mają już więcej pracowników w tym zakładzie?
- Nie.

Kluge znowu zaczął szarpać się za włosy.

Landsberg podszedł do szyby.

- Niech się tutaj trochę pokisi - mruknął. - Po prostu pokisi.

Michaela Reiter spojrzała na przyjaciółkę.

Potem przechyliła się przez stół i zerknęła na podłogę.

Paczka upadła, a jej zawartość leżała na dywanie.

Mały ptak.

Był martwy i oskubany. Nie miał ani jednego pióra.

Jego brzuch był rozcięty.

Wychodziły z niego wnętrzności.

Wszędzie była krew.

Teraz krzyknęła również Michaela.

Obie przyjaciółki patrzyły na siebie z przerażeniem.

- Co to... co to znaczy? - wyjąkała Michaela.

- Nie wiem. Nie mam pojęcia.

- To przecież...

W tej samej chwili usłyszały jakiś szelest przy drzwiach od mieszkania.

Zamarły, zaczęły nasłuchiwać.

Wydawało im się, że ktoś otworzył drzwi.

- Nie zamknęłaś? - szepnęła Michaela.

Gesine wstała. - Zamknęłam. Jestem pewna, że...

Wyszła do sieni.

Michaela poczuła, jak pot spływał jej po plecach.

Serce jej łomotało, a włosy na karku się zjeżyły.

Wtedy usłyszała, jak w przedpokoju jej koleżanka cicho jęknęła.

Na chwilę zrobiło jej się ciemno przed oczami. Walczyła z omdleniem.

Podniosła się, chciała iść sprawdzić, co się dzieje.

Wtedy Gesine wróciła chwiejnym krokiem do kuchni.

Twarz miała wykrzywioną z przerażenia i usta otwarte w niemym krzyku.

Po jej policzku płynęła krew.

A tam, gdzie powinno być jej prawe oko, znajdowała się tylko ciemna, krwista maź.

Michaela cofnęła się.

- Gesine! Mój Boże! Co się stało?

Ale Gesine nie odpowiedziała, tylko się chwiała.

Jej lewe oko było szeroko otwarte i wyglądało, jakby zaraz miało wypaść.

Chwilę później przy drzwiach od salonu pojawiła się postać.

Powoli się zbliżała.

Jej twarz była nieludzka.

Michaela Reiter otworzyła usta.  
Chciała krzyczeć, tylko krzyczeć.

Landsberg zgniótł pustą paczkę po papierosach i zrzucił ją z biurka. Od wielu godzin ponownie przedzierał się przez wszystkie raporty, zdjęcia z miejsc zbrodni i protokoły przesłuchań w przypadkach Schendel, Halldörfer i Fitzlera, a teraz jeszcze skończyły mu się fajki.

Oparł się na krzesło i pomasaował sobie kark.

Poprzedniego wieczoru nie mieli wyjścia i musieli wypuścić Mike'a Klugego, ponieważ wreszcie udało im się znaleźć Sergia Parellego.

Włoch potwierdził alibi Klugego.

Landsberg westchnął.

Czy powinien przerwać pracę, aby pójść po papierosy, czy skończyć już na dzisiaj?

Na myśl o powrocie do domu poczuł dreszcz. Nie wiedział, czy jego żona będzie dzisiaj nerwowa, pełna energii czy zupełnie zrezygnowana.

„Cholera jasna” – pomyślał. Znowu wyciągnął zdjęcia obu zamordowanych kobiet i długo im się przypatrywał.

„Powiedzcie mi coś – poprosił w myślach – dajcie mi jakąś wskazówkę. Potrzebujemy śladu”.

Wtedy zadzwonił jego telefon.

Landsberg odebrał i się przedstawił.

Po drugiej stronie słuchawki na chwilę zapadła cisza.

Potem głos, który pasował raczej do Myszki Miki niż do człowieka, powiedział: – Chciałbym rozmawiać z komisarzem Trojanem.

„Ten głos jest zmieniony komputerowo” – przeszło Landsbergowi przez myśl i natychmiast się obudził.

– Komisarza Trojana nie ma już w pracy. Co pan od niego chce?

Znowu minęła chwila, zanim ze słuchawki dobiegł głos:

– Mam dla niego wiadomość.

Hilmar myślał gorączkowo. Nie mógł teraz ustalić miejsca pobytu dzwoniącego, brakowało mu odpowiedniej aparatury.

– Proszę mi powiedzieć, przekażę mu ją.

Po dwóch, trzech sekundach Myszka Miki powiedziała: – Katzbachstraße 78. Trzecie piętro. To go zainteresuje.

Potem ktoś się rozłączył.

W tej chwili Landsberg nie pragnął niczego tak bardzo, jak tylko zapalić papierosa.

– Boję się.

Jana Michels skinęła głową. Bardzo często słyszała to zdanie w swoim gabinecie.

Podawała młodej kobiecie pudełko z chusteczkami i oczekiwała, aż pacjentka wytrze nos.

Pacjentka zmięła chusteczkę w dłoni.

- Proszę mi o tym opowiedzieć.

Szukała odpowiednich słów. Jana Michels starała się nie okazać zniecierpliwienia.

W końcu, jękając się, kobieta zaczęła opowiadać: - To zaczyna się już wtedy, gdy zbliżam się do stacji metra. Nie, właściwie jeszcze wcześniej. Rano przygotowuję się do wyjścia do pracy i serce zaczyna mi bić bardzo mocno. Boję się, że mogłoby pęknąć. Ale jeszcze gorzej jest, gdy schodzę po schodach do metra.

- Czy spisała pani to wszystko?

- Spisała? - Młoda kobieta patrzyła na nią pytająco.

- Prosiłam panią, żeby prowadziła pani protokół.

- Tak, to jest...

- Gdy krok po kroku piszemy, gdzie i kiedy zaczęliśmy się bać, to bardzo pomaga.

- Dobrze, zacznę to wszystko spisywać.

Jana Michels podrapała się po czole. „Jasny gwint - pomyślała - przerwałam jej. Niedobrze”.

Założyła nogę na nogę i spojrzała na zegarek leżący na stole. Był kwadrans przed ósmą. Zaraz to spotkanie się skończy i przyjdzie Trojan. Myślała o nim już od dawna i nie mogła skoncentrować się na rozmowie z pacjentką.

Zastanawiała się, co się z nią działo. Dlaczego wizyta Trojana wywoływała w niej takie zdenerwowanie?

Wiedziała to od dawna. Znowu będzie próbował skierować temat rozmowy na jej życie prywatne. Właściwie robił to bardzo zręcznie, wyjątkowo niewinnie i przy tym patrzył na nią tymi swoimi dużymi, brązowymi oczami. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że chciał się z nią spotkać na gruncie prywatnym, ale nie wolno jej było ustąpić. Byłoby to nieprofesjonalne, a jej ambicja zawodowa by tego nie zniosła. Bądź co bądź był jej pacjentem.

Jeśli jednak miała być ze sobą szczerą, chętnie pominęłaby swoją ambicję.

Młoda kobieta coś do niej powiedziała, ale Jana nie dosłyszała.

„Skoncentruj się” - upomniała się w myśli pani doktor.

- Wsiadam do metra, drzwi się zamykają i nadchodzi panika.

- Jak się to objawia?

Młoda kobieta złapała się za szyję.

- Łapie mnie tutaj. Obwiązuje mnie sznurem. A serce wali jak szalone. Potem czuję, jakbym otrzymała kilka ciosów. Boję się, że w każdej chwili mogę zemdleć. Kręci mi się w głowie. I to powietrze, w metrze powietrze jest takie zbutwiałe i do tego ci ludzie...

Znowu się rozplakała. Jana Michels podała jej pudełko.

- Pani Wiese - powiedziała.

Młoda kobieta wyciągnęła chusteczkę.

- Tak?

- Mam dla pani propozycję...

Jana Michels przerwała i zaczęła nasłuchiwać. Ktoś zadzwonił do drzwi. To pewnie on. Jej prawa noga drgnęła, pani psycholog chciała wstać i otworzyć drzwi, ale po chwili opanowała się, przecież nie mogła tego zrobić w środku rozmowy.

- Co ja chciałam powiedzieć?

Teraz młoda kobieta zirytowała ją już całkowicie.

Jana Michels przyjrzała się jej włosom, były prawie tak jasne i gęste jak jej własne. Musiała pomyśleć o morderstwach, o których opowiadał jej Trojan, czytała o nich także w Internecie.

Usłyszała swojego kolegę, który wyszedł na korytarz. Na pewno poszedł otworzyć. I rzeczywiście, wkrótce potem usłyszała głos Trojana. Poczowała delikatne mrowienie w brzuchu, musiała przyznać się sama przed sobą, że lubiła dźwięk jego głosu. Lubiła również sposób, w jaki przeczesywał dłońią swoje krótkie, szpeciniaste włosy. Zawsze tak robił, gdy był zakłopotany.

Mimowolnie się uśmiechnęła. Ile on sobie zadawał wysiłku tylko po to, żeby jej się spodobać.

Jana Michels cieszyła się na myśl o godzinie, którą miała spędzić w jego towarzystwie. Spojrzała na zegarek. Za dziesięć ósma, to spotkanie miało się niedługo skończyć.

- Propozycja, miała pani jakąś propozycję - mruknęła Franka Wiese.

- Prawda, propozycja.

Jana Michels wstała, podeszła do biurka i zaczęła kartkować swój kalendarz.

Na zewnątrz w poczekalni rozległ się dźwięk telefonu komórkowego. „Trojan - pomyślała - będzie musiał go wyłączyć”. Uśmiechnęła się. Ten człowiek był ciągle w biegu.

- Pani Wiese, przejedziemy się razem metrem, co pani na to? Może jutro po południu? Mam jutro wolne o siedemnastej. Czy odpowiadałaby pani ta godzina?

- Mam z panią jechać metrem?

- Tak. Będę pani towarzyszyć. Spotkamy się przy Hermannplatz i przejedziemy razem kilka stacji. Uda się pani pokonać strach, proszę mi wierzyć.

- Naprawdę?

Młoda kobieta patrzyła na nią z powątpiewaniem, ale na jej twarzy było widać również cień nadziei.

- Jutro o piątej, czy to pani pasuje?

Franka Wiese skinęła głową.

- Dobrze więc. Przy Hermannplatz, to jest pani stacja, prawda?

Pacjentka przytaknęła i wstała. Jana Michels ucisnęła jej dłoń i odprowadziła ją do drzwi.

- Czyli do jutra.

- Do jutra.

Poczekala, aż młoda kobieta wyjdzie z gabinetu. Potem zamknęła oczy

i w myślach policzyła do dwudziestu. W końcu ruszyła się z miejsca i przeszła przez korytarz do poczekalni.

Jednak nikogo tam nie było.

Czyżby się pomyliła? Przecież dopiero co słyszała jego głos. Ostrożnie zapukała do drzwi Gerda, swojego kolegi.

Cisza. Nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte. Czyli Gerd również już poszedł.

Wróciła do swojego pokoju i włączyła komórkę.

Od razu usłyszała charakterystyczny dźwięk, otrzymała esemesa, który przyszedł do niej dwie minuty temu: „Bardzo mi przykro, muszę jechać na miejsce zbrodni”.

Sofa została przesunięta na środek pokoju. Nagie ciała obu kobiet leżały na niej niczym na wystawie.

Były zakrwawione, ich nogi rozłożone, a ręce zostały wygięte do tyłu, za oparcie.

Ciemne włosy Gesine Bender najwyraźniej nie interesowały mordercy, w przeciwieństwie do Michaeli Reiter nie była łysa.

Jednak również Bender wykłuto oczy, ona także miała nacięcia na całym ciele oraz parzyste pręgi pochodzące jakby od zwierzęcia.

Obu kobietom przebito gardła.

Nad ciałem Michaeli Reiter zabójca pastwił się bardziej. Rozciął jej brzuch. W jej wnętrznościach znajdował się rozszarpany, oskubany gil.

U stóp kobiet leżało przewrócone pudełko. Były na nim ślady krwi.

W ogóle nie było widać, że sofa była kiedyś biała. Cała nasiąkła krwią.

Widok ten był tak groteskowy, że Trojanowi zapało oddech. Cofnął się parę kroków.

Na miejscu znajdował się już cały zespół V Wydziału do spraw Zabójstw. Rozpoczął pracę wraz z kolegami z wydziału techniki kryminalistycznej.

Landsberg stanął tuż obok niego. Łagodnie dotknął jego ramienia.

- Wszystko w porządku, Nils?

Trojan wciągnął powietrze.

„Powinienem był lepiej ją chronić” - pomyślał.

Rzucił Landsbergowi udręczone spojrzenie.

Szef poklepał go pokrzepiająco po ramieniu.

- Nils, wszyscy robimy, co w naszej mocy.

Trojan zamknął oczy na chwilę. „Nie mogę już - pomyślał - nie dam już rady, nie wytrzymam tego”.

- Musiał ją śledzić - powiedział Landsberg.

Komisarz poczuł skurcz w karku.

- A co z sąsiadami? - spytał, starając się mówić silnym głosem.

Landsberg wygrzebał pudełko papierosów i po chwili schował je z powrotem.

- Facet z mieszkania obok usłyszał wczoraj jakiś krzyk około wpół



do dziewiątej. Myślał jednak, że ktoś puścił zbyt głośno telewizor.

Trojan jęknął cicho.

Spojrzał na kolegów. Gerber, Krach, Kolpert i Holbrecht, wszyscy byli bladzi. Stefanie Dachs wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć.

- Wpół do dziewiątej - wymamrotał - wczesne godziny wieczorne. To jego czas.

Landsberg skinął głową.

- Gesine Bender - powiedział Trojan i spojrzał na ciało kobiety - bierze do siebie przyjaciółkę i przytrafia jej się to wszystko.

- Tylko zostawił jej włosy.

- Bo nie jest blondynką.

Landsberg potarł sobie górną wargę. Trojan zauważył drgnięcie kącika jego ust, gdy powiedział ledwo słyszalnym tonem: - Mam przeczucie, że morderca urządził to wszystko tylko dla ciebie. Wysłał ci ostrzeżenie. A potem będzie chciał z tobą rozmawiać.

Trojan nabrał powietrza. - Jeszcze raz: co dokładnie powiedział?

- Podał adres, piętro i powiedział dosłownie: „To go zainteresuje”.

Komisarz rzucił mu krótkie spojrzenie.

Jego szef spuścił wzrok.

- Nils, boję się o ciebie. Ten typ to psychol. Chce, żebyś był jego lustrem.

- Jego lustrem?

Landsberg spojrzał w górę.

- Seryjni mordercy dają nam znaki, porozumiewają się z nami za pomocą swoich czynów. Chcą się zwierzyć. Jesteś jego pierwszym adresatem.

Trojan ponownie spojrzał na obie zamordowane kobiety. Rozbłysła lampa aparatu fotograficznego.

- Wyszalał się tutaj - powiedział Landsberg. - Przyjrzyj się temu. Co chce ci przez to powiedzieć?

Nils wykrzywił twarz. - Mówi: nie dostaniesz mnie. Możesz ostrzec moją ofiarę, ale i tak zginie.

- Tak. Jakkolwiek smutno by to brzmiało.

- Wścieka się, ale rozkoszuje się tą wściekłością.

Poczuł lekki zawrót głowy. W wyobraźni znowu ujrzał martwego ptaka i kartkę w swojej skrzynce na listy.

I nagle pomyślał o Emily, o jej włosach, blond włosach, jak u jej matki.

Czy ona też jest w niebezpieczeństwie?

- On nas obserwuje - powiedział cicho.

- Tak.

- Ale działa coraz bardziej lekkomyślnie.

- Ma manię wielkości.

- Kto wie, może uważa się nawet za swego rodzaju boga.

- W którymś momencie popełni błąd.

- Jak długo to ma jeszcze trwać? Ile ofiar jeszcze potrzeba?

Landsberg spojrział na niego. – Jakie będzie jego kolejne posunięcie? Zawsze musimy być o krok przed nim. Wtedy go złapiemy.

Trojan walczył z mdłościami. Powinien właśnie siedzieć w gabinecie Jany Michels, w bezpiecznym cieple, w jej uspokajającej obecności.

Zamiast tego był tutaj.

– Dlaczego chciał rozmawiać właśnie ze mną? Dlaczego chciał, żebym podszedł do telefonu? I dlaczego właśnie wysłał pod moim adresem groźbę?

Landsberg zwinął dłoń w pięść.

– Do cholery, byłeś przecież w telewizji. Popełniłem błąd. To ja powinienem udzielać tego wywiadu.

– To bzdura, Hilmar, głowa do góry. Robienie sobie wyrzutów to teraz ostatnie, czego potrzebujemy. I co to za różnica, czy w jego chorej fantazji pojawia się ty, czy pojawia się ja.

– Co to za różnica? Powiedziałbym, że olbrzymia. Nils, nie chcę, żeby coś ci się stało!

– Już dobrze.

Przeszli z pokoju do kuchni. Na kuchence stały dwa garnki, drzwi lodówki były ozdobione pocztówkami i zdjęciami. Jedno z nich ukazywało obie przyjaciółki, uśmiechnięte, trzymające się pod rękę.

Trojan przeciągnął swoje obolałe plecy.

„Muszę się skoncentrować” – pomyślał.

– Musimy jeszcze raz wszystko prześledzić, krok po kroku. Mam wrażenie, że przeoczyliśmy coś ważnego.

Landsberg zmarszczył czoło.

– Co by to mogło być? Pomyśl. Albo po prostu mów, co ci przychodzi do głowy. Może nam to pomoże.

Trojan zrobił wydech.

– Ktoś mi coś powiedział. Była to krótka uwaga, ale mnie zdziwiła.

– Kto to był? Kto ci to powiedział?

„Dwie sprawy – pomyślał – to były dwie sprawy, które do siebie pasują. Muszę je tylko ze sobą powiązać. Ty świnię – przeszło mu przez myśl – ty chora, perwersyjna świnię, dopadnę cię”.

Myślał gorączkowo.

– Nie wiem – powiedział w końcu – nie wpadnę na to.

– Prasa nas wykończy – mruknął Landsberg. – Już widzę te nagłówki. Znowu zamordowano bezbronne kobiety, a policja się temu bezradnie przyglądała.

Słowa szefa przypomniały Trojanowi o postępowaniu wyjaśniającym w sprawie próby samobójczej Molla. Czekają go jeszcze nieprzyjemne pytania. Jak policja wyglądałaby przed opinią publiczną, gdyby prasa się o tym dowiedziała?

– A co właściwie jest z Mollem? – spytał cicho.

Landsberg milczał.

– Pytałeś w klinice?

Nie poruszył się.

- Hilmar, mów.

- Nie udało mu się - mruknął szef.

Otworzył okno w swoim biurze i łapczywie wciągał powietrze do płuc.

Potem wyjął komórkę i poszukał numeru w książce telefonicznej.

Wcisnął zielony guzik.

Po chwili odezwała się Friederike.

- Słucham?

- Cześć, z tej strony Nils. Czy jest Emily?

Po drugiej stronie słuchawki zapadło milczenie. Trojan wolałby, żeby jego córka osobiście odebrała telefon. Szukał słów, wiedział, jak ważne dla Emily było to, żeby jej rodzice jeszcze ze sobą rozmawiali, ale w gardle tkwiła mu klucha, a w kończynach poczuł bezsenną noc spędzoną na leżance w biurze, więc po prostu czekał.

W końcu Friederike powiedziała: - Chwileczkę.

W tle usłyszał trzask drzwi.

- Cześć, tato.

- Emily!

Usłyszenie jej głosu sprawiło mu ulgę. Miał wrażenie, że jego serce zaczęło skakać.

- Co tam słyhać, Em?

- Wszystko w porządku, tato, dlaczego pytasz?

Przełknął ślinę, ale nie odpowiedział.

- Tato, dobrze się czujesz? - spytała cicho.

- Tak, chciałem tylko...

Sam nie wiedział, czego od niej chciał.

- ...usłyszeć twój głos. Wiesz, jest tak...

- Cały czas szukasz tego mordercy, prawda?

- Tak.

- Uda ci się, tato. Wierzę w ciebie.

- Dziękuję, Emily. Co teraz robisz? Jakie masz plany na wieczór?

Usłyszał, jak odetchnęła do słuchawki.

- Leo do mnie przychodzi.

Wyobraził sobie jej uśmiech.

- Leo. To dobrze.

- Chcemy iść do kina.

- Posłuchaj, Emily, może byłoby lepiej, gdybyście zostali dzisiaj w domu.

Możecie sobie przecież obejrzeć coś na DVD.

- Dlaczego?

Mimowolnie spojrzął na zdjęcia z miejsc zbrodni przywieszane na ścianie.

- Emily, obiecaj mi, że zawsze będziesz na siebie uważała, dobrze?

- Tato, no co ty, nie jestem już dzieckiem.

- Wiem. Ale po prostu...

- Po prostu co?

Zaciął się.

- Ach, nic.

Przez chwilę milczeli.

- Naprawdę wszystko u ciebie w porządku? - spytała ostrożnie.

- Tak, tak, oczywiście.

- Masz zbyt dużo pracy?

- Tak, ostatnimi czasy tak.

- Wytrzymaj, tato. Wkrótce się to skończy. Dorwiesz tego psychola.

„Ile osób musi jeszcze zginąć?” - zadał sobie pytanie.

Wciągnął powietrze.

- Kocham cię, Em.

- Ja ciebie też kocham.

Odłożyli słuchawki. Przez chwilę stał w milczeniu. Przez jego głowę przelatywały obrazy, zdjęcia Emili będącej dzieckiem, jak do niego biegła. Brał ją na ręce i podnosił do góry. Śmiała się i krzyczała z radości, a świat wokół nich wirował.

W końcu starł wierzchem dłoni te przekłete łzy z twarzy i zamknął okno.

„Nie odpuszczaj - pomyślał - wracaj do pracy”.

Było głośno, bardzo głośno. Ruch uliczny po skończonej pracy szalał wokół Hermannplatz. Tureccy i arabscy kupcy zachwalali swoje towary.

Do pachotka przywiązano pitbulla. Pies cały czas szczekał. Z pyska ciekła mu ślina.

Pacjentka stała niepewnie w tłumie ludzi, była blada i zgarbiona.

Gdy przez skrzyżowanie zaczęła przeciskać się karetka, kobieta skuliła się na dźwięk wyjącej syreny.

Potem podniosła wzrok, ujrzała ją i z wahaniem do niej podeszła.

Jana Michels przywitała się z nią i wzięła ją za rękę, zimną i mokrą od potu.

- Chodźmy, uda nam się.

Na schodach do metra zebrali się narkomani. Ich psy nie szczekały, tylko rozłożyły się przed wejściem. Musiały je omijać.

Jana poczuła, jak jej pacjentka się spięła, starała się więc do niej przemawiać.

Bardzo powoli schodziły po schodach.

- Jak się pani czuje?

Franka Wiese nie odpowiedziała.

- Nie może się nic wydarzyć, proszę mi wierzyć.

Przy automatach z biletami rzucili się ku nim handlarze.

- Chcesz bilet, chcesz bilet? - szeptali do nich. Jana potrząsnęła głową i wrzuciła monetę do automatu.

Wyjęła bilet i zaprowadziła swoją pacjentkę na peron.

- Żeby tylko był jeden z tych nowych pociągów.

- A co to za różnica?

- One są obszerniejsze, jest w nich więcej miejsca.

- Proszę się uspokoić, jestem przy pani.

Pociąg z turkotem wjechał na stację, otworzyły się drzwi. Jana Michels i jej pacjentka wsiadły.

Był to jeden ze starszych wagonów. Franka Wiese wciągnęła głowę między ramiona. Musiały stać, nie było wolnych miejsc siedzących.

- Dokąd właściwie jedziemy?

- Do stacji Alex. Tam na chwilę wysiądziemy, a potem wrócimy. Dobrze?

Pacjentka tylko na nią patrzyła.

Jana Michels zauważyła migotanie w jej oczach. Ścisnęła jej dłoń.

Drzwi się zamknęły, pociąg ruszył.

- Jak się pani czuje?

Usta pacjentki otworzyły się, a potem znowu bezgłośnie zamknęły.

- Proszę mówić, to pani pomoże.

Klepnęła ręką swój mostek.

- Moje serce. Szaleje.

- Nic nie może się wydarzyć.

Franka drżała.

Chwilę później zatrzymały się na stacji Schönleinstraße.

- Proszę głęboko oddychać, to pomaga.

Pacjentka z trudem łapała powietrze.

Pociąg jechał dalej.

- Cóż złego mogłoby się stać? Przecież to bezpieczny środek komunikacji miejskiej, bezpieczniejszy niż samochód. Ma pani prawo jazdy?

Przytaknęła.

- Czy myśli pani o wypadku, gdy wsiada do samochodu?

- To nie myśl o wypadku, tylko ten tłum ludzi.

Jana Michels rozejrzała się dokoła. Pasażerowie stali w ścisku. Był tam ktoś, kto rzucał jej ukradkowe spojrzenia. Potem jednak nie mogła już dojrzeć tej pary oczu.

Szybko zwróciła się ku swojej pacjentce.

- Nikt pani nic nie zrobi. Jesteśmy bezpieczne.

Pociąg zatrzymał się przy Kottbusser Tor. Zwolniły się dwa miejsca siedzące.

Franka Wiese była blada. Drżała na całym ciele.

- Ja muszę stać.

- Dlaczego?

- Przy drzwiach jest więcej powietrza.

- Przecież wszędzie jest tyle samo powietrza.

- Nie. Proszę.

- Dobrze.

Od stacji do stacji panika pacjentki coraz bardziej rosła. Kobieta po prostu nie potrafiła się uspokoić.

„Co się ze mną dzieje? - zastanowiła się Jana. - Nie potrafię się na niej skupić. Ona się boi, muszę jej pomóc. W końcu po to tu jestem”.

A jednak wszystko, co mogła zrobić dla tej kobiety, to trzymać ją za rękę.

Wreszcie dojechały do Alexanderplatz. Wsiadły. Napięcie u Franki Wiese opadło dopiero, gdy wyszły z podziemia i znalazły się na schodach prowadzących z powrotem na światło dzienne.

Plac był jasny i przyjazny, kula wieży telewizyjnej połyskiwała w popołudniowym świetle.

- No i? Jak się pani teraz czuła?

Franka Wiese uśmiechnęła się z udręczeniem.

- Razem z panią jest trochę lepiej, dziękuję.

Jana Michels usłyszała siebie wypowiadającą słowa: - Nasze obawy potrafią przejąć nad nami kontrolę i wpłynąć na nasze zachowanie. Musimy się im postawić. Tylko w ten sposób odzyskamy kontrolę.

Westchnęła. „Czy ja sama sobie wierzę? - spytała się w myślach. - Czy to naprawdę jest takie proste?”

Nie chciała się do tego przyznać, ale podczas drogi ona także czuła się niepewnie.

Wciąż odczuwała niewielki niepokój, jakby ktoś cały czas ją obserwował.

Odwróciła się na chwilę, ale nikogo nie zauważyła.

„Bzdury - pomyślała - jestem przepracowana, to wszystko”.

- Wracamy? - spytała.

Franka Wiese dzielnie skinęła głową.

Jana wzięła ją za rękę, która wciąż była zimna i mokra.

Zeszły po schodach. Patrzył za nimi. Włosy obu kobiet połyskiwały w promieniach słońca.

Wyglądały jak dwie siostry.

Dwie piękne blond siostry.

Uśmiechnął się.

Tak wspaniale było przebywać w ich pobliżu bez ich wiedzy. I tak pięknie wyobrażać sobie, co się z nimi stanie.

Z rozkoszą wciągnął powietrze, następnie poszedł za nimi.

Jana Michels obudziła się. Przypomniała sobie swój dziwny sen. Była w nim postać, która coś do niej wołała, jakieś ostrzeżenie składające się z jednego słowa.

Ale zapomniała to słowo.

Potarła sobie powieki.

„Trojan” – pomyślała. To on pojawił się w jej śnie.

Wyskoczyła z łóżka i odsunęła zasłony. Oślepiło ją światło słoneczne, musiała zmrużyć oczy.

Pod prysznicem myślała jeszcze jakiś czas o śnie, potem ubrała się, nastawiła kawę i zjadła trochę owoców na śniadanie.

Gdy posprzątała w mieszkaniu, włączyła komórkę.

Wkrótce potem rozległ się sygnał wiadomości.

Połączyła się z pocztą głosową i usłyszała głos Trojana.

Musiała przyznać, że przez cały wczorajszy dzień czekała na telefon od niego.

„Nie bądź idiotką – zrugala się w myślach – jest twoim pacjentem. Nie powinien nawet mieć twojego numeru telefonu”.

A mimo to wysłuchiwała wiadomości dwa razy pod rząd.

Ponownie przeproszał za nagłe czwartkowe wyjście z gabinetu, miały miejsce kolejne morderstwa. Miał wrażenie, że było coraz gorzej. Ale niezwłocznie się z nią skontaktuje.

Nie wspomniał o nowym spotkaniu.

Jana potarła czoło.

Morderstwa kobiet były najważniejszym tematem w prasie bulwarowej. Pani doktor zastanowiła się, czy powinna zejść do sklepu i kupić gazetę.

Potem zrezygnowała z tego pomysłu.

Zamknęła telefon i znowu go otworzyła, wyszukała jego numer w książce telefonicznej i przez długi czas mu się przyglądała. 0172 33 94 850. „To łatwe do zapamiętania” – pomyślała, w '33 roku urodził się jej ojciec, 9.4. miała urodziny.

Zamiast wybrać numer Trojana, zadzwoniła do przyjaciółki i umówiła się z nią na Winterfeldtplatz.

Chodziły po rynku, kupiły kilka drobiazgów, wypiły kawę, zjadły obiad w Berio i jeszcze przez długi czas plotkowały.

Gdy późnym popołudniem wróciła do domu, położyła się na sofie i natychmiast zapadła w głęboki sen.

Obudził ją dzwonek telefonu.

Spojrzała na zegarek i nie mogła uwierzyć, że było już tak późno.

Na zewnątrz zapadał zmierzch.

Wciąż słyszała uporczywy dźwięk telefonu.

Ktoś dzwonił na stacjonarny. Przez chwilę pomyślała o Trojanie, ale on



próbowałby raczej dodzwonić się do niej na komórkę.

Znowu o nim pomyślała.

W końcu wstała i podniosła słuchawkę.

Powiedziała swoje nazwisko i czekała.

Na drugim końcu linii słycać było ciężki oddech.

- Słucham? - powiedziała niecierpliwie.

Już chciała się rozłączyć, ponieważ bała się, że zadzwonił do niej jeden z tych sapiących zboczeńców, którzy molestują kobiety przez telefon.

Wtedy usłyszała przerażony kobiecy głos: - Pani Michels?

- Tak?

Znowu usłyszała oddech, a potem kobieta powiedziała ledwo dosłyszalnym głosem: - To ja, Franka Wiese.

Jana poczuła chaos. Przecież nie była w swoim gabinecie, tydzień pracy wreszcie się skończył. Czy nigdy nie zazna spokoju?

Mimowolnie zaczęła mówić tonem, jakim zwracała się do pacjentów: - Co się dzieje, pani Wiese, czy źle się pani czuje?

- Tak. Bardzo źle się czuję.

- Co się stało?

Kobieta po drugiej stronie słuchawki rozszlochała się.

- Tak strasznie się boję.

Jana wciągnęła głęboko powietrze. Koniecznie musiała się teraz zdystansować, pacjentom nie wolno było wchodzić w jej życie prywatne, chociaż oczywiście ponosiła pewną odpowiedzialność.

- Pani Wiese, czy to atak paniki?

- Tak.

- Gdzie pani teraz jest?

- U siebie w domu.

Znowu zaczęła szlochać.

W tym momencie Jana bardzo się zmieszala.

- A właściwie skąd ma pani mój numer telefonu?

Nastąpiła chwila ciszy, jakby pacjentka zwlekała z odpowiedzią.

- Z książki telefonicznej - powiedziała w końcu.

To miało sens. Już od dawna Jana zamierzała kazać wykasować swój prywatny numer telefonu, ale wciąż to odkładała.

A potem Franka Wiese powiedziała: - Boję się, że umrę.

- Proszę oddychać głęboko. Proszę zrobić z dłoni lejek i oddychać przez niego. Tak jak pokazywałam pani w gabinecie.

A jednak kobieta nie mogła oddychać, dyszała.

Jeszcze raz powiedziała: - Boję się, że umrę.

Jana Michels westchnęła.

- Ale pani nie umrze.

- Boję się, strasznie się boję.

Nie wolno jej było teraz stracić cierpliwości.

- Co się stało, pani Wiese? Skąd nagle ten strach? Co pani...

Jednak Franka Wiese weszła jej w słowo, jej głos zanikał: - Proszę tu przyjechać, proszę.

- Pani Wiese, jest sobota wieczór, mam swoje życie prywatne, musi to pani uszanować.

- Proszę. Błagam. Proszę przyjechać, inaczej będzie jeszcze gorzej.

- Przecież musi pani...

- Proszę nie zadawać pytań. Proszę przyjechać.

- Chodzi pani o to, że może się pani uspokoić jedynie w obecności drugiej osoby?

- Tak.

- Pani Wiese, tak nie można, ja nie...

- Ale pani musi do mnie przyjechać. Proszę.

Coś ją drażniło.

Ten strach był zbyt duży.

Co się wydarzyło?

Przez chwilę wyobraziła sobie, że jej pacjentka stoi przy otwartym oknie i w każdej chwili może się z niego rzucić.

Czy nie były to jednak jej własne projekcje?

Nie mogła pozwolić na to, by miały na nią wpływ.

Głos znowu zaczął błagać: - Pani Michels, przyjedzie pani, prawda? Proszę do mnie przyjechać.

Jana chciała zbyć pacjentkę kilkoma ostatnimi zdaniami.

Tym bardziej zaskoczyła samą siebie, gdy nagle powiedziała: - Dobrze. Wpadnę do pani, jaki jest pani adres?

- Mainzer StraÙe 13. Pierwsze piętro.

- Dobrze, ale przyjadę tylko na dziesięć minut.

- Dziękuję - wyjąkała Franka Wiese i się rozłączyła.

Przez chwilę Jana Michels stała jeszcze przy telefonie i myślała.

„Dlaczego to robię?” - zastanawiała się.

„Dlaczego tak cholernie trudno jest mi komuś odmówić? Ktoś jest w potrzebie - pomyślała - i muszę mu pomóc”.

Założyła kurtkę i wyszła z mieszkania.

W sali konferencyjnej porozwieszano zdjęcia zabitych kobiet. Było teraz już pięć ofiar, cztery kobiety i jeden mężczyzna.

Landsberg wezwał posiłki. W zebraniu wzięło udział kilku kolegów z IV Wydziału do spraw Zabójstw. Wcześniej zostali poinformowani o stanie śledztwa.

Po dwugodzinnej naradzie ustalili dalszy sposób postępowania. Stefanie Dachs była za przekazaniem prasie informacji o ptakach, żeby ostrzec potencjalne ofiary. Należało przecież założyć, że morderca zapowiadał swój czyn przez podrzucenie ptaka.

Następnie przedyskutowano temat „wiedzy o mordercy”. Im więcej szczegółów przedostałoby się do opinii publicznej, tym trudniej byłoby odróżnić prawdziwego zabójcę od jego możliwych naśladowców.

W końcu zgodzono się, że w tym przypadku najważniejsze było bezpieczeństwo mieszkańców i przygotowano odpowiedni komunikat prasowy.

Trojan spojrzął na zegarek. Znowu miał wrażenie, że kręcili się w kółko i tracili cenny czas.

Podczas krótkiej przerwy wyszedł na korytarz i wybrał numer Jany Michels.

Miał szczęście, odebrała po drugim sygnale.

- Dzień dobry, z tej strony Nils Trojan.

- Dzień dobry, panie Trojan.

Jej głos brzmiał radośnie. Odetchnął z ulgą.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam pani w sobotni wieczór.

- Nie, nie - usłyszał jej śmiech. - I co z tego, że jest sobota wieczór. Właśnie jadę do pacjentki.

- Ale to przecież niezwykle jak na weekend.

- Tak, to prawda, wydaje mi się jednak, że stało się coś złego. Gdy zadzwoniła, była zrozpaczona.

Trojan milczał.

- A co słyhać u pana? - spytała. - Jest pan jeszcze w pracy?

- Tak, można oszaleć. Nie posuwamy się dalej, a ja...

Przerwał. Jakże bardzo chciałby ujrzeć ją dzisiaj wieczorem.

A potem powiedział: - Bardzo mi przykro, że ostatnio praktycznie zniknąłem z pani gabinetu, nawet się nie przywitałem.

- Zakładam, że taką ma pan właśnie pracę.

„Chcę się z tobą spotkać. Jeszcze dzisiaj wieczorem”. Jak bardzo chciał powiedzieć te słowa.

Zamiast tego wymienili kilka grzeczności, ustalili termin na przyszły tydzień i zakończyli rozmowę.

Długo patrzył na telefon w swojej dłoni.

W końcu zmobilizował się do powrotu do sali konferencyjnej.

Dom na Mainzer StraÙe był poroÙniętym bluszczem budynkiem w starym budownictwie. Jana Michels spojrziała na fasadę, następnie podeszła do drzwi wejściowych i poszukała na domofonie nazwiska Wiese.

Zadzwoniła, chwilę potem drzwi zostały otwarte. Weszła po schodach na pierwsze piętro i ponownie wcisnęła dzwonek.

Znowu zadała sobie pytanie, po co właściwie była taka dobroduszną. Już jako dziecko zbyt chętnie niosła innym pomoc i była uległa.

Drzwi się otworzyły, ale tylko odrobinę.

Jana poczekała, aż ukaże się w nich Franka Wiese.

Jednak nic się nie wydarzyło.

Lekko poirytowana popchnęła drzwi.

W przedpokoju było bardzo ciemno. Wyglądało na to, że jej pacjentka zaciągnęła zasłony w pokojach z nim graniczących.

- Pani Wiese? - spytała cicho.

Nie było odpowiedzi.

Weszła kilka kroków do przedpokoju.

Potknęła się o coś miękkiego.

Coś leżało na podłodze.

Nie widziała dokładnie, co to było.

Pochyliła się.

I wtedy go zobaczyła.

Był to martwy ptak. Nie miał już piór. Był rozszarpany, połamane, ukłębione skrzydła odstawały od korpusu.

W miejscu brzucha znajdowały się wnętrzności.

Jana Michels cofnęła się z przerażeniem.

Jej oczy przyzwyczały się teraz do ciemności.

Widziała jeszcze więcej.

Zaparło jej dech w piersiach.

Było tam kilka ptaków.

Leżały wszędzie, porozkładane na podłodze w sieni.

Martwe, oskubane, rozszarpane.

Jana wydała z siebie stłumiony krzyk.

W tej samej chwili usłyszała jakiś hałas.

Zamknęły się za nią drzwi.

# CZEŚĆ IV

- Witam - powiedział głos.

Był zniekształcony i dochodził jakby z oddali.

A postać znajdowała się przecież całkiem blisko.

Stała przed zamkniętymi drzwiami mieszkania. Miała nieludzką twarz.

Wystawało z niej coś długiego i ostrego. Jana zauważyła na tym krew.

Postać się zbliżyła.

Jana spróbowała skoncentrować się na oczach. Jeśli to możliwe, musi patrzeć postaci w oczy, może w ten sposób będzie mogła pokonać swój strach.

Jednak nie była w stanie ich dostrzec. Były ukryte za ciemnymi okularami.

- Witam - powtórzył blaszany, przejmujący zgrozą głos.

Powoli się od niego odsuwała.

Chciała krzyczeć, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku.

Postać miała na sobie szturmak z mocnego materiału. Jej całe ciało owinięte było ciemną szatą.

Jana cofnęła się jeszcze o krok. Poczowała, że nadepnęła martwego ptaka. Wyślizgnął się spod jej stopy.

Serce waliło jej jak oszalałe.

Pot lał się ze wszystkich porów.

„Myśl logicznie, Jano - przekonywała siebie. - Znajdź jakieś wyjście, szybko. Musisz się stąd wydostać”.

Jednak postać znowu się zbliżyła i wyciągnęła przed siebie ręce. Kobieta ujrzała rękawiczki zakończone szponami.

Gdy spojrzała na nie drugi raz, zrozumiała, że były to żyłki.

Postać zrobiła dwa kolejne kroki. Jana uderzyła plecami o ścianę.

„Muszę się stąd wydostać” - przeszło jej przez myśl.

Drżała. Najpierw zaczęły jej się trząść dłonie, potem ramiona, w końcu kark. Poczowała, jak nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

„Nie - pomyślała - nie”.

Nie wolno jej było teraz zemdleć.

Postać znowu podeszła bliżej.

Wtedy Jana zauważyła, że to coś długiego, co wystawało ze szturmaka, było nożem. Tam, gdzie powinny znajdować się kości policzkowe i kość nosowa, założono swego rodzaju korpus, klamrę, która obejmowała całą głowę.

Była ona połączona taśmą klejącą i śrubami.

Na samym środku znajdowała się rękojeść noża. Widać było jego pokryte krwią ostrze.

Wyglądało jak wielki dziób.

Wielki, zakrwawiony dziób.

W tej samej chwili z oddalonej części mieszkania usłyszała cichy jęk. „Franka - pomyślała. - Muszę jej pomóc”.

Próbowała się zorientować, gdzie się znajduje.

Jej pacjentka musiała przecież być w jednym z sąsiednich pomieszczeń. Jana wolała nie wyobrazić sobie tego, co się z nią stało.

Co powinna teraz zrobić?

Postać znowu podeszła bliżej.

Wtedy kobieta wpadła na pomysł.

Może się uda.

Tylko nie wolno jej się pomylić.

Włożyła rękę do kieszeni kurtki. Wyczuła telefon komórkowy. Ostrożnie go otworzyła, wciąż trzymając rękę w kieszeni.

Nie mogła poszukać w książce telefonicznej, więc musiała wstukać numer z pamięci, cyfra po cyfrze.

Zaczęła gorączkowo myśleć.

„0172 - przypomniała sobie. - Taki jest początek”.

Postać zatrzymała się dwa kroki przed nią.

Była duża, o wiele większa od niej.

„Mów - pomyślała. - Musisz odwrócić uwagę napastnika. Zagadaj go, w ten sposób zyskasz na czasie”.

- Czego pan chce? - spytała drżącym głosem.

Jej kciuk ślizgał się po klawiaturze telefonu. Zero było na samym dole, jedynka na górze po lewej, nie była pewna co do dwójki i siódemki, ale nie miała wyjścia. Poszukała następnego przycisku, trójki. Czy wciskała prawidłowo? Tak, to się musiało zgadzać.

- Proszę powiedzieć, czego pan ode mnie chce?

Słyszała, jak postać sapie.

Jednak sapanie to również było głuche i zniekształcone.

„To maska - pomyślała - to tylko maska”.

A pod nią prawdopodobnie znajdował się mały mikrofon z urządzeniem zniekształcającym dźwięki. Człowiek pod maską mógł też mieć problemy z krtanią.

„Użyj słów - myślała - broń się swoim rozsądkiem, nie pozwól, by strach przejął nad tobą kontrolę. To tylko człowiek w masce. Chce cię przerazić, ale nie zrobisz mu tej przyjemności”.

- Proszę odpowiedzieć. Czego pan ode mnie chce?

Trójka i jeszcze raz trójka, rok trzydziesty trzeci, rok urodzenia jej ojca, tak to sobie przecież zapamiętała. Próbowwała wyobrazić sobie klawiaturę swojego telefonu. Jeśli się nie myliła, trójka znajdowała się na górze po prawej. Janie nie wolno było teraz popełnić błędu.

- Przecież tutaj mieszka Franka Wiese, prawda? - powiedziała tak spokojnie, jak tylko było to możliwe. - Natychmiast muszę się z nią spotkać. Proszę mi więc powiedzieć, gdzie ją znajdę?

„Tak - pomyślała - tylko tak dalej, może go to wybije z rytmu”.

Zobaczyła, jak postać wzruszyła ramionami.

Kobieta na ślepo wciskała klawisze telefonu. Potem była dziewiątka,

przypuszczalnie dwa rzędy pod trójką.

Wtedy nieznajomy nagle rzekł: – Jana.

Zaparło jej dech w piersiach.

– Jak to wspaniale, że przyszłaś.

– Zna pan moje imię?

– Oczywiście, że tak. Trochę o tobie wiem.

Następna cyfra to czwórka, 9.4., jej urodziny. Na litość boską, nie mogła teraz niczego pomylić. Musiała wcisnąć czwórkę, gdzie była czwórka? Jej palec ślizgał się na ślepo po klawiaturze.

– Cieszyłem się na spotkanie z tobą, Jano.

Teraz jej się pomieszało. 0172 33 94 i co dalej? Myślała gorączkowo.

– Nareszcie jesteś tutaj. Mam dla ciebie niespodziankę.

Brakowało jej jeszcze trzech cyfr. Czy teraz była ósemka?

Postać zbliżyła się do niej, nóż wystający z maski znajdował się tylko kilka centymetrów od jej twarzy. Miała mało czasu.

Piątka i zero.

Czy to była prawidłowa kombinacja? Osiem, pięć, zero?

Nieważne, musiała spróbować. Piątka była na środku drugiego rzędu, pod nią – ósemka.

Zero było na samym dole, nie wolno jej się było teraz pomylić.

Zrobione. Teraz jeszcze tylko wcisnąć zielony przycisk. Jej palec zaczął go szukać.

Na górze po lewej, tak, zielony przycisk znajdował się na górze po lewej stronie.

Wcisnęła go.

I wtedy poczuła ból. Postać położyła dłoń na jej policzku. Jana poczuła, jak w jej skórę wbijają się ostrza żyłek. Trysnęła krew.

Krzyknęła.

Cofnęła się, ale z tyłu miała ścianę, uderzyła w nią potylicą.

W tej samej chwili usłyszała automatyczną sekretarkę. Słysząc ją było wyraźnie z kieszeni jej kurtki.

– Dzień dobry, połączyli się państwo z pocztą głosową numeru...

Potem usłyszała głos Trojana, głośny, o wiele za głośny, zapisany na chipie. Przedstawił się.

Postać zamarła.

Jana uciekła na bok, ale było już za późno. Napastnik wszystko słyszał.

– Po usłyszeniu sygnału proszę nagrać wiadomość – powiedział automatyczny głos.

– Ptak! – krzyknęła.

Wtedy ją złapał. Poczła ostrza żyłek na piersi i szyi. Podarł jej kurtkę i wydobył telefon.

Rzucił go na podłogę.

Nadepnął go.



Miał ciężkie buty.

Usłyszała trzask pod jego podszewkami. Potem czubkiem buta przesunął fragmenty komórki w jej kierunku.

Jana wlepiła wzrok w podłogę.

- Nils Trojan, tak? To był błąd - powiedział swoim mechanicznym głosem.

Poczuła, że znowu zaczyna drżeć, załkała. Jej ostatnia szansa została zaprzepaszczona.

- Jano, nie bądź niesforną dziewczynką. Bądź grzeczna.

Znowu ją złapał, żyłki wbiły się w jej skórę.

Krzyknęła, ale przycisnął dłoń do jej ust. Natychmiast połała się z nich krew.

- A teraz chodź. Czeka na ciebie niespodzianka.

Puścił ją i zaczął popychać przez korytarz.

- No chodź.

Stąpała pomiędzy martwymi ptakami. Czowała, że jej buty depczą coś miękkiego i brejowatego. Każdemu krokowi towarzyszył mlaszczący odgłos.

Potem popchnął ją do pokoju. Zasłony były zaciągnięte. Światło nocnej lampki było skierowane na łóżko.

Leżała na nim kobieta.

Była naga i zakrwawiona.

Jęknęła cicho.

Jana ją rozpoznała.

Głowa ofiary była prawie łysa. Z jej czaszki wystawały jeszcze ostatnie blond włosy.

Michels bezskutecznie próbowała nawiązać z nią kontakt wzrokowy.

Oczy kobiety były wydłubane.

Znowu cicho jęknęła, przez jej ciało przebiegł lekki dreszcz.

- Nie - zaskowyczała Jana - nie, nie.

I krzyknęła jej imię. Wydawało jej się, że Franka próbowała zwrócić głowę w jej kierunku. Jednak nie udało jej się to.

Trzymał ją mocno.

- Przypatrz się - powiedział. - Przypatrz się dokładnie.

Jana usłyszała trzask, gdy żyłki rozrywały materiał jej kurtki.

- Franka - powiedziała zdławionym głosem - o mój Boże, Franka.

Usłyszała zniekształcony śmiech dochodzący spod maski.

Musiała sprowadzić pomoc.

Nie mogła do tego dopuścić.

To wszystko nie powinno się było wydarzyć.

Popchnął ją na krzesło.

- Jano, patrz dokładnie. Patrz na to, co teraz będzie.

I widziała, jak wydobył nóż. Długi nóż. W drugiej dłoni zobaczyła nożyczki. Patrzyła na włosy Franki i rany na jej głowie i wyła. Z jej ran płynęła krew.

„Pierwsze piętro - pomyślała - zasłona, za nią jest okno. Muszę się odważyć. Muszę wyskoczyć”.

Wziął nóż oraz nożyczki i usiadł na łóżku.

Jana skoczyła na równe nogi.

Jednak on był już przy niej. Poczowała nóż na krtani.

- Ależ nie, Jano - powiedział. - To nie tak. Musisz zachować spokój. Słyszysz?

Chcę, żebyś się nie ruszała.

Puścił ją, odłożył nóż i nożyczki, pochylił się nad torbą i coś z niej wyjął.

Jana zaczęła szlochać.

W jego ręce rozpoznała strzykawkę.

Rzuciła się do okna, zaczęła szarpać zasłonę.

Wtedy jednak znowu poczuła ból, ostrza żyłek cięły jej plecy, odwrócił ją do siebie, a nóż, który wystawał z jego maski, zranił ją w twarz.

Cofnęła się z krzykiem.

Wtedy poczuła, jak w jej szyję wbija się igła.

- Nie - zaskamlała - nie.

Chwilę później miała wrażenie, że wszystko wokół niej znajduje się za woalem. Jej powieki stały się ciężkie, przerażająco ciężkie.

Zaciągnął ją do krzesła, a ona po prostu na nie opadła.

Kręciło jej się w głowie.

Nie straciła jednak przytomności.

Musiała patrzeć, co on robił.

Wrócił do łóżka.

Pochylił się nad Franką, dźgał ją nożem.

A potem zobaczyła, jak rozłożył jej pacjentce uda i się na nią rzucił.

Słyszała, jak w jej uszach huczała krew.

„Muszę wstać” - przemknęło jej przez głowę.

Pomyślała o Trojanie. Powinien teraz być przy niej.

W pewnej chwili zaczęło jej migotać w oczach, a zawroty głowy się nasiliły.

Zobaczyła wir. Przed jej oczami kręciły się małe, czarne kółka, coraz szybciej i szybciej.

Wpadła głową w sam środek tych kółek.

Głębiej i głębiej.

Trojan wrócił do domu po dziesiątej. Natychmiast się rozebrał i wziął długi, gorący prysznic. Następnie wytarł się ręcznikiem, założył szlafrok i wyjął piwo z lodówki.

Wycieńczony opadł na sofę w salonie, sięgnął po pilota od telewizora, ale po chwili go odłożył, był zbyt zmęczony, żeby oglądać telewizję. Pił piwo małymi łykami, w którymś momencie poczuł, jak broda opada mu na pierś. Postawił butelkę piwa obok siebie na podłodze i zwinął się w kłębek. Po chwili zasnął.

Obudziło go głośne dudnienie. Uniósł głowę i zaczął nasłuchiwać. Hałas dochodził z mieszkania pod nim. „To pewnie Doro – pomyślał – włączyła swój sprzęt”. Słyszał jej śmiech, jakiś męski głos coś zawołał. Muzyka stała się jeszcze głośniejsza.

Przewrócił się na bok i naciągnął kołnierz szlafroka na uszy. Jednak nie mógł już zasnąć. Krzyknął z wściekłością, wstał i bosy zszedł na trzecie piętro.

Przycisnął dzwonek. Wydawało mu się, że na chwilę muzyka przycichła, ale nikt nie otworzył. Zadzwoił drugi i trzeci raz, wtedy usłyszał chichot dobiegający z mieszkania. To z całą pewnością była Doro. Trochę przykręcono basy.

Trojan wrócił na górę. Zdjął szlafrok, położył się na łóżku, nakrył kołdrą i przykrył głowę poduszką.

Jednak nic to nie pomogło, nie mógł już zasnąć. Znowu widział przed sobą ofiary morderstw, słyszał głos Landsberga i wzburzony pomruk na zebraniu, pomyślał o Janie i rozmowie z nią przez komórkę.

Przewracał się z boku na bok. Wciąż wyraźnie słyszał muzykę z dołu. W końcu złapał za telefon. Tym razem chciał zadzwonić, szukał telefonu do Doro w książce telefonicznej, gdy nagle zamarł.

Czy po zebraniu w ogóle włączył komórkę? Przecież podczas śledztwa musiał być osiągalny dzień i noc.

Z westchnieniem wyszedł na korytarz i wyjął telefon z kieszeni kurtki. Rzeczywiście, był wyłączony. Wpisał PIN, przyniósł z salonu butelkę z piwem i wypił je do dna.

Wtedy usłyszał dźwięk wiadomości, spojrzał na wyświetlacz.

To od Jany.

Odsłuchał pocztę głosową.

Krzyknęła tylko jedno słowo: – Ptak!

Następnie połączenie przerwano.

Z czoła polał mu się pot. Jej głos był spanikowany i przeraźliwy. Odsłuchał wiadomość po raz drugi.

– Ptak! – potem nastąpił trzask i koniec rozmowy.

Natychmiast wybrał numer Jany, ale włączyła się tylko jej poczta głosowa.

Zadzwoił na informację i poprosił o jej numer stacjonarny. Był to wpis bez adresu. Został połączony, ale także w tym przypadku usłyszał tylko

automatyczną sekretarkę.

Zostawił krótką wiadomość.

Jeszcze raz zadzwonił do niej na komórkę i również nagrał wiadomość.

Poczuł dziwny niepokój. Jego serce zaczęło szybciej bić.

„Ptak!” Co to miało oznaczać? Co chciała przez to powiedzieć?

Nie było innego wyjaśnienia: musiała znajdować się w niebezpieczeństwie.

Ubrał się, wziął broń, kluczyki od samochodu i kurtkę. Wybiegł z mieszkania.

Nie interesowały go już dudniące basy dochodzące z mieszkania Doro.

Na dole zastanawiał się przez chwilę, gdzie zaparkował swojego golfa. Biegł w kierunku Reichenberger Straße i jednocześnie dzwonił z komórki na komisariat. Oczywiście nie było tam nikogo z jego zespołu, przecież każdy musiał kiedyś spać.

Było już wpół do pierwszej. Wiadomość od Jany nadeszła o 20.27. Stracił dużo czasu.

Udało mu się połączyć z kolegą z innego wydziału zabójstw i powiedział: – Z tej strony Trojan. Potrzebuję wpisu z rejestru meldunkowego: Jana Michels, prawdopodobnie w Schönebergu, nie znam roku urodzenia, pewnie w latach siedemdziesiątych. I proszę się pośpieszyć, to bardzo pilne.

Jego golf stał na rogu Ohlauer Straße. Trojan wskoczył do niego i odjechał.

Pognał w kierunku Schöneberga.

Był już przy Monumentenbrücke, gdy oddzwonił kolega.

– Mam wpis, Jana Michels, urodzona w 1973 roku, Akazienstraße 41, trzecie piętro po prawej.

Komisarz podziękował i przyśpieszył.

Myślał gorączkowo. Gdy rozmawiał z nią po raz ostatni, było około piętnaście po siódmej. Powiedziała, że jest w drodze do pacjentki. O 20.27 zadzwoniła i nagrała mu się na pocztę głosową. Czy w tej chwili była z powrotem w domu, czy dzwoniła z mieszkania pacjentki?

Wypuścił powietrze z płuc.

Nie znał ani nazwiska pacjentki, ani jej adresu, więc nie pozostawało mu nic innego, jak najpierw sprawdzić mieszkanie Jany.

Może po prostu miała głęboki i mocny sen, może nic się nie stało.

Jednak instynkt mówił mu, że wcale tak nie było.

Serce waliło mu jak oszalałe.

Zatrzymał się przed numerem 41 na Akazienstraße. Świeciło się tam tylko w jednym oknie, na samej górze po lewej stronie.

Wyskoczył z samochodu, dopadł do drzwi od domu i zaczął mocować się z klamką. Było zamknięte.

Wtedy ktoś podniósł słuchawkę domofonu i zaspany głos spytał: – Kto tam?

– Policja kryminalna, proszę otworzyć.

Usłyszał brzęczyk, otworzył drzwi i wbiegł po schodach.

Na trzecim piętrze znalazł jej nazwisko na tabliczce.

Zadzwonił i jednocześnie zaczął walić w drzwi. Były to stare drzwi

kasetonowe. Ponieważ nikt nie otwierał, wciąż kopał kaseton pod zamkiem.

Za jego plecami zjawił się sąsiad i zagroził mu wezwaniem policji.

Trojan pokazał mu swoją legitymację służbową, nie przerywając kopania w drzwi.

- Kiedy widział pan panią Michels po raz ostatni? - spytał sąsiada.

- A co się stało? Co się tutaj dzieje?

- Proszę odpowiedzieć!

- Nie wiem, może wczoraj.

- Kiedy dokładnie?

Trojan nie uzyskał odpowiedzi.

W końcu jeden z kasetonów ustąpił.

- Proszę wrócić do domu! - krzyknął do sąsiada. - Proszę stąd iść! - Sięgnął przez dziurę, znalazł klamkę i otworzył drzwi.

Wyjął broń i wszedł do środka.

Wszędzie było ciemno.

Zapalił światło w przedpokoju. Mieszkanie składało się z trzech pokoi, kuchni i łazienki.

Wszedł do każdego pomieszczenia i zapalił wszędzie światło.

Ale Jany nigdzie nie było.

Spojrzał na jej duże, piękne łóżko. Leżąca na nim narzuta była koloru ziemistoczerwonego, dokładnie taka, jak ją sobie kiedyś wyobrażał.

Teraz nie miał jednak czasu na mrzonki.

Na biurku w gabinecie nie było komputera.

Musiała więc zostawić laptopa w pracy.

Koniecznym było dostać się do dokumentacji pacjentów.

Schował broń do kabury i wybiegł na klatkę schodową. Minął osłupiałego sąsiada. - Proszę zająć się drzwiami od domu - krzyknął do niego i był już na dole, wskoczył do samochodu. Wyjechał na Crellestraße.

Dotarł na miejsce zaledwie kilka minut później. Drzwi puściły po kilku uderzeniach. Wbiegł na drugie piętro, na którym znajdował się jej gabinet. Rzucił się na drzwi także tutaj. Były trochę mocniejsze, poczuł nagły ból w ramieniu.

Uderzył w nie drugi i trzeci raz i usłyszał kroki dochodzące z góry. Gdy drzwi zaczęły już pękać, ze schodów ktoś do niego wołał.

- Co to ma znaczyć? Proszę przestać!

- Policja kryminalna - wymruczał Trojan, wziął rozbieg i z całej siły uderzył w drzwi.

Ten drugi zszedł szybko z ostatnich schodów. - Proszę poczekać, mam klucz.

Komisarz zatrzymał się i spojrzał na niego zaskoczony.

Był wysokim i chudym blondynem, jego włosy miały kolor popiołu. Miał na sobie coś w rodzaju podomki. Jego ramiona były wysunięte do przodu. Wtedy Trojan zrozumiał, że ma do czynienia z kolegą Jany.

- Co pan tutaj robi o tej porze?

- Mieszkam tutaj, nad gabinetem.

- Proszę szybko otworzyć!

- Dlaczego!

- Proszę otworzyć, to rozkaz!

Psycholog przyjrzał mu się w bezruchu.

Trojan pokazał mu swoją legitymację służbową.

Wtedy mężczyzna powiedział: - Przecież pan jest pacjentem Jany, prawda?

Nils zwinął dłoń w pięść.

- Proszę natychmiast otworzyć i nie zadawać pytań!

W końcu psycholog wyjął klucze.

- Wie pan, gdzie znajduje się teraz Jana Michels?

- Nie mam pojęcia.

- Kiedy widział ją pan po raz ostatni?

- Wydaje mi się, że w piątek.

Przeszedł obok niego i otworzył drzwi, nie spuszczając przy tym komisarza z oczu.

Trojan odsunął go na bok i wpadł do gabinetu. Pokój Jany również był zamknięty.

- Czy ma pan klucz także do tych drzwi?

Psycholog skinął głową i zbliżył się powoli.

- Jak się pan nazywa?

- Brotter. Doktor Gerd Brotter.

- To miło, panie Brotter, czy mógłby pan się trochę pośpieszyć?

- Czy Jana coś zbroiła?

Trojan westchnął. - Bardzo możliwe, że jest w niebezpieczeństwie.

- W niebezpieczeństwie?

- Na litość boską, proszę wreszcie otworzyć te drzwi albo je wysadzę.

- Już dobrze, dobrze - mruknął Brotter i zaczął szukać odpowiedniego klucza.

- A ma pan w ogóle jakieś upoważnienie...?

- Proszę się zamknąć i otworzyć drzwi - wysyczał Trojan.

Brotter uniósł brwi. W końcu otworzył.

Komisarz wbiegł do pokoju. Na biurku znajdowały się laptop i kalendarz. Jedną ręką kartkował terminarz, drugą - włączał komputer. Sprzęt wymagał podania hasła.

Brotter stał w drzwiach i obserwował go.

- Nie ma pan przypadkiem hasła pani Michels?

- Oczywiście, że nie.

Trojan spróbował wpisać jej imię, sprawdzając jej kalendarz. Pod „sobota, 22 maja” nie było żadnego wpisu. Nic dziwnego, w końcu chodziło przecież o sytuację awaryjną.

„Podane hasło jest nieprawidłowe” - wyświetliło się na monitorze. Wpisał jej nazwisko, potem imię i nazwisko, w końcu spróbował wpisać inicjały, ale

za każdym razem wyskakiwała ta sama informacja. Jeśli zleciłby to specjalistom z komisariatu, znowu straciłby cenny czas.

Myślał intensywnie.

- Czego właściwie chce pan od jej komputera? - spytał Brotter podejrzliwie.

Trojan spojrział na niego w milczeniu.

Wtedy jego wzrok spoczął na zdjęciu nad polem do wpisania hasła. Nie było to żadne zdjęcie systemowe, sama musiała je dodać. Znajdowały się na nim dwie muszle na plaży.

Wpisał więc słowo „muszle”.

Znowu nic.

W Internecie wyczytał kiedyś, że pewna firma zajmująca się zabezpieczeniami przeanalizowała 32 miliony haseł, które zostały upublicznione w wyniku jakiejś awarii. Z zaskoczeniem stwierdzono, że najczęstszym hasłem było „123456”. Nie było ono zbyt bezpieczne, ale może Janie nic lepszego nie przyszło do głowy.

Podał kombinację cyfr.

„Podane hasło jest nieprawidłowe”.

Według artykułu drugim najczęściej wpisywanym słowem było po prostu „hasło”.

Spróbował.

Udało się. Komputer zaczął się dalej uruchamiać. Trojan odetchnął.

Chwilę potem miał już dostęp do wszystkich danych i otworzył katalog o nazwie „spis pacjentów”.

Wciągnął głęboko powietrze. Lista była bardzo długa. Nawet jeśli wyrzuci męskie imiona, to i tak pozostawało zbyt wiele możliwości.

„Skoncentruj się - pomyślał - wysil się”.

Wziął długopis oraz kartkę papieru i wynotował nazwiska najmłodszych pacjentek. Wykreślił te, u których terapia najwyraźniej już się zakończyła.

W grę wchodziły wciąż dwadzieścia dwie kobiety.

- Ile pacjentek Jany Michels jest blondynkami? - spytał Brottera.

- Słucham?

- Proszę myśleć ze mną, człowieku, pomóż mi! Szukam młodej kobiety o długich, gęstych blond włosach, która jest pacjentką Jany Michels.

„I jest młoda” - pomyślał.

Była jedna 28-letnia, jedna 27-letnia i jedna 25-letnia.

- Jest kilka blondynek - powiedział Brotter. - Ale nie znam ich z nazwiska.

Przecież to nie są moje pacjentki.

„Co za idiota” - pomyślał Trojan.

- Czy Jana opowiadała ostatnio o jakiejś pacjentce, która jest bardzo nerwowa?

Brotter zmarszczył czoło.

- Skąd mam to wiedzieć. Jeśli chodzi o pacjentów, obowiązuje nas dyskrecja.

- I dodał wyniośle: - Proszę sobie wyobrazić, że opowiadałaby mi coś

o policjancie, który regularnie przychodzi do niej na leczenie.

Trojan rzucił mu lodowate spojrzenie.

Następnie wybrał na komórce numer 25-letniej pacjentki. Przez długi czas słyszał tylko sygnał do odbioru. „No dalej, dalej – myślał – odbierz”.

W końcu usłyszał zaspany głos.

- Słucham?

- Czy rozmawiam z Paolą Zietlinksi?

- Tak.

- Pani Zietlinksi, czy wszystko u pani w porządku?

- Słucham?

- Czy dobrze się pani czuje?

- Kim pan jest?

- Trojan, policja kryminalna. Chcę się tylko upewnić, że u pani jest wszystko w porządku. Czy pani...?

Kobieta rozłączyła się.

„Dobrze – pomyślał – to nie ona”.

Wybrał numer 27-latki.

- Czy mówi coś panu nazwisko Franka Wiese? - spytał Brottera.

Psycholog milczał.

Potem powiedział: - Możliwe, że Jana raz je wymieniła.

- Czy ta kobieta jest blondynką?

W tym momencie w jego słuchawce rozległ się sygnał i włączyła się poczta głosowa: „Wybrany numer jest w tym momencie nieosiągalny”.

Trojan przerwał połączenie, schował komórkę, zamknął laptopa i wziął go pod pachę.

- Czy jest blondynką?

Brotter spojrzał na niego.

Trojan westchnął i przebiegł obok niego.

Był już przy drzwiach od gabinetu, gdy psycholog zawołał za nim: - Tak, myślę, że tak. Jest blondynką.

Komisarz zbiegał już po schodach.

W drodze na Mainzer StraÙe zadzwonił do Landsberga.

Była pierwsza siedemnaÙcie w nocy.



Pierwsze, co ujrzał po wyważeniu drzwi, to martwe ptaki na podłodze w sieni. Potem zobaczył słabe światło na końcu korytarza. Wyjął broń i poszedł przed siebie. Wreszcie dotarł do sypialni. To stąd padało światło. Pochylił się, wyciągnął broń i jednym susem wpadł do pokoju.

Wlepił wzrok w łóżko.

Przed Trojanem leżała naga kobieta, jej głowa była łyśa, oczodoły były czarne i puste.

Ciało ofiary pokrywały nacięcia.

Ktoś dźgał ją nożem.

Łóżko było pełne krwi.

- Jana! - zawołał z przerażeniem.

Powoli podszedł bliżej.

Jednak nie była to Jana, lecz ktoś inny.

Jeszcze raz zawołał jej imię i pobiegł do innych pokoi.

Gdzie ona była?

Co ten psychol z nią zrobił?

Gdy usłyszał za sobą hałas, odwrócił się gwałtownie i podniósł broń.

- Spokojnie, tylko spokojnie - powiedział jakiś głos.

Trojan ciężko oddychał.

- Nils, to ja.

- Hilmar.

Opuścił broń.

- Właśnie przyjechałem.

Wciągnął powietrze.

- Co się stało?

Trojan schował broń i zaprowadził Landsberga do sypialni.

- Kto to?

- Franka Wiese. Moja znajoma była w drodze do niej. Ta znajoma nagrała mi się na sekretarkę, prawdopodobnie zadzwoniła z tego mieszkania. Krzyknęła tylko „Ptak!”. Potem połączenie zostało przerwane.

- O której dzwoniła?

- Około wpół do dziewiątej. Dokładnie o dwudziestej dwadzieścia siedem. Cholera, zbyt późno włączyłem komórkę. W przeciwnym razie może udałoby mi się ją uratować... Uratować je obie. A teraz jedna z nich... A druga...

Przerwał i rozejrzał się po pokoju.

Przed zaciągniętymi zasłonami leżało przewrócone krzesło. Na podłodze zauważył ślady krwi.

- Powoli, Nils, uważasz więc, że tutaj, na miejscu zbrodni, były dwie kobiety?

Trojan przytaknął.

- Jedna zniknęła z mordercą.

- Kim ona jest?

- Nazywa się Jana. Jana Michels. Zamordowana kobieta była jejpacjentką.

- Pacjentką?

- Jana jest psychologiem. Rozmawialiśmy przez telefon jeszcze wczoraj wieczorem około wpół do siódmej. Mówiła, że jest w drodze do pacjentki. Rozmawiała z nią wcześniej i wydawało jej się, że kobieta znajduje się w nagłej sytuacji.

Przyjechał doktor Semmler i technicy kryminalni, założyli swoje białe płaszcze. Dojechali również Gerber i Krach. Byli bardzo bladzi.

Trojan przykucnął przy łóżku.

- Tutaj, zwróć uwagę na to - powiedział.

Landsberg podszedł do niego.

Na prześcieradle pokrytym krwią leżały pozostałości po telefonie komórkowym. Ułożono je w krąg. W jego środku leżał martwy gil.

- Prawdopodobnie są to resztki jej telefonu, z którego do mnie dzwoniła.

Landsberg wypuścił głośno powietrze.

„Muszę ją znaleźć, cholera jasna, muszę” - przeszło Trojanowi przez myśl.

Technicy kryminalni rozstawili reflektory. Padające z nich światło było jasne i ostre. Przez chwilę Trojanowi zakręciło się w głowie. Wrócił na korytarz. Tutaj także była krew, ślady prowadziły na klatkę schodową.

Na miejsce zbrodni przyjeżdżało coraz więcej kolegów z zespołu.

- Wytyczcie przejście - mruknął. - Bądźcie ostrożni, niczego nie rozdepczcie.

Zadzwoił do sąsiadów.

Zanim w końcu otworzono drzwi, minęło trochę czasu.

- Policja kryminalna, mam do państwa kilka pytań. Czy mogę wejść?

Otworzył mu młody mężczyzna, policzki miał zaczerwienione od snu.

- Co się stało?

Trojan niecierpliwie machnął swoją legitymacją służbową.

- Proszę mnie wpuścić.

Mężczyzna cofnął się i pozwolił mu wejść.

- Czy wczoraj wieczorem, około wpół do ósmej, zauważył pan coś niepokojącego w domu?

- Nie.

- Czy z mieszkania naprzeciwko słyszał pan krzyki?

Potrząsnął głową.

- Proszę sobie przypomnieć.

- Mój Boże, co się stało?

- Chodzi o morderstwo. Czy wczoraj wieczorem pani Wiese miała gości?

- Czy ona...?

Trojan skinął głową. - Tak, została zamordowana.

Mężczyzna wlepił w niego wzrok.

- Proszę więc o odpowiedź, czy miała jakichś gości?

- Nie wiem, nie interesuję się prywatnymi sprawami moich sąsiadów.

Trojan rzucił mu krótkie spojrzenie.

- Dobrze, proszę być przygotowanym na kolejne pytania.

Wszedł na drugie piętro, zadzwonił do prawych i lewych drzwi.

Po lewej otworzyła mu zaspana kobieta.

Gdy powiedział, o co chodzi, poprosiła, aby chwilę poczekał, i poszła się ubrać.

Następnie go wpuściła.

- Wczoraj wieczorem, tak - powiedziała - tak, coś było. Gdy wróciłam do domu, około dziesiątej, w drzwiach minęłam jakąś parę. Właśnie wychodzili, on trzymał ją pod rękę. Kobieta wyglądała, jakby, no, coś wzięła.

- Wzięła? Co ma pani na myśli?

- Była blada. Miała na twarzy kilka siniaków i krwawiła z ust.

Trojan próbował oddychać spokojnie.

- Pomyślałam, że może się pokłócili, doszło do rękoczynów, a potem się pogodzili. Ale nie znam tych ludzi, jeszcze nigdy ich tutaj nie widziałam.

- Jak wyglądał ten mężczyzna, może go pani opisać?

- Dlaczego mnie pan o to wszystko wypytuje? Co się stało?

- Chodzi o morderstwo.

- Morderstwo?

Przytaknął.

- Tutaj, w domu?

Znowu skinął głową.

- Kto...?

- Franka Wiese, z mieszkania pod panią - powiedział niewyraźnie.

Zakryła twarz dłońmi.

- Proszę pani - może pani powtórzyć swoje nazwisko?

- Sauer.

- Pani Sauer, to jest teraz bardzo ważne. Jak wyglądał mężczyzna, którego mijiała pani w drzwiach?

Opuściła dłoń. Jej twarz natychmiast stała się popielatoszara.

- Pamiętam niewiele. Miał kaptur, jego głowa była spuszczone. Wydaje mi się, że niósł skórzaną torbę. Bardziej zwróciłam uwagę na kobietę, zrobiło mi się jej żal.

- Jakiego wzrostu był mężczyzna?

- Nie wiem, metr osiemdziesiąt albo jakoś tak.

- A może pani opisać kobietę?

- Blondynka. Miała piękne, długie blond włosy. Całkiem ładna. Ale jak już mówiłam, jej twarz była posiniaczona. Opierała się na nim, już chciałam spytać, czy wszystko w porządku, ale przecież nie powinno się mieszać w sprawy innych. A potem już ich nie było.

- W którym kierunku poszli?

- Niestety, tego panu nie powiem.

- Proszę pomyśleć. Stoi pani przodem do drzwi, ci ludzie panią mijają. Czy za pani plecami idą w prawo czy w lewo?

- W lewo, w kierunku Karl-Marx-Straße.

- Na pewno?

- Tak.

- A potem?

- Nie wiem, nie zajmowałam się już tym.

Trojan odetchnął głęboko.

- Pani Sauer, przyślemy do pani jednego z naszych specjalistów, który stworzy portret pamięciowy według pani opisu.

- Ale ja przecież prawie tego mężczyzny nie widziałam.

- Proszę mi wierzyć, to bardzo nam pomoże.

Skinęła słabo głową.

Trojan pożegnał się, zadzwonił na komisariat i poprosił o przyjazd rysownika. Potem polecił Dennisowi Holbrechtowi i Maxowi Kolpertowi przepytanie reszty sąsiadów.

Gdy wrócił do mieszkania Franki Wiese, Landsberg wziął go na bok.

- Mamy odcisk buta.

- I?

- Jest całkiem wyraźny, porównamy go z naszą bazą danych.

- Dobrze.

- Tym razem ten typ popełnił błąd.

Komisarz patrzył na niego w milczeniu. Myślał o Janie.

Jakby czytając w jego myślach, Landsberg spytał: - Nils, kim właściwie jest kobieta, która do ciebie zadzwoniła? Potrzebuję więcej szczegółów.

- Dobrze.

A potem wystrzeliły z niego zdania, jakby pisał kolejny raport o zamordowanej: - Jana Michels, lat 36, psychoterapeutka, zamieszkała na Akazienstraße 41 w Schönebergu. Byłem już w jej mieszkaniu i w jej gabinecie na Crellestraße 34. Włamałem się do jej komputera, żeby wyciągnąć adres pacjentki. Laptop jest na dole w moim samochodzie, muszą mu się jeszcze przyjrzeć nasi eksperci.

- Zdradź mi jeszcze, czy ta Jana Michels...

Landsberg przerwał.

Trojan zniżył głos. - Wiem, co chcesz powiedzieć, tak, jest blondynką, ma mocne blond włosy, a nasz morderca... - zwinął dłoń w pięść. - Pasuje do jego profilu.

Szef skinął słabo głową.

- Może wreszcie ktoś go zauważył. Kobieta z drugiego piętra może podać niekompletny opis mężczyzny, który wyprowadził z budynku kobietę, było to wieczorem około dziesiątej. Wyglądała, jakby wzięła narkotyki. Prawdopodobnie coś jej podała.

- Wreszcie mamy jakąś wskazówkę.

- Rysownik jest już w drodze. Pojechali w kierunku Karl-Marx-Straße. Miał skórzaną torbę, sąsiadka nie widziała niczego więcej.

- Żadnego samochodu? Żadnej cechy charakterystycznej?

Trojan potrząsnął głową.

- Prawdopodobnie podał jej narkotyki i wyprowadził z domu - powiedział Landsberg. - Ale dlaczego zmienił swój schemat? Uprowadził ją. Dlaczego?

„Ma wobec niej jeszcze jakieś plany” - pomyślał komisarz.

Bał się pomyśleć jakie.

- Wygląda na to, że jest dla niego kimś szczególnym - powiedział cicho.

Landsberg spojrzał na niego.

- Czy jest ci bliska?

Trojan stał w bezruchu. Potem skinął głową.

Szef powiedział: - Telefon od pacjentki to nie był przypadek.

- Tak, też tak uważam. Na pewno ją tutaj zwabił.

- Kazał jej patrzeć, jak pastwi się nad Franką Wiese.

Trojan mimowolnie wykrzywił twarz.

- A potem ją uprowadził.

Walczył z zawrotami głowy.

- Hilmar, daj mi pół godziny, muszę się zebrać do kupy. Potrzebuję jakiegoś punktu zaczepienia. Muszę ją znaleźć.

- Znajdziemy ją, Nils.

Spojrzeli na siebie.

- Dobrze, teraz wyjdź na chwilę na świeże powietrze.

W głowie Trojana szalały myśli.

Stracili dużo czasu.

Cholernie dużo czasu.

Najpierw chciał wsiąść do samochodu, by w spokoju pomyśleć, ale potem po prostu zaczął iść dalej.

Skręcił w boczną uliczkę, przeciął Hermannstraße, za chwilę był już w parku Hasenheide. Powoli zmierzchało, zaczynały śpiewać pierwsze ptaki.

Ptak!

Znowu pomyślał o jej panicznym krzyku do słuchawki.

- Jano, znajdę cię. Nieważne, gdzie jesteś, wyciągnę cię stamtąd - wymruczał do siebie.

W końcu zszedł z drogi w parku i po prostu położył się na trawie, wyciągnął ręce i nogi i patrzył w niebo. Księżyc był blady, czasami zasłaniały go płynące chmury. Trojan starał się skoncentrować. Mimo strachu o Janę musiał się na chwilę odprężyć, żeby zacząć lepiej myśleć.

„Dwie sprawy - pomyślał - muszę połączyć ze sobą dwie sprawy. Ktoś coś powiedział, to było coś ważnego, chociaż wcale tak nie brzmiało”.

I było jeszcze coś. Być może był to klucz.

Na chwilę zamknął oczy, w jego wyobraźni zmieniały się obrazy. Lene, siedząca na łóżku pokrytym krwią, podawał jej dłoń, a potem był już na klatce schodowej na Pflügerstraße, zrozpaczone ptaki wciąż i wciąż uderzały

skrzydłami w szybę okienną.

Następnie zobaczył przed sobą Janę, siedział u niej w gabinecie, mówiła do niego cicho: „Nils, wolno ci się bać, dopuść do siebie strach”.

Coraz bardziej zagłębiał się w samego siebie i w końcu w myślach znowu siedział na łóżku przy Lene. Powiedział jej, że zabierze ją w bezpieczne miejsce, a ona mu coś odpowiedziała.

Otworzył oczy.

Co ona mu odpowiedziała? I jaka była ta druga...?

„Dwie sprawy - pomyślał. - Klucz”.

Zerwał się na równe nogi i pobiegł.

Poczuła przeciąg na twarzy. Chciała poruszyć głową, ale była ona za ciężka. Słyszała również bębniące wibrowanie w uchu. Na chwilę się oddalało, a potem wracało.

Chciała otworzyć oczy, ale jej się nie udało. Miała wrażenie, że na powiekach leżą jakieś ciężary. Jej ręce i nogi były jak z ołowiu.

Nad nią poruszało się coś miękkiego, dotykało jej policzków. Nie chciała tego, ale nie mogła się bronić.

„Muszę się obudzić” – przeszło jej przez myśl.

Wreszcie udało jej się otworzyć oczy. Jednak natychmiast je zamknęła, było zbyt jasno. Światło sprawiało jej ból.

Potem znowu coś zaczęło bębnić jej przy uchu, bardzo blisko i bardzo głośno. Zaczęła jęczeć. Przez pewien czas uspokajał ją dźwięk własnego głosu.

Następnie wrócił strach, jeszcze raz otworzyła oczy, tym razem wolniej, ostrożniej.

Coś znajdowało się tuż nad jej głową.

Wirowało, jedno z piór odczepiło się i spadło na nią.

Nie mogła złapać tchu.

I wtedy zobaczyła ptaka. Latał po pomieszczeniu, wciąż uderzał o ściany.

Próbowała się wyprostować, ale coś ją trzymało. Usłyszała szcęk metalu.

Nagle wszystko się uspokoiło.

Musiała się skoncentrować, dowiedzieć się, gdzie jest.

Gdy zbyt szybko poruszała oczami, wszystko jej się zlewało i kręciło jej się w głowie.

Dojrzała zasłonę. Przez małą szparę wpadało światło. Obok tej szpary zauważyła ruch.

Ptak wbił szpony w materiał i rozpostarł skrzydła. Zobaczyła, jak łapał powietrze, zwróciła uwagę na czerwone pióra i czarną główkę.

I znowu zaczął latać po pokoju. Jana chciała unieść ręce, zakryć nimi twarz, jednak poczuła opór i ból.

Nagle przypomniała sobie o France. Znowu ujrzała przed sobą krew.

Chciała krzyczeć, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku.

Poruszyła stopami, na jej stawach zaszczekał metal.

„Muszę się stąd wydostać” – pomyślała.

Ptak zaczął na nią lecieć.

Zacisnęła powieki.

Potem straciła przytomność.

W biegu wyjął komórkę z kieszeni i zadzwonił do komisariatu. Po chwili odebrała Stefanie Dachs. „Bogu dzięki – pomyślał – że nie pojechała na miejsce zbrodni, tylko prosto do biura”.

– Stefanie, natychmiast potrzebuję kilku informacji.

– Dobrze.

Dyszał, biegł pod górę Hermannstraße.

- Wejdz do rejestru meldunkowego i sprawdź dane Melanie Halldörfer.

Słyszał, jak wpisała coś w komputer.

- Co chcesz wiedzieć?

- Od kiedy była zameldowana na Fuldastraße?

Znowu wciskanie przycisków na klawiaturze.

- Masz?

- Chwilkę. Tak. Zameldowała się 1.10.2009 roku.

„Trafiony” - pomyślał.

- A teraz Michaela Reiter, Pflügerstraße.

Znowu chwila oczekiwania.

Potem usłyszał głos Stefanie:

- Zameldowała się 15.02.2010 roku.

Trojan poczuł mrowienie, znowu trafiony.

Dobiegł do samochodu, otworzył go, wskoczył do środka i odjechał.

„Teraz zobaczymy” - pomyślał.

- Czego jeszcze potrzebujesz?

- Chyba już wiesz, prawda?

- Coralie Schendel?

- Jasne.

- Poczekaj.

Słyszał, jak wpisuje dane.

W końcu nadeszła odpowiedź: - Na Wrangelstraße mieszkała od 1.03.2010 roku.

Odetchnął głęboko. Skręcił w Karl-Marx-Straße.

- To nie może być przypadek - powiedziała. - Wszystkie niedawno się tutaj przeprowadziły.

- Mam nadzieję, że to nie przypadek.

„Uczepimy się tego, co mamy” - pomyślał i znowu w wyobraźni zobaczył twarz Jany. Była wykrzywiona z bólu. Przepędził złe myśli.

- A co z Franką Wiese? Od kiedy mieszkała na Mainzer Straße?

- Moment.

Po chwili Stefanie powiedziała: - To dziwne.

- Co?

- Mieszkała tam już od trzech lat.

„Cholera jasna - pomyślał. - Nie pasuje do schematu”.

- Nieważne - powiedział - mamy trzy trafienia, może wystarczy.

- Co mam teraz zrobić?

- Zadzwoń do chłopaka Schendel. Szybko. Spytaj go, czy wie, w jaki sposób zdobyła adres mieszkania, przez agenta albo biuro nieruchomości...

- Dobrze, zostań na linii.

Trojan przejechał na czerwonym przez skrzyżowanie przy Hermannplatz.

„To trwa już zbyt długo - pomyślał. - Mamy bardzo mało czasu. O ile nie jest



jeszcze za późno”.

Wreszcie w słuchawce rozległ się głos Stefanie: – Nie udało mi się.

– Próbuj dalej.

Pognał samochodem wzdłuż Kottbusser Damm.

– Co się dzieje, Stefanie, dlaczego nie możesz się z nim połączyć?

– Nie odbiera. Próbowałam też dzwonić na numer w Londynie, ale tam jest to samo.

– Cholera.

Trojan westchnął.

– Daj mi jego adres tutaj, w Berlinie.

Usłyszał dźwięk wciskania klawiszy.

– Achim Kleiber, Köpenicker Straße 180.

Trojan skręcił z piskiem opon w Skalitzer Straße. – Dobrze – powiedział – bądź w gotowości.

Rozłączyli się.

Pięć minut później zatrzymał się przed domem na Köpenicker Straße.

Po chwili otworzono mu drzwi. Wbiegł po schodach.

Kleiber stał przed wejściem do mieszkania. Był blady.

– Przepraszam, że pana obudziłem.

Wreszcie Achim go rozpoznał.

– Nie śpiam, odkąd... odkąd ona...

Jego głos się załamał.

– Panie Kleiber, mam do pana bardzo ważne pytanie, proszę sobie wszystko przypomnieć. Jak Coralie Schendel trafiła na mieszkanie na Wrangelstraße?

Kleiber gestem zaprosił go do środka.

Trojan wszedł do mieszkania i starał się spokojnie oddychać. Najchętniej wyciągnąłby z niego odpowiedź siłą, ale mężczyzna wyglądał na oszołomionego. Prawdopodobnie wciąż brał środki uspokajające.

– Nie wiem – powiedział w końcu.

– Proszę spróbować sobie przypomnieć. To bardzo ważne.

Ponownie usłyszał w myślach głos Lene: „Znowu będę musiała się przeprowadzać?”, pomyślał też o słowach Michaeli Reiter: „Mieszkam tu od niedawna”.

Może to był nic nieznaczący punkt zaczepienia, a może bardzo ważny trop.

Spojrzał błagalnym wzrokiem na Achima Kleibera.

– Proszę, chodzi o kolejne ludzkie życie. Musi pan sobie przypomnieć. Czy znalazła to mieszkanie przez znajomych, ogłoszenie w gazecie albo na stronie internetowej? Przecież przeprowadziła się tutaj dopiero niedawno.

– Przez Internet, tak. Teraz sobie przypominam.

– Czy musiała zapłacić prowizję pośrednikowi?

Achim Kleiber potarł sobie brodę.

– Tak, raz o tym wspomniała. Nie pasowało jej to, przeklinała takie zdzierstwo i...

Przerwał, jego oczy wypełniły się łzami.

- Wiem, że to wszystko jest dla pana bardzo bolesne, ale proszę jeszcze pomyśleć. Może pamięta pan nazwę agencji nieruchomości?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że ta firma wyspecjalizowała się w pośrednictwie właśnie w tej okolicy.

Trojan wybrał numer Stefanie, która czekała w komisariacie.

- Stefanie, daj mi nazwy agencji specjalizujących się w dzielnicach Kreuzberg i Neukölln.

- Mam już przed sobą listę wszystkich agencji w Berlinie - odpowiedziała.

„Dobrze - pomyślał - jest szybka, bardzo dobrze”.

- W grę mogą wchodzić Habermann, Krüger, Redzkow albo Jung.

Trojan powtórzył nazwy na głos i patrzył na Kleibera w napięciu.

- To był Redzkow - powiedział mężczyzna.

- Na pewno?

- Tak. Przypomniałem sobie, że przeklinała firmę Redzkow. Zainkasowali dużą prowizję.

- Dziękuję - powiedział komisarz i już był przy drzwiach.

- Stefanie - mówił w drodze przez telefon - teraz wyszukaj mi, proszę, dom dziecka, w którym umieszczono Lene.

- Dobrze, za chwilę do ciebie oddzwonię.

Trojan wyszedł na ulicę, wszedł do samochodu i pojechał w kierunku Görlitzer Park.

Jego serce waliło jak oszalałe. Znowu pomyślał o Janie. Obliczył, ile godzin znajdowała się już w rękach mordercy. Wolał nie wyobrażać sobie tego, co musiała teraz przeżywać.

Zadzwoiła komórka, odebrał.

- W domu dziecka robią problemy - powiedziała Stefanie. - Czy mam połączyć cię z wychowawczynią, która ma nocny dyżur?

- Tak.

Po chwili usłyszał surowy kobiecy głos.

- Proszę posłuchać, tłumaczyłam to już pana koleżance, Lene śpi i jest jeszcze w złym stanie. Nie mogę narazić jej na to całe zamieszanie.

- Proszę ją obudzić - odpowiedział Trojan. - Chodzi o ludzkie życie.

- Lene wciąż jest bardzo wyczerpana, muszę ją chronić.

- Proszę natychmiast przyprowadzić ją do telefonu!

- Tym tonem na pewno nie będziemy rozmawiać.

Uderzył otwartą dłoń w kierownicę. Potem postarał się opanować głos.

- Proszę posłuchać, gdyby w tym momencie pani przyjaciel znajdował się w sidłach mordercy, a pani wiedziałaby, że jedynym człowiekiem, nawet jeśli byłoby to dziecko, które przeżyło coś strasznego i widziało zbrodnię, straciło matkę i ma depresję, więc gdyby pani wiedziała, że ten człowiek mógłby uratować pani przyjaciela...

- Już dobrze, proszę poczekać, spróbuję.

Odetchnął, wjechał w Glogauer StraÙe, przejechał przez kanał i dotarł do PannierstraÙe. Wreszcie usłyszał w słuchawce zaspany głos Lene.

- Tak?

- Lene, mówi Nils Trojan. Mam nadzieję, że mnie jeszcze pamiętasz.

Po drugiej stronie usłyszał tylko oddech.

- Znalazłem cię w waszym mieszkaniu.

- Ten w skórzanej kurtce, prawda?

- Tak - powiedział.

Przełknął ślinę.

- Lene, to jest teraz bardzo ważne, proszę, przypomnij sobie wszystko. Zanim mogłyście przeprowadzić się na FuldastraÙe, na pewno przez jakiś czas szukałyście nowego mieszkania.

- Tak.

- Czy wiesz, w jaki sposób twoja... - zaciął się - twoja mama znalazła to mieszkanie?

- Nie pamiętam.

- Proszę, skup się.

Usłyszał, jak dziewczynka oddycha do telefonu.

- Czy oglądałyście jakieś inne mieszkania?

- Tak.

- A czy podczas oglądania mieszkania na FuldastraÙe ktoś was po nim oprowadzał?

- Tak.

- Kto to był?

- Mężczyzna.

Poczuł mrowienie w dłoniach.

- Możesz opisać, jak wyglądał?

- Już nie pamiętam. Miał garnitur. Był dla nas bardzo miły. Pamiętam, że mama... - przerwała na chwilę - że mama była bardzo szczęśliwa, kiedy nam powiedział, że możemy mieć to mieszkanie.

Nabrał powietrza. - Czy byli tam jacyś inni ludzie? Inni chętni?

- Nie, byliśmy z nim zupełnie same.

Przełknął ślinę.

- I naprawdę nie potrafisz go opisać? Czy był wysoki, niski, chudy, gruby?

Zaczęła szlochać do słuchawki.

- Nie pamiętam.

- Już dobrze, Lene. Dziękuję, bardzo mi pomogłaś.

Chciał jeszcze spytać, jak jest w domu dziecka i czy już trochę się tam zdomowiła.

W ogóle było jeszcze tyle spraw, o których chciał jej powiedzieć, ale nie miał czasu.

Była piąta rano. W krzakach ćwierkały wróble. Na ulicy było pusto.

Nacisnął wszystkie guziki domofonu w budynku pod numerem 76, ale nikt nie otworzył. Wziął rozbieg i rzucił się na drzwi. Zaskrzypiały w zawiasach. Jeszcze raz wziął rozbieg. Nie wiedział, ile par drzwi próbował już wyważyć tej nocy.

Na drugim piętrze ktoś wychylił się przez okno i przeklinał. Trojan poznał, że była to staruszka, która mieszkała naprzeciwko Michaeli Reiter. Zawołał do niej, żeby otworzyła, ale kobieta tylko zamknęła okno. Wziął trzeci rozbieg i drzwi wreszcie puściły.

Wpadł do środka.

Na ścianie wciąż było widać ślady krwi. Ktoś próbował je zmyć, ale mu się to nie udało.

Zwlekał tylko przez chwilę, rozejrzał się, potem wyciągnął broń, przesunął się na bok i wycelował w zamek.

Wystrzelił.

Raz, dwa, trzy razy.

Zamek odskoczył, Trojan otworzył drzwi.

Na klatce schodowej słyszał wzburzone głosy, ale nie zwracał na nie uwagi.

Wpadł do pokoju i rozejrzał się. Wreszcie zauważył kilka segregatorów stojących na półce. Wyciągnął jeden z nich.

Podczas gdy przeszukiwał dokumenty, ktoś z sąsiadów dzwonił na policję.

Wziął kolejny segregator i w pośpiechu kartkował dokumenty.

Nagle zamarł.

Michaela Reiter lubiła porządek.

Wyrwał kartkę z segregatora.

Jego dłoń drżała.

Był to rachunek z datą z lutego 2010 roku. W nagłówku napisano wielkimi literami: Redzkow Nieruchomości.

Trojan upuścił segregator, schował rachunek i wybiegł z mieszkania.

Staruszka z naprzeciwka wystawiła głowę przez szparę w drzwiach.

- Jezusie, Maryjo i Józefie - wymamrotała.

Nie zwrócił na nią uwagi.

Popędził po schodach na dół, wypadł na ulicę i wsiadł do samochodu.

Dodał gazu i jednocześnie wybrał numer Stefanie.

Wolfgang Redzkow junior posiadał działkę graniczącą ze Sprewą. Droga z Neukölln do Stralau zajęła więc Trojanowi niecały kwadrans.

Zatrzymał się przed domem i wysiadł. Budynek był nowoczesny, dwupiętrowy, z dużymi oknami. Na brzegu stał mały żuraw do przenoszenia łodzi.

Trojan wcisnął przycisk domofonu. Ponieważ nikt nie otwierał, bez namysłu przeszedł przez płot.

Gdy zeskoczył na trawnik, zadzwonił jego telefon.

To była Stefanie.

- Nils, gdzie jesteś?

- Już na miejscu.

- Poczekaj jeszcze chwilę, poinformowałam Landsberga i Gerbera, są już w drodze.

Podszedł do domu.

- Nie mogę dłużej czekać.

- Nils, tylko nie popełnij teraz żadnego błędu.

Wyłączył telefon i się rozejrzał. Przy drodze w ogrodzie postawiono kilka ozdobnych kamieni. Podniósł najmniejszy z nich, zamachnął się i rzucił nim w szybę na pierwszym piętrze.

Natychmiast zaczął wyć alarm.

Trojan zdjął kurtkę, strzepał z niej odłamki szkła, podciągnął się na parapecie okiennym i wskoczył do środka.

Znajdował się w kuchni. Wyjął broń i cicho wyszedł na korytarz.

Gdy skręcił za róg, usłyszał cichy oddech. Wykonał unik, ale poczuł lufę pistoletu na swojej skroni.

- Ludzie z ochrony są po prostu zbyt wolni - mruknął jakiś głos.

Trojan próbował rozpoznać w półmroku twarz tego drugiego.

- Policja kryminalna - wysyczał. - Proszę opuścić broń.

Mężczyzna się zaśmiał.

- Policja? To jakieś żarty.

Jeszcze mocniej przycisnął pistolet do skroni Trojana.

- Opuść broń - wysyczał komisarz.

Ponieważ gospodarz nie reagował, wykonał gwałtowny ruch do przodu i wybił mu pistolet z ręki.

Broń wystrzeliła, kula trafiła w ścianę.

W uszach mu zadudniło.

W tej chwili ktoś zapalił światło.

W korytarzu stanęła przerażona kobieta w koszuli nocnej.

Alarm wciąż wył.

- Wolfgang, co się tutaj dzieje?

- Nie mam pojęcia, ten mężczyzna tutaj...

- Nie ma czasu na pogaduszki - powiedział Trojan i podetknął mu pod nos swoją legitymację służbową.

Mężczyzna w bokserkach zerknął na nią.

- Czy to pan jest Wolfgang Redzkow?

Skinął głową.

- Gdzie pan był wczoraj wieczorem?

Trojan skierował w niego swojego sig sauera.

- Proszę odpowiadać! Gdzie pan był wczoraj wieczorem?

- Wróciliśmy wczoraj z Majorki, byliśmy w naszej letniej rezydencji.

- Jak długo państwo tam byli?

Redzkow podrapał się po głowie, potem spojrzął na żonę.

- Kiedy wylecieliśmy?

Myślała przez chwilę.

- Piątego maja - powiedziała w końcu.

Trojan wciągnął głęboko powietrze. Opuścił broń.

Najpierw spojrzął na Redzkowa, potem na dziurę w ścianie, na końcu na pistolet na podłodze.

- Trenuję strzelectwo sportowe - wyjaśnił gospodarz.

- To mnie nie interesuje - odpowiedział Trojan krótko. - Potrzebuję informacji o pańskich współpracownikach, muszę wiedzieć, kto był odpowiedzialny za pośrednictwo konkretnych mieszkań. I muszę dowiedzieć się tego jak najszybciej.

- To po to włamał mi się pan do domu?

- Tak, właśnie po to. Czy ma pan stąd dostęp do danych swoich pracowników?

Redzkow potrząsnął głową. - Muszę pojechać do biura. Czy któryś z nich coś zamajstrował?

- Proszę nie zadawać żadnych pytań.

Trojan spojrzął na mężczyznę. Jego nagi brzuch odznaczał się nad brzegiem spodnek, na nogach miał klapki.

- Proszę się ubrać i pojechać ze mną. Szybko.

Przed domem zatrzymał się samochód ochrony.

Alarm wciąż wył.

Mężczyzna w bokserkach zmarszczył czoło.

Siedziba Redzkow Nieruchomości mieściła się w wieżowcu przy Rudi-Dutschke-Straße. Gdy szef agencji otworzył wszystkie drzwi za pomocą karty magnetycznej, wjechali szklaną windą na szóste piętro i wreszcie weszli do biura.

Trojan zerknął na zegarek. Była 6.23.

Redzkow usiadł przy biurku i włączył komputer.

- Teraz proszę mi wreszcie wyjaśnić, o co chodzi.

- O śledztwo w sprawie morderstw.

- Morderstw?

- Proszę się pośpieszyć.

Redzkow uniósł brwi.

- Proszę - dodał Trojan.

- Nie chce pan chyba oskarżyć żadnego z moich pracowników?

- To ja zadaję tu pytania.

- W niedzielę o świcie wybija mi się szyć. Co to w ogóle za maniery?

- Mógł pan przecież otworzyć drzwi.

- Mam bardzo głęboki sen. I moja żona także.

- Proszę szybciej.

- Czy to podpada pod zażalenie do wyższej instancji służbowej?

- Tak. Podam panu również mój numer służbowy, ale teraz się pośpieszmy, dobrze?

Redzkow spojrział na niego, następnie pochylił się nad klawiaturą komputera.

- Jak jest w tej firmie z kluczami do poszczególnych nieruchomości? - spytał

Trojan.

- O co panu chodzi?

- Gdy pośredniczy pan w wynajmie lub kupnie nieruchomości, posiada pan wszystkie klucze, prawda? Do drzwi wejściowych do domu, do mieszkania, piwnicy, do wszystkiego.

- Po podpisaniu umowy są one oczywiście oddawane.

- Rozumiem. Ale dorobienie takich kluczy jest dziecinnie proste.

Redzkow spojrział na niego z poirytowaniem.

- Mogę pana zapewnić, że moi pracownicy obchodzą się bardzo ostrożnie z powierzonymi im kluczami.

- Jasne.

Właściciel wpisywał dane do komputera.

- Co chce pan wiedzieć?

- Kto pośredniczył w przekazaniu nieruchomości na Wrangelstraße 12, Fuldastraße 50, Pflügerstraße 76 i Mainzer Straße 13? W okresie między końcem 2009 i początkiem 2010 roku.

Redzkow wprowadził dane.

- Na Mainzer Straße od dawna nie mamy już żadnych nieruchomości. Ta okolica jest bardzo nieciekawa.

„Cholera” - pomyślał Trojan. Czy znowu był na fałszywym tropie?

Redzkow wyjął okulary z etui, usiadł i spojrział na monitor.

- A jednak - wymruczał po chwili - a jednak mieliśmy jeden obiekt na Wrangelstraße.

- Pod którym numerem?

- Pod dwunastką.

- Kiedy to było?

- W lutym 2010 roku.

- A na Fuldastraße 50?

Wprowadził dane, spojrzął na monitor. – We wrześniu 2009 roku.

– Pflügerstraße 76?

Zmarszczył czoło, potem znowu napisał coś na klawiaturze. Potem spojrzął na Trojana. – W styczniu tego roku.

Serce komisarza waliło jak szalone.

Podszedł do biurka i spojrzął na monitor.

Widział spis danych i adresów, ale żadnych nazwisk.

– Który pracownik zajmował się tymi nieruchomościami?

Redzkow wprowadził polecenie.

– Zaraz się dowiemy.

Na monitorze pojawiło się nazwisko.

– Tak, to on.

Trojan wydmuchnął powietrze.

– Matthias Leber.

– Szybko, proszę mi podać jego adres.

Właściciel powoli pokręcił głową.

– Jest mały problem.

Trojan zmrużył oczy. – Tylko proszę mi teraz nie mówić o ochronie danych osobowych i tych sprawach. Chodzi o ludzkie życie. Proszę mi podać adres Matthiasa Lebera.

– Bardzo chętnie to zrobię, tylko... – Podrapał się po karku. – Nie wiem, czy to się panu w ogóle przyda.

– Jak to?

Redzkow spojrzął na niego.

Potem powiedział cicho: – Nie ma go już z nami.

Trojan otworzył usta.

– Już tutaj nie pracuje?

Agent potrząsnął głową.

– Nie żyje. Zginął na początku roku.



Trojan wlepił w niego wzrok.

- W jaki sposób zginął?

- To zaskoczyło nas wszystkich. Nigdy wcześniej niczego nie zauważyliśmy.

- Proszę powiedzieć, co się stało?

Redzkow westchnął. - Popełnił samobójstwo. Według mnie - w dość brutalny sposób. Rzucił się z mostu.

Trojan przygryzł dolną wargę.

- Kiedy dokładnie się to stało?

- W marcu. Na początku marca.

- Z którego mostu?

- Z Elsenbrücke w Treptow.

- Czyli się utopił?

- Myślę, że tak. Wcześniej w jakiś sposób skręcił kark. W każdym razie wyłowiono go ze Sprewy.

- Czy miał żonę?

Redzkow skinął głową.

- Proszę mi podać adres wdowy.

Trojan popędził na południowy wschód Berlina na Körtestraße. Zadzwoił do drzwi Corneli Leber, od razu mu otworzyła. Najpierw pomyślał, że należała do tych osób, które zawsze wcześniej wstają, ale gdy spojrzał w jej oczy, zrozumiał, że prawdopodobnie cierpiała na bezsenność.

Miała spięte włosy i była ubrana na czarno.

Zaprosiła go do środka. Mieszkanie było bardzo dokładnie wysprzątane. Na stoliku w jadalni stało śniadanie. Trojanowi rzuciły się w oczy dwa nakrycia.

- Czekają na kogoś?

Rzuciła mu puste spojrzenie.

- To dla Matthiasa. Wciąż nakrywam dla niego do stołu.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Co chce pan wiedzieć, panie komisarzu? Teraz jest już przecież za późno. Nie wskrzesimy go.

Trojan nabrał powietrza. Nie mogło być za późno.

- Pani Leber, czy pani mąż zostawił jakiś list pożegnalny?

Pokręciła głową.

- Czy opowiadał pani o jakichś kluczach?

- Kluczach? Nie.

- Był przecież agentem nieruchomości.

- Tak, i co z tego?

- Pani Leber, niestety, muszę zadać pani to pytanie: czy to możliwe, że pani mąż kazał dorabiać klucze do mieszkań, którymi się zajmował?

- Dlaczego miałyby to robić?

Trojan spojrzał na nią surowo. - Żeby zapewnić sobie dostęp do mieszkań

po wprowadzeniu się osób wynajmujących.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Proszę przestać! Proszę stąd iść! Niech pan nie mówi o nim źle. Matthias był dobrym człowiekiem.

- Prowadzę śledztwo w sprawie kilku morderstw. Trzy ofiary, kobiety, wynajmowały mieszkania, którymi zajmował się pani mąż.

Cornelia Leber opuściła dłonie i wlepiła w niego wzrok.

- Matthias na pewno nie ma z tym nic wspólnego - szepnęła.

Trojan starał się zachować zimną krew.

- Dlaczego według pani odebrał sobie życie? - spytał.

Kobieta usiadła i w zamyśleniu przesuwiała łyżeczkę po serwetce.

- Nie wiem - powiedziała ledwo dosłyszalnie.

- Czy miał depresję?

Otarła łzy z twarzy.

- Dla mnie jego śmierć wciąż jest zagadką.

- Czy to mógł być wypadek?

Wzruszyła ramionami. - Na pewno nie był pijany. Nie wykryto alkoholu we krwi.

- Czy w okresie przed śmiercią był inny, dziwnie się zachowywał?

Przez długi czas się nie poruszała, potem nieznacznie skinęła głową.

- Był niespokojny, podekscytowany. Źle sypiał. Czasami był bardzo przygnębiony. Pytałam go: „Matthias, co się dzieje?”. Nie odpowiadał.

Załkała.

Trojan rozejrzał się po pokoju.

- Gdzie znajduje się jego komputer?

Cornelia Leber spojrzała na niego i zmarszczyła czoło.

- Nie ma go.

Trojan poczuł skurcz w karku.

- Jak to: nie ma go?

- Zniknął. Ja też oczywiście się dziwiłam. Ale tego wieczoru, gdy on... - przełknęła ślinę - tego wieczoru, w który wydarzyło się to nieszczęście, musiał zabrać ze sobą laptopa.

- Może jest jeszcze w jego biurze?

Pokręciła głową.

- Pytałam w firmie. Przekazano mi wszystkie jego przedmioty. Proszę pójść za mną.

Wstała i zaprowadziła Trojana do gabinetu. Tutaj również panował nienaganny porządek. Na biurku znajdowały się tylko pojemnik na długopisy i lampa. Kobieta wskazała na karton stojący obok biurka.

- To wszystko, co mi oddali.

Trojan przeszukał karton. Były w nim same papiery, kilka teczek, ale nie znalazł żadnego kalendarza.

- Którego dokładnie zginął?

- Dziewiętego marca - odpowiedziała bezbarwnym głosem.

Przejrzał teczki, znajdowały się w nich głównie opisy mieszkań z kilkoma notatkami na marginesach.

- Czy pani mąż miał jakiś dysk zewnętrzny?

Potrząsnęła głową.

- Jakies inne pamięci zewnętrzne? Pamięć USB, płyty CD?

- Wszystko miał w swoim laptopie, zawsze nosił go do pracy. Miał go w torbie.

Trojan zaczął targać sobie włosy.

Przez chwilę miał wrażenie, że będzie musiał się poddać, a śledztwo znowu zwolni. Wtedy jednak wziął się w garść i spytał: - Jaki jest adres mailowy pani męża?

- Miał jeden służbowy i jeden prywatny.

Komisarz wyjął długopis i kartkę. - Proszę mi podać oba.

Podyktowała mu.

- Zabiorę ze sobą jego rzeczy. Proszę się przygotować na kolejne pytania. Ktoś od nas na pewno jeszcze dziś do pani przyjdzie, żeby przeszukać pani mieszkanie.

- Ale dlaczego?

Nie odpowiedział, tylko wziął karton z dokumentami i wyszedł z mieszkania.

Gdy wsiadł do samochodu, zadzwonił do Landsberga.

- Nils, do cholery, gdzieś ty się podziewał?

Trojan szybko opowiedział mu o wynikach swojego śledztwa.

- Musimy postawić na głowie wszystkie biura agencji Redzkow Nieruchomości. I ewentualnie przeszukać mieszkanie Corneli Leber. Możliwe, że czegoś nam nie mówi.

- Sprawdziłeś alibi Redzkowa?

- Nie miałem czasu.

- Dobrze, my to zrobimy.

Landsberg obiecał, że się pośpieszą.

Następnie Trojan zadzwonił do Stefanie i powiedział jej o stanie śledztwa.

- Potrzebuję sprawdzenia serwera maili przychodzących do i wychodzących od Matthiasa Lebera.

- To może potrwać, w przypadku serwerów pracownicy często wykazują upór.

- W tym przypadku wszystko musi pójść szybko. Porusz niebo i ziemię. Muszę to mieć natychmiast. Przecież te dane musiały być gdzieś zapisywane, więc moglibyśmy dowiedzieć się czegoś z czasu przed jego śmiercią.

Podał jej adresy mailowe.

- Dobrze, zajmę się tym.

Trojan rozłączył się.

Potarł sobie skronie. Była 7.39 rano. Gdzie znajdowała się Jana?

Bał się pomyśleć, co w tej chwili przeżywała, jeśli w ogóle jeszcze żyła.

Zmusił się do spokoju.

Przeglądał dokumenty z pudła, ale nie znalazł niczego, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie.

Gdzie był terminarz Lebera?

Większość papierów była tylko zbieraniną skrótów i bazgrołów.

Odetchnął głęboko.

W piekarni kupił croissanta i kawę w plastikowym kubku. Znowu wsiadł do samochodu, napił się i poparzył sobie język. Niechętnie przeżuwał rogalika.

Minęło pół godziny. Nie mógł już dłużej czekać, wybrał więc numer Landsberga, jednak ten nie odbierał. Spróbował dodzwonić się do Gerbera.

- Ronnie, jesteście już w biurze Redzkowa?

- Tak.

- I jak sprawy stoją?

- Nils, tutaj jest jeden wielki chaos.

- Sprawdziliście alibi Redzkowa?

- Tak, jest czysty. Ale twierdzi, że w firmie nie ma innych dokumentów Lebera.

- Coś tu strasznie śmierdzi.

- Stawiamy wszystko na głowie i bierzemy w obroty wszystkich pracowników, zdaj się na nas.

Zakończyli rozmowę.

Trojan uderzył pięścią w kierownicę.

Zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić. Może najlepszym wyjściem byłby powrót do wdowy i przeszukanie jej mieszkania. Wydało mu się to mądrzejsze od bezczynnego siedzenia w samochodzie.

Właśnie chciał wysiadać, gdy zadzwonił jego telefon.

To była Stefanie.

- Nie pytaj, w jaki sposób mi się to udało, ale ci z WEB byli bardzo chętni do współpracy, znam tam jednego pracownika. Krótko mówiąc, mam teraz wgląd w maile Lebera.

- No i? - głos Trojana drżał. - Czy jest tam coś, co mogłoby być dla nas ważne?

- Jest tutaj dużo maili służbowych, ale sam wysyłał sobie maile na jeszcze jeden adres, który również należał do niego.

- Co to za maile?

- Chyba jakieś kopie zapasowe.

- Kopie czego?

- Na razie wydaje mi się to wszystko bardzo zagadkowe, ale wygląda na jakieś osobiste notatki.

- Stefanie, czy możesz przesłać mi te maile na telefon?

- Poczekaj.

Usłyszał, jak szybko pisała na klawiaturze.

- W porządku - powiedziała. - Za trzy minuty wszystko powinno być u ciebie.  
I nie rozłączaj się.

Trojan poczuł, jak spływa po nim pot.

Aby się uspokoić, w myślach liczył sekundy.

Wreszcie na ekranie jego telefonu wyskoczyły maile.

Zostały one wysłane z adresu matthias.leber@web.de na adres  
pamiecawaryjna@web.de.

- Pamięć awaryjna - mruknął.

Potem zaczął czytać. W załącznikach wiadomości znajdowało się przeważnie  
po kilka zdań:

05.04.09 r.

Cornelia nie może się dowiedzieć.

28.04.09 r.

Boję się.

17.05.09 r.

Czasami potrzeba jest silniejsza, potem znowu odzyskuję nad sobą  
kontrolę.

03.06.09 r.

Chcę porozmawiać, zwyczajnie porozmawiać. Ale nie mogę tak po prostu  
zwierzyć się Corneli. To oczywiste.

29.06.09 r.

Dzisiaj było lepiej. Byłem u NIEGO. ON działa na mnie uspokajająco. Już  
po pierwszej godzinie widziałem efekty. Potem byłem wykończony, płakałem.

06.08.09 r.

Opowiedziałem MU o spotkaniu z prostytutką. I nagle ujrzałem wszystko  
w innym świetle. Prawie wszystko zrozumiałem. Zdziwiałem.

Następny wpis był po pół roku.

08.02.10 r.

Dzisiaj wieczorem Cornelia chciała się ze mną kochać. Znalazłem  
wymówkę. Zbyt dużo pracy. Szum w uszach. Ciągły szum w uszach. Cornelia  
jest taka wyrozumiała. Wstydzilem się, cholera, jak ja się wstydzilem.

19.02.10 r.

ON mówi, że to normalne. Powinienem spełniać moje potrzeby.

23.02.10 r.

Dzisiaj w nocy śniłem o NIM. Głaskał mnie po policzkach. Był dla mnie

bardzo łagodny. Obudziłem się przerażony.

24.02.10 r.

Jestem roztrzęsiony. Rozmawiałem z drem B. Dużo płakałem.

25.02.10 r.

Dr B. jest moim ratunkiem. Od wielu nocy nie spałem. Cornelia również nie śpi.

01.03.10 r.

ON złożył mi propozycję. Nie potrafię już trzeźwo myśleć. Trzeba zaufać, zaufać.

04.03.10 r.

Gdy jestem u NIEGO, oddycham przez chwilę z ulgą. Ale czuję też, że ON zdobywa nade mną kontrolę. ON mówi, że to wszystko jest zupełnie normalne.

05.03.10 r.

Co jest normalne?

06.03.10 r.

Dr B. mówi, że zostanę wyzwolony. Dr B. mówi, że po prostu jeszcze raz mam wziąć klucze do ręki.

06.03.10 r.

Zrzucić je z mostu! Znowu długo płakałem.

Trojan przyłożył słuchawkę do ucha.

- Czy to ostatni mail? - spytał Stefanie. - „Zrzucić je z mostu?”

- Tak.

- O co mu mogło chodzić?

- Zakładam, że o klucze.

- Na trzy dni przed śmiercią - mruknął. - Dziękuję, Stefanie, niedługo znowu do ciebie zadzwonię.

Rozłączył się, wyskoczył z samochodu, pobiegł do domu i zadzwonił do Cornellii Leber.

- Pani Leber - zaczął bez ogródek - czy nazwa „dr B.” coś pani mówi?

- Dr B.? Co to ma być?

- Czy pani mąż chodził na jakąś terapię do lekarza?

- Nie.

- Proszę sobie wszystko przypomnieć.

Zapadła cisza. Trojan wyprostował plecy. „Spokojnie - pomyślał - spokojnie, daj jej trochę czasu”.

W końcu powiedziała z wahaniem: - Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale przez trzy kwartały raz w tygodniu chodził na zajęcia z coachingu sukcesu.

- Coachingu sukcesu?

- Tak, przynajmniej tak to nazywał. Zawsze w czwartki wieczorem. I wracał potem wykończony. Wydaje mi się, że wywierano tam na niego duży nacisk.

Trojan nabrał powietrza.

- Proszę dać mi chwilę.

Zadzwoił do Gerbera.

- Ronnie, czy jesteście jeszcze w biurze?

- Tak.

- Czy w pobliżu jest Redzkow?

- Tak.

- Spytaj go, czy w ostatnim czasie wysyłał pracowników na zajęcia z coachingu sukcesu.

- Dobrze. Poczekaj.

Pani Leber spojrzała na niego. - Nie wierzy mi pan?

Trojan wykonał uspokajający gest, następnie znowu usłyszał w słuchawce głos Gerbera.

- Redzkow nie wie nic o żadnym coachingu.

- Jasne, dziękuję.

Rozłączył się.

- Czy mogę jeszcze raz wejść?

Cornelia Leber skinęła głową.

Znowu zaprosiła go do salonu.

- Pani Leber, bardzo proszę spróbować sobie przypomnieć. Gdzie pani mąż mógł bywać regularnie w czwartkowe popołudnia?

Jej oczy były zaczerwienione. Potarła dłonią czoło.

- Raz przez przypadek spotkałam go w czwartek po południu - powiedziała cicho.

- Gdzie to było?

- W pobliżu stacji metra Kleistpark.

- W Schönebergu?

Przytaknęła.

- Był dla mnie taki dziwny, obojętny i zimny.

Trojan spojrzał na nią.

- Dr B. - mruknął. - W Schönebergu.

Nagle poczuł, że krew zastygła mu w żyłach.

Po kilku sekundach wyrwał się z odrętwienia.

Bez słowa wybiegł z mieszkania.

Jana otworzyła oczy. I natychmiast się skrzywiła. Obawiała się trzepotania skrzydeł, tych gorączkowych ruchów wokół siebie.

Ale niczego nie słyszała.

Żadnego ptaka.

Tylko ciszę.

I szum w uszach.

Nagle zaczęło jej się kręcić w głowie. Pokój zaczął wirować, coraz szybciej i szybciej.

Zacisnęła powieki. Gdy znowu je otworzyła, wszystko się uspokoiło.

Ostrożnie się rozejrzała.

Ktoś siedział obok jej łóżka.

Jego twarz była niewyraźna, potem stała się znowu ostra i znowu niewyraźna.

- Gdzie jestem? - spytała Jana.

Mężczyzna siedzący na krześle uśmiechnął się.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej czoła.

Z trudem łapała powietrze.

- Spokojnie, tylko spokojnie, Jano - powiedział i cofnął rękę.

Pokój znowu zaczął się kręcić.

Miał wysoki sufit. I był zimny.

Marzła.

Znała tego mężczyznę. Wszystko jej się mieszało.

- Jano, jesteś bardzo rozbita. Co się stało?

Poruszyła dłońmi, potem stopami. Nie natrafiła już na żaden opór, nie usłyszała żadnego szczerku metalu. Jednak czuła się słabo, bardzo słabo, a w jej głowie była pustka.

- Gdzie jestem? - spytała.

Uśmiechnął się.

- U mnie - powiedział.

Splótł ręce na brzuchu. Poszukała wzrokiem jego twarzy.

- Gerd - powiedziała cicho.

Gerd Brotter zaśmiał się.

- Biedna Jana. Musiałem dać ci środki uspokajające.

Wtedy zobaczyła w wyobraźni obrazy: krew i łysą głowę.

Ujrzała przed sobą puste oczodoły.

Jej puls skoczył.

- Ptak - powiedziała szybko.

Brotter uniósł brwi.

- Jaki ptak?

Poczuła skurcz na karku. Chciała podnieść głowę, wstać, ale była zbyt słaba.

- Jano, to wszystko ci się śniło. Miałaś straszne koszmary.



Ostrożnie dotknęła twarzy. Wyczuła rany na policzkach, spuchnięte usta i zakrzepniętą krew. Nie, wcale nie śniła.

Znowu spróbowała się podnieść.

Brotter dotknął jej ręki.

- Poleż jeszcze. Uspokój się.

Jego głos był jednocześnie miękki i stanowczy.

Poczuła, jak panika wdziera się w jej krtań.

- Muszę zadzwonić do Trojana - wyjąkała.

Gdyby tylko miała więcej siły w kończynach.

- Trojana? - spytał Brotter. - Chyba nie masz na myśli tego policjanta? - obniżył głos. - Jano, on jest twoim pacjentem, nie zapominaj o tym.

Jęknęła cicho.

Przechylił się do tyłu. Poczuła jego oddech na swojej twarzy, to było dla niej bardzo nieprzyjemne.

- Czego chcesz od niego? No? Czego chcesz od tego Trojana, hm?

Pochylił nad nią twarz.

W jej głowie kotłowały się myśli. W jaki sposób się tu dostała? Jak to się stało, że jej kolega nagle się tutaj znalazł?

Przerażenie odebrało jej władzę w kończynach.

Wiedziała jedno: to nie był koszmar, to była rzeczywistość.

- Czy on dla ciebie coś znaczy? Co do niego czujesz?

Oddychała ciężko.

- Ostrożnie, Jano, nie popełnij błędu. Przecież musimy trzymać naszych pacjentów na dystans.

Sapnęła, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

„Idź sobie - pomyślała - idź stąd”.

Oparł się na krzesło.

- Mam do niego zadzwonić, tak? Mam mu powiedzieć, że czujesz się już lepiej?

Jej oczy błędziły wokół. Nie znała tego pokoju z wysokim sufitem.

Gdzie się znajdowała? I skąd nagle wziął się Brotter?

Chciała wstać. Zebrała wszystkie siły, ale zauważyła strzykawkę w jego dłoni.

- Jano, jesteś jeszcze za bardzo pobudzona. Nie możesz zebrać myśli.

Widziała, jak wypchnął tłoczkiem strzykawki odrobinę bezbarwnego płynu, a potem wziął jej rękę.

- To ci pomoże, Jano.

- Nie - krzyknęła i rzuciła głową.

- Ależ Jano - jego palce wbiły się w jej skórę - bądź rozsądna.

Broniła się jakiś czas, ale w końcu pochylił się nad nią i wbił jej igłę w szyję.

- Nie, proszę, nie - błagała.

Chwilę potem zaczęła niewyraźnie widzieć.

Nie straciła jednak przytomności. Słyszała, jak nadal do niej przemawiał.

- Jano, przecież chcę ci tylko pomóc. Przyszedłeś do mnie, byłeś cała roztrzęsiona. Co się stało?

Znowu zobaczyła Frankę, jej łysą głowę i puste oczodoły.

Bełkocząc, wypowiedziała jej imię.

Brotter przechylił głowę.

- Franka Wiese? - spytał. - Kto to jest?

Jana próbowała odpowiedzieć. Jej język był ciężki.

- Moja pacjentka - wyjąkała. Oddychała z trudnością. - Została zamordowana. Widziałam to. Wszystko widziałam.

Brotter oparł łokcie na kolanie i podparł nimi brodę.

Mówił do niej tak spokojnie, jakby była jego pacjentką.

- Jano, co widziałas?

Jej serce zamarło.

- Jej mordercę - szepnęła.

Twarz Brottera była niewzruszona.

- Jak wyglądał?

- Nosił maskę ptaka. Do maski przymocowany był nóż. To był jego dziób.

Po jej twarzy popłynęły łzy.

Brotter uśmiechnął się.

- Maskę? - powiedział. - Dziób? Co za dziwactwo?

- Muszę zadzwonić do Trojana.

- Ależ Jano, zupełnie oszalałaś na punkcie tego policjanta.

- Pozwól mi odejść - jęknęła - proszę.

Z westchnieniem rozłożył ramiona.

- A więc idź - powiedział. - Skoro nie chcesz, bym ci pomógł, to proszę: wstań.

Jana spróbowała się skoncentrować. Najpierw musiała przełożyć przez brzeg łóżka jedną nogę, potem drugą. I jednocześnie przewrócić się na bok. Jej prawa ręka była odrętwiała. Nie mogła nią ruszyć.

Spojrzała na podłogę, która nagle zaczęła się bujać.

Jana miała wrażenie, że zaraz spadnie z łóżka.

Potem zauważyła plamy krwi na swoim ubraniu. Z przerażeniem opadła z powrotem na łóżko.

Nagle jego twarz znowu była blisko niej.

- Ach, Jano, nie poznajesz mnie?

Patrzyła z rozpaczą w jego oczy.

- Jak długo pracujemy ze sobą drzwi w drzwi? - spytał.

Jej usta poruszyły się. Mówienie kosztowało ją dużo wysiłku.

- Dwa lata - szepnęła.

- Dwa i pół - powiedział z przekonaniem.

Skrzyżował ręce na piersi, jego twarz się nachmurzyła.

- Jano, dlaczego zawsze byłaś mi taka nieprzychylna?

Przez chwilę myślała, że znowu zemdleje.

Być może byłoby to jakieś rozwiązanie.

Gdyby zemdląca.

Uciekła stąd, jak najdalej stąd.

Gdy jednak otworzyła oczy, wciąż siedział tam na łóżku.

A potem usłyszała jakieś trzepotanie.

Chował coś pod marynarką.

To coś poruszało się pod materiałem.

Uśmiechnął się.

Następnie odpiął guzik i sięgnął ręką pod klapę.

Gdy wyjął rękę, ujrzała w niej małego ptaka.

Brotter ścisnął go z rozkoszą.

Gdy miażdżył ptaka na jej oczach, usłyszała mlaśnięcie.

Po dłoniach psychologa popłynęła krew.

Błysnął zębami, na jego twarzy pojawił się grymas.

Wreszcie otworzył dłoń i oskubał ptaka.

Każde pióro upuszczał na łóżko.

- Jano - powiedział cicho - czy teraz rozpoznajesz moją prawdziwą twarz?

Gdy Trojan skręcił z Langenscheidtstraße w Crellestraße, służby specjalne były już na miejscu.

Wjechał ukośnie na krawężnik, wyskoczył z samochodu i wbiegł na klatkę schodową. Na trzecim piętrze nad gabinetem klęczał policjant w hełmie i kamizelce ochronnej i wywiercał zamek od drzwi.

Robił to prawie bezgłośnie.

Landsberg, Gerber i Kolpert ustawili się za mężczyznami z pistoletami maszynowymi, skinęli na Trojana.

Wstrzymał oddech.

Na klatce schodowej było cicho.

„Jakby ktoś umarł” – pomyślał Trojan.

Mężczyzna w hełmie wyciągnął trzy palce.

Jeszcze trzy sekundy.

Nils dotknął broni w kaburze.

Zamknął się pierwszy palec.

Jeszcze dwie sekundy.

Serce mu waliło.

Gdy zniknął trzeci palec, Trojan wyciągnął broń. Atak!

Natychmiast wyważono drzwi, a do mieszkania wpadli mężczyźni z pistoletami maszynowymi.

Słyszał kroki i trzaskanie drzwiami.

Przeładował broń i poszedł za komandosami. Landsberg był tuż za nim.

Zapaliły się celowniki przy pistoletach maszynowych.

Trojan wyprężył pierś.

Wreszcie podszedł do niego głównodowodzący akcją.

Trojan próbował dojrzeć jego oczy pod hełmem. Wydało mu się, że przeżywa jakieś koszmarne *déjà vu*.

Usłyszał swój głos pytający, czy przybyli za późno.

Mężczyzna w kamizelce ochronnej podniósł klapę hełmu.

- Nic - mruknął.

- Cel? - spytał Trojan. Jego głos drżał.

Mężczyzna pokręcił głową.

- A kobieta?

- Tutaj nie ma nikogo.

Napięcie między ludźmi ze służb specjalnych opadło. Zaczęli wychodzić z mieszkania.

Trojan spojrział na Landsberga.

Jego twarz była popielata.

- Przeszukać - powiedział Landsberg.

Było to dwupokojowe mieszkanie. Wszystko sprawiało bardzo solidne wrażenie, miękki dywan, ciemne meble. Regał na książki sięgał aż do sufitu.

Trojan spojrział na biurko. Plik niezapisanych kartek, zestaw z wiecznym piórem, żadnego komputera.

Przejrzał papiery, otworzył szuflady.

Następnie przeszedł do drugiego pokoju. Łóżko było wąskie, przykryto je białą narzutą.

Zasłony były zaciągnięte.

Poszedł do łazienki, niepewnie spojrział w kierunku wanny. Jednak tutaj również nie znalazł niczego podejrzanego.

Pootwierał szafki w kuchni.

W jego skroniach pulsował ból.

Usiadł na krześle. Nagle oblał się potem.

Gerber podszedł do niego.

- Nils, złapiemy tego drania.

„Co się dzieje z Janą?” - pomyślał.

Przecież musi ją znaleźć.

Może już od dawna nie żyła?

Szumiało mu w głowie.

Do mieszkania weszła Stefanie Dachs, musieli się podzielić, by szukać kolejnych śladów u Redzkowa.

- Jak wygląda sytuacja? - spytała.

- Wszystko zbyt późno - mruknął Trojan.

Landsberg podszedł do niego, jakby chciał go pocieszyć.

- Zarządziłem pościg na wielką skalę - powiedział - cały program. Mamy jego nazwisko, zdjęcie, numery rejestracyjne jego samochodu, wszystko.

- A co z odciskiem buta?

- To buty trekkingowe.

- I?

- Zwykły model.

- Co na to baza danych? Czy już gdzieś znaleziono taki ślad?

- Nie.

Trojan otarł sobie twarz.

Landsberg szukał paczki papierosów.

Nils wstał. Usłyszał cichy pomruk.

Rozejrzał się po kuchni.

„Skup się - pomyślał. - Musisz znaleźć jakąś wskazówkę, jakiś ślad”.

Wrócił do gabinetu i przeszukał szuflady. Znalazł kilka pocztówek przedstawiających obrazy. Na wszystkich znajdowały się wizerunki dziwnych gatunków ptaków.

Na jednej z nich widniała postać pół-człowieka, pół-ptaka. Miała na sobie imponujący płaszcz, który zdawał się zrobiony z piór. W tle widać było kobietę, a jej włosy przypominały wielkie, rozpostarte skrzydło. Po lewej stronie obrazu znajdowała się inna postać ptaka, ta z kolei trzymała włócznię. Pod nią, po prawej stronie, przykucnęła mała figura diabła, pół-mężczyzny, pół-kobiety,

z czterema piersiami i długimi włosami.

Odwrócił pocztówkę.

- Max Ernst, *Toaleta panny młodej* - przeczytał.

Poza tym pocztówka była niezapisana.

Na chwilę zamknął oczy.

Potem wrócił do kuchni. Znowu usłyszał brzęczenie.

Otworzył lodówkę. Mleko, masło, ser, wędlna, butelka soku, czyli to, co zwykle.

Odwrócił się.

We wnęce znajdowała się półka na zapasy. Pod nią wisiała zasłona.

Podszedł do niej i odsunął ją.

Stała tam zamrażarka. Złapał za uchwyt i otworzył drzwi.

Zabrakło mu tchu.

Chwilę później usłyszał, że krzyczy.

Zatoczył się do tyłu.

Landsberg złapał go za ramię.

Gerber coś zawołał.

Kolpert zaczął się dławić, a Stefanie jęczała głośno.

Potem wszyscy zaczęli mówić naraz.

Przez chwilę nic nie rozumiał. Dookoła niego wszystko się kręciło.

Przytrzymał się krzesła.

Dopiero po pewnym czasie mógł ponownie spojrzeć do otwartej zamrażarki.

I przyjrzeć się jej zawartości.

Czyli kobiecej głowie.

Bez włosów.

I z dwiema czarnymi dziurami zamiast oczu.

Jej twarz była wykrzywiona.

„Czy to ona, czy to ona?” - w jego głowie rozlegało się echo.

Usłyszał, jak Landsberg dzwonił do Semmlera.

Gdzieś za nim rozległ się trzask krótkofalówki.

Z mieszkania wyszedł ostatni człowiek ze służb specjalnych.

- Chodź - powiedział. - Chcę ci coś pokazać.

Jęknęła.

- No chodź.

Wziął ją pod rękę i ściągnął z łóżka.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Podtrzymał ją.

Otworzył drzwi i zaprowadził ją do kolejnego pomieszczenia, o wiele większego niż poprzednie.

Tutaj także sufit znajdował się bardzo wysoko. Na oknach wisiały ciężkie zasłony.

Kilka stojących lamp rzucało światło na ściany.

Gdy ujrzała wiszące tam fotografie, zatkało ją.

Były to zdjęcia zmasakrowanych kobiet. Wszystkie były blondynkami. Fotografie zostały ułożone w ciągu - na każdym kolejnym zdjęciu ofiarom brakowało coraz więcej włosów, na ostatnim były całkiem łyse.

Była tam również Franka.

Jana zaszlochała.

Zaprowadził ją do krzesła.

- Usiądź.

Opadła na nie.

Spojrzała na manekina wystawowego. Na jego głowie znajdowała się ptasia maska z przymocowanym nożem.

Po drugiej stronie pomieszczenia stał kolejny manekin. Był owinięty w płaszcz uszyty z zakrwawionych blond pasemek.

Jana krzyknęła.

Aby móc krzyknąć, zebrała w sobie wszystkie siły.

Podniosła się.

Już był przy niej.

Popchnął ją z powrotem na krzesło. Ponownie poczuła działanie środka, który jej wstrzyknął.

- Proszę, Gerd, pozwól mi odejść. Nikomu nic nie powiem. Tylko pozwól mi odejść.

Uśmiechnął się.

- Ależ Jano, przecież my dopiero zaczęliśmy.

Podszedł do manekina po drugiej stronie pokoju.

- Jak ci się podoba mój płaszcz? Czy nie jest piękny? Jednak jest jeszcze niegotowy.

Zdjął go i zastygł w bezruchu.

- Rozumiesz wszystko, prawda? Włosy są dla człowieka tym, czym pióra dla ptaka.

Spojrzał na nią.

- Czy nigdy niczego we mnie nie zauważyłaś?

Nie mogła odpowiedzieć. Wokół niej wszystko stało się takie ciężkie. Chciała, żeby ten koszmar wreszcie się skończył. Jednak to nie był sen, wiedziała, że nie spała.

Nagle szarpnął za swoje włosy i zobaczyła, że nosił perukę. Pod peruką był łysy. Potem wyskubał sobie brwi i rzęsy.

- To wszystko sztuczne - powiedział i zaśmiał się w osobliwy sposób. - Nie mam nawet włosów na tyłku. Wyszły mi wszystkie, gdy miałem czternaście lat.

Podszedł bliżej.

Przypomniała sobie, że kiedyś patrzyła na jego dłonie i się dziwiła. Przypomniała sobie, że Gerd zakładał zawsze koszule z długimi rękawami.

- Tak naprawdę nigdy mnie nie zauważałaś, Jano. Wiesz, jaką mi to sprawiało przykrość?

Przełknęła ślinę.

- Ale przecież człowiek może się zmieniać, prawda?

Wziął płaszcz, dotknął go. Przytulił się do włosów.

Następnie go założył.

„Moje włosy” - pomyślała.

- Jak ci się podobam, Jano? - spytał i podszedł bliżej.

Znowu zapragnęła krzyczeć.

Otworzył skórzaną torbę i wyjął włosy. Podniecenie przeszło go już przy pierwszym dotyku. Przycisnął je do twarzy i do szyi. W końcu rozpiął spodnie i położył je sobie na podbrzuszu.

Oddychał szybko. Chciał to zrobić. Wtedy jednak się otrząsnął. „Jeszcze nie - pomyślał - muszę się powstrzymać”.

Wziął płaszcz.

Usiadł i zaczął przymocowywać włosy. To było dużo pracy. Każdy włos trzeba było zaczepić osobnym hakiem. Nie zdążyłby do wieczora, ale to nic, pozostałe włosy mógł przecież przykleić.

Spojrzał na Janę.

Siedziała w bezruchu na krześle.

Uśmiechnął się.

Włosy... Jak cudownie było czuć ich dotyk.

Włosy były jak pióra, a pióra stanowiły strój.

Przypomniał sobie noc w domu dziecka, gdy znalazł gila na balkonie. Miał połamane skrzydła, prawdopodobnie uderzył w szybę, ale jeszcze żył. Gerd wziął go do swojego pokoju, najpierw przyjrzał mu się nabożnie, a potem zgniótł go w dłoni.

Na swojej skórze poczuł ciepłą krew. W końcu powyrywał mu pióra.

Przypomniał sobie, jak leżał nagi na łóżku, okrywały go tylko pióra. Czuł, jakby znowu miał włosy, jakby miał jakąś ozdobę.

Przykrywanie się zakrwawionymi piórami podniecało go wciąż od nowa.

Choroba nosiła nazwę *Alopecia universalis*, wypadanie włosów na całym



ciele.

Lekarz powiedział, że może to prowadzić do problemów z psychiką.

Psychika, jego mroczny kontynent.

Gdy szydziła z niego dziewczyna, bo był zupełnie łysy, gdy ktoś spytał ironicznie, czy ma przynajmniej włosy na jajach, wyobrażał sobie, że otaczały go ptaki. Czuł dotyk piór na swoim nagim ciele.

A gdy zginał ptaki i je skubał, natychmiast dostawał erekcji.

Swoje podniecenie rozładowywał w ich rozciętych brzuchach.

Myślał przy tym o swojej matce.

Odwiedzał ją.

Miała teraz inną rodzinę, dwoje małych dzieci i mieszkała w uroczym segmencie.

Nie było tam dla niego miejsca.

W końcu w ogóle nie chciała go już widzieć.

Pozostało mu tylko wspomnienie z najpiękniejszego okresu jego życia: gdy podchodziła do jego łóżka i był z nią sam na sam.

Pochylała się nad nim i dawała mu całusa na dobranoc.

Jej włosy dotykały jego twarzy i szyi.

Jej włosy dotykały jego brzucha.

Jej piękne blond włosy.

Ale potem...

Hak wbił się w płaszcz, musiał go wyciągnąć ostrym szarpnięciem.

Zaklął.

Pomyślał o tym typie.

Tym typie, który nazywał siebie jego ojcem, który na jego oczach gwałcił jego matkę i bił ją, wciąż i wciąż.

„Popatrz, chłopcze, tylko popatrz, co jej teraz zrobię”.

Jej krzyki.

Gdy musiał patrzeć, jak jego ojciec się nad nią pastwi, tęsknił za byciem z nią sam na sam, chciał ukryć się w jej bujnych włosach, otulić nimi całe ciało.

Wtedy jednak ona poznała tego drugiego mężczyznę, a jemu pozostał tylko dom dziecka. Uwolniła się od narkotyków i alkoholu, wyszła za męża, a on nie należał już do jej rodziny.

Ale przecież miał ptaki, swoje gile. Mieszkały w ogrodzie przed domem dziecka. Budował pułapki, smarował gałęzie klejem. Cieszył się, gdy mógł zebrać ich małe, miękkie ciała i zabrać je do swojego pokoju, dopóki kierowniczką domu dziecka nie przyłapała go na gorącym uczynku i nie zagroziła mu wyrzuceniem.

Jednak w tamtym czasie już mu to nie wystarczało.

Posunął się już krok dalej.

Pomyślał o tej zdzirze z imprezy, Henricie, na której oczach zgniótł ptaka. Potem przysunął pióra do jej twarzy.

Jego podniecenie przy tym i jego pierwsze fantazje: wykluć Henricie oczy.

Oczodoły musiały być puste. Powinna odczuwać ból, ale nie widzieć Gerda. Gdyby na niego patrzyła, nie mógłby zrealizować swoich zamiarów: ponakłuwać ją, potem się na nią rzucić, obciąć jej włosy i się nimi ozdobić, poczuć je wszędzie na swojej skórze.

Pozwolił sobie na to jednak dopiero przy tej prostytutce. Niestety, wszystko potoczyło się zbyt szybko. To była mała, tania dziwka na drodze – nikt za nią nie tęsknił.

Napadł na nią w parku, potem odciął jej głowę i zabrał ją ze sobą razem z włosami. Później często patrzył na tę głowę. Tę brzydką głowę w zamrażarce. Wszystko skończyło się zbyt szybko.

Konieczniewie musiał ulepszyć swoją metodę.

Zabrać tylko włosy. A wcześniej podrzucić ptaki. Pierwszego dnia – ptaka nienaruszonego, drugiego dnia – oskubanego i nagiego, tak jak on.

Otwierał ptakom brzuchy – te zdziury już wcześniej powinny jęczeć ze strachu. Powinny patrzeć w otwarte rany.

Spójrzcie, jakie krwawe wnętrze! Nagie, bezbronne stworzenie! Wkrótce będę u was. Wkrótce nadejdzie wasza kolej. Dzisiaj przychodzi Ptaszydło.

Jednak na wszystko miała przyjść odpowiednia pora.

Należało poczekać na dobry moment, opanować się przez długi czas.

Założyć perukę i iść na studia.

Przykleić sztuczne rzęsy i brwi i uczyć się do egzaminu końcowego.

Zebrać się w sobie i napisać pracę dyplomową.

Nie dać po sobie niczego poznać i przeprowadzić pierwsze rozmowy kwalifikacyjne.

Nie rzucać się w oczy, być człowiekiem przeciętnym.

Otrzymać tytuł doktora i się usamodzielić.

Założyć perukę, przykleić brwi oraz rzęsy i grzecznie chodzić do gabinetu, by wysłuchiwać problemów innych ludzi.

Zaśmiał się.

To niesamowite, jak inni mieli do niego zaufanie, opowiadali mu o wszystkim, o swoich największych tajemnicach.

Ale oni go nie znali. Nie znali go takiego, jaki był naprawdę.

Potrafił się dobrze maskować.

Wreszcie do jego gabinetu przyszedł Matthias Leber.

Jego pierwsze słowa brzmiały: – Moja żona nie może się dowiedzieć, że tu jestem.

Coraz bardziej się przed nim otwierał, opowiadał o swoich fantazjach, wyjawiał mu, że przyłapał siebie, agenta nieruchomości, na tym, że najpiękniejszą kobietom, blondynkom, kazał płacić dodatek za mieszkania.

Przyznał mu się przy tym, że w ten sposób chciał nad nimi dominować.

Wyobrażał sobie, jakby to było, gdyby stawiał kobietom warunki, które musiałyby potulnie spełniać.

Wyznał mu, że z kobietami chcącymi wynająć mieszkanie spotykał się

przeważnie sam.

Nic im nie robił. Nie dotykał ich.

Jednak jego fantazje były coraz silniejsze i mu ciążyły.

W końcu opowiedział mu o prostytutce. Zamówił ją do pustego mieszkania. Miała dla niego zagrać kobietę, która chce wynająć mieszkanie. Miała założyć blond perukę.

Brotter stał się czujny, spodobał mu się ten pomysł.

Leber powiedział, że wciąż myślał o kobietach, którym właśnie wynajmował mieszkania. Wyobrażał sobie, jakby to było, gdyby był u nich, w ich prywatnych pokojach: w pokojach niezamężnych blondynek.

Psychologowie behawioralni pracują w sposób obrazowy, z symbolami. Brotter mógł więc złożyć mu bardzo prostą propozycję: „Panie Leber, mam pomysł, w jaki sposób mógłby się pan nauczyć radzenia sobie ze swoimi fantazjami”.

„Tak?”

„Proszę po prostu dorobić klucze do tych mieszkań”.

„Nie, nie wolno mi tego zrobić. Za to grozi kara”.

„Ale to w dobrej wierze. Przechowamy klucze tutaj w gabinecie. Będzie pan miał wybór, będzie pan mógł ich dotknąć, ale także zostawić. Każdy klucz to jedna kobieta, a każda z tych kobiet to pokusa. W ten sposób zyska pan nad tym kontrolę”.

Brotter uśmiechnął się. Wybrał specjalną skrzynkę na te klucze.

Leber był posłuszny. Schował klucze do pudełka i podał mu odpowiednie nazwiska i adresy.

Wystarczyło, że Brotter wyjął jeden klucz i spytał go: „Proszę mi powiedzieć, jak ona wygląda?”.

„Ma ciemne włosy”.

To nie jest interesująca.

Wyjął kolejny klucz ze skrzynki.

„A ta?”

„Blondynka”.

„Jakie ma włosy?”

„Gęste”.

„Panie Leber, gdzie ona mieszka?”

„Wrangelstraße 12”.

„Jak się nazywa?”

„Coralie Schendel”.

„A ta?”

„Melanie Halldörfer. Ma uroczą, małą córeczkę”.

Hmm, jakie to słodkie.

„Panie Leber, ma pan klucz w dłoni. Czy chce go pan szybko odłożyć do skrzynki?”

„Tak”.

I tak się bawili.

Nadszedł wreszcie czas na złożenie mu kolejnej propozycji.

„Panie Leber, uważam, że zrobił pan duże postępy. Może pan wyzwolić samego siebie. Odciąć się od tych kluczy i uwolnić się od swoich fantazji. Spotkajmy się na moście, wrzuci pan klucze do Sprewy. Będzie to taki symboliczny akt, panie Leber, czy pan to rozumie?”

I Leber się zgodził. Ufał swojemu psychologowi, w końcu był on po to, żeby mu pomóc.

Brotter z uśmiechem przyczepił kolejny włos do płaszcza.

Na moście do Stralau, na którym umówili się na późny wieczór, jego pacjent zjawił się punktualnie co do minuty.

Podczas ostatniej sesji Leber powiedział mu, że przyjedzie bezpośrednio od klienta. Brotter mógł więc wyjść z założenia, że mężczyzna będzie miał przy sobie swój terminarz i komputer, przecież było możliwe, że gdzieś coś napisał o swoim terapeutę.

„Proszę poczekać, panie Leber, wezmę od pana torbę, będzie panu łatwiej rzucić”. Leber podał mu torbę z laptopem, a Brotter przekazał mu klucze.

Pacjent wziął rozmach.

Były to zupełnie inne klucze, ale on o tym nie wiedział. W końcu był to przecież tylko symboliczny akt.

Symbol jego uwolnienia.

Mur był niski.

Wystarczyło, że Brotter lekko go popchnął.

Pod spodem była stalowa belka, Leber miał w nią uderzyć, wszystko zostało dokładnie wyliczone.

A potem utopił się w Sprewie.

„Do niezobaczenia, panie Leber”.

Brotter z uśmiechem przypinał do płaszcza kolejny blond włos.

- To włosy twojej pacjentki - powiedział na głos.

„Franka Wiese” - pomyślał. Jej kurtka wisiała w poczekalni. Gdy ona opowiadała Janie o swoich obawach, on wyjął jej z kieszeni klucze od mieszkania i zrobił ich woskowy odcisk.

- Biedna, bojaźliwa Franka - powiedział.

A jaki prosty i skuteczny sposób wykorzystał w przypadku Gesine Bender. Gdy zjawił się u niej jako kurier, wcisnął odrobinę wosku w otwór zamka.

- Biedna, mała Michaela.

Spojrzał na kobietę na krześle.

- Jano, słyszysz mnie?

Nadal cieszył się ze swojego pomysłu przymocowania pod maską małego mikrofonu i noszenia pod ubraniem urządzenia zniekształcającego głos.

Nie była w stanie go rozpoznać i strasznie się go bała.

A jeśli znalazłby go ten komisarz, chociaż to było zupełnie nieprawdopodobne: dla niego również miał niespodziankę. Nils Trojan, ten,

który puszył się przed kamerą, ten chłystek.

Brotter zaśmiał się.

Wciąż był o krok przed tym durnym komisarzem. A jaką radość sprawiało mu wyobrażanie go sobie na miejscu zbrodni, jego bladej twarzy po ujrzeniu zmasakrowanych, bezwłosych kobiet.

- Ty także zginiesz, Trojan - mruknął.

Powieki Jany drgnęły.

Cieszył się perspektywą wieczoru, który miał przed sobą.

Cieszył się z tego, co jeszcze planował z nią zrobić. I tym razem zajmie mu to więcej czasu.

O wiele więcej czasu.

Trojan oparł się o drzewo i zwrócił na wpeł przetrawione resztki croissanta. Potem wytarł twarz i próbował głęboko oddychać.

Wsiadł do samochodu.

Głowa. W jego wyobraźni znowu pojawił się ten obraz, a jego żołądek ponownie się zbuntował.

Przed oczami ukazała mu się również twarz Jany i wciąż nie był pewny, czy to nie jej...

Nie był w stanie dokończyć tej myśli.

Na próżno szukał na półce gumy do żucia. Nagle spojrział w lusterko wsteczne.

Na tylnej półce leżał laptop Jany.

Włączył go.

Przełączał się między różnymi danymi. W katalogu z obrazami trafił na jej zdjęcie. Przez długi czas się w nie wpatrywał. Stała przed kwitnącym kasztanowcem i uśmiechała się do aparatu. Promienie słoneczne padały na nią z boku i rozświetlały jej włosy.

Nie wolno mu było porzucać nadziei.

„Skup się – pomyślał – poszukaj jakiegoś punktu zaczepienia”.

W tej chwili otworzyły się drzwi do samochodu i na siedzeniu pasażera usiadł Landsberg.

- Zaraz do was wrócę – mruknął Trojan.

- W porządku, Nils.

Przez chwilę milczeli.

Szef spojrział na fotografię na monitorze.

- To ona, prawda?

Trojan skinął głową.

- Holbrecht był w jej mieszkaniu i przywiózł jej zdjęcie. Mamy również zdjęcie Brottera. Poszły do wszystkich biur. Ścigamy go w całym kraju.

- Był tutaj jeszcze kilka godzin temu.

- Kiedy dokładnie?

- Około pierwszej, gdy chciałem wtargnąć do gabinetu.

- Ale jej nie było w jego mieszkaniu. Do tej pory nie znaleźliśmy żadnego jej śladu. Żadnego włosa, żadnej krwi, nic.

- Wyszedł z nią z mieszkania Franki Wiese około dziesiątej wieczorem.

- Świadek z Mainzer StraÙe rozpoznała go na zdjęciu wykorzystanym do pościgu. W ten sposób rysopis stał się nieważny.

- Z Mainzer StraÙe musiał zabrać ją do jakiejś kryjówki, z której się wymknął, by móc spotkać się ze mną o pierwszej w nocy.

- To było bardzo cwane z jego strony, w ten sposób odsunął od siebie podejrzenia. Musiał przecież liczyć się z tym, że telefon Jany Michels wyrze na tobie wrażenie i chciał mieć pewność.

- Wyobraź sobie, że rozmawiałem z tym sukinsynem. Udawał niewiniątko. Wypytywałem go nawet o pacjentki Jany, które są blondynkami.

Landsberg włożył papierosa do ust.

- Hilmar, proszę, nie tutaj.

- Co?

- Nie pal.

Westchnął. - Dobrze.

- Co mówi Semmler?

- Według wstępnych badań głowa leży w zamrażarce co najmniej od roku.

Trojan odetchnął z ulgą.

- To nie jest jej głowa, Nils. Wierzyłeś w to?

- Nie wiem. Miałem taką wizję.

- Znajdziemy ją - mruknął Landsberg.

Milczeli przez chwilę. W końcu szef wyciągnął zapalniczkę.

- Muszę wrócić na górę.

- Zaraz do was dołączę - powiedział Trojan.

Landsberg wysiadł z samochodu i zapalił papierosa.

Rzucił mu jeszcze krótkie spojrzenie, zapukał w dach golfa, następnie odwrócił się, minął blokady i wszedł do domu z numerem 34.

Trojan po raz ostatni spojrział na monitor, następnie zamknął zdjęcie i otworzył program pocztowy Jany. Zaczął przeglądać skrzynkę odbiorczą.

W styczniu Jana dostała od Brottera krótkiego maila.

Jano,

czy mogłabyś pamiętać jutro o artykule Riemanna? Muszę coś sprawdzić dla jednego pacjenta.

G

Trojan szukał dalej, na szczęście Jana nie czyściła skrzynki odbiorczej.

W listopadzie 2009 roku dostała od niego kolejną krótką wiadomość:

Jano,

dziękuję za wskazówkę dotyczącą kongresu. Moja paranoiczka będzie mi wdzięczna.

G

Trojan przeczytał maile z kolejnych miesięcy. Aż do wiosny 2009 roku.

W czerwcu Brotter napisał jej dłuższego maila.

Jano,

wreszcie jest ciepło i można zacząć myśleć o wygrzewaniu się w słońcu. Strasznie się cieszę, że ludzie na ulicy znowu odkryli uśmiech. Może znowu pójdziemy na lody? Wiem, wiem, masz mnóstwo pracy, ambitna J. Zaraz udam się pod Badeschiff i odważę się skoczyć na główkę.

G

W maju 2009 roku dostała od niego jeszcze krótką wiadomość.

Jano,

cieszę się, że znowu mogliśmy wypić razem kawę. Dziękuję.

G

„Starał się o nią - pomyślał. - Ta świnią próbowała się do niej zbliżyć!”

Trojan jeszcze raz przeszukał wszystkie maile, ale nie znalazł już niczego ważnego. Następnie otworzył folder z wiadomościami wychodzącymi, by sprawdzić, co Jana mu odpowiadała, ale znajdowały się tam tylko maile z ostatnich trzech tygodni i nie było w nich żadnej wzmianki o Brotterze.

Trojan zamknął laptopa i spojrzał na ulicę.

Przed blokadami jak zwykle zebrali się gapie.

Technik kryminalny w białym fartuchu wyniósł z domu plastikowy worek.

Komisarz myślał z wysiłkiem.

Nagle poczuł mrowienie w jamie brzusznej, ale nie wiedział dlaczego.

W końcu wysiadł z samochodu, by znowu udać się do mieszkania Brottera.

Chciał znaleźć się pod wpływem otoczenia, wczuć się w mordercę.

Musiał wniknąć w jego chorą duszę.

Kolejne godziny były najgorszym okresem w życiu Trojana. W międzyczasie z zakładu medycyny sądowej nadeszła wiadomość, że głowa należy do 25-letniej kobiety, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa została zabita dwa lata wcześniej. Przeszukiwano bazy danych pod kątem odnalezionych kobiecych ciał bez głowy, ale to mogło potrwać.

Była już 17, gdy Landsberg zwołał zespół na naradę. Podsumowali wyniki śledztwa. Z biegiem czasu Trojan stawał się coraz bardziej apatyczny. Wciąż próbował wziąć się w garść i łączyć w głowie różne wątki, ale po prostu nie wiedział, gdzie ma szukać Jany. Blokady uliczne, założone w całym mieście i na jego granicach, również nie przyniosły żadnego efektu.

Wciąż byli w kontakcie ze wszystkimi biurami na terenie Niemiec.

- Nils?

Trojan lekko podskoczył.

- Przepraszam.

- Jaka jest twoja ocena?

Nabrał powietrza.

- Jeśli jeszcze żyje, Brotter trzyma ją gdzieś w Berlinie. Raczej nie ryzykowałby kolejnej zmiany kryjówki. W nocy miał mało czasu, zakładam więc, że ukrywa ją w miejscu położonym w promieniu dwudziestu kilometrów, mierząc od Mainzer Straße, skąd zniknął z nią około dziesiątej wieczorem. Na ukrycie jej i potem na spotkanie się ze mną na Crellestraße miał trzy godziny.

- Dobrze, czyli dwadzieścia kilometrów, już to mamy. Zwiększono liczbę blokad ulicznych i patroli policyjnych na tym terenie. Co jeszcze?



Trojan zaczął szarpać się za włosy.

- Dwadzieścia cztery godziny - powiedział cicho. - Dłużej nie będzie trzymał jej przy życiu. Jego czas to wczesne godziny wieczorne między ósmą i wpół do dziewiątej. Podejrzewam, że chce ją męczyć w szczególny sposób, dłużej niż inne kobiety. Inaczej by jej nie uprowadzał.

Przez chwilę panowała cisza.

Jeśli jego ocena była prawidłowa, mieli nie więcej niż trzy godziny.

- Dlaczego akurat ona? - spytała Stefanie.

- Jest jego koleżanką - odpowiedział ledwo dosłyszalnie. - Pozostałe kobiety są do niej podobne. Ale ona ma dla niego szczególne znaczenie.

Wreszcie głos zabrał Holbrecht.

Zdał obszerną relację z operacji na koncie Brottera. Niektóre jego przelewy zdały mu się dziwne. Zwrócił się już nawet do banku o ujawnienie wszystkich danych do numerów kont. Zaczął czytać listę, gdy Trojan przerwał mu z irytacją.

- Dennis, wybacz, ale to naprawdę nam nie pomoże. Jeśli Brotter wynajął drugie mieszkanie, w którym ukrywa Janę Michels, nie był taki głupi i nie opłacał czynszu ze swojego konta.

Zobaczył, jak Holbrecht poczerwieniał na twarzy.

- Trojan ma rację - mruknął Landsberg. - Dalej, kto ma jeszcze coś ważnego?

Nils wstał i podszedł do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Gadamy i gadamy - wysyczał - ale nic to nie daje.

Słyszał jeszcze, jak szef coś za nim wołał, ale był już na korytarzu. Zbiegł po schodach, wyszedł z komisariatu i wsiadł do samochodu.

„Gdybym był Brotterem - pomyślał - co bym zrobił? Dokąd bym się udał? Muszę się trochę cofnąć w czasie”.

Brotter ma pacjenta, który wynajmuje mieszkania Coralie Schendel, Melanie Halldörfer i Michaeli Reiter.

I ten pacjent ginie dziwną śmiercią.

Pojechał wzdłuż Skalitzer Straße. Skręcił w Schlesische Straße, która przechodziła w Puschkin Allee. Chwilę później dotarł do Elsenstraße.

Wreszcie zatrzymał się na moście na Sprewie. Wysiadł i zszedł po schodach na przybrzeżną drogę. Znajdowały się tam park Treptower i rzeźba trzech olbrzymów. Przypomniał sobie o wycieczce łodzią z Emily i ataku mewy. Na chwilę brakło mu powietrza. Podniósł kołnierz kurtki. Pod mostem wiał zimny wiatr. Przeszedł pod ulicą oraz mostem dla szybkiej kolei i dotarł do zakrętu. Tutaj Sprewa się rozszerzała, na horyzoncie widać było diabelski młyn zamkniętego lunaparku. Z cementowni wydobywał się gęsty dym. Na drugim brzegu znajdowały się luksusowe domy mieszkalne Stralau, gdzie mieszkał również Redzkow.

Trojan wszedł na część mostu przeznaczoną dla pieszych. Obok niego turkotała szybka kolej.

Stanął i spojrzął na Sprewę.

Nie mógł się za bardzo wychylić, murek był bardzo niski.

Zadzwoił do komisariatu.

Odebrała Stefanie.

- Nils, gdzie jesteś? Landsberg jest na ciebie zły.

- Trudno - warknął. - Czy masz w zasięgu ręki dokumenty Matthiasa Lebera?

- Po co...?

- Proszę, nie zadawaj teraz pytań.

- Chwila.

Znowu usłyszał w słuchawce odgłos pisania na klawiaturze.

- Jestem w jego sprawie.

- W którym miejscu dokładnie doszło do śmierci?

- Poczekaj. - Po chwili powiedziała: - Wyciągnięto go z wody na przystani dla parostatków przy parku Treptower, ale najpierw uderzył w stalową belkę pod mostem dla pieszych do Stralau. Znalaziono na niej jego krew i mózg.

Trojan zobaczył trzy stalowe belki znajdujące się pod drogą prowadzącą na brzeg.

Przeszedł kilka kroków i stanął bezpośrednio nad nimi.

„Jestem więc w miejscu, w którym zginął Matthias Leber” - pomyślał. Był przekonany, że Brotter był wtedy razem z nim.

- Nils, jesteś tam jeszcze?

- Tak.

Poczuł lekkie zawroty głowy. Patrzył w otchłań wody.

„Brotter musiał go popchnąć - pomyślał - dokładnie w tym miejscu”.

- Jeśli nie masz dalszych pytań - powiedziała Stefanie - to muszę już kończyć.

W międzyczasie otrzymaliśmy kilka wskazówek od ludności, które muszę sprawdzić. Jeśli się nie pośpieszymy, będzie wielka kłapa i nie pozostanie nam nic innego, jak skoczyć na główkę do pustego basenu.

- Dobrze - powiedział Trojan i się rozłączył.

Po kilku sekundach miał wrażenie, jakby trafił go piorun.

Co ona właśnie powiedziała?

Skoczyć na główkę do basenu?

„Zaraz udam się pod Badeschiff”, napisał Brotter w którymś z maili.

Z początku Trojan wziął to za trochę niezręczne sformułowanie.

Ale jeśli mówił dosłownie?

Badeschiff to przecież basen wpuszczony w Sprewę.

Zamarł na kilka sekund.

Potem wybiegł.

Wiedział, że to znowu tylko poszlaka, której kurczowo się złapał, ale może intuicja go nie myliła.

Zbiegł z mostu i wrócił na drogę przy brzegu, następnie pobiegł wzdłuż Sprewy obok parku Treptower oraz wielkiej rzeźby i po pięciu minutach,

zupełnie wykończony, dotarł do terenów otaczających Badeschiff.

Stał i myślał gorączkowo.

Przy założeniu, że się nie mylił: gdzie Brotter mógł się tutaj zatrzymać, gdy pisał maila do Jany? Co znajdowało się w pobliżu?

Arena, szklarnia i...

Jak nazywał się budynek, który stał bezpośrednio przed basenem?

Złapał oddech, potem pobiegł dalej.

Minął dawne hale magazynowe, wreszcie dotarł do kanału Flutgraben, ramienia kanału Landwehry, który wpadał tutaj do Sprewy.

Stał tam stary budynek fabryczny, skierowany frontem do wody.

Jeśli Trojan dobrze pamiętał, za czasów NRD znajdował się w nim zakład naprawczy silników do ciężarówek, a dzisiaj było tam kilka artystycznych atelier.

Załomotał w żelazne drzwi wejściowe.

Były zamknięte.

Płot przed kanałem Flutgraben kończył się bezpośrednio przy budynku. Trojan wspiął się na mur, przytrzymał się go, potem rozkołysał ciało i uczeplił się rogu budynku. Jego stopy szukały oparcia, palce drapały w szczelinie w murze.

Przez chwilę poczuł pod sobą przepaść i się przeraził. Chwilę później jego stopy znalazły oparcie na wystającej cegle. Spojrzał w górę. Gzyms muru znajdował się przy oknie na pierwszym piętrze, jakiś metr nad nim. Prawą stopą przeszedł na kolejną cegłę i wyciągnął rękę, szukając gzymsu. Dotknął go i wtedy stopa mu się ześlizgnęła. Zawisł na murze, trzymając się go jedną ręką. Poczuł przeszywający ból w palcach, jego mięśnie drżały. Oparł drugą stopę o mur i jednocześnie lewą ręką szukał gzymsu.

Odbił się obiema stopami i podciągnął się.

Jego stopy znowu się ześlizgnęły, wreszcie znalazł oparcie na wystającej cegle.

Podciągnął się w górę, przerzucił przez gzyms najpierw jedną, potem drugą nogę.

Wreszcie stanął przed jakimś oknem i przycisnął twarz do szyby.

Spojrzał do środka.

Jakiś człowiek w fartuchu kucnął przed białym płótnem, na którym było widać tylko mały, czerwony punkt.

Trojan zapukał w szybę.

Mężczyzna zdawał się go nie słyszeć.

Nagle wstał, podszedł bliżej obrazu i wrócił na miejsce.

Trojan jeszcze raz zapukał, tym razem mocniej.

Wreszcie zareagował. Zamarł i wlepił w niego wzrok.

Trojan dawał mu znak, żeby otworzył okno.

Oszołomiony człowiek potrząsnął głową.

Wreszcie komisarz zaczął walić w szybę prawym łokciem, wolną ręką trzymając się brzegu muru.

Zanim wybił szybę, mężczyzna w fartuchu uchylił okno.

Trojan popchnął je i wskoczył do pomieszczenia.

- Co... co pan sobie myśli?

Pokazał swoją legitymację służbową.

- Czy mówi panu coś nazwisko Brotter?

Mężczyzna tylko potrząsnął głową.

- Czy widział pan tutaj niedawno popielatowłosego typu, jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu, chudy, możliwe, że towarzyszyła mu blondynka z ranami ciętymi na twarzy?

Znowu potrząsnął głową.

Trojan potarł bolące palce. - Ilu artystów tutaj pracuje?

Jego rozmówca wreszcie otworzył usta. - To się ciągle zmienia. Atelier są również często podnajmowane. A w niedziele niewiele się tutaj dzieje.

- Czy jest tu jakiś zarządca?

- Nie ma go w weekendy.

Trojan wydmuchnął powietrze. Rozejrzał się krótko, potem podszedł do dużych drzwi wejściowych atelier i wyszedł na korytarz. Pośpieszył do następnych drzwi, ale były zamknięte.

Wrócił biegiem i spytał: - Czy ma pan klucz na klatkę schodową?

- Tak.

- Proszę mi go dać.

Artysta nie zareagował.

- Szybko, człowieku, chodzi o ludzkie życie!

- Ale ja jeszcze potrzebuję tego klucza.

- Daj mi go! - wysyczał Trojan.

Mężczyzna niechętnie wyjął z fartucha pęk kluczy i rzucił mu go.

- Ten z czerwonym kółkiem - powiedział. - Pasuje do drzwi od korytarza i klatki schodowej, ale oczywiście nie do pozostałych atelier.

Trojan wybiegł.

- Ale masz mi je oddać! - krzyknął za nim artysta.

Komisarz zamknął drzwi. Znajdował się teraz w podcieniach, poniżej był kanał, z przodu płynęła Sprewa. Przeszedł przez podcienia, doszedł do kolejnych drzwi, otworzył je i znalazł się na szerokiej klatce schodowej.

Musiał próbować dostać się na każde piętro po kolei.

Znowu były przed nim drzwi, za którymi znajdowało się podłużne pomieszczenie. Prowadziły z niego wejścia do poszczególnych atelier. Na tabliczkach figurowały nazwiska artystów, częściowo opatrzone również symbolami. Bezskutecznie szarpał za klamki, próbował również otworzyć drzwi kluczem, ale na próżno. Wrócił więc na schody i wszedł na kolejne piętro. Tutaj również musiał przejść przez podłużne pomieszczenie.

Wszystkie drzwi były zamknięte.

Wszędzie panował spokój.

Chwilę pomyślał, potem poszedł dalej.

W wielkim przedpokoju na następnym piętrze znajdowało się okno wychodzące na tył. Trojan rzucił krótkie spojrzenie na pilaste dachy starych hal magazynowych. Próbował wyobrazić sobie plan budynku. Jeśli się nie mylił, za drzwiami na końcu korytarza powinna być klatka schodowa kolejnej części fabryki.

Znajdował się już trzy kroki przed tymi drzwiami, gdy usłyszał jakiś dźwięk. Zamarł.

Odwrócił się.

Powoli przeszedł przez pomieszczenie. Stał i zaczął nasłuchiwać.

Przez chwilę było cicho, potem znowu usłyszał ten dźwięk. Brzmiał jak coś miękkiego, uderzającego o drewno.

We wnęce odnalazł małe drzwi. Podszedł do nich, były zamknięte. Znowu próbował otworzyć je kluczem, ale bezskutecznie.

Drzwi były zbudowane jedynie ze spróchniałego drewna, a nie z żelaza, tak jak drzwi prowadzące do atelier, więc spróbował je wyważyć.

Po chwili płyty drewna zaczęły opadać. Sięgnął przez szparę i przesunął rygiel od wewnątrz.

Otworzył drzwi i w tej samej chwili się cofnął.

Wokół niego wszystko wirowało.

Wszędzie fruwały pióra.

Po pomieszczeniu latały gile, dziko łopotały skrzydłami i krzyczały.

Trojan schował głowę w ramionach.

Odetchnął głęboko. „Skup się – pomyślał – jesteś blisko celu”.

Podszedł do żelaznych drzwi znajdujących się po przeciwnej stronie pomieszczenia i ostrożnie nacisnął klamkę. Również one były zamknięte. Przyłożył do nich ucho.

Nie słyszał niczego poza głośnym biciem swojego serca.

Przyjrzał się zamkowi.

Odszedł na bok, wyjął broń i wycelował.

Następnie nacisnął spust.

Rykoszet ze świstem przeleciał przez pomieszczenie.

Ptaki zaczęły jeszcze szybciej machać skrzydłami, uderzały w szyby okienne i ściany, niektóre spadały na podłogę.

Strzelił drugi i trzeci raz.

Zamek ustąpił.

Trojan załadował nowy magazynek, to był już ostatni.

Otworzył drzwi i wszedł do niewielkiego przedsionka. Z sufitu zwisało mnóstwo wielkich chust, dotykały jego twarzy. Musiał torować sobie drogę rękami i nogami.

Zaraz potem dotarł do pomieszczenia z wysokim sufitem, panował w nim półmrok, na oknach wisiały grube zasłony. Przy ścianie stało proste łóżko, bardziej prycza. Na prześcieradle znajdowały się ślady krwi.

Wyciągnął broń przed siebie i otworzył kolejne drzwi.

To, co zobaczył, zaparło mu dech w piersiach.

Znajdowały się tam ogromne szczudła. Ktoś na nich stał w rozkroku.

To była Jana.

Jego wzrok spoczął na jej włosach.

Były zaplecione w kilka małych warkoczy, przymocowanych do sufitu.

Na suficie znajdowała się prowadnica szynowa ze stelażem na kółkach, wisiał na nim wielki przemysłowy hak. Właśnie do tego haka były przymocowane łańcuchem włosy Jany.

Pod nią na ziemi, dokładnie między jej nogami, leżała maska ptaka. Rolę dzioba pełnił długi nóż przyczepiony do żelaznej klamry, która z kolei była przykręcona do ziemi.

Jana chwiała się. Stała na szczudłach i opadała z sił.

Gdyby spadła ze szczudeł, zawisłaby na włosach. A gdyby warkocze się

zerwały, spadły na nóż.

Trojan nie odważył się wyszeptać jej imienia.

Ona jednak już go zauważyła.

Ostrożnie skierowała oczy w jego stronę.

Zaczęła chwiać się na szczudłach.

Oderwał się od tego widoku, by sprawdzić pomieszczenie.

Zauważył zdjęcia na ścianach.

Były to serie fotografii ofiar. Dokumentacja utraty włosów i coraz większych cierpień kobiet.

W rogu stały dwa nagie manekiny.

Trojan wyciągnął broń i wślizgnął się do pomieszczenia.

Starał się oddychać bezgłośnie.

Przy ścianie stał regał sięgający aż do sufitu, wypełniony przyborami malarskimi, rolkami papieru i stosami płótna, skrzyniami i kartonami.

Na ścianie naprzeciwko powieszono zasłony.

Nie było nikogo widać.

Znowu spojrzał na Janę.

Wysoko w górze, na samym środku pomieszczenia, chwiała się nad nożem.

Sufit znajdował się na wysokości co najmniej pięciu metrów.

Twarz kobiety była wykrzywiona.

Spojrzała na Trojana.

Jego usta bezgłośnie spytały: - Gdzie on jest?

Nie zareagowała.

Po jej twarzy spływały łzy, wlepiała w niego przerażony wzrok.

- Nie ma go? - wyartykułował bezdźwięcznie.

Jednak z tej odległości Jana nie była w stanie czytać z jego ust. Włosy zjeżyły mu się na karku. Coś mu nie pasowało.

Spojrzał na maskę z nożem, potrzebował jakichś narzędzi, żeby odkręcić śruby.

Rozejrzał się.

Wtedy Jana zaszlochała cicho.

Najpierw musiał odczepić ją od haka.

W rogu pomieszczenia znalazł drabinę, postawił ją obok szczudeł.

Tak jak przypuszczał, drabina była zbyt niska.

Na prowadnicy znajdował się jeszcze jeden korpus z hakiem. Jeśli Trojan rozkołysałby się i skoczył, być może udałoby mu się dotrzeć na tym drugim haku do Jany.

Nie miał wyjścia, musiał spróbować.

Schował broń do kabury, zamknął oczy na chwilę.

Skoczył.

Jego ręce złapały za hak. Korpus pojechał wraz z nim wzdłuż szyny. Już był tuż przy kobiecie.

Udało się.

Skrzywiła się ze strachem, szcudła znowu się poruszyły.

- Już dobrze - szepnął - już dobrze, jestem przy tobie.

Wtedy jednak zrozumiał, że popełnił straszliwy błąd.

Spomiędzy gratów na regale wyłoniła się postać. Miała na sobie długi płaszcz, a głowę zakrytą kapturem. Wyglądała groteskowo, płaszcz był zrobiony z ludzkich włosów koloru blond, częściowo pokrytych zakrzepniętą krwią. Gdzieś tam znajdowały się niewielkie przerwy.

- Proszę, proszę, pan komisarz - powiedział Brotter.

Z uśmiechem wyszedł z ukrycia.

Trojan zamrugał.

Coś nie zgadzało się z oczami mordercy. Potem zauważył, że nie miał on rzęs i brwi.

Trojan chciał przedostać się z powrotem z haka na drabinę, jednak w tej samej chwili Brotter wyskoczył do przodu i kopnął ją.

Przewróciła się z łoskotem.

- Komisarzu Trojan, cóż to za zaszczyt. Komplement, że mnie pan odnalazł. I cóż to za uczucie, wisieć bezradnie pod sufitem?

Nils przeniósł punkt ciężkości, teraz trzymał się haka tylko jedną ręką, drugą wyjął broń z kabury.

- Och, czyli glina od razu przechodzi do rzeczy. Szkoda, bo myślałem, że sobie trochę pogadamy.

- Na podłogę i ręce za głowę! - krzyknął Trojan.

Brotter zaśmiał się.

- Panie komisarzu, jaki pan jest zabawny. Cóż to za piękny widok, wy dwoje tam na górze!

Nagle Brotter stanął przy ścianie.

„Strzel wreszcie - przeszło Nilsowi przez myśl - no strzel!”

Jego palec już był na spuście.

- Trojan, proszę nie popełnić teraz błędu. Proszę spojrzeć na ten przełącznik.

Brotter wskazał dźwignię przy ścianie.

- Pomajstrowałem trochę przy kablach. Możliwe, że haki są pod prądem.

„Strzelaj - pomyślał Trojan - teraz!”

- Macie ochotę na małą próbę?

Nils celował prosto w czoło Brottera. Wystrzelił, ale już poczuł wstrząsy. Ból nadszedł z opóźnieniem, najpierw komisarz poczuł swąd swojej spalonej skóry.

Puścił hak i skoczył w dół.

Przetoczył się przez ramię. Przez chwilę miał czarno przed oczami.

Potem ujrzał uśmiech Brottera i dziurę w ścianie po strzale.

Brotter przełączył drugą dźwignię.

Trojan usłyszał trzask i krzyki Jany. Poczuł swąd przypalonych włosów.

- Przestań! - krzyknął.

Dopiero teraz zauważył, że podczas upadku zgubił broń.

- Dobrze - powiedział Brotter i przełączył dźwignię z powrotem.



Trojan bał się spojrzeć na Janę.

- Piękne są te szczudła, prawda? - powiedział Brotter. - Jako dziecko je uwielbiałem. Dziewczynkom zawsze wychodziło to lepiej niż chłopcom. Dużym blond dziewczynkom z długimi nogami.

Usłyszał jęki Jany.

Dyszał ze zmęczenia.

Szukał broni wzrokiem, jednak zanim ją zauważył w odległości dwóch metrów od siebie, Brotter był już przy niej.

Trojan skoczył i rzucił się na niego.

Natychmiast poczuł ostry ból w prawej ręce. Nie był w stanie nią poruszać, musiał ją złamać podczas skoku.

Lewą ręką wymierzył mordercy cios podbródkowy.

Gdy Brotter z trudem się pozbierał, trzymał w dłoni pistolet.

- Bum - krzyknął i zaśmiał się.

Kaptur zsunął mu się z głowy. Trojan zobaczył, że mężczyzna był zupełnie łysy.

Przetoczył się i nie zważając na ból w ręce, złapał psychologa za nogi. Dotknął przy tym ludzkich włosów na płaszczu. Pod palcami poczuł zakrzepniętą krew.

Brotter przewrócił się, Nils już na nim siedział, przycisnął kolanami jego rękę i próbował wyrwać mu pistolet. Lewą pięścią zadał mu kilka ciosów w twarz, jednak mężczyzna wciąż trzymał mocno broń. Trojan ciągnął go za palce, potem uderzył raz jeszcze i trafił mordercę w oko.

Ten jęknął.

Komisarz przycisnął mu łokieć do krtani. Brotter zaczął charczeć i wypuścił broń. Trojan złapał ją i chciał przyłożyć mu ją do czoła.

Wtedy poczuł nagły ból. Psycholog kopnął go kolanem w podbrzusze i wydostał się spod niego.

Przez chwilę Nils był oszołomiony.

Usłyszał łomot, a zaraz potem krzyki Jany.

Odwrócił się.

Brotter przewrócił szczudła.

Jana wisiała pod sufitem na samych włosach.

Jej twarz była wykrzywiona z bólu.

Kobieta krzyczała.

Z wielkim wysiłkiem Trojan uniósł swoją złamaną rękę i celował w Brottera. Ten tylko się uśmiechnął.

Komisarz przekładał pistolet do lewej ręki, gdy usłyszał jakiś dźwięk.

Brotter ciągnął za jakąś linę i śmiał się.

Do liny przymocowany był ciężar. Runął spod sufitu prosto na głowę Trojana.

W ostatniej chwili policjant rzucił się na bok.

Ciężki przedmiot uderzył z hukiem w podłogę.

Gdy Nils znowu otworzył oczy, Brottera już nie było.

Trojan rozglądał się gorączkowo.

Krzyki Jana stawały się coraz słabsze, potem już tylko jęczała.

Starał się szybko myśleć, drabina była zbyt krótka, próba z drugim hakiem - niemożliwa z powodu jego złamania. Rozpaczliwie szukał jakiejś pomocy.

Wtedy Jana znowu zaczęła głośno krzyczeć.

Podszedł do niej.

Nie miał innego wyjścia. Wziął broń w lewą rękę i wycelował w łańcuch przy haku.

- Nie bój się - zawołał.

- Nie - jęknęła.

- Zaufaj mi - krzyknął do niej.

Zadrżał, potem się opanował. Wreszcie nacisnął spust. Z sufitu spadł tynk, nie trafił.

Bez namysłu jeszcze raz wycelował.

Tym razem łańcuch rozpadł się ze szczękiem.

Jana spadła w przepaść.

Trojan spróbował złapać ją zdrową ręką, ale mu się to nie udało.

Z impetem upadł razem z nią na ziemię. Ból w jego prawej ręce był niewyobrażalny, przed oczami zatańczyły Nilsowi gwiazdy.

Leżeli tuż obok maski z nożem.

Komisarz utkwił wzrok w ostrzu.

Potem mocno przycisnął Janę do siebie.

- Nils, o mój Boże, Nils - wymamrotała.

Pogłaskał ją po głowie.

- Już dobrze, już wszystko dobrze - mruknął.

- Chciałam dać ci znak, gdzie on się ukrywa - wyjąkała - ale groził mi prądem.

- Przetrwałaś to - szepnął - udało ci się.

Dostała spazmów.

Próbował ją uspokoić i jednocześnie szukał wzrokiem Brottera.

Gdzie on był?

- Poczekaj - szepnął - zaraz wracam.

- Nie zostawiaj mnie samej! - błagała.

Zdrową ręką wyciągnął z kieszeni telefon i spojrzał na wyświetlacz. Widać było na nim tylko migającą ikonę baterii.

Chciał włączyć komórkę, jednak bezskutecznie. Bateria się rozładowała.

- Za chwilę wracam.

Okrył jej ramiona swoją kurtką.

Patrzyła na niego z rozpaczą.

Poszedł do pokoju obok. Nikogo tam nie było. Wyszedł z atelier. Ptaki wciąż latały jak opętane.

Drzwi na klatkę schodową były szeroko otwarte.

Wyszedł na zewnątrz, chciał iść na dół, jednak zauważył coś na półpiętrze.

Coś tam leżało. Powoli wszedł na schody.

Kilka ptaków poleciało za nim. Jeden z gili uderzył go w głowę, Trojan się uchylił. Na klatce schodowej rozległy się krzyki ptaka.

Wreszcie zobaczył, co leżało na ziemi. Były to blond włosy z płaszczem Brottera.

„To zbyt oczywiste – pomyślał – może to pułapka”.

Drzwi na strych były uchylone. Ostrożnie do nich podszedł.

Chwilę potem nadszedł ból.

Nad Trojanem otworzyła się luka na dach. Chciał się odsunąć, ale poczuł na szyi drucianą pętlę. Spojrzał w górę. Brotter wychylał się z luki i się uśmiechał. Ściągał pętlę.

- Rzuć broń – powiedział cicho.

Nils spróbował podnieść sig sauera lewą ręką.

Jednak psycholog pociągnął mocniej za drut.

Przed oczami komisarza pojawiły się gwiazdy.

- Rzuć ją – wysyczał Brotter.

Znowu spróbował podnieść broń, ale w tej samej chwili morderca zacieśnił pętlę. Trojan poczuł, że zaraz straci przytomność.

- Rzuć.

Broń wyslizgnęła się z jego otwartej dłoni, odepchnął ją stopą.

Brotter trochę poluzował uścisk.

- Dobrze, komisarzu.

Nils dyszał.

Ból natychmiast powrócił, oczy wyszły Trojanowi z orbit.

- Przecież już dawno powiedziałem ci, że zginiesz.

Drut wrzynał się głęboko w skórę.

- Czyżbyś zapomniał o moim ostrzeżeniu?

Policjant spróbował włożyć ręce między pętlę i szyję.

Jednak było już za późno. Poczuł, że uginają się pod nim nogi. Wszystko wokół niego stało się czarne.

Pierwszy strzał usłyszał jeszcze jakby z oddali. Potem nastąpił drugi. Coś spadło z sufitu.

Po trzecim Trojan mógł wreszcie wciągnąć powietrze do płuc.

Odwrócił się.

Jana stała z bronią w ręku.

Drżała.

Potem spojrzał w górę. Brottera nie było.

Wziął od niej broń, włożył ją do kabury, lewą ręką złapał za brzeg luki i próbował się podciągnąć. Z wielkim wysiłkiem udało mu się trochę wspiąć na górę, podkurczył nogi. Wtedy nagle jego stopy znalazły oparcie na ramionach Jany, która pochyliła się tuż przed nim. Złapała go za nogi i podniosła.

Wyszedł na zewnątrz. Przed nim znajdował się dach. Starał się nie patrzeć w dół, w przepaści zauważył jednak Sprewę, dachy okolicznych budynków

i drogę na brzegu.

Brotter biegł po metalowej kracie na dziurawej papie. Był jakieś dziesięć metrów przed Trojanem. Płaszcz z włosów powiewał na wietrze.

Komisarz wyciągnął broń, wycelował i strzelił.

Psycholog zawirował.

Nils chciał zepchnąć go na samą krawędź dachu. Pobiegł za nim.

Gdy dotarł do szerokiego na metr komina, zobaczył, jak zza cegieł wyłania się głowa Brottera.

Trojan znowu musiał strzelać lewą ręką.

Zwlekał przez chwilę. Wcześniej on strzelił na dole trzy razy, Jana również trzy. Jeden raz komisarz chybił tutaj na dachu. W magazynku było osiem naboń. Nie wiedział, czy trafi lewą ręką.

Brotter krzyczał coś do niego.

- Komisarzu - zrozumiał.

I znowu: - Komisarzu - jak echo.

Trojan zrobił jeszcze jeden krok, potem wreszcie wystrzelił.

Jego ostatnia kula przeleciała ze świstem obok komina.

Nie widział psychologa.

Poszedł jeszcze dwa kroki do przodu.

Brotter skoczył na niego z góry, w tym miejscu dach był spadzisty i obaj stoczyli się na jego krawędź.

Dłoń Trojana dotknęła brzegu dachu.

Morderca siedział na nim.

- Komisarzu, proszę podziwiać widok - powiedział.

Przycisnął ręką brodę policjanta i ten musiał odwrócić głowę na bok.

Spojrzał w przepaść. Odczuł nagłą panikę.

W oddali ujrzał wielką rzeźbę i ludzi na brzegu basenu Badeschiff, małych jak figurki do zabawy. Poczuł, jak coś go zasysa, zakręciło mu się w głowie i zamigotało w oczach.

- Boi się pan, komisarzu? - spytał Brotter cicho.

Policjant jęknął.

- Rozumiem pana. W końcu jestem terapeutą.

Serce Nilsa waliło jak oszalałe.

Potem pomyślał o słowach Jany.

Spróbował nie tłumić już swojego strachu. Dopuszczał go.

Z całą siłą postawił opór i jednocześnie przetoczył się na bok, w przepaść.

Przez chwilę był pewien, że spadnie, ale wtedy lewą ręką złapał Brottera za krtań, a prawą za brzeg dachu.

Ból w złamanej ręce pozbawił go tchu w piersiach.

Puścił szyję mordercy i wymierzył mu cios.

Trafił go w skroń.

Uderzył jeszcze raz.

Wreszcie poczuł, jak tamten go puszcza.

Jego płaszcz zdawał się połyskiwać w wieczornym słońcu.

Brotter złapał go za kołnierz i próbował pociągnąć Nilsa za sobą w przepaść.

Trojan odparował cios i kopnął go.

Przez chwilę miał wrażenie, że psycholog zawisł w powietrzu.

Potem spadł z krzykiem.

Komisarz patrzył za nim, walczył z zawrotami głowy.

Morderca pofrunął w swoim płaszczu niczym wielki ptak. Spadł w kierunku

Sprewy.

Trojan przetoczył się na plecy.

Widział kołyszące się nad nim niebo.

# EPILOG

Słyszał nad sobą głosy. Wokół niego panował niepokój, chciał się wycofać, poszukać sobie jakiegoś oddalonego kąta, tylko dla siebie. Próbował poruszyć rękami i nogami, ale mu się to nie udało. Nagle coś dotknęło jego twarzy. Chciał to odepchnąć, ale nie mógł ruszyć dłonią. Co to było? Miał wrażenie, jakby jego ręka znajdowała się w imadle.

Z trudem łapał powietrze.

Potem otworzył oczy.

Ktoś się nad nim pochylał. Pasemko włosów łaskotało go po policzku.

Wykrzywił się.

- Panie Trojan, nie chciałby pan pojechać już do domu?

Wlepił wzrok w pielęgniarkę. Pachniało środkami do dezynfekcji i sterylnymi przyborami opatrunkowymi.

Rozejrzał się. Znajdował się na korytarzu stacji pogotowia.

- Która godzina? - spytał.

- Siódma trzydzieści.

- Wieczorem?

Uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Rano.

Jakiś pacjent pchał balkonik przez korytarz.

- Którego dzisiaj mamy?

Znowu się uśmiechnęła.

- Poniedziałek, dwudziesty czwarty maja. Na zewnątrz jest przepiękna pogoda.

Natychmiast zaatakowały go obrazy, przed oczami stanęła mu wykrzywiona twarz Brottera. Odepchnął jego rękę i patrzył, jak spada w przepaść.

- Dobrze się pan czuje?

Zmarszczył czoło.

- Coś pana boli?

Spojrzał na swoją prawą rękę. Była w gipsie. W którymś momencie musiał ze zmęczenia zasnąć na tym krześle. Jednak na pewno nie dłużej niż na dwie, trzy godziny. Jak przez mgłę przypominał sobie, że gdy opatrzone mu złamanie, chciał jechać do domu.

- Wszystko w porządku - mruknął.

Jeszcze raz skinął głową siostrze, następnie wstał i udał się w kierunku wyjścia.

Spojrzał przez szklane drzwi. Miała rację, na zewnątrz świeciło słońce. „Wyjść na dwór i spędzić piękny dzień - pomyślał. - Być na wolności i zapomnieć o wszystkim”.

Potem odwrócił się do przeszklonej gabloty i pochylił się nad mikrofonem.

- Na którym oddziale leży Jana Michels?

Portier wpisał nazwisko do komputera.

- Oddział wewnętrzny, siódme piętro. Proszę pojechać windą, która znajduje się po lewej.

Trojan podziękował i poszedł w jej kierunku.

Gdy wjechał na siódme piętro, przez chwilę walczył z mdłościami. Kiedy po raz ostatni coś jadł? Nie pamiętał.

Spytał pielęgniarkę o numer sali.

- Jak ona się czuje?

Mina siostry była poważna.

- Wzbraniała się przed wzięciem środków na uspokojenie. Poza tym czuje się odpowiednio do okoliczności.

Skinął głową.

Kilka razy odetchnął głęboko, następnie wcisnął kławkę i wszedł do sali.

Jana leżała przy oknie.

Jej oczy były zamknięte, włosy - matowe i potargane. Zauważył przypalone miejsca. Widział opatrunek na jej twarzy.

Cicho przystawił sobie krzesło i usiadł przy jej łóżku.

Po chwili otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Uśmiechnął się nieśmiało.

- Co z twoją ręką? - spytała cicho.

Popukał w gips. - Będzie jak nowa.

- Możesz spać?

- Zdrzemnąłem się na dole w izbie przyjęć. A ty?

Westchnęła ledwo dosłyszalnie.

Przez chwilę milczeli.

Potem powiedziała cicho: - Już po wszystkim, prawda?

Skinął głową.

Zauważył w niej napięcie. Jej czoło się zmarszczyło. Wkrótce potem jej twarz się wykrzywiła, jakby coś ją bolało.

- Czy oni go...?

Położył palec na ustach.

- Ciii.

Jej oczy zrobiły się szkliste.

- Jano, jesteś bezpieczna.

- Ten płaszcz... te włosy...

- Nie myśl teraz o tym.

- Czy to było...

- Wszystko będzie dobrze - szepnął.

Odwróciła głowę do okna.

Podążył za jej wzrokiem. Światło poranka wpadało przez otwarte żaluzje. W oddali widać było Dworzec Główny i Sprewę. Sprewa. Przed Trojanem znowu otworzyła się przepaść. Na chwilę zacisnęła powieki.

Odwróciła głowę w jego kierunku i wyciągnęła dłoń spod kołdry. Ścisnął ją za rękę.

- Już po wszystkim - mruknął.

- Tak, już po wszystkim.

Wtedy po jej policzkach popłynęły łzy, zaczęła bezgłośnie łkać.

Pogłaskał ją po dłoni.

Jej skóra była zimna. Pomyślał, jak bardzo pragnął kiedyś trzymać ją za rękę i że mogłoby to nastąpić w o wiele miłszych okolicznościach.

- Jano, kiedy ostatnio miałaś urlop?

- Nie wiem.

- A gdzie chciałybyś pojechać?

Wciąż walczyła ze łzami, wytarła je rękawem koszuli nocnej i spojrzała na niego w milczeniu.

- Od dawna nigdzie nie byłem - powiedział. - Nie miałem ochoty na samotne podróże.

- Podczas jednego ze spotkań opowiedziałeś mi o swojej podróży z Emily. Dokładnie opisałeś mi miejsce, w którym byliście.

- Tak, było cudownie.

- Opowiedziałeś mi o tym ze wszystkimi szczegółami. Opisałeś mi swoją córkę. Bardzo wyraźnie widziałam was oboje przed sobą.

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Jano, bardzo mi pomogłaś.

- Nils, wciąż jesteś moim pacjentem.

- Nie, już nim nie jestem.

Znowu próbowała przywołać uśmiech, jednak jej twarz tylko się wykrzywiła. Kobieta zaczęła mówić zdławionym głosem: - On jest... on nie...

Przerwała.

Trojan przełknął ślinę.

- Mamy go - powiedział. - Mamy tego sukinsyna. Już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

- Czy on nie żyje?

Komisarz ledwo dostrzegalnie skinął głową.

Po długiej chwili Jana była w stanie mówić dalej.

- Kiedy przychodziłeś do mnie na terapię, on był w pokoju obok. Zawsze.

Trojan zamknął oczy. Wolał sobie tego nie wyobrażać. Obłudnie uśmiechnięty Brotter w gabinecie. Pacjenci, którzy mu się zwierzali.

Gdy ponownie otworzył oczy, Jana patrzyła na niego. Ostrożnie dotknął jej policzka.

- Śpij teraz - powiedział. - Spróbuj się trochę przespać. Jutro po południu znowu do ciebie wpadnę, dobrze?

Patrzyła na niego bez słowa.

Jeszcze przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, potem skinął jej głową i wyszedł z sali.

Na zewnątrz przed Charité włączył komórkę.



Wcisnął klawisz szybkiego wybierania, po chwili rozmawiał już z Landsbergiem.

- Jak wygląda sytuacja?

- Bez zmian.

- Jak nurkowie?

- Znaleźli płaszc.

- Tylko płaszc?

- Szukają bez przerwy. Przeczesują także brzeg. - Westchnął. - Szukamy

wszędzie.

Trojan potarł zdrową ręką czoło.

- Znajdziemy go, Nils. Znajdziemy jego ciało.

Milczał.

- Czy wszystko w porządku? - spytał Landsberg.

Trojan obserwował wróble szukające pożywienia na placu. Wzbijały się w powietrze, powracały, było ich coraz więcej, cała chmara.

Odwrócił wzrok.

- Jesteś tam jeszcze?

- Tak. Na razie wszystko jest w porządku.

- Słuchaj, takiego upadku nie przeżyłby żaden człowiek. W tym miejscu

Sprewa jest płytka i...

- Wiem.

Słyszał, jak Landsberg oddychał do telefonu.

- I jeszcze jedno: wstawiłem się za tobą u prokuratora. Jest gotów jak najszybciej przerwać dochodzenie wyjaśniające w sprawie wypadku podczas przesłuchania Molla.

- W porządku.

- Nils, odwaliłeś kawał dobrej roboty.

- Dziękuję.

- A jeśli chodzi o Brottera, będę informować cię na bieżąco.

- Dobrze.

Zakończyli rozmowę.

Trojan wezwał gestem taksówkę.

Jakieś dwadzieścia minut później zatrzymała się przed domem na Forsterstraße. Komisarz zapłacił i wysiadł. Otworzył skrzynkę pocztową i wyjął foldery reklamowe. Wszedł na czwarte piętro i otworzył mieszkanie.

Chciał wziąć długi i gorący prysznic, zmyć z siebie ostatnie osiemdziesiąt cztery godziny. Ponieważ jednak wciąż czuł się niezgrabnie z gipsem, umył jedynie twarz pod bieżącą wodą i wyszczotkował zęby.

Nastawił kawę.

Wziął jogurt z lodówki i zaczął go jeść w zamyśleniu.

Przez otwarte drzwi spojrział na automatyczną sekretarkę. Dopiero teraz zauważył, że światelko mrugało.

Trojan wstał i nacisnął guzik.

- Jedna nowa wiadomość - powiedział automatyczny głos.

Przez chwilę panowała cisza.

Słyszać było tylko szum.

Potem ktoś odłożył słuchawkę.

Komisarz wlepił wzrok w migoczącą lampkę.

Jego dłoń drżała.

„Tylko spokojnie - pomyślał. - Nurkowie znajdą jego ciało”.

Rzucił się na łóżko i starał się oddychać miarowo. Czuł, jak serce mu mocno bije. Przed oczami Trojana ponownie ukazała się twarz Brottera, ich walka na dachu, potem upadek psychologa, wszystko w zwolnionym tempie, wciąż od nowa.

- Znajdą jego ciało - powiedział głośno.

Robił wdech i wydech, oddychał głębiej i głębiej.

Zamknął oczy.

Po chwili zorientował się, że jego mięśnie się rozluźniły. „Udało się” - pomyślał.

Chciał zadzwonić do Emily od razu po południu, po szkole. Musieli przecież nadrobić wycieczkę łodzią, tym razem może niekoniecznie po Sprewie. Mogliby pojechać nad jezioro Schlachtensee albo - jeszcze lepiej - wyjechać gdzieś dalej. Na pewno chętnie będzie sama wiosłowała, jemu z gipsem byłoby ciężko.

Pomyślał też o odwiedzeniu Lene w domu dziecka. Miał nadzieję, że był to dobry dom i dziewczynka wkrótce zaprzyjaźni się z innymi dziećmi.

Nagle ujrzał przed sobą twarz Jany. Stała przy jego łóżku, pochylała się nad nim, głaskała go dłonią po czole.

- Śpij teraz, Nils - wyszeptała - już wszystko dobrze.

W jego śnie mocno się obejmowali.



ŚLADY



ZBRODNI

# PTASZYDŁO

## Nowy cykl o komisarzu Nilsie Trojanie

Berliński komisarz Nils Trojan zostaje wezwany do mieszkania w dzielnicy Kreuzberg. Na miejscu zastaje koszmarny widok – młodej kobiecie obcięto włosy, a przy jej ciele pozostawiono oskubanego ptaka. Trojan, pracujący w wydziale zabójstw, nie może okazać słabości, choć sam jest na skraju załamania nerwowego. W rozwiązaniu zagadki pomaga mu psycholog Jana Michels. Niebawem morderca uderza ponownie. Zabija młodą dziewczynę i znów pozostawia makabryczne pozdrowienie w postaci martwego ptaka. Na domiar złego kilkuletnia córka ofiary znika bez śladu.

Po telewizyjnym wystąpieniu w sprawie morderstw sam Trojan staje się celem psychopaty. Jest coraz bardziej przerażony grą, którą prowadzi zabójca...

Bestseller „Der Spiegel”

Ponad 90 000 egzemplarzy sprzedanych  
w Niemczech

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

ISBN 978-83-271-5065-3

EAN 9788327150653

U.WD.KRW029.1.01.01